



# *Candace Camp*

*Kłamstwa i sekrety*

# ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

Rachel z lekkim westchnieniem usadowiła się wygodnie na wyściełanych aksamitem miękkich poduszkach powozu. Spojrzała na zwiniętą w kłębek na przeciwległej kanapce Gabrielę i pozazdrościła dziewczynce spokojnego snu - przywileju młodości.

Monotonny turkot powozu usposabiał do drzemki, mimo to Rachel nawet na sekundę nie zmrużyła oka. Od wczorajszego ranka, kiedy wyruszyły z Westhampton, nękało ją dziwaczne poczucie utraty, zarazem tęsknoty i żalu. Kiedy Michael pomagał jej wsiąść do powozu, poczuła pokusę, aby odwrócić się do niego i powiedzieć, że postanowiła odłożyć podróż o kilka dni. Zaraz jednak uznała, że to niemożliwe. I tak została trzy dni dłużej, niż planowała. Musiała odwiedzić Gabrielę do jej prawnych opiekunów, którzy zapewne z niecierpliwością oczekiwali na nie obie w Darkwater.

Huk wystrzału, który rozległ się w pobliżu powozu, wyrwał Rachel z zadumy. Ostrożnie odchyliła rąbek zasłony i wyjrzała na zewnątrz. Nie dostrzegła niczego. W szarości zmierzchu rysowały się tylko ciemniejszymi kształtami konary i pnie drzew. Usłyszała krzyk woźnicy, powóz z gwałtownym szarpnięciem potoczył się szybciej do przodu. Rozległ się kolejny, głośniejszy huk wystrzału. Rachel, przestraszona, wciągnęła gwałtownie powietrze i wypuściła z ręki zasłonę.

Woźnica donośnym głosem uspokajał konie, musiał ściągać im cugle, bo wkrótce powóz, zakołysawszy się niebezpiecznie, stanął w miejscu. Rachel uniosła rękę i schwyciła kurczowo skórzaną pętlę, przytwierdzoną obok jej siedzenia. Gabriela wydała zduszony okrzyk, przebudzona nieoczekiwanym upadkiem na podłogę. Dziewczynka wdrapała się z powrotem na wyściełaną aksamitem kanapkę i spojrzała na Rachel szeroko rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

- Co to takiego? - zapytała szeptem. - Co się stało?

- Nie wiem - odpowiedziała Rachel, starając się zachować spokojny ton głosu i nie okazywać strachu.

Nieoczekiwane wystrzały, gwałtowne zatrzymanie pojazdu przez woźnicę, mogły mieć tylko jedno wytłumaczenie: na ich drodze stanęli mężczyźni trudniący się rozbojem. Tak daleko od Londynu? Nie wydawało się to Rachel prawdopodobne.

W pobliżu powozu rozległy się męskie głosy. Rachel tak mocno zacisnęła dłonie, że paznokcie wbiły się jej w skórę. Muszę się uspokoić, powinnam być dzielna, trzeba zadbać o Gabrielę, powtarzała w myślach, usiłując jednocześnie wyobrazić sobie, co zrobiłaby w takiej sytuacji jej energiczna bratowa Miranda albo ich przyjaciółka Jessica, odważna jak wszystkie córki ojców służących w armii. Zdało się to na nic, ona sama niczego nie pragnęła goręcej niż obecności Michaela.

Drzwi się otworzyły i do środka wtargnął ubrany na czarno mężczyzna. Rachel ze wszystkich sił starała się przybrać obojętny

wyraz twarzy. Całkiem mizernej postury, to tylko z powodu tego ciemnego ubioru i szramy przecinającej dół twarzy wygląda złowieszczo, przekonywała samą siebie. Pieniądze załatwią sprawę, wystarczy, że mu je odda, a on zniknie niczym zły sen, nie wyrządzając im obu krzywdy.

Spoglądające sponad czarnej, osłaniającej dół twarzy, szarfy oczy omiotły wnętrze pojazdu i pojawił się w nich groteskowy w tej sytuacji wyraz zaskoczenia. Mężczyzna zwrócił spojrzenie na Rachel, a ona nie miała wątpliwości: był wyraźnie zdumiony, nawet lekko zaambarasowany.

- Masz ci - powiedział pełnym pretensji tonem, ściągając desperackim szarpnięciem szarfę. - A gdzie oni są?

Strach opuścił niemal całkowicie Rachel, kiedy zobaczyła jego twarz, na której malowało się tak szczerze rozczarowanie, że aż wydało się jej to komiczne.

- Słucham? - zapytała, zadowolona, że jej głos brzmi zupełnie spokojnie.

- No, lord - powiedział ze zniecierpliwieniem. - To jego powóz, no nie? Poznałem po znakach na drzwiach.

- Tak, to powóz lorda Westhamptona - potwierdziła Rachel, bardziej zaciekawiona niż przestraszona. - Na drzwiach widnieje jego herb.

- Ano właśnie. Zgadza się, Westhampton. Na niego czekałem.

- Cóż, obawiam się, że bezskutecznie. Lord Westhampton został w majątku.

Intruz milczał przez chwilę, jakby zastanawiał się nad tym, co usłyszał. W końcu zapytał:

- A pani to jego żona?

- Tak, jestem lady Westhampton - przyznała Rachel.

- Aha... Jak tak, to może mu pani przekazać wiadomość, no nie?

- Przekazać wiadomość - powtórzyła Rachel, owładnięta nagle absurdalnym uczuciem, że uczestniczy w amatorskim przedstawieniu i wszyscy biorący w nim udział aktorzy, oprócz niej, znają swoje kwestie.

- Ano. Od Rudego Geordiego. Lepiej niech się pilnuje. Są tacy, co mu źle życzą.

- Proszę? - Rachel wpatrywała się z niedowierzaniem w mężczyznę.

- Na moje rozeznanie wie tak dużo, że to im się nie podoba. Tym, co mu źle życzą. Będą chcieli się go pozbyć, bo jest już blisko i to im zagraża... -Urwał i skinął głową, jakby potwierdzając, że mówi prawdę, najwyraźniej bardzo zadowolony z tego, co udało mu się sformułować.

Rachel zamrugła powiekami, zupełnie nie wiedząc, co powiedzieć, a on z szerokim uśmiechem stwierdził:

- Za pozwoleniem, ale muszę coś zabrać... Rozumie pani, dla chłopaków. - Pokazał ruchem głowy: - Starczą kolczyki.

Rachel zachnęła się i, nie zastanawiając się nad konsekwencjami, zakryła dłońmi szmaragdowe ka-boszony.

- Nie, tylko nie to! To ślubny prezent od Michaela.

- Ano - powiedział wolno, patrząc na nią z namysłem— nie chciałym zezłościć lorda, to pewne.

- Może wystarczą pieniądze? - zaproponowała Rachel i wyciągnęła z torebki sakiewkę wypełnioną złotymi monetami.

Mężczyzna wziął sakiewkę, otworzył ją, a kiedy zajrzał do środka, szeroki uśmiech pojawił się ponownie na jego twarzy.

- O tak, wystarczą, pani. - Wciąż uśmiechnięty, zsalutował jej czapkę. - Umie pani zachować zimną krew tak jak i jego lordowskie moście. Czysta przyjemność było z panią pertraktować. - Skłonił głowę przed Gabrielą. - Panienko... Dobrej nocy dla obu pań. - Nasunął czarną szarfę z powrotem na twarz, odwrócił się, otworzył drzwi, wyskoczył zgrabnie z powozu i zniknął w ciemności.

Gabriela i Rachel patrzyły na siebie w niemym zdumieniu. Z zewnątrz dochodziły stłumione głosy, potem ciche rżenie koni i oddalający się stukot kopyt.

- Cóż to wszystko miało znaczyć? - zapytała Gabriela.

Oczy miała wielkie jak spodki.

- Prawdę mówiąc, nie wiem - przyznała otwarcie Rachel.

Drzwi ponownie zostały otwarte z impetem, ale tym razem zobaczyły zatroskaną twarz woźnicy.

- Czy wszystko w porządku, proszę pani? Nic się paniom nie stało?

- W porządku. Jesteśmy całe i zdrowe, Daniels.

- Było ich czterech, proszę pani. Uzbrojonych i zamaskowanych. Uznaliśmy z Jenksem, że lepiej ich nie prowokować, skoro wieziemy i panią, i panienkę. Jego lordowska mość obdarłby mnie ze skóry, gdyby, nie daj Boże, coś się stało.

- Słuszna decyzja, Daniels - zapewniła go, nie uznając za stosowne podkreślić, że uważa jego słowa za przesadne. Michael był zbyt rozsądny i opanowany, aby winić swoich ludzi za coś, na co nie mieli wpływu. - Lord Westhampton rzeczywiście nie pochwaliby ryzykowania życia w takiej sytuacji. A skoro wszystko dobrze się skończyło, ruszajmy znów do Darkwater.

- Tak, proszę pani. - Woźnica skłonił z szacunkiem głowę i zamknął drzwi.

Słyszały, jak wdrapywał się na kozioł, i w chwilę potem powóz ruszył w dalszą drogę. Rachel spojrzała na swoją podopieczną.

- Dobrze się czujesz, Gabrielo?

- Tak, tak! - Dziewczynka energicznie pokiwała głową w takt słów. - Ależ to było ekscytujące, prawda?

- Zbyt ekscytujące, moim zdaniem - odparła Rachel.

- Tak, oczywiście - zgodziła się grzecznie Gabriela, ale nie zabrzmiało to przekonująco. - Tylko że ja nigdy w życiu nie widziałam prawdziwego rozbójnika.

- Ja też nie.

- Czy to wasz znajomy? Mówił tak, jakby znał wujka Michaela.

Czy to nie dziwne?

- Bardzo - przyznała Rachel. - Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, gdzie i kiedy mogliby się zetknąć ze sobą, on i Michael.

Jej mąż zdecydowanie nie należał do ludzi, których można było posądzać o jakiekolwiek związki z osobami mijającymi się z prawem, ani teraz, ani w przeszłości. Gdyby chodziło o jej brata, Devina, Rachel mogłaby snuć takie podejrzenia. Zanim ożenił się z Mirandą i ustatkował wreszcie, nie dobierał znajomych zbyt starannie i było wśród nich paru podejrzanych osobników. Ale Michael? Sama myśl o tym wydała się jej absurdalna.

Był zrównoważony, doskonale wykształcony, interesował się nauką. Ponadto odpowiedzialny - można było na nim w pełni polegać - a także wielkoduszny. Słowem uosobienie wszelkich cnót przypisywanych prawdziwemu dżentelmenowi. Pochodził z jednej z najstarszych i najbardziej szanowanych rodzin i w przeciwieństwie do swojego ojca nigdy nie uczynił niczego, co by nadszarpnęło dobre imię rodziny. Czuł się całkowicie szczęśliwy, przebywając w wiejskich posiadłościach, nadzorując przebudowę i modernizację rodzinnej siedziby i przyległych budynków, wprowadzając techniczne nowinki i eksperymentując z uprawami. Utrzymywał ożywioną korespondencję z ludźmi o takich samych zainteresowaniach, i to zarówno z posiadaczami ziemskimi w kraju i Stanach Zjednoczonych,



jak i z uniwersyteckimi naukowcami, nie tylko angielskimi, ale także z innych europejskich krajów. Naprawdę trudno było sobie wyobrazić, żeby miał kontakty z jakimś rzezimieszkiem, a co dopiero, aby wchodził z nim w tak zażyłe stosunki, by ten przyznawał sobie prawo do udzielania mu ostrzeżeń!

Co ten człowiek powiedział? Że Michael za dużo wie? Że ktoś... jakiś niesprecyzowany „ktoś” mu źle życzy? Za dużo wie? O czym? I któż to miałby być wrogiem Michaela?

Tego Rachel także nie mogła sobie wyobrazić. Owszem, zdarzało się, że jej mąż wchodził z kimś w spór, ale przebiegało to niezwykle kulturalnie

i dotyczyło różnic w podejściu do spraw, o których większość ludzi, nawet wśród tych zajmujących się rolnictwem, nie miała pojęcia. Najsurowsza opinia, jaką o nim usłyszała, była taka, że jest odpowiedzialny do granic absurdu i nudnawy. Zarzuty, które raczej trudno uznać za powód do zemsty..

- To wszystko było niedorzeczne - oświadczyła stanowczo, zwracając się do Gabrieli. - Michael nie ma żadnych wrogów. Temu człowiekowi musiało się coś pomylić.

Dziewczynka, mimo tego stanowczego zapewnienia, wyglądała na wciąż lekko zaniepokojoną. Biedne dziecko, zetknęło się ze śmiercią w tak młodym wieku! Jej rodzice zmarli, gdy miała zaledwie osiem lat, a stryj, prawny opiekun, który ją w ich zastępstwie wychowywał, umarł w zeszłym roku, wyznaczając w testamencie na

opiekuna długoletniego przyjaciela ojca Gabrieli, księcia Cleybourne. To w jego domu Rachel poznała czternastoletnią wówczas Gabriele. Cleybourne był mężem starszej siostry Rachel, Caroline, która zginęła tragicznie wraz z córką, gdy konie poniosły powóz. Rachel lubiła szwagra, a często u niego bywając, z niepokojem patrzyła, jak pograża się w żałobie, owładnięty czarnymi myślami.

Gabriela zamieszkała w jego domu tuż przed zeszłorocznymi świętami Bożego Narodzenia, a wraz z nią pojawiła się jej guwernantka, Jessica Maitland, piękność o płomiennych włosach, uwikłana w przeszłości w głośny skandal. Jessica i Cleybourne zakochali się w sobie bez pamięci, ale nawet ten okres w życiu Gabrieli, wydawałoby się pełen spokoju, przesycony poczuciem bezpieczeństwa, został naznaczony okrucieństwem i gwałtowną śmiercią. Do pałacu przedostał się zabójca, który zamordował jednego z gości i omal nie pozbawił życia Jessiki.

Rachel zdawała sobie sprawę, że ostrzeżenia wypowiedziane przez tajemniczego intruza, który wtargnął do powozu, niezależnie od tego, czy były absurdalne, czy nie, musiały obudzić na nowo obawy i strach, towarzyszące temu dziecku od najmłodszych lat. Gabriela spędziła z nią i Michaeliem ostatnie dwa miesiące i bardzo ich oboje polubiła. Zabrali ją do swego domu zaraz po ceremonii weselnej księstwa Cleybourne, by umożliwić świeżo poślubionym małżonkom nacieszenie się miesiącem miodowym.

Rachela wyciągnęła rękę, ujęła dłoń dziewczynki i ścisnęła ją delikatnie.

- Nie ma powodu się martwić, Gabrielo. Jestem pewna, że to jakieś nieporozumienie. Nie mógł nigdy spotkać żadnego z Westhamptonów. Ani też nie ma nikogo, kto życzyłby źle wujkowi Michaelowi. To niedorzeczne gadanie o tym, że wujek Michael wie za dużo! Czego to miałyby być bliski? Sformułowania politycznej tezy? Naukowego odkrycia? Nowej metody w stosowaniu płodozmianu?

Gabriela zareagowała tak, jak Rachel oczekiwała. Uśmiechnęła się, strach zniknął z jej oczu.

- To prawda. Któż mógłby zarzucić cokolwiek wujkowi Michaelowi? - Odwzajemniła Rachel uścisk dłoni. - Jesteś pewnie zadowolona, że zostałam jego żoną.

Rachel zdawała sobie sprawę, że większość osób podziela tę opinię. Miała utytułowanego, zamożnego męża, spadkobiercę fortuny jednej z najznamienitszych rodzin Anglii. Już samo to-wystarczyłoby, aby uznać, że zrobiła dobrą partię. Michael był także uważającym mężem o uprzejmym sposobie bycia. Nie brakowało jej pieniędzy na stroje ani na prowadzenie domu. Lubił życie na wsi, ale nie próbował wymóc na niej, by zrezygnowała z uroków miasta. Miała wolny wybór, mogła mieszkać w ich eleganckim londyńskim domu, wydawać przyjęcia, które cieszyły się uznaniem w towarzystwie, bywać, jednym słowem, prowadzić przyjemne życie kobiety z wyższych sfer. Miała szerokie grono znajomych i wielu adoratorów,

panowała opinia, że jest jedną z najpiękniejszych kobiet stolicy. W oczach świata wiodła wspaniałe życie, idealne w każdym calu... tyle że jej małżeństwo było fikcją.

Nie było w nim miłości. Każde z nich żyło własnym życiem, nigdy nie dzieląc sypialni. Ich związek był pozbawiony namiętności, nigdy nie słyszała miłosnych wyznań. Świadomość, że ten stan rzeczy zawdzięczała wyłącznie sobie, nie była pociechą.

Uśmiechnęła się do Gabrieli z nadzieją, że dziewczynka nie zauważy, jak gorzki jest to uśmiech.

- To prawda - przyznała, sadowiając się wygodniej na poduszkach kanapki powozu. - Miałam szczęście, zostając lady Westhampton.

Front pałacu Darkwater oświetlały płonące pochodnie. Dom był przepiękny, zbudowany z wapienia, który mienił się złociście w promieniach słońca, a swoją nazwę zawdzięczał ciemnym wodom pobliskiego polodowcowego jeziora. O tej porze można było dostrzec, że ma proporcjonalne, przyjemne dla oka kształty i wiekowe gotyckie okna, ale nie to, jak jest rozległy i masywny. Rachel nie potrzebowała widzieć, ona to wiedziała, ponieważ tutaj spędziła dzieciństwo i niemal całą młodość. Ledwie powóz zdążył się zatrzymać, otworzyła niecierpliwie drzwi, aby popatrzeć na dom.

Jenks zszedł niezgrabnie z kozła, rozłożył schodki i pomógł Rachel i Gabrieli wysiąść. W tym samym momencie w otwartych drzwiach Darkwater pojawili się dwaj lokaje ze świecami w dłoniach, aby oświetlić damom drogę do domu.

- Lady Westhampton! - Ubrany w uniform lokaja mężczyzna w średnim wieku szedł ku nim w pośpiechu, uśmiechając się promiennie. - To przyjemność widzieć panią w Darkwater. Wypatrywaliśmy pani przez ostatnie dni.

- Witaj, Cummings. - Rachel odwzajemniła uśmiech lokaja, którego pamiętała od dziecka. - To panna Gabriela Carstairs. Jest wychowanicą księcia Cleybourne.

Lokaj skłonił się przed Gabriellą.

- Niech mi wolno będzie powitać panienkę w progach Darkwater, panienko Carstairs. Oboje księstwo z niecierpliwością oczekiwali przyjazdu panienki. No i wreszcie jest panienka z nami.

Nie zważając na wymogi etykiety i przejmujący chłód wieczoru, książę i księżna Cleybourne pospieszyli przywitać obie w drzwiach domu. Stali tam, uśmiechając się radośnie, wysoka kobieta o przepysznych płomiennorudych włosach i mężczyzna o śniadej cerze. Tuż za nimi pojawili się atrakcyjna kobieta w ciąży i przystojny mężczyzna wraz z dziewczynką w wieku Gabrieli.

- Gaby! - Świeżo poślubiona księżna Cleybourne rozwarła ramiona w geście powitania. Była guwernantką dziewczynki przez sześć lat i opiekowała się nią jak własnym dzieckiem.

- Panna Jessie! - Gabriela podbiegła schronić się w jej ramionach, a kiedy już wyściskały się dostatecznie, odstała o krok i, unosząc głowę, zwróciła się nieco onieśmielona do stojącego obok mężczyzny: - Wasza książęca mość...

Uśmiech rozjaśnił śniadą twarz.

- Czyżbyś zapomniała, Gabrielo? - zapytał żartobliwym tonem. - O ile ja sobie przypominam, postanowiliśmy zwracać się do siebie w mniej formalny sposób.

- Wujku Richardzie - poprawiła się natychmiast i wpadła z kolei w jego ramiona, choć tym razem uścisk, nie mniej serdeczny, był jednak znacznie lżejszy.

Oboje księstwo zwrócili się do Rachel, którą właśnie wypuścili z objęć jej brat, Devin, hrabia Ravenscar, i jego żona, Miranda, oczekująca dziecka. Kiedy już przywitali się z Rachel, Richard, aby dobrym manierom stało się zadość, formalnie przedstawił Ravenscarom Gabriele.

- Jest jeszcze ktoś, kto nie mógł doczekać się twojego przybycia - zwrócił się książę do swojej podopiecznej. - Właśnie bawi u nas siostra lady Ravenscar, panna Veronica Upshaw. Jest niemal w twoim wieku, bo za miesiąc skończy piętnaście lat.

Dziewczynka z uśmiechem podeszła do Gabrieli. Miała jasnobrązowe włosy, niebieskie oczy i ładną twarz, której rysy niezbyt przypominały Mirandę. Rachel wiedziała, że Veronica jest przyrodnią siostrą bratowej, córką kobiety, którą ojciec Mirandy poślubił, gdy ta była bardzo młodą dziewczyną. Państwo Upshaw spędzali większość czasu w Londynie, oboje jednak byli zgodni co do tego, że wiejska posiadłość Devina jest dla młodej panienki znacznie odpowiedniejszym miejscem. Na Londyn miał przyjść czas, gdy

nadejdzie pora, aby po raz pierwszy zaprezentować młodą pannę w towarzystwie.

Rachel uśmiechnęła się lekko, uświadomiwszy sobie, że obie dziewczynki zostaną prawdopodobnie wprowadzone do towarzystwa w tym samym roku. Ich pojawienie się powinno narobić niezłego szumu, pomyślała Rachel z zadowoleniem, nie co sezon Londyn ma okazję podziwiać takie debiutantki. Księżniczka i hrabianka, i to jeszcze z ich wyglądem, nie, stanowczo nie pozbawi się tej przyjemności, aby to obserwować.

Śmiejąc się i rozmawiając, weszli do środka. Dziewczynki natychmiast umknęły na górę, do pokoju Veroniki, obie uszczęśliwione perspektywą pogawędki z kimś wreszcie odpowiadającym im wiekiem, a dorośli udali się do pokoju muzycznego, w którym obie pary przesiadywały w oczekiwaniu na przyjazd Rachel.

Rozmowę zaczęto od uprzejmych pytań, jak przebiegła podróż. Z wystudiowanym spokojem Rachel oznajmiła:

- Dobrze, dziękuję, jeśli nie liczyć napaści z bronią w rękę.

Cała czwórka zamilkła; cztery pary oczu wpatrzyły się w nią z osłupieniem. Pierwszy ocknął się Devin. Z właściwym sobie temperamentem, zerwał się na równe nogi i zaatakował Rachel:

- Co?! To jakieś niewczesne żarty?!

- Skądże! To było niezwykle dziwaczne zdarzenie.

- Dziwaczne? To chyba ostatnie słowo, jakiego bym w tej sytuacji użył.

- Ależ użyłbyś, gdyby ci się przytrafiło -zartowała z uśmiechem Rachel.

- Dlaczego dopiero teraz nam o tym mówisz?! -wykrzyknęła Miranda, podnosząc się ociężale i podchodząc do niej. - Czy dobrze się czujesz? Czy w jakiś sposób ucierpiałas?

- W żaden. Straciłam kilka monet, to wszystko. Nawet nie bardzo mnie przestraszył. Właściwie wcale.

- A czego ten zbój tam, do diabła, szukał? - spytał z irytacją Richard. - Czy kiedykolwiek słyszałeś o czymś podobnym, Devin?

- Nigdy. Nie ma w tym wielkiego sensu, zapuszczać się na prawie nieuczęszczane drogi Derbyshire w celach rabunkowych.

- Kiedy właśnie nie sądzę, że to było jego celem. Wyraźnie powiedział, że zabiera pieniądze na użytek swoich ludzi, żeby niczego nie podejrzewali.

- Niczego nie podejrzewali? A to co by miało znaczyć? - spytał Devin, przyglądając się Rachel badawczo. - Nie zamierzasz nas nabrać?

- Nie, daję ci słowo. Powiedziałam, że to było dziwaczne zdarzenie. Sprawiał wrażenie... Myślał, że Michael jest w powozie, ponieważ rozpoznał jego herb na drzwiach. Nie jestem pewna, czy miał na myśli, że czatował na drodze właśnie po to, by spotkać Michaela... Skąd mógłby wiedzieć, że powóz pojawi się w jakimś



przewidywalnie bliskim czasie? A może po prostu rozpoznał herb, będąc w drodze do Westhampton.

- Rozbójnik wyczekujący na spotkanie z Michaeliem? - spytała powątpiewająco Miranda. - Po co?

- Żeby go ostrzec. Kazał mi przekazać wiadomość. Ktoś mu źle życzy, Michael jest już blisko rozwiązania, są ludzie, którzy zrobią wszystko, aby go powstrzymać.

Po tych słowach zapadło milczenie, a w Rachel wpatrzyły się cztery pary oczu.

- Jesteś pewna, że go dobrze zrozumiałaś? - odezwał się w końcu Devin.

- Tak. Zapytaj Gabrielę. Była przecież świadkiem tego wszystkiego. Właśnie tak powiedział. A potem dodał, że mu niezmiernie przykro, ale musi mi coś zabrać, żeby to wyglądało prawdopodobnie. Chciał wziąć moje kolczyki ze szmaragdami, ale kiedy zaprotestowałam, mówiąc, że to prezent ślubny od męża, zgodził się na sakiewkę wypełnioną monetami i zniknął.

- Przepraszam bardzo - powiedziała Jessica niepewnie - ale nie znam lorda Westhamptona tak dobrze jak wy wszyscy i nie rozumiem, co to wszystko znaczy...

- Ja też nie rozumiem - przyznała Rachel. - Miałam nadzieję, że Richard albo Devin coś mi wyjaśnią... że być może mój mąż jest zaangażowany w jakiś rodzaj działalności, który mężczyźni zwykli

utrzymywać w sekrecie przed kobietami. A może to tylko dla mnie sekret, bym nie miała powodu martwić się albo czegoś obawiać.

- Nie wiem, co mógłbym ci wyjaśnić - oznajmił jej brat, lekko zmieszany. - Gdybym był uwikłany w jakieś, jak to mówisz, męskie sekrety, bądź pewna, że Miranda dawno by już to ze mnie wyciągnęła.

- Spojrzał na żonę z czułością, a ona odwzajemniła mu się uroczym uśmiechem.

- Może to jakiś szyfr - zasugerowała Miranda. - Kiedyś twój mąż mi powiedział, że uwielbia szarady i rozwiązywać zagadki.

- To prawda.

- Widzę tylko jedno wytłumaczenie: ten człowiek musiał być niespełna rozumu - orzekł Richard. - Sugerowałbym posłanie wiadomości Michaelowi. Powinien wiedzieć, co się wydarzyło. Ostatecznie on jeden może mieć pojęcie, co to wszystko znaczy.

- Tak, racja - zgodziła się Rachel. - Jeszcze dziś do niego napiszę.

- Z samego rana poślę do Westhampton jednego ze stajennych - zapewnił ją Devin. - Jestem pewien, że nic za tym się nie kryje, ale lepiej dmuchać na zimne.

Już. w swoim pokoju Rachel zasiadła przed małym sekretarzykiem i w liście do Michaela opisała, co wydarzyło się dzisiejszego dnia i co powiedział nieznajomy, dodając kilka pytań od siebie. Devin powierzył wiadomość głównemu stajennemu, który

oświadczył, że wyruszy o pierwszym brzasku, by dostarczyć ją do Westhampton osobiście, najszybciej jak można.

Świadomość, że zrobiła, co w jej mocy, aby ostrzec męża, zakładając oczywiście, że było ziarno prawdy w słowach napastnika, bynajmniej nie uspokoiła Rachel. Kiedy rozbierała się przed pójściem spać i rozplatała włosy, jej myśli uparcie krążyły wokół tego wydarzenia, jakby wbrew samej sobie wciąż drażniła świeże skaleczenie. Nagle wszystko, co dotyczyło Michaela, wydało jej się niepewne i niejasne.

Nie byli takim małżeństwem jak Devin i Miranda. Nie było między nimi tej zażyłości, którą najwyraźniej mógł zrodzić tylko intymny związek. Do tej pory sądziła jednak, że zna dobrze Michaela. Wiedziała, co go interesuje, jakie potrawy lubi, a jakich nie. Wiedziała też, kto jest jego krawcem, u kogo zamawia buty, do jakiego klubu należy, kim są jego znajomi, znała nawet nazwiska kilku znakomitych osób, z którymi korespondował. Jednak spotkanie z rzezimieszkiem, który zjawił się niczym mityczna Kasandra, by przekazać dziwne ostrzeżenie, uświadomiło jej, jak niewiele w rzeczywistości wie o swoim mężu.

Rudy Geordie pokazał jej Westhamptona, jakiego nie znała - uwikłanego w działalność, która mogła zagrażać innym, i którego trzeba było ostrzegać przed niebezpieczeństwem. Człowieka, który wchodził w relacje z grasującymi po drogach zbrojami. Powtarzała sobie, że dziwaczny napastnik zwyczajnie pomylił się i przekazał jej

ostrzeżenie przeznaczone dla innego mężczyzny, nie jej męża. Jednak powiedział, że rozpoznał herb na drzwiach powozu, używał rodzowego nazwiska Westhamptonów... Nie mogła sobie przypomnieć, czy to rzeczywiście on wymienił nazwisko Michaela, czy ona sama mu je podsunęła, a on tylko je skwapliwie podchwycił.

Może rzeczywiście był szalony. Może w istocie była to jakaś zagadkowa mistyfikacja. Przecież ani Devin, ani Richard, podobnie jak ona, nie mieli pojęcia, o czym ten człowiek mówił. Richard był przyjacielem Michaela, i to na długo przed tym, zanim on poznał Rachel. Niemożliwe, aby nie miał pojęcia, że Michael kontaktuje się z podejrzanymi osobnikami. Nie mogła jednak uwolnić się od myśli, że żona nie powinna polegać w ocenie męża na zdaniu innych, że nie kto inny, tylko właśnie żona winna znać męża najlepiej. Była przekonana, że gdyby Miranda znalazła się w podobnej sytuacji, wiedziałaby, w co Devin jest zaangażowany.

Westchnęła głęboko i usiadła przed toaletką, aby wyszczotkować włosy. Przyglądając się krytycznie swojemu odbiciu, uznała, że wciąż jeszcze jest atrakcyjną kobietą i może się podobać. Włosy pozostały czarne i gęste, na temat jej zielonych oczu co bardziej poetycko usposobieni adoratorzy wciąż wygłaszali peany, zachowała dobrą figurę, zmarszczki nie naznaczyły jej twarzy. Miała dwadzieścia siedem lat, nie była stara.

Przerwała szczotkowanie i wpatrzyła się w swoje odbicie jeszcze uważniej. Czy zmieniła się od dnia, gdy Michael zobaczył ją po raz

pierwszy? Znała odpowiedź. Największe zmiany zaszły w jej osobowości, nie w wyglądzie. Zacisnęła bezwiednie rękę na szczotce.

Zawarła dokładnie takie małżeństwo, jakiego po niej się spodziewano. Zgodne z wyobrażeniami londyńskiej elity towarzyskiej i oczekiwaniami ojca. Przedłożyła obowiązki posłusznej córki nad głos własnego serca. Na zawsze wyrzekła się najskrytszych marzeń.

W pamięci Rachel wciąż żywy był ból, który temu towarzyszył. Nie mogła postąpić inaczej, to wiedziała. Jej ojciec miał pod tym względem rację. Gdyby nie poślubiła Michaela, wywołałaby skandal towarzyski, zrujnowała przyszłość swoją i rodziny, wyrządziła krzywdę samemu Michaelowi, który przecież nie był niczemu winien. Uczyniła to, co jej nakazywała powinność, skazując się na cierpienie. Poślubiając Michaela, straciła mężczyznę, którego kochała.

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

Rachel dobrze zapamiętała ten wieczór, kiedy pierwszy raz spotkała Michaela. Lady Wetherford wydawała bał i nie była to najbardziej udana impreza sezonu, choć zgromadziła, jak się wydawało, co najmniej połowę londyńskiego towarzystwa. Rachel nie pamiętała oczywiście wszystkich, którzy się tam pojawili, a moment przedstawienia jej i matce lorda Westhamptona przez lady Wetherford przypominała sobie mgliście. Pierwsze wrażenie, jakie na niej wywarł, nie było niekorzystne: wysoki mężczyzna o blond włosach, kilka lat od niej starszy i niewątpliwie przystojny, choć nie w oszalamiający sposób. Znając Michaela, miała pewność, że był nieskazitelnie ubrany, w utrzymany w ciemnych barwach strój, a jego elegancję cechowała wyrafinowana prostota. Perfekcyjny w każdym calu angielski dżentelmen, którym w istocie był.

Nie poświęciła mu wiele uwagi, właściwie żadnej uwagi, choć rozmawiając z nim i wymieniając zwykłe w takich wypadkach uprzejme, nic nie-znaczące uwagi o pogodzie czy wczorajszym wieczorze w operze, uśmiechała się promiennie. Tego wieczoru uśmiech nie zniknął z jej twarzy, bo czuła się szczęśliwa.

Rachel miała dziewiętnaście lat i po raz pierwszy pojawiła się w londyńskim towarzystwie. O rok później niż zwyczajowo prezentowano dobrze urodzone panny na rynku matrymonialnym, co było wynikiem zwykłych w jej rodzinie kłopotów finansowych.

Debiut stał się możliwy tylko dzięki temu, że jej szwagier, Cleybourne, dał matce pieniądze na ten cel i Rachel miała świadomość, że oczekuje się po niej zrobienia dobrej partii, tak by rodzinie zwróciły się poniesione nakłady. Nie spodziewano się, by powtórzyła sukces starszej siostry, Caroline, która poślubiła księcia, niemniej w towarzystwie powszechnie panowała opinia, że jej małżeństwo będzie wydarzeniem. Ostatecznie pochodziła z Aincourtów, jednej z najlepszych angielskich rodzin, ponadto prezentowała się znakomicie i miała przyjemny sposób bycia.

Rachel nie buntowała się przeciwko rodzinnym planom ani przeciwko narzuconej sobie roli. Zresztą w jej sferach tak właśnie zawierano małżeństwa. Nie aranżowali ich jak dawniej rodzice, niemniej dalej traktowano je jako związek dwóch rodzin, mający służyć pomnożeniu bogactwa i wpływów, i wciąż zdarzały się pary, w których jedno poznało drugie dosłownie w przededniu ślubu. Arystokracja nie żeni się z miłości, kładła jej matka w głowę niemal od dzieciństwa; arystokracja zawiera małżeństwa, kierując się dobrem rodziny teraz i na przyszłość.

W wypadku Aincourtów owo dobro oznaczało niezmiennie dobra materialne. Hrabiowie Ravenscar przez wieki zajmowali się pozyskiwaniem bogactwa i traceniem go, przy czym złoto łatwiej wypływało z ich rąk, niż w nie wpadało. Ojciec Rachel, fanatycznie religijny dogmatyk, przypisywał ten stan rzeczy klątwie papieskiej, rzuconej na pierwszego hrabiego Ravenscar, gdy Henryk VIII, jego

królewski przyjaciel, likwidując w wyniku Aktu Supremacji klasztory, nadał mu w uznaniu zasług dla Korony posiadłości opactwa Branton. Edward Aincourt, pierwszy lord Ravenscar, zniszczył budynek opactwa i użył kamienia do budowy siedziby rodu. Jeśli wierzyć legendzie, kiedy ludzie Ravenscara wywlekali opata z klasztoru, ten rzucił klątwę na hrabiego i wszelkich jego potomków, obecnych i przyszłych, zapowiadając, że „żadnemu z ludzi, którym przyjdzie żyć w tych murach, nie będzie sądzone szczęście”.

Obojętne, czy na skutek klątwy, czy zwyczajnie z powodu cech charakteru członków rodziny, nie-stroniących od uciech i skłonnych do rozrzutności, Aincourtowie rzeczywiście nie mieli powodów do zadowolenia zarówno ze stanu swoich finansów, jak i zawieranych małżeństw, które korzystne pod względem finansowym, zupełnie nie układały się w sferze uczuciowej. Wśród londyńskiej śmietanki towarzyskiej panowała zgodna opinia: Aincourtowie są wystarczająco przystojni, a ich kobiety piękne, by zawsze zdołali odbudować nadszarpiętą rodzinną fortunę poprzez korzystne mariaże. Byli jednak tacy, którzy podkreślali, że może właśnie to jest ich największym przekleństwem.

Rodzicom Rachel niedostatek pieniędzy dawał się dramatyczne we znaki. Hrabia, człowiek religijny, głoszący konieczność surowego przestrzegania zasad, bynajmniej nie prowadził ascetycznego trybu życia. Kochał wygody i dobrą kuchnię, lubił otaczać się pięknymi przedmiotami, podobnie jak jego ojciec, i w rezultacie obaj znacznie



uszczuplili rodzinną fortunę. Obu córkom jasno powiedziano, że oczekuje się po nich małżeństw, które umożliwią jej odbudowanie, zwłaszcza że ojciec nie chciał utrzymywać stosunków z Devinem, jedynym synem, spadkobiercą rodzinnego tytułu i resztek majątku. Powodem ojcowskiego gniewu było pogańskie życie, jakie według hrabiego wiódł syn, przez wiele lat utrzymujący stosunki z zamężną kobietą, w której się zakochał, i uparcie odmawiający w związku z tym ożenienia się według wyboru ojca.

Rachel, nie uchylając się od wypełnienia rodzinnych obowiązków, skrycie marzyła jednak o małżeństwie pełnym miłości, jakim okazał się związek jej siostry, Caroline. To, że jej mąż, księżę Cleybourne, kochał ją do szaleństwa, było dla wszystkich widoczne, wydawało się też, że ona odwzajemnia to uczucie, choć, jak się później Rachel dowiedziała od matki, miłość Caroline nie była ani tak szczerą, ani głęboką.

Niezależnie od tego, jak się rzeczy miały, Rachel czerpała wiele przyjemności z pokazywania się na małżeńskim targowisku, jakim niewątpliwie był londyński sezon; z nowych pięknych sukni na wszelkie okazje, porannych, podróżnych i balowych; z przyjęć, bali, fet, przedstawień w teatrze i operze. Cieszyły ją wszelkie atrakcje, jakie wielkie miasto oferowało dziewczynie, która spędziła większość życia w podupadającej rodzinnej posiadłości w Derbyshire.

Debiut Rachel okazał się olbrzymim sukcesem. Wpadła w wir rozrywek towarzyskich, które byłyby ponad siły każdego, ale nie

młodej, pełnej temperamentu dziewczyny. Otrzymała zaproszenie do Almacku, niezwykle elitarnego londyńskiego klubu, pierwszego, do którego wstęp miały zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Ledwie zjawiała się na balu, natychmiast otaczała ją grupka chętnych porwać do tańca, a jej karnet zapełniał się w ciągu kilku minut. Przed każdym baleem mogła wybierać wśród bukietów, przysyłanych przez adoratorów w nadziei, że zechce przypiąć je do stanika sukni. Młodzi mężczyźni ubiegali się o możliwość złożenia jej wizyty.

Uwaga Rachel była jednak skupiona na jednym mężczyźnie. Poznała Anthony'ego Birkshawa w dwa tygodnie po swoim debiucie i natychmiast zrozumiała, że zjawił się ten wymarzony. Starszy od niej o kilka lat, doskonale wychowany młody dżentelmen o ujmujących manierach, oczarował ją od pierwszego spotkania. Miał ciemnobrązowe, gęste, falujące włosy i oczy, jak to w duchu określiła, poety - brązowe, okolone gęstymi czarnymi rzęsami. Cudownym zbiegiem okoliczności wywarła na nim tak samo duże wrażenie, jak on na niej.

Nie zrobił z siebie widowiska w przeciwieństwie do Jaspera Hopkinsa, który przetańczywszy z nią dwa tańce z rzędu, bo na więcej nie pozwalała mu etykieta - nie był przecież jej narzeczoną - stanął pod ścianą i wpatrywał się w nią przez resztę wieczoru, nie zajmując się innymi dziewczętami. Anthony miał zbyt dobre maniery, by się tak zachować. Tańczył i rozmawiał z innymi młodymi damami, nie poświęcając całej uwagi Rachel, aby nie narażać jej na plotki.

Tego wieczoru, gdy poznała Michaela, Anthony podczas promenady w walcu wyznał, że się w niej zakochał. Przez cały bal stopy same niosły ją nad podłogą, a reszta lata upłynęła jak we śnie. Nigdy oczywiście nie zostawiono jej samej z Anthonym, nie do pomyślenia było, aby młoda dziewczyna rozmawiała z jakimkolwiek adoratorem bez asysty, ale ich miłość rozwijała się, karmiąc spojrzeniami, dotykiem rąk w tańcu, marzeniami. Mogła być pewna, że spotka go „przypadkiem”, ilekroć w towarzystwie służącej będzie szła do biblioteki lub z niej wracała. Jej zamiłowanie do lektury wzrosło gwałtownie... Postawiła przy łóżku bukiet do stanika, który jej przysłał, a kiedy kwiatki zaczęły więdnąć, ułożyła je troskliwie między kartami opasłego tomiszcza i zasuszyła. Z rzadka, ale jednak udawało się im ujść uważnym oczom w zamieszaniu po skończonym tańcu lub kiedy tłumnie udawano się na późną kolację i zniknąć na chwilę krótką jak mgnienie oka w jakimś zakamarku domu lub ogrodu, by szeptać pospieszne wyznania i w podnieceniu wymienić jeden lub dwa kradzione pocałunki.

Pogrążona we śnie na jawie, Rachel nie zwróciła uwagi na to, jak często lord Westhampton bywa z wizytą ani że zawsze tańczy z nią na balach. Nie interesowała się też innymi adoratorami, tyle że Michaela nawet nie zaliczyła do ich grona. Był od niej dziesięć lat starszy, a że bywał często w domu Caroline i jej męża? Nic w tym niezwykłego, skoro należał do długoletnich przyjaciół księcia. Rachel wraz z rodziną gościła w olbrzymim, przestronnym londyńskim domu

Cleybourne'ów, ponieważ ich własny ojciec sprzedał kilka lat temu i wydawało się jej zupełnie naturalne, że przyjaciele księcia bywają u niego albo że towarzyszą im w operze czy na spacerach. Michael zawsze znajdował się w kręgu innych adoratorów, zawsze w pobliżu, by podnieść upuszczoną rękawiczkę, służyć szklanką ponczu, ofiarować chętne ramię w drodze na kolację. Gdyby była bardziej doświadczona, z pewnością jego intencje byłyby dla niej jasne tak jak dla jej rodziców. Był dojrzałym mężczyzną o ustalonej, wysokiej pozycji. Nie adorował panien po to, by z nimi flirtować. Zamierzał się ożenić.

Nie rozmyślała na jego temat, ale gdyby tak się zdarzyło, musiałyby przyznać, że bardzo go polubiła. Miał miły, nienarzucający się sposób bycia, umiał słuchać, a ilekroć uczyniła naiwną uwagę lub wręcz popełniła towarzyską gafę, potrafił z uśmiechem wszystko zatuszować. Ponieważ nie zaliczała go do grona adoratorów, a tylko przyjaciół domu, nie próbowała zrobić na nim wrażenia ani go oczarować. Oczywiście liczył się dla niej tylko Anthony, ale musiała zważać na względy towarzyskie. Sukces jej debiutu mierzono liczbą adoratorów, nie mogła dopuścić do tego, by pozostał tylko jeden. Wymagano od niej, by nie zdradzając, że któregoś z młodych mężczyzn faworyzuje, okazywała im jednakowe względy, odpowiadała dowcipnie i z rozbawieniem na ich uwagi, słowem, flirtowała ze wszystkimi.

Z lordem Westhamptonem według własnego mniemania nic nie musiała. Nieskrępowana koniecznością błyszczenia, traktowała go jak każdego doświadczonego, zaufanego przyjaciela domu. Rozmawiała się z nim przyjemnie i wkrótce odkryła, że jeśli potrzebuje rady w kwestiach towarzyskiej etykiety lub wyjaśnienia, kto jaką pozycję zajmuje w londyńskim towarzystwie, może z pełnym zaufaniem do niego się zwrócić.

Któregoś dnia, już pod koniec lipca, ojciec wezwał ją i matkę, by przyszły do biblioteki. Serce zabiło jej mocniej, policzki poróżwiały. Takie wezwanie oznaczało, że chodzi o coś ważnego, i myśli Rachel natychmiast skierowały się ku Anthony'emu Birkshawowi. Poprosił o jej rękę! Przy całym swoim niedoświadczeniu i zaślepieniu nie wyobrażała sobie innego powodu.

Ojciec stał za jednym z bibliotecznych stołów, przybrawszy właściwą sobie majestatyczną, wyniosłą pozę. Całe dzieciństwo upłynęło Rachel w strachu przed ojcem. Surowy, dogmatycznie religijny, pozbawiony poczucia humoru hrabia Ravenscar nie okazywał ciepłych uczuć dzieciom. Widywał je właściwie tylko w niedziele, kiedy cała rodzina udawała się do kościoła, a potem zasiadała, by wysłuchać długich fragmentów Biblii, czytanych przez hrabiego, który następnie przepytывał dzieci z katechizmu, sprawdzając, jakie postępy poczyniły, i wypytywał je o to, jakie i ile grzechów popełniły w ciągu tygodnia. Był głęboko przekonany, że

dzieci Bóg zsyła po to, by we wszystkim słuchały ojca, a wszelkie próby wypowiedzenia swojego zdania tłumił w zarodku.

Rachel, najmłodsza z dzieci, dorastała, będąc świadkiem bezustannych potyczek między ojcem a Devinem, co w konsekwencji doprowadziło do potężnej awantury, podczas której hrabia Ravenscar wyrzucił syna z domu i zabronił mu do niego wstępu raz na zawsze. Od tamtej pory aż do swojego debiutu towarzyskiego Rachel ani razu nie widziała brata. Kochała go i odczuła to mocno, a poczucie straty i wspomnienie purpurowej, wykrzywionej wściekłością twarzy ojca odcisnęło się boleśnie na jej psychice. Ona sama nie doświadczyła takich żalonych, dotkliwych starć z ojcem tylko dlatego, że nauczyła się go unikać i nigdy otwarcie nie sprzeciwić. Zachowywała swoje zdanie dla siebie, a ojciec nie był ciekawy myśli i pragnień córki.

Siedem lat temu w bibliotece domu księstwa Cleybourne, ojciec uśmiechał się do niej jak nigdy dotąd, wyraźnie zadowolony.

- Rachel - powiedział radośnie - domyślasz się zapewne, dlaczego cię tutaj wezwałem.

- Tak mi się wydaje - odparła z lekkim wahaniem.

Nie rozumiała, dlaczego ojciec z takim zadowoleniem przyjmuje oświadczenia Anthony'ego. Nie wiedziała oczywiście, jaka jest sytuacja finansowa ukochanego, ale był młodszym synem młodszego syna, a zatem niezależnie od pozycji i znaczenia rodziny, nie mógł odziedziczyć tytułu, co więcej, nie było na to widoków nawet w przyszłości. Tymczasem ojciec promieniał radością.

- Przyjąłbym zakład, że się tego spodziewałaś -kontynuował hrabia Ravenscar, nagle przeistoczony w dobrotliwego ojca. - Lord Westhampton, niezła konkieta. Może nie ustrześliłaś księcia jak twoja siostra... - zachichotał krótko, zadowolony z dowcipu - ale i tak masz wspaniałe widoki na przyszłość. Tytuł. Rozległe posiadłości. Rodzina wywodząca się z czasów Wilhelma Zdobywcy. Dobrze mu się zaprezentowałaś, jestem zadowolony. Zaproponował bardzo korzystny kontrakt małżeński... oczywiście nie wchodziliśmy na razie w szczegóły. Chciałby oświadczyć ci się osobiście, ale przecież wiemy, jaka będzie odpowiedź.

- Lord Westhampton - wypowiedziała Rachel zdrętwiałymi wargami. W uszach zaczęło jej szumieć, poczuła się, jakby miała zemdleć. - Poprosił o moją rękę... lord Westhampton?

- Owszem. - Zdziwienie w oczach ojca przerodziło się w niedowierzanie. Świdrując ją podejrzliwym wzrokiem, zapytał: - A co? Myślałaś, że kto inny? Okazywałaś względy komuś innemu?! - Podnosił głos z każdym pytaniem, a ostatnie wręcz wykrzyczał.

- Nonsens! - wtrąciła pospiesznie matka i Rachel poczuła na ramieniu mocny uścisk jej dłoni. - Oczywiście, że nikomu nie okazywała względów. Ma prawo być zdziwiona, że człowiek o takiej pozycji jak lord Westhampton jest aż tak nią oczarowany. Każda skromna, dobrze ułożona dziewczyna tak by się zachowała. Niezła konkieta, jak powiedziałeś, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że Rachel ledwie co wyrosła z dziewczęcych lat.

- Rzeczywiście... masz rację - zgodził się łatwo, ponieważ w głowie mu nie powstało, że jego najmłodsze dziecko, tak dotąd uległe, byłoby w stanie mu się sprzeciwić.

Matka, nie zwalniając uścisku na ramieniu Rachel, oświadczyła, że muszą natychmiast wybrać odpowiednią suknię, a także porozmawiać o tym, w jaki sposób młoda panna powinna przyjmować takie oświadczyzny, i wyprowadziła córkę za drzwi, nie zostawiając hrabiemu Ravenscarowi czasu na odpowiedź. Zostawszy sam, pogratulował sobie w duchu kolejnego udanego zięcia i całego dotychczasowego postępowania, w wyniku którego, jak mniemał, zapewnił córkom doskonałą przyszłość.

- Co ty sobie wyobrażasz? - spytała ostrym tonem hrabina Ravenscar, prowadząc córkę przez hol do przeznaczonego wyłącznie dla dam saloniku i zamykając szczelnie drzwi. - O mało ducha nie wyzionęłam. Jeszcze chwila, a Ravenscar by eksplodował. I co cię tak zdziwiło? Przez całe lato Westhampton niemal nie wychodził z domu Cleybourne'a.

- Ale... Jest przyjacielem księcia...

- No proszę - powiedziała matka z głębokim westchnieniem. - A ja sądziłam, że zręcznie sobie z nim poczynasz... Ważne, że niczemu to nie przeszkodziło. Najwyraźniej przypisał twoje zachowanie młodemu wiekowi i niewinności. Na szczęście zakochanym mężczyznom zbywa na rozumie. Dobrze... przejdźmy do konkretów. Skoro Ravenscar dał mu swoje błogosławieństwo, z pewnością pojawi



się jeszcze dzisiejszego popołudnia, żeby się z tobą rozmówić. Trzeba wybrać suknię i poprosić Caroline, żeby kazała Lucy upiąć ci włosy. Musisz wyglądać jak należy, pięknie, ale nie przesadnie, tak by nie wyglądało na to, że oczekiwałaś jego oświadczyn.

- Ale, mamó... - Choć zwykle mówiła „matko”, Rachel w popłochu zwróciła się do niej jak w czasach, gdy była dzieckiem i szukała jeszcze ciepła u tej zimnej, zachowującej się z odpychającą rezerwą kobiety. - Ja nie mogę przyjąć oświadczyn lorda Westhamptona! Ja.., - Urwała w pół słowa, napotkawszy wzrok hrabiny Ravenscar.

- Oszalałaś! - Głos matki był jak smagnięcie batem. - Cóż to ma znaczyć: nie mogę przyjąć... - Wciągnęła ze świstem powietrze. - Czyżby ojciec miał rację? Obdarzyłaś względami innego? Boże drogi, dziewczyno, coś ty narobiła! - Strach i wściekłość wykrzywiły jej twarz. - Chcesz mi powiedzieć, że pozwoliłaś innemu mężczyźnie...

- Nie! - zaprzeczyła Rachel, zaszokowana. - Jak mogłaś coś takiego pomyśleć? Ja bym nigdy... on by nigdy...

- Dość. - Matka wyraźnie się odprężyła. - Wszystko da się naprawić. Kim on jest? Dziwne, że umknęło to mojej uwagi.

- To Anthony Birkshaw. Nie ma w tym jego winy. Zawsze zachowywał się poprawnie i uważnie. Nie zrobił niczego, co mogłoby wzniecić plotki.

- Birkshaw?! - Zdumienie na twarzy matki przerodziło się w oburzenie. - Anthony Birkshaw? Ten młodziak bez grosza przy duszy? Jak śmiał zabiegać

o twoje względy? Och, Rachel, jak mogłaś być tak niemądra... Co mu obiecałaś? Nieważne, nie można brać poważnie obietnic niedoświadczonej dziewczyny, zwłaszcza jeśli nie ma się nawet na tyle odwagi, by stanąć przed jej ojcem.

- Nie poprosił mnie, żebym za niego wyszła - zapewniła Rachel. - Jego zachowanie... pana Birkshawa, zawsze było bez zarzutu. Nie składaliśmy sobie żadnych obietnic, nie zrobiliśmy niczego, co byłoby niewłaściwe, przysięgam. Kocham go i wiem, że on odwzajemnia moje uczucie, dlatego gdy ojciec wezwał nas do biblioteki, myślałam, że to on prosił o moją rękę.

W spojrzeniu matki pojawił się przeblýsk litości.

- Nie sądzisz chyba, że Ravenscar zgodziłby się na to małżeństwo. Pan Birkshaw nie ma prawa tego oczekiwać. Bez pieniędzy, pozycji i perspektyw na przyszłość. Jego ojciec jest trzecim synem lorda Morestona. Rodzina obfituje w męskich potomków. Trzeba by zarazy, żeby mógł odziedziczyć tytuł, i to tylko barona. Nie wyobrażam sobie, aby komuś takiemu dostała się córka hrabiego.

- Nie sądzę, żeby myślał o tytułach. - Odpowiedź Rachel zabrzmiała ostro. Nigdy dotąd nie rozmawiała w taki sposób z matką. - To we mnie się zakochał, nie w tytule ojca.

- W takim razie oboje jesteście głuptasami. - Hrabina Ravenscar ze zniecierpliwieniem wzruszyła ramionami. - Wybij sobie te głupstwa z głowy, nie zamierzam tracić na nie czasu. Przyjmiesz dzisiaj oświadczyzny Westhamptona. I nie będziesz robić nieszczęśliwych min, żeby się przypadkiem nie rozmyślił.

- Ależ, matko! - zaprotestowała, czując, jak jej łomocze serce. - Jak mogę je przyjąć? Nie kocham go! Nawet go dobrze nie znam. Kocham innego...

- Nie ma powodu, żeby się o tym dowiedział - ucięła matka. - Będzie dla ciebie lepiej, jeśli zapomnisz o tym raz na zawsze. Twój ojciec z pewnością nie pozwoli, żebyś zmarnowała przyszłość dla Anthony'ego Birkshawa. Doprawdy, trudne do uwierzenia, że mogłaś dać się oczarować takiemu... takiemu nędzarzowi.

- Nie jest nędzarzem!

- Co ty o tym wiesz? - Piękna twarz matki stężała. - Naprawdę myślisz, że za męża wychodzi się z miłości? Że wiemy cokolwiek o swoich przyszłych mężach, zanim się zaręczymy? Zapewniam cię, że tak nie było ani w moim przypadku, ani w przypadku twojej siostry.

- Caroline i Richard kochają się.

- Kochają się! - powtórzyła matka szyderczo. - Twoja siostra miała na tyle rozsądku, by najpierw oddać swoją rękę, a potem serce, nie odwrotnie. Trudno mi się pogodzić z tym, że to właśnie ty tak się zachowujesz. Najposłuszniejsze z moich dzieci! Wydawałoby się, że można na tobie polegać. - Przerwała, by odzyskać panowanie nad

sobą. - Jak myślisz, po co przyjechaliśmy do Londynu? Dla twojej rozrywki, żebyś miło spędziła lato? Ojciec musiał schować dumę do kieszeni i przyjąć pożyczkę od Cleybourne'a, żeby cię wyekwipować, jak tego wymagają względy towarzyskie. Wiesz, czego się po tobie oczekuje.

- Tak, ale.. - Łzy zamgliły oczy Rachel. Śniła na jawie tego lata, a teraz boleśnie przywołano ją do rzeczywistości. Jakże głupio i naiwnie sądziła, że rodzice zaakceptują mężczyznę, którego pokochała! Jak niemądra była, licząc na to, że odpowiedni w ich oczach kandydat będzie jednocześnie tym, który jej się spodoba. - Nie, ja nie mogę - wychrypiała przez łzy. - Nie mogę poślubić lorda Westhamptona, skoro kocham innego.

- Owszem, możesz i zrobisz to. - Głos matki brzmiał stanowczo. - Przykro, że okazałaś się tak głupia, by zaangażować się uczuciowo. Najwyraźniej nie zdołałam w porę dostrzec, jak ten idiotyczny romans się rozwija, i zdusić go w zarodku, i za to winna ci jestem przeprosiny. Mogę naprawić ten błąd teraz. Zaraz poproszę Caroline, by poleciła lokajowi informować pana Birkshawa, że nie ma cię w domu.

- Nie! - Rachel poczuła bolesny ucisk w piersiach. - Nie, matko, nie możesz...

Hrabina Ravenscar zmierzyła ją chłodnym wzrokiem.

- Jeśli mnie do tego zmusisz, powiem ojcu, żeby załatwił z nim sprawę po swojemu.

- Nie, nie... - Łzy znów napłynęły Rachel do oczu, gdy wyobraziła sobie, jak ojciec, pomstując; wyrzuca Anthony'ego z domu Cleybourne'ow. Hrabia Ravenscar bywał nieobliczalny, mógł powiedzieć wszystko... Nie wiadomo, co by zrobił. Wcale niewykluczone, że użyłby szpicruty.

- Zapewniam cię, że to zauroczenie minie - mówiła matka zimnym głosem, a Rachel czuła się tak, jakby nóż przeszywał jej serce. - Wydaje ci się, że świat się kończy, ale to przejdzie, i to szybciej, niż myślisz. Zauroczenia młodych dziewcząt nie trwają długo. Wystarczy kilka tygodni wypełnionych przygotowaniem do ślubu. Zacznesz kompletować wyprawę i wybierać suknię, a sama się zdziwisz, jak prędko uznasz tę cielejącą miłość za absurdalną.

- Nie - zaprzeczyła Rachel zduszonym głosem. - Nigdy.

- Lepiej się nie zarzekaj, bo zapewniam cię, że nie ma mowy o małżeństwie z panem Birkshawem. Możesz odrzucić najlepszego kandydata na męża, jaki mógł ci się trafić, a i tak nie poślubisz pana Birkshawa. Niech dotrze do ciebie, że się nie oświadczył. Wie, że nic z tego. Założę się, że ledwie sam jest w stanie się utrzymać, a co dopiero żonę. Z pewnością ożeni się dla pieniędzy. Pewnie jest na tyle głupi, aby myśleć, że jesteś posażną panną.

- Nie chodzi o pieniądze! - wykrzyknęła oburzona Rachel. - My się kochamy.

- W takim razie to uczucie jest skazane na wymarcie - oświadczyła matka bezlitośnie. - Ani ja, ani ojciec nie pozwolimy na

to małżeństwo. Będziesz żałować do końca życia, jeśli okażesz się na tyle głupia, by odrzucić lorda Westhamptona dla tej szalonej mrzonki.

Rachel opadła na najbliższej stojące krzesło i wybuchając płaczem, ukryła twarz w dłoniach. Matka przyglądała się jej przez chwilę z niedowierzaniem i złością, a potem wyjęła prześliczną haftowaną chusteczkę i wręczając ją córce, powiedziała:

- Dobrze, wypłacz się. A potem połóż się i zaaplikuj sobie zimne okłady na oczy, żeby opuchlizna zesza. Nie możesz pokazać się lordowi Westhamptonowi z obrzmiałymi powiekami.

- Nie mogę go poślubić - szlochała Rachel. - To mnie zabije.

- Nie zabije, zapewniam cię. Nie jesteś pierwszą ani nie będziesz ostatnią młodą dziewczyną, która wyobraża sobie, że umiera z miłości. Jakoś do tej pory żadna nie umarła. Możesz oczywiście zrezygnować z tytułu lady Westhampton, z męża, który będzie cię uwielbiał i spełniał twoje zachcianki, z posiadania dwóch przepięknych domów, z sukien, biżuterii... - Hrabina Ravenscar westchnęła. - Cóż, nie możemy cię zmusić do przyjęcia oświadczeń, chociaż boję się nawet pomyśleć, co ojciec zrobi, kiedy się dowie. Być może jakimś cudem zdołałabym go przekonać, że nie musimy się pakować i natychmiast wracać do Darkwater, że to nie oznacza końca wszelkich naszych nadziei. Być może uznałby za rozsądne pozostać do końca sezonu. Otaczają cię wielbiciele, choć żaden oczywiście nie dorównuje lordowi Westhamptonowi, może któryś z nich złożyłby

akceptowalną ofertę małżeńską i nie będziemy zmuszeni powrócić jak niepyszni do Darkwater, by żyć tam w nędzy.

Rachel pomyślała ze zgrozą o balach i rautach, o flirtowaniu ze złamanym sercem, byle zdobyć męża.

- Ja... Nie mogłabym, matko...

- Wolisz zostać starą panną? Nie będziesz miała innej okazji, by zdobyć męża. Nie stać nas na spędzenie następnego sezonu w Londynie. Zapewniam cię, że ojciec nie będzie stawał na głowie, żeby ci to umożliwić, jeśli teraz zawiedziesz jego nadzieje.

Rachel przeszył dreszcz. Udało się jej dotąd uniknąć gniewu ojca. Przerażające ataki furii nie były skierowane przeciwko niej.

- Matko, proszę...

- Nie mogę ci pomóc, dziecko. Masz dwie możliwości: wypełnić rodzinne obowiązki, przyjmując oświadczyzny lorda Westhamptona, i wieść przyjemne życie albo odmówić i mieszkać z nami do śmierci, a potem, mam nadzieję, przyjmie cię Caroline. Zostawię cię teraz, żebyś odpoczęła. Przyślę pokojówkę z plasterkami ogórka i zimnymi okładami na oczy. Poleż sobie i wyobraź sobie, co nas czeka, jeśli odmówisz lordowi Westhamptonowi. Uprzytomnij sobie, co dla ciebie zrobiliśmy przedtem i teraz, żeby zapewnić ci dobre zamążpójście i godne, dostatnie życie. A kiedy już to przemyślisz, zdecydujesz, czy chcesz okryć rodzinę wstydem. Czy zrobisz to, czego się od ciebie oczekuje... a właściwie, co powinnaś zrobić. Wierzę, że podejmiesz właściwą decyzję.

Jeszcze dziś, kiedy Rachel zamknęła oczy, czuła otepiający ból, jaki ją zamroczył tamtego dnia. Odrętwiała, weszła po schodach do swojego pokoju i położyła się na łóżku. Pograżona w rozpacz, szlochała żałośnie, aż ją to całkowicie wyczerpało. Zaniepokojona pokojówka krzątała się, ocierała jej łzy, robiła, co mogła, by twarz Rachel nie opuchła od płaczu.

Zaczęła rozmyślać nad tym, co usłyszała od matki. Z goryczą przyznała sama przed sobą, że żyła w świecie iluzji. Wybiegła myślą w przyszłość i zobaczyła siebie, odciętą od świata w Darkwater, zmuszoną znosić niezadowolenie ojca, bezustannie wypominającego jej nieposłuszeństwo i niewdzięczność, zawód, jaki sprawiła rodzinie. Nie mogła poślubić Anthony'ego bez zezwolenia ojca, w każdym razie nie przed ukończeniem dwudziestu jeden lat, a matka miała rację, mówiąc, że takiego pozwolenia nigdy nie uzyska, już choćby z tego względu, że Anthony zrujnował nadzieje hrabiego na pozyskanie bogatego zięcia. Pograżając się coraz głębiej w rozpacz, Rachel musiała przyznać, że matka nie myliła się także co do stanu finansów jej ukochanego. Hrabina Ravenscar nie popełniała błędów w takich sprawach. Potwierdzał to także fakt, że choć niewątpliwie w niej zakochany, nie poprosił o jej rękę. Wiedział, że ojciec go nie zaakceptuje. Prawdopodobnie on też będzie musiał zawrzeć małżeństwo dla pieniędzy.

Tego popołudnia umarły marzenia o wielkiej miłości. Musiała stawić czoło rzeczywistości. W realnym świecie córki wychodziły za



mąż zgodnie z wolą rodziców. W realnym świecie królowała chłodna, twarda kalkulacja, nie uczucie. Jej ból spotęgował się na myśl, że odtąd będzie żyła w tym świecie.

Nie sprzeciwiała się, kiedy służąca pomagała ubrać jej się w wybraną przez matkę suknię ani kiedy Lucy, pokojówka Caroline, układała jej włosy i tuszowała muśnięciami ryżowego pudru wciąż widoczne ślady płaczu. Zeszła na dół i przyjęła oświadczenia lorda Westhamptona.

Scandalous

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Michael, wyrwany ze snu, leżał jeszcze przez chwilę, z trudem wracając do rzeczywistości - spocony, z ciężko bijącym sercem. Śnił o Rachel. Nie pamiętał szczegółów, ale doznanie było takie samo jak zawsze, gdy śnił o żonie: przyjemność i podniecenie, przemieszane z poczuciem żalu i smutku.

Na jawie było mu jeszcze trudniej. W obecności Rachel miałyby nim te same uczucia, tylko o wiele silniej, dochodziła jeszcze niepewność i zdenerwowanie. W snach rozmawiał z nią bez tej fałszywej skromności i sztywności, jaka cechowała ich stosunki na jawie. W snach mógł ją pieścić i całować, wzbudzając w obojgu pożądanie. W miarę jak się rozbudzał i wracała mu świadomość, uczucie żalu się pogłębiało.

Stawało się to wszystko trudniejsze, gdy Rachel przebywała z nim pod jednym dachem. Wtedy sny o niej nawiedzały go częściej, a doznania były bardziej intensywne. Kiedy wyjeżdżała, marzenia senne blakły, rozmywały się nieco. Mniej więcej po roku małżeństwa doszedł do wniosku, że jest mu łatwiej, kiedy prowadzą osobne życie. Radość z przebywania w jej pobliżu mieszała się z bólem, który stawał się nie do zniesienia. Cierpiał katusze, widząc ją codziennie, przepelniony miłością i pożądaniem, a nie doznając spełnienia. Nigdy nie byli ze sobą jak mąż i żona. Już samo to, że kochał ją głęboko, a ona nie odwzajemniała tego uczucia, przysparzało mu cierpienia.

Myśl, że nigdy go nie pokocha, była nie do zniesienia. Do tego dochodziła świadomość, że odkąd go poślubiła, żyje przepelniona smutkiem i cierpi, tęskniąc za kimś, kto jest dla niej niedostępny. Wiedział, co Rachel czuje, i żałował całym sercem, że nie może jej ulżyć w smutku. Najgorsza była świadomość, że nie kto inny, tylko on ją na to skazał.

Z głębokim westchnieniem odrzucił kołdrę i wstał z łóżka. Świeże powietrze przyjemnie chłodziło rozpaloną skórę, więc nie wkładając szlafroka, poszedł do gotowalni, aby nalać sobie szklanek wody z karafki. Wypił ją łapczywie, a potem zbliżył się do okna w sypialni, odchylił ciężką aksamitną kotarę i wyjrzał.

Przed nim rozpościerał się widok na prowadzący łukiem, obramowany drzewami podjazd. W oddali rysowały się wzgórza, tak typowe dla krajobrazu

Lake District, który ukochał. Ciemność zaczynała ustępować przed światłem dnia i oko mogło już rozróżnić rysujące się na tle szarości ciemniejsze kształty drzew i krzewów. Wiedział, że za chwilę ozłoci je światło świtu, a promienie słońca rozproszą mgłę. Nie było sensu wracać do łóżka i próbować znowu zasnąć. Powinien włożyć szlafrok i ranne pantofle, zapalić świecę, jednym słowem, zacząć dzień.

Wydało mu się to zbyt dużym wysiłkiem. Nie czekało go nic dobrego, tylko męka samotności i uczucie pustki. Jeszcze przez wiele dni, to wiedział z doświadczenia. Dom był wciąż pełen jej obecności,

wszystko mu ją przypominało. Wbrew rozsądkowi, w jego serce wkradała się niechciana nadzieja, że kiedy odwróci głowę, zobaczy ją albo że idąc korytarzem, usłyszy jej śmiech. Była dłużej niż zwykle, trzy długie miesiące, a razem z nią Gabriela... Ten dom tak dawno nie słyszał dziecięcego śmiechu. Zbyt dawno.

Rachel sprawiała wrażenie szczęśliwszej niż kiedykolwiek od dnia ich ślubu. Była wyraźnie zadowolona, że Richard i Devin ułożyli sobie życie. Kochała brata i była głęboko przywiązana do szwagra, ich los ją niepokoił. Świadomość, że wreszcie obaj znaleźli spokojną przystań, najwyraźniej przyniosła jej ulgę i wpłynęła na polepszenie nastroju. A obecność Gabrieli, pełnej życia, pogodnej, inteligentnej dziewczynki, uszczęśliwiała ich oboje. Wszystko nagle stało się odrobinę prostsze, nie sposób było zachować rygoru chłodnych formalnych stosunków, jakie cechowały ich wzajemne odnoszenie się do siebie, kiedy dom rozbrzmiewał śmiechem i beztroskim szczebiotem dorastającej, pełnej entuzjazmu dziewczynki, której wszędzie było pełno.

Obecność Gabrieli otworzyła oczy Michaelowi na fakt, jak bardzo Rachel pragnie dzieci; pod tym względem też ją skrzywdził, zawierając z nią małżeństwo. Kiedyś myślał, że da jej dzieci, że będzie to możliwe. W początkach ich znajomości wierzył, że przyjdzie dzień, gdy Rachel go pokocha, iż głęboką miłością i bezgranicznym oddaniem zdobędzie jej serce. Zaczną żyć jak normalne małżeństwo, a naturalną konsekwencją intymnej więzi

między nimi będą dzieci. Nadzieja matką głupich, jakie to prawdziwe! Był zaślepiony, nie umiał dostrzec, że kobieta, którą pokochał, oddała serce innemu.

Zachowywał się jak naiwny głupiec. Z nosem w książkach, zgromadził słuszną wiedzę, ale o kobietach wiedział niewiele albo zgoła nic.

Dobiegał trzydziestki, gdy spotkał Rachel, i nie miał większego doświadczenia ani w miłości, ani w zalotach. Dorastał w spokoju, poświęcając się nauce. Uczynił taki wybór, ponieważ nie chciał być podobny do ojca, który bezustannymi skandalami plamił dobre imię rodziny. Jego ojciec, lord Westhampton, zachłannie korzystał z uciech życia i nie krępowały go żadne względy. Nie znał miary w jedzeniu ani piciu, wieczór wtedy dopiero uznawał za udany, gdy zataczając się i bełkocąc, walił się na łóżko. W młodości pił równie dużo, nie stronił od hazardu ani dziwek i nie zmienił obyczajów nawet wtedy, gdy pod naciskiem dziadka Michaela zawarł związek małżeński.

Michael wrodził się w matkę, spokojną, inteligentną kobietę, która nad przyjęcia i bale przedkładała książki, a zdobywanie wiedzy pasjonowało ją bardziej niż kolekcjonowanie strojów. Syn często widział w oczach matki smutek i wiedział, kto jest tego przyczyną. Znienawidził ojca za jego ekscesy i grubiaństwo, za przysparzanie bólu najbliższym, i poprzysiągł sobie, że nigdy nie stanie się do niego podobny.

Umiał oczywiście jeździć konno, strzelać i polować, pobierał także lekcje boksu i bardziej stosowne dla dżentelmena, fechtunku. Ojciec nalegał, by Michael zdobył te wszystkie umiejętności, uważając, że stanowią podstawę wychowania, jakie powinien odebrać angielski dżentelmen. On sam przykładał się do tych zajęć z właściwą sobie determinacją i sumiennością. Niemniej, choć czynił, co w jego mocy, by osiągnąć jak najlepsze rezultaty, sport nigdy nie stał się jego ulubionym zajęciem. Największą przyjemność sprawiały mu godziny spędzone w ciszy i samotności na pochłanianiu książek i studiowaniu tajemnic wszechświata. Jego pęd do zdobywania wiedzy był równie silny, jak skłonność ojca do zatracania się w alkoholu.

Michael pogardzał ojcem za jego utracjuszostwo, skrajny hedonizm, za wstyd, jaki przynosił rodzinie, i ból, jaki sprawiał żonie. Wcześniej też poprzysiągł sobie, że nigdy nie stanie się do niego podobny.

Ojciec był rozrzutny, on ostrożnie i umiejętnie rozporządzając finansami, odbudował rodzinną fortunę, choć zdawałoby się, że została zbyt mocno nadszarpięta, by tego dokonać. Ojciec był pijakiem i obżartuchem, on zachowywał umiar w jedzeniu i w picciu. W sytuacjach, w których ojciec miotał się i wrzeszczał, on działał z podziwu godnym opanowaniem. Studia w Oksfordzie sprawiły mu wiele przyjemności i satysfakcji, zawarł liczne przyjaźnie z ludźmi pióra i naukowcami, których tam spotkał. Po śmierci ojca, który złamał kręgosłup, galopując nocą po pijanemu na koniu, Michael

spędzał większość czasu w rodzinnej posiadłości w Lake District, zajmując się pomnażaniem rodzinnej fortuny, czytając i korespondując z podobnymi sobie mężczyznami.

Jedynie w czasie wojny zrezygnował ze swojej samotni na rzecz służby publicznej. Sir Robert Blount, przyjaciel Michaela pracujący dla rządu, poprosił go o pomoc w zlikwidowaniu siatki szpiegów Napoleona, działającej w Anglii. Znając zamiłowanie Michaela do rozwiązywania wszelkiego rodzaju łamigłówek, zwrócił się do niego z prośbą, by złamał szyfr, którym posługiwali się szpiedzy. Zadanie okazało się dla Michaela nadspodziewanie łatwe, nie poprzestał też tylko na tym jednym, wciągając się coraz głębiej w szpiegowskie rozgrywki. Przy okazji odkrył drugą stronę swojej natury, bo choć z początku usiłował wmówić sobie, że robi to z pobudek patriotycznych i dla wypróbowania inteligencji, w końcu musiał przyznać, nieco zawstydzony tym odkryciem, że pociąga go niebezpieczeństwo i towarzyszący mu dreszcz emocji. Było coś pierwotnego w uczuciu przyjemności płynącym z poczucia, że dzięki zaletom umysłu i fizycznej zręczności zdołał pokonać przeciwnika, okazał się od niego lepszy, a świadomość, że zdołał o włos uniknąć niebezpieczeństwa, wywoływała miły stan oszołomienia. Szybko odkrył, że ma jeszcze jeden talent, dotąd nieuświadomiony: potrafił zmieniać głos i sposób poruszania się. Charakteryzacja i przebranie dopełniały reszty, tak że bez trudu wtapiał się w otoczenie, udatnie naśladowując ludzi, pochodzących z różnych środowisk i klas społecznych. Miał

nienarzucającą się osobowość i miłą, ale niewyróżniającą go z otoczenia powierzchowność, co znakomicie ułatwiało udawanie innych.

Po zakończeniu wojny wrócił do spokojnego wiejskiego życia, brakowało mu jednak tego dreszczu emocji, w którym zasmakował, co go lekko niepokoiło, wydawało mu się bowiem, że odezwała się w nim awanturnicza natura ojca, czego za wszelką cenę chciał uniknąć.

Właściwie nie szukał żony. Czasem poświęcał temu przelotną myśl, ale zakładał, że któregoś dnia spotka kobietę równą sobie pochodzeniem i o podobnych jak on zainteresowaniach, z którą będzie mógł założyć rodzinę i dzielić życie. Nie spodziewał się, że miłość spadnie na niego jak grom z jasnego nieba, jak to się stało, gdy pierwszy raz ujrzał Rachel.

Każdego roku udawał się latem do Londynu, na część sezonu, i uczestniczył w życiu towarzyskim, pojawiając się na balach ze swoim przyjacielem, Peregrine'em Overhillem. Razem też udali się do lady Wetherford. Perry z entuzjazmem opowiadał o debiutującej w tym sezonie piękności, ale że był niezwykle czuły na kobiece wdzięki i co jakiś czas rozpływał się nad kolejną młodą dziewczyną, Michael puścił mimo uszu to, co usłyszał od niego o młodszej córce hrabiego. Zresztą nie było powodu wątpić w jej urodę. Michael był bliskim znajomym księcia Cleybourne i znał jego piękną żonę, starszą córkę Ravenscara.



Tymczasem słowo „piękność” wydało mu się całkowicie niewystarczające dla opisanego zjawiska, które zobaczył, wchodząc do sali balowej. W białej, eleganckiej sukni, wysoka i smukła, z rozpromienioną twarzą i jasną, delikatną cerą ożywioną różowym rumieńcem, z zielonymi oczami w gęstej oprawie czarnych rzęs i burzą czarnych loków, Rachel wydała mu się boginią. A kiedy się uśmiechnęła, serce zatrzymało mu się w piersi, a potem zaczęło bić gwałtownie i całe jego dotychczasowe życie, uporządkowane i spokojne, wywróciło się do góry nogami.

W jednej chwili zapomniał o rozsądnych planach zawarcia odpowiedniego małżeństwa. Podszedł do niej i ledwie został jej przedstawiony, wiedział, że na taką kobietę czekał całe życie. Dziewczyna o łagodnym, pięknym głosie i oszałamiającym, promiennym uśmiechu zawojowała go z miejsca, wzbudzając w nim emocje, jakich nie doświadczył do tej pory w całym swoim życiu. Zaczął o nią zabiegać, tak jak przystało na dżentelmena, nigdy nie okazując swoich uczuć bezpośrednio i nie robiąc niczego ostentacyjnie, ale składał jej regularnie wizyty, zabierał na przejażdżki, na każdym balu tańczył z nią dwukrotnie, zgodnie z wymogami etykiety. Nie omieszkał wykorzystać faktu, że jest przyjacielem księcia Cleybourne i bywał w jego domu tak często, jak mógł. Zarówno księżna, jak i hrabina Ravenscar, wyczulone na pojawienie się ewentualnych kandydatów do ręki Rachel, dyskretnie dawały do zrozumienia, że akceptują jego starania, zawsze włączając

go do swego towarzystwa, gdy w gronie przyjaciół udawano się na piknik, do opery czy premierę teatralną na Drury Lane.

Michael nie miał złudzeń co do tego, że nie jest księciem ze snów młodych dziewcząt, ale zdawał sobie sprawę, jak bardzo jest pożądanym kandydatem na matrymonialnym rynku. Był nie tylko utytułowany i bogaty, ale godny zaufania, dobrze wychowany, no i przystojny. Wiedział, że Rachel go nie kocha, ale był przekonany, że po jakimś czasie zdobędzie jej miłość. Nie odrzucała zaproszeń na przejażdżki, nie unikała go podczas spotkań towarzyskich, przeciwnie, chętnie z nim rozmawiała. Zdecydowanie wolałby posuwać sprawę wolniej, pozwolić, by czas pracował na jego korzyść, by poznała go lepiej, ale Cleybourne ostrzegł go, że Ravenscar, chronicznie cierpiący na brak gotówki, jest gotów oddać rękę córki pierwszemu możliwemu do zaakceptowania kandydatowi, który się oświadczy. Jednym z tych, którzy nie ukrywali takiego zamiaru, był sir Wilfred Hamerston-Smythe, wdowiec niemal w wieku ojca Rachel, o którym plotkowano złośliwie, że żona nie znalazła innej drogi, by się od niego uwolnić. Michael uznał, że nie zgrzeszy zarozumiałością, jeśli założy, że z jego kandydatury Rachel będzie bardziej zadowolona.

Możliwości, że go odrzuci, nie rozważał poważnie. Córki na ogół były posłuszne woli rodziców, a ona musiała zdawać sobie sprawę, że jego propozycja jest jedną z najlepszych, jakich mogłaby się spodziewać. Toteż choć zauważył, że przyjęła jego oświadczyzny niezwykle powściągliwie, a nawet miała lekko zaczerwienione oczy,

złożył to na karb dziewczęcych rojeń o rycerzu na białym koniu, pięknym i doskonałym w każdym calu. Potrafi ją uczynić szczęśliwą, powiedział sobie. Z pewnością w oczach młodej dziewczyny w niczym nie przypomina rycerza, raczej nudnawego mola książkowego, ale z czasem jego starania, okazywana jej miłość, szacunek, troska, przyniosą rezultat. Z czasem zaskarbi sobie jej wdzięczność i zdobędzie jej serce.

Wiedział, że go nie kocha, ale nie przyszło mu do głowy, że kocha innego.

Myśl o tym wciąż sprawiała mu dojmujący ból. Michael z westchnieniem wypuścił z ręki zasłonę i odszedł od okna. Otulił się szlafrokiem i usiadł na krześle, by rozpamiętywać wydarzenia sprzed siedmiu lat, gdy na dwa dni przed ich planowanym weselem dowiedział się, że jego narzeczona uciekła z innym mężczyzną.

Ceremonia zaślubin miała się odbyć w Westhampton w malowniczym kościele, wzniesionym z kamienia jeszcze w czasach normańskich. Lordowie Westhamptonowie składali tu przyrzeczenie małżeńskie od niepamiętnych czasów. Dom wypełniali goście, przyjaciele i rodzina, dla wielu nie starczyło miejsca i musieli zamieszkać w gospodzie w pobliskiej wiosce, innych przyjęli pod swój dach lady i sir Edward Moreton, wyświadczając Michaelowi sąsiedzką przysługę.

To były dni wypełnione nadzieją i radością. Michael nie pamiętał, kiedy był tak szczęśliwy. Wydawało mu się, że Rachel

zaczęła odnosić się do niego znacznie cieplej, że kilka miesięcy narzeczeństwa zrobiło swoje. Pozwalano im spędzać więcej czasu ze sobą i mogli rozmawiać swobodnie. Oczywiście matka lub siostra Rachel zawsze asystowały podczas wizyt Michaela, ale dyskretnie siadały w większej niż dotąd odległości. Na balach mógł z nią częściej tańczyć, nie tylko dwukrotnie, nie narażając jej na plotki.

Im dłużej ze sobą przebywali, tym życzliwiej się do niego odnosiła. Wyraźnie go polubiła i to dawało mu nadzieję, że kiedy uciążliwe przygotowania do wesela się skończą i będą wreszcie mogli widywać się bez ograniczeń, w końcu rzeczywiście potrafi zdobyć jej miłość.

To zdarzyło się na dwa dni przed weselem. Michael odprowadzał Rachel do jej pokoju, spędzili uroczy wieczór w pokoju muzycznym w gronie przyjaciół, były żarty i śpiewy, panowało ogólne ożywienie i atmosfera radosnej zabawy. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie zostaną sami i zamkną się za nimi drzwi sypialni. Nie zamierzał oczywiście rzucić się na nią, domagając spełnienia małżeńskiego obowiązku. Nie tej pierwszej nocy. Obawiał się, że byłoby to zbyt silne przeżycie dla młodej, niedoświadczonej dziewczyny, która w dodatku dopiero zaczęła go poznawać. Pragnął jej ogromnie, ale właśnie dlatego chciał pozyskać jej całkowite zaufanie, oswoić ją ze sobą, stopniowo rozbudzając napiętność. Dawno temu poprzysiągł sobie, że żadna kobieta nie będzie cierpieć z

jego powodu, a już na pewno nie chciał sprawić najmniejszego bólu Rachel, którą kochał, ani tym bardziej jej przestraszyć.

Tylko że tak cudownie było się z nią znaleźć sam na sam, tyle miesięcy o tym marzył. Wyobrażał sobie, jak to będzie, rozmawiać z nią z dala od ciekawskich oczu, żartować, śmiać się, ujmować jej dłoń, obejmować ramieniem, całować. Nie mógł się tego doczekać i w ciągu dłużeń się miesięcy narzeczeństwa czasem myślał, że taki moment nigdy nie nadejdzie.

Rachel przez cały wieczór była niezwykle spokojna, jakby roztargniona, a jej twarz wydała mu się bledsza niż zwykle. Być może denerwowała się bliskim weselem, doszedł do wniosku.

Kiedy mijali oranżerię, pustą i pogrążoną w ciemności, Michael wziął ją za ramię i pociągnął do środka. Spojrzała na niego oczami rozszerzonymi zdumieniem... czy może strachem?

- O co chodzi? - wyszeptała.

- Nie ma się czego bać - powiedział z uśmiechem.

- Co takiego? - Rachel zachichotała nerwowo. - Co masz na myśli?

- Na przykład wesela. Jakoś przez to oboje przebrniemy. Nie my pierwsi i nie ostatni.

- Och... tak. - W jej głosie brzmiała ulga. - Rzeczywiście trochę się denerwuję.

- Będę przy tobie. Gdybyś poczuła się słabo, schwyć mnie mocniej za ramię. Na pewno cię podtrzymam.

- Dobrze.

Wydało mu się, że w kącikach jej oczu zabłysły łzy, ale kiedy podniosła wzrok, oczy miała suche.

- Mam nadzieję, że mi ufasz - powiedział łagodnie. - Wierz mi, Rachel, zawsze możesz na mnie liczyć. Nigdy nie zrobię niczego, co mogłoby cię urazić. Przysięgam.

- Och, Michael. - Głos jej się załamał, zacisnęła dłoń na jego rękę. - Nie jestem cię warta.

- Co za nonsens - zaprzeczył z uśmiechem. - Nie ma na świecie mężczyzny, którego nie byłabyś warta.

Zalała go fala miłości i pochylił się do jej warg. Były ciepłe i miękkie, przeszło go uczucie niewymownej przyjemności. Serce waliło mu w piersi jak oszalałe, krew zaczęła krążyć szybciej w żyłach. Niczego nie pragnął teraz goręcej niż tego, by jej ciało omdlewało w jego objęciach, żeby wargi rozchyliły się do namiętnego pocałunku.

Objął ją ramionami i przyciągnął do siebie, jego pocałunki stały się gorętsze. Przytulił ją mocniej, rozkoszując się delikatną miękkością jej ciała. Smakował słodycz jej ust, nadeszła ta chwila, o której śnił przez miesiące. Przez głowę przemknęła mu myśl, ile jeszcze przed nimi dni i tygodni, kiedy będzie mógł ją pieścić, powoli oswajać z rozkoszami ciała, błędzić po jej ciele wargami i dłońmi, pokazywać, jak dawać i brać zmysłową przyjemność. Dreszcz wstrząsnął nim całym.

Z trudem się od niej oderwał. Musiał zakończyć pocałunek, jeśli nie chciał jej przestraszyć ogromem pożądania, które odczuwał.

Rachel patrzyła na niego w niemym zdumieniu. Wargi miała wilgotne od pocałunku, ciemne od pulsującej w nich krwi i na sam ten widok pożądanie z bolesną siłą znów opanowało Michaela. Zmusił się, by odstąpić o krok, i odchrząknął.

- Proszę, wybacz mi. Nie powinienem był... -Jego umysł, zaćmiony pragnieniem, odmawiał posłuszeństwa, nie przychodziło mu do głowy nic sensownego. - Najlepiej będzie, jeśli powiemy sobie dobranoc.

- Tak, oczywiście-wychrypiała Rachel, okręciła się na pięcie i niemal wybiegła z oranżerii.

Michael poszedł za nią, nie wiedząc, czy bardziej ją zdumiał, czy przestraszył. Przystanął, tknięty myślą, że w tym drugim przypadku przestraszy ją jeszcze bardziej, pędząc za nią, jakby ją ścigał. Co do tego, że jego nieoczekiwane pocałunki wprowadziły ją w zdumienie, nie miał wątpliwości. Nie były delikatne, a wręcz obcesowe, i nie musiało to sprawić jej przyjemności. Zupełnie nie w jego stylu, na ogół potrafił zachować zimną krew. Ale Rachel... jej uroda, pożądanie, które tłumiał przez miesiące narzeczeństwa, przebywając tak blisko niej, zupełnie jakby był z żelaza. No i teraz, w mgnieniu oka - stało się. Powinien być bardziej ostrożny, trzymać uczucia na wodzy, zachować dystans wobec narzeczonej aż do dnia ślubu.

Najlepiej, jeśli zostawi ją samą. Jeśli jego namiętność przeraziła Rachel, matka lub siostra lepiej niż on potrafią ją uspokoić.

Z tą myślą wrócił do siebie. Nalał sobie kieliszek koniaku, a godzinę później, kiedy już zupełnie opanowany oddawał się lekturze, sącząc drugi kieliszek trunku, usłyszał delikatne pukanie do drzwi. Stał w nich kamerdyner, wyraźnie za-ambarasowany.

- Panie - zaczął wahającym się głosem - główny stajenny prosi o rozmowę. Tłumaczyłem, że udał się pan na spoczynek, mimo to nalega. Nie chce mi wyjawić, o co chodzi - powiedział z wyraźnym niezadowoleniem. - Wyczułem jednak, że to coś ważnego. Nie ośmieliłbym się pana niepokoić, gdyby to był kto inny, nie Tanner...

- Tak, dobrze. - Michael wstał z krzesła, zaintrygowany.

Pewnie chodzi o któregoś konia, pomyślał, albo raczej konia kogoś z gości. Tanner przy swojej flegmatycznej naturze zachowywał spokój i nie zwykł zasięgać rady chlebodawcy bez potrzeby.

Tanner czekał na zewnątrz, przy drzwiach prowadzących do ogrodu na tyłach domu. Nerwowo zwijał w dłoniach rondo kapelusza z miękkiego filcu. Zaczął pracować w posiadłości, gdy Michael był dzieckiem. Czerstwa twarz Tannera miała taki wyraz, że Michael poczuł się nieswojo.

- O co chodzi? - zapytał wprost. - Coś z Saladinem? - Był to jego ulubiony czarny ogier, wyjątkowej urody i szybki jak strzała.

- Co? - zapytał niezbyt przytomnie Tanner, ale zaraz się poprawił: - Nie, panie. Saladin jest w dobrej formie, to coś zupełnie



innego... - Urwał i spojrzał przeprasząco na Michaela. - Mam nadzieję, że nie robię nic niewłaściwego. Nie przyszedłbym z tym do pana, gdyby nie to, że chłopak ma dobrze w głowie i nie robi rabanu o nic.

- O co chodzi? O kim ty mówisz?

- O jednym ze stajennych, Dougiem. To dobry chłopak, jeden z najlepszych, jakich tu mam, i można na nim polegać. Dopiero co przyszedł do mnie i coś mi powiedział...

- Tak, Tanner - zachęcił go Michael, żeby mówił dalej. - Coś, co powinienem usłyszeć?

- Ano właśnie - potwierdził stajenny. Westchnął i zaczął mówić pospiesznie, jakby wreszcie chciał to z siebie wyrzucić. - Chodzi o to, że chłopak widział panienkę Aincourt.

- Panienkę Aincourt - powtórzył Michael. Wszystkiego mógł się spodziewać, ale nie tego. - Moją narzeczoną?

- Tak. Szła przez ogród ścieżką, tą, co prowadzi na łąki.

- Na łąki? Kiedy? Teraz?

- Tak, proszę pana. - Stajenny unikał wzroku

Michaela. - Będzie jakieś pół godziny temu. Dougie wybrał się przejść przed snem, ale zaraz wrócił. Wyglądał na przestraszonego, wziął mnie na bok i powiedział, że widział panienkę Aincourt.

- O tej porze, w nocy? To jakaś pomyłka - stwierdził kategorycznie Michael. - Kiedy ją pożegnałem ledwie przed godziną, udawała się na spoczynek.

- Wypytałem go, panie, i przysięgał się, że to była panienka Aincourt we własnej osobie. Zdziwił się, to i poszedł kawałek za nią...  
- Stajenny znów zawahał się, a potem dokończył pospiesznie: - Mówi, że rozmawiała z jakimś mężczyzną.

Michael zdrętwiał. Zacisnął dłonie w pięści.

- I co dalej? - Zdumiało go, że jego głos brzmi tak spokojnie.

- Dowie myślał, że to pan, i już się odwracał, żeby odejść, gdy koń zarżał. No i zobaczył gniadosza przywiązanego do drzewa, a że zna już nasze konie, widział, że to żaden z nich. Nie wiedział, co ma robić, proszę pana. Uważał, że nie powinien zostawić panienki Aincourt samej z kimś nieznanym, bo tak myślał, sądząc po koniu... No więc stał tam i zastanawiał się, a wtedy mężczyzna podszedł do konia, żeby go odwiązać i Dowie zobaczył jego twarz. Mówi, że go przedtem nie widział, ale to nic, bo nie musiał. Tylko że... wsadził panienkę Aincourt na konia, sam też go dosiadł i... i... no więc, odjechali.

Stajenny ze skupioną uwagą przyglądał się kamiennym płytkom pod nogami. Michael nagle poczuł, że opuszczają go siły. Przed oczami stanęła mu twarz Rachel - zdumiona czy jak potem pomyślał, przestraszona. Uciekła od niego, ponieważ przeraziła ją siła jego namiętności? Nie, wyglądała nieswojo wcześniej, właściwie przez cały wieczór, a to by znaczyło...

Wziął głęboki oddech, starając się opanować.

- Jest tego pewien?

- Przysięgał, że to właśnie zobaczył. Żeby to był który inny mój chłopak, nie zwracałbym panu głowy, ale z Dougiem inna sprawa. Nigdy mi dotąd nie skłamał, nie opowiada też jak inni nie wiem czego, pytałem go kilka razy, ale upiera się, że się nie pomylił. Nie czułem od niego alkoholu, ja... nie wiedziałem, co powinienem zrobić, ale uznałem, że panu powiem, niech pan zdecyduje, proszę pana... - Jego głos brzmiał coraz mniej wyraźnie.

- Natychmiast to wyjaśnię - zapewnił go Michael ponuro. - Nie muszę ci tłumaczyć...

- Nikt- oprócz mnie tego nie słyszał i nigdy nie usłyszy. Kazałem Dougiemu przysiąc, że będzie milczał. Wie, że zostanie wyrzucony i nie dostanie żadnej rekomendacji, jeśli piśnie słówko.

- Dziękuję, Tanner.

Michael poszedł na górę i zapukał do drzwi pokoju zajmowanego przez przyszłych teściów. Otworzył mu hrabia Ravenscar w szlafmocy i niedbale zawiązanym szlafroku. Michael poinformował go ściszym głosem o tym, czego się dowiedział. Ravenscar wpatrywał się w niego przez chwilę z osłupieniem, a jego twarz przybierała coraz intensywniejszą czerwoną barwę.

- Co to ma znaczyć?! - rzucił w końcu. - Jak śmiesz sugerować...

- Niczego nie sugeruję - przerwał mu Michael chłodno. - Proszę tylko, by pani hrabina wyświadczyła mi tę uprzejmość i sprawdziła, czy Rachel jest w swoim pokoju.

Wyglądało to tak, jakby Ravenscar wahał się przez moment, czy nie zatrzasnąć mu drzwi przed nosem, ale w końcu odwrócił się i poszedł porozmawiać z żoną.

Hrabina Ravenscar wypadła z pokoju, zawiązując w biegu szlafrok, wstążki nocnego czepka powiewały wokół jej głowy, gdy pędziła przez hol. Michael zobaczył w przelocie jej twarz: była blada i stężała ze strachu. Zrozumiał, że wie o czymś, co było tajemnicą dla jej męża.

Hrabia podążył za małżonką, ale bez zbytniego pośpiechu. Zanim doszedł do drzwi pokoju Rachel, hrabina pojawiła się z powrotem w holu. Jej twarz wydała się Michaelowi jeszcze bledsza. Spojrzała na niego, potem na męża, niezdolna wypowiedzieć słowa. Ravenscar odsunął ją ze zniecierpliwieniem i wszedł do sypialni córki. Michael podszedł do hrabiny Ravenscar i ujął ją za ramię. Sprawiała wrażenie, jakby za chwilę miała zemdleć.

- Zatem nie ma jej? - zapytał, ścisząc głos.

Matka Rachel skinęła twierdząco głową, łzy pociekły jej po policzkach. Przyłożyła dłonie do pobladłej twarzy.

- Boję się pomyśleć, co on robi. – Rzuciła przerażone spojrzenie na drzwi, za którymi zniknął jej mąż.

Michael wprowadził ją do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Podał hrabinie Ravenscar krzesło i spojrzał na Ravenscara, stojącego pośrodku. Wyraz zaskoczenia zniknął powoli z twarzy hrabiego, zaczynała ogarniać go furia.

- Czy brakuje czegoś z jej rzeczy? - zapytał Michael, uprzedzając wybuch Ravenscara.

- Nie wiem - odpowiedziała hrabina Ravenscar, potrząsając głową - ale nie wydaje mi się. Jej przybory toaletowe leżą na miejscu. - Pokazała na toaletkę i ułożone schludnie oprawne w srebro lustro, szczotkę do włosów i grzebień.

Michael rozejrzał się po pokoju. Ogień w kominku został przysypany węglami, łóżko było posłane, leżały na nim biała nocna koszula i szlafrok. Rozebrała się, co do tego nie miał wątpliwości, choćby ze względu na obecność służącej, a potem ubrała z powrotem i wymknęła. Nie zostawiła żadnego listu, przynajmniej w zasięgu wzroku. Wyszła, ale zamierzała wrócić? Czy może specjalnie nie wzięła żadnych rzeczy, by dłużej nie odkryto jej nieobecności?

- Czy domyśla się pani, kto to mógł być? - zapytał Michael.

- Oczywiście, że nie! - powiedział ze złością hrabia Ravenscar.

Hrabina rzuciła na męża ukradkowe spojrzenie, ale nie odezwała się.

- Nie mogli odjechać daleko - zwrócił się Michael do hrabiego. - Według słów Dougiego, jechali na jednym koniu. Jeśli wyruszymy natychmiast, mamy wszelkie szanse ich dogonić. Każę stajennemu osiodłać dwa konie, jeśli zechce mi pan towarzyszyć.

Ravenscar, wciąż wyglądający jakby miał za moment paść rażony apopleksją, skinął energicznie głową.

- Pójdę się ubrać.

Wyszedł, a hrabina podniosła się z krzesła, by pójść za nim. Michael powstrzymał ją, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Czy pani wie, kto to jest?

- Nie jestem pewna. - Matka Rachel spojrzała na niego udreńczonym wzrokiem. - Był jeden mężczyzna... ta niemądra dziewczyna wmówiła sobie, że coś między nimi się zaczyna. Zabroniłam mu wstępu do domu, nigdy nie zostawialiśmy jej samej... Nie widziała go od czterech miesięcy, to mogę przysiąc. Sądziłam, że dawno o nim zapomniała.

- Jego nazwisko? - zapytał, choć sporo go to kosztowało.

- Anthony Birkshaw.

- Birkshaw - powtórzył Michael, usilnie szukając w pamięci.

Mgliście skojarzył przystojnego młodego człowieka, jednego z wielu, którzy tłoczyli się wokół Rachel, zanim się z nim zaręczyła.

- Kochała go, przyjmując moje zaręczyny?

- Kochała? A cóż takie smarkule wiedzą o miłości? - zapytała pogardliwie lady Ravenscar. - Pochlebiali jej starania młodzika o miłej powierzchowności. Wy tłumaczyłam jej, że ich związek jest niemożliwy. Zna swoje obowiązki. Nie pojmuję, jak zdołał ją omotać, żeby tak zaprzepaściła swoją przyszłość.

„Zna swoje obowiązki”. Te słowa sprawiły mu ogromną przykrość. Małżeństwo z nim było obowiązkiem narzuconym jej przez rodzinę! Tak, wiedział, że go nie kocha, ale żywił nadzieję, że kiedyś to się zmieni. Rozwiąła się, a świadomość, że Rachel kocha

innego, że uciekła niemal sprzed ołtarza, bo nie mogła znieść myśli, iż zostanie poślubiona Michaelowi, sprawiła mu dotkliwy ból.

Nagle zapragnął zakończyć to wszystko. Odwrócić się i odejść, zamknąć za sobą drzwi pokoju, niech ucieka z tym, którego kocha, a jemu niech wolno będzie pograć się w rozpacz i żalu nad sobą, niech Ravenscar stawi czoło gościom i odpowie na ich pytania.

Wiedział, że tego nie robi. Widział furię w oczach Ravenscara. Nie może pozwolić, by ojciec dogonił córkę. Jeśli prawda o tym wieczorze wyjdzie na jaw, jej reputacja będzie zrujnowana raz na zawsze. Skandal położy się także cieniem na jego dobrym imieniu, to oczywiste, ale nie on go wywoła, więc wkrótce znów dołączy do grona najbardziej pożądanых kawalerów na rynku matrymonialnym w Anglii. Niezbyt dbał o opinię londyńskich wyższych sfer, a zresztą mógł przeczekać nawałnicę plotek w swojej samotni w Westhampton, z dala od współczujących spojrzeń i zjadliwych szeptów tych, którzy zastanawialiby się, co też przywiodło małą Aincourtównę do takiej desperacji.

To Rachel plotki skazałyby na towarzyską banicję. Zostawić narzeczonego praktycznie przed ołtarzem. Uciec potajemnie do Gretna Green i spędzić sam na sam kilka nocy z mężczyzną niebędącym jej mężem, to w powszechnym odczuciu oznaczałoby jedno... Po czymś takim jej reputacja byłaby raz na zawsze zniszczona. Gdziekolwiek by się pojawiła, szeptano by za jej plecami. Większość pań z towarzystwa przestałaby utrzymywać z nią kontakty,

żadnych zaproszeń na bale, żadnych wizyt. Co prawda, gdyby poślubiła Birkshawa, skutek byłby taki sam. Jego sytuacja finansowa wykluczała bywanie w towarzystwie. Niepewna, czy starczy pieniędzy na następny posiłek, musiałaby zamieszkać w wynajętym domu, wiecznie naprawiać stare suknie, bo na nowe nie byłoby jej stać, a gdyby przyszły na świat dzieci, co raczej nieuchronne, przysporzyłyby jej tylko zgryzoty, bo nie mogłaby ich wykarmić, a co dopiero zapewnić jakiegokolwiek przyszłości.

Ten ponury obraz jej życia u boku Birkshawa, który Michael odmalował sobie w wyobraźni, nie przyniósł mu pocieszenia ani nie napełnił uczuciem satysfakcji. Przeciwnie, nie mógł znieść myśli o cierpiącej ubóstwo Rachel. Zachowała się niewyobrażalnie głupio. Dlaczego przyjęła jego oświadczenia? Dlaczego nie powiedziała mu, że kocha innego? Zrujnowanie jej przyszłości za głupi młodzieńczy błąd wydało mu się zbyt wysoką ceną.

Odwrócił się i, zostawiając lady Ravenscar, wyszedł bez słowa, by pojechać za Rachel.



## ***ROZDZIAŁ CZWARTY***

Michael z ciężkim westchnieniem przeciągnął dłońmi po twarzy. Już od dawna nie wracał wspomnieniami do tej nocy, gdy Rachel od niego uciekła. Przez pierwsze dwa lata ich małżeństwa bezustannie rozpamiętywał, co się wtedy wydarzyło, ale z czasem przestało go to nękać. Błogosławiony upływ czasu zrobił swoje. Jednak obrazy z przeszłości nie zblakły, wciąż były wyraziste. Wracała ta trudna do zniesienia obawa, co zastaną, gdy złapią zbiegów... Ciężarem na sercu kładła mu się myśl, jak bardzo Rachel nie chciała go za męża. Do tego stopnia, że wolała zaprzepaścić reputację i widoki na przyszłość, niż zostać jego żoną. Rachel owładnęła jego duszą i ciałem. Nie zamierzał jej karać, choćby miało się to okazać balsamem na jego zbolące serce. Duma podsuwała myśli o zemście, ale ścigając ją wtedy, pogrążony w posepnych rozważaniach, zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że to nie zemsty pragnie najgoręcej.

Pokojówka weszła, cicho do apartamentu i nie ukrywała zdumienia, że widzi go już na nogach. Pospiesznie zrobiła, co do niej należało, rozgarnęła popiół w palenisku kominka, rozpałała na nowo ogień i wyszła. Michael zadzwonił, żeby przyniesiono śniadanie. Za chwilę pojawi się kamerdyner z gorącą wodą do golenia, przygotuje ubranie, trzeba będzie zacząć nowy dzień. Stał przed kominkiem, wyciągnął dłonie do ognia, by poczuć przyjemne ciepło, rozchodzące

się w chłodnym powietrzu poranka, i utkwiał wzrok w płomieniach, rozpamiętując wydarzenia tamtej nocy.

Galopowali z Ravenscarem w rozświetlonych słabym światłem księżycy ciemnościach, zachowując ponure milczenie. Ślady niosącego podwójny ciężar konia zaprowadziły ich brzegiem łąki, rozciągającej się za ogrodem na tyłach domu, do bitego traktu, a tu już łatwo było odgadnąć, że uciekinierzy skierowali się na wschód, do wioski. Zatrzymali się, by wypytać właściciela gospody, a ten ochoczo wyjaśnił, że owszem, jakąś godzinę temu był tutaj młody mężczyzna, pytał, czy może wynająć powóz, chyba czekała na niego młoda kobieta na podwórzu, miała na sobie obszerną pelerynę z kapturem, właściciel gospody nie mógł się jej dobrze przyjrzeć.

- Czy to pańscy znajomi, milordzie? – spytał tonem pełnym szacunku, nie mogąc jednak ukryć ciekawości.

Michael uśmiechnął się niedbale i błogosławiąc umiejętność skrywania uczuć, którą zdobył w czasach wojny, gdy rozpracowywał francuską siatkę szpiegowską, odpowiedział swobodnym tonem:

- Tak. Młody człowiek, przesadnie drażliwy, obraził się nie bardzo wiadomo o co i pogalopował w noc. Musimy go dogonić, zanim ściągnie nieszczęście na biedną żonę.

- Ano fakt. Wygląda na to, że nie pomyślał, co robi... Szukać powozu o tej porze! Tak i też powiedziałem. Nie mam żadnego, ale mu poradziłem, żeby spróbował szczęścia w dużej gospodzie koło Coxley. Mogą tam mieć rozstawne konie.

- W takim razie, jak dobrze pójdzie, może ich tam zastaniemy. Dziękujemy za udzielenie informacji. - Michael wręczył mu złotą monetę, inwestując w jego lojalność w przyszłości, i wrócił do hrabiego Ravenscara.

- Ten głupiec chciał tu wynająć powóz - poinformował go ze złością.

Jak śmiał narażać Rachel na trudy ucieczki, skoro nie poczynił przygotowań! Albo był idiotą, albo wyjątkowym łajdakiem. Najpewniej jedno i drugie, doszedł do wniosku Michael.

Ruszyli z kopyta i niedługo po północy dotarli do Coxley. Na podwórzu panowała cisza, nic nie wskazywało na to, by pośpiesznie przygotowywano powóz do drogi. W środku paliło się światło, a na ich pukanie w progu stanął wyraźnie poirytowany właściciel. Kiedy usłyszał, że szukają młodej pary, skierował kciuk wymownym gestem za swoje plecy. Idąc za nim wzrokiem, zobaczyli po przeciwnej stronie głównej sali gospody zamknięte drzwi.

- Siedzą w prywatnym saloniku, panie. Będę wdzięczny, jak pan da radę temu młodemu przemówić do rozumu. Nakazał mi budzić stajennego i szykować jemu i żonie powóz pocztowy. O tej godzinie w środku nocy! Powiedziałem, niech czeka do rana, jak każdy przyzwoity gość, a ten jak nie skoczy i jak nie zacznie mi się tu wydierać, że nie będzie nocować w tej zawszonej, cuchnącej gospodzie. No niech pan sam powie...

- Nigdy nie grzeszył rozumem ani taktem - przerwał mu Michael. - Niech pan będzie spokojny, już my się nim zajmiemy. Proszę wracać do łóżka i nie robić sobie kłopotu. Zaręczam, że wyjadą z nami.

- Dziękuję, panie - powiedział z wdzięcznością karczmarz. - Zawsze potrafię odróżnić prawdziwego pana od takiego żółtodzioba, co to szkoda nawet gadać. - Pokazał głową na zamknięte drzwi, podniósł świecę i podreptał niezgrabnie jak kaczka do mieszkania na tyłach głównej sali.

Ledwie zniknął, Ravenscar, który czekał niecierpliwie na koniec konwersacji, podszedł wielkimi krokami do wskazanych im drzwi, otworzył je, nie pukając i wszedł do środka. Michael pospieszył za nim i szczelnie zamknął drzwi.

Rachel siedziała na krześle, z twarzą ukrytą w dłoniach. Skulona, wyglądała jak obraz nieszczęścia. Młody, przystojny mężczyzna o bujnych kruczoczarnych włosach chodził niecierpliwie po pokoju. Kiedy otworzyły się drzwi, odwrócił się, a wyraz osłupienia na jego twarzy jasno świadczył o tym, że prędzej śmierci by się spodziewał, niż ich ujrzeć.

- Dobry Boże! - wykrzyknął.

Rachel podniosła głowę i twarz jej pobladła. Zerwała się na równe nogi, dłonie zacisnęła na materiale sukni, a wyraz przerażenia na jej twarzy, sprawił szczery ból Michaelowi.

- O-ojcie! Lord Westhampton!

- A co, myślałaś, że ci się uda?! - wrzasnął Ravenscar, purpurowy z wściekłości. - Że po prostu znikniesz, a my nic? Całkiem ci rozum odjęło? Straciłaś resztki przyzwoitości, ty wywłoko?!

- Hrabio Ravenscar - zaczął Michael, podchodząc bliżej.

- Nie, Westhampton - przerwał mu Ravenscar, rzucając zimne spojrzenie. - Nie jest twoją żoną. Niestety... To ja mam ją wciąż na karku. Twoja matka jest zdruzgotana - zwrócił się do córki. - Zrujnowałaś nas.

Twarz Rachel pobladła jeszcze bardziej, jej oczy wypełniły się łzami.

- Przepraszam... bardzo przepraszam. Nie chciałam nikomu sprawić bólu.

- To moja wina. - Młody człowiek stanął pomiędzy Rachel a jej ojcem. - Błagałem Rachel, żeby uciekła i za mnie wyszła.

- Oczywiście, że to twoja wina! - krzyknął Ravenscar. - Ani przez chwilę nie myślałem inaczej!

Ona nigdy by sama nie wpadła na taki pomysł, na to jest za mało sprytna. Pewnie dlatego uważałaś, że łatwo ci będzie ją uwieść, co?

- Ależ, panie hrabio! - Birkshaw wciągnął głęboko powietrze. - Nie dotknąłem jej, przysięgam! Ja kocham pańską córkę.

Twarz Ravenscara przybrała fioletowy odcień, jakby usłyszał coś wysoce obraźliwego. Zaniemówił.

- W dość dziwaczny sposób okazuje pan uczucia - wykorzystał moment ciszy Michael. - Namawiać pannę Aincourt do ucieczki

dosłownie w przeddzień ślubu, przy tylu gościach, którzy staną się świadkami skandalu. Nie tylko wystawił ją pan na wysoce złośliwe plotki, ale przede wszystkim nadużył jej zaufania, ponieważ wszyscy wiedzą, że nie ma pan środków na utrzymanie żony. Nie potrafi pan przewidzieć skutków swojego działania. Najlepszy dowód, że nie zatroszczył się pan nawet o wynajęcie powozu - dokończył z niesmakiem.

Birkshaw zaczerwienił się. Ze złości czy ze wstydu? - zastanawiał się Michael.

- Wiem, że ma pan słuszne prawo mnie nienawidzić, ale ośmielałam się prosić o wybaczenie. To, co zrobiłem, nie było skierowane przeciwko panu. Powodem mojego działania jest szczerą, płomienna miłość, jaką żywię dla panny Aincourt. - Mówiąc to, odwrócił się do Rachel, a ona uśmiechnęła się do niego przez łzy i miłość rozpromieniła jej twarz.

Michael poczuł ból, jakby sztylet przeszył mu serce. Odwrócił się i odszedł na bok, próbując się opanować. Na niego nigdy tak nie patrzyła i w jednej chwili pojął, że nie ma szans, by go kiedykolwiek pokochała. Podeszedł do kredensu, oparł się o niego i wpatrzył w surowe deski podłogi. Ogarnęło go dojmujące uczucie pustki. Tak pozostanie przez całe życie, pomyślał, życie bez miłości. Bez Rachel.

- Płomienna! Żywię! - powtórzył szyderczo Ravenscar. - Ty głupcze! Z tej miłości zrujnowałaś jej życie. Ucieczka... noc spędzona w przydrożnej gospodzie z obcym mężczyzną... mój Boże, bez

wątpienia przylgnie do niej opinia bezwstydnego wszetecznicy. Jej dobre imię zostało na zawsze zbrukane. Trzeba być kompletnym pomyślnym, żeby tego nie rozumieć. Nikt się z nią nie ożeni.

- Ja się z nią ożenię! - wykrzyknął patetycznie Anthony.

- Po moim trupie - powiedział ze złością Ravenscar. - Wasza ucieczka doprowadziła nas do ruiny. Do ruiny! Zrozumiałe?! Trzeba mieć nie po kolei w głowie, żeby spodziewać się mojej zgody na to małżeństwo, i to jeszcze po czymś takim. W jaki sposób zamierzasz zapewnić jej utrzymanie? Pomyślałeś o tym, zanim namówiłeś ją na tę awanturę? Zamieszkacie w twoim kawalerskim mieszkanku? Będziecie żyć z nędznej pensyjki wydzielanej przez twojego ojca?

- Znajdę jakąś posadę, milordzie - odpowiedział Anthony sztywno.

- Aha, na pewno. Sekretarza, bez wątpienia. Za co płacą nędzne grosze, a i to wysoce wątpliwe, bo któż zdecydowałby się zatrudnić kogoś takiego jako sekretarza? Szuka się na to miejsce kogoś odpowiedzialnego, a nie szaleńca, który porywa w środku nocy narzeczoną innego mężczyzny. To samo zastrzeżenie stosuje się do jakiegokolwiek posady rządowej. Gdyby ci Bóg nie poskapił rozumu, sam byś to wiedział. Nikt liczący się w świecie nie będzie chciał mieć ani z tobą, ani z nią do czynienia. Przy odrobinie szczęścia możesz dostać posadę subiekta. Znam twoją sytuację. Założę się, że jedziesz na pożyczkach. Dobrze wiem, że musisz wżenić się w pieniądze. Pewnie myślałeś, że ona je ma, a jak straci dobre imię, nie będzie

wyjścia, tylko zgoda na ślub i hulaj dusza, będziesz mógł na mnie pasożytować do końca życia.

- Nie zakładałem niczego podobnego, panie hrabio. - Twarz Birkshawa steżała. - Zdaję sobie sprawę, że moje widoki na przyszłość nie są świetne...

- Nie są świetne? Wcale ich nie ma! - wykrzyknął Ravenscar. - Co jej chciałeś zaproponować? Wynajętą rudere w kiepskiej dzielnicy Londynu? Jak utrzymasz dom? Co zapewnisz waszemu nieszczęsnemu potomstwu, kiedy pojawi się na tym świecie?

- Ja... ja jeszcze nie wiem - powiedział bezradnie Anthony.

- Nie wiem - powtórzył z gryzącym sarkazmem Ravenscar. - Przez to „nie wiem” doprowadziłeś moją rodzinę do ruiny. - Spojrzał na Rachel, która, słysząc te słowa, westchnęła z przestraczeniem. - No, moja panno, akurat po tobie tego się nie spodziewałem. Zawsze uważałem, że tylko Devin może narazić dobre imię rodziny, że to on jest lubieżny. Że też mogłem być tak głupi i nie widzieć, iż jesteś ulepiona z tej samej gliny. Rozpustna dziwka, ladacznica, oto kim jesteś!

- Ojczy, proszę... - Łzy popłynęły strumieniem, ciałem Rachel wstrząsał szloch. - Nie zrobiłam niczego takiego.

- Ravenscar! - Michael odwrócił się do nich. - To naprawdę zbyt wiele.

- Ale to prawda! - W oczach ojca Rachel zabłysł ogień świętego oburzenia. Wyciągnął oskarżycielsko palec w kierunku córki. -



Splamiła dobre imię rodziny, żeby dogodzić swoim plugawym żądom! Nie tylko ona nie będzie mogła więcej pokazać się w porządnym towarzystwie. Ani jej matka, ani ja nie będziemy śmieli spojrzeć ludziom w twarz. Jesteś zakałą rodziny Aincourt!

- Przepraszam, przepraszam... - Rachel patrzyła na ojca błagalnie. - Ja nie chciałam... Nie myślałam... Ja tylko... - Ukryła twarz w dłoniach.

- W to wierzę, że nie myślałaś - zapewnił z pogardą. - Zniesławić nas tylko dlatego, że zachciało ci się zaspokoić żądze z tym chłoptasiem! Nie ma możliwości utrzymać tego w tajemnicy. W domu pełno gości. Wszyscy się dowiedzą, że zostawiłaś Westhamptona praktycznie przed ołtarzem.

Rachel odsłoniła twarz i wpatrzyła się w ojca z przerażeniem. Było oczywiste, że do tej pory nie zdawała sobie sprawy z konsekwencji swojego postępowania.

- Nie chciałam...

- Przez ciebie wyjdzie na głupka! - grzmiał

Ravenscar, nie zwracając uwagi na jej słaby protest. - Zawiodłaś zaufanie godnego człowieka, okryłaś go hańbą...

- Dostyc - oznajmił stanowczo Michael, podchodząc do nich. - Wystarczy tego, mój panie. Nie zrujnuje jej to ani nie narazi mnie na dyshonor, ponieważ nikt o tym, co zaszło, się nie dowie.

- Jak to? - Ravenscar zrobił zdziwioną minę, a Rachel i Anthony wpatrzyli się w Michaela, zaskoczeni. - Jakim cudem? Nie zdołamy utrzymać tego w tajemnicy.

- Owszem, zdołamy. Nikt się nie dowie, że panna Aincourt zbiegła od narzeczonego, jeśli nasz ślub odbędzie się za dwa dni, jak było zaplanowane.

- Nadal jest pan gotowy ją poślubić? - Ravenscar nie wierzył własnym uszom.

- Jeśli panna Aincourt się zgadza - rzekł Michael, starannie unikając wzroku Rachel. - To jedyny sposób, żeby nikt się nie dowiedział. Jeżeli pan Birkshaw tak szczerze kocha pannę Aincourt i tak jest jej oddany, jak twierdzi, z pewnością dosiądzie konia i zniknie, zachowując do końca życia milczenie w tej sprawie. - Michael spojrział na Anthony'ego badawczo, a ten spuścił wzrok i skinął głową. - Żaden z moich służących nie puści pary z ust - kontynuował Michael. - Są wobec mnie lojalni. Co do pana i hrabiny Ravenscar, nie potrzebuję pytać.

- Ależ oczywiście! Oczywiście! - pospiesznie zapewnił Ravenscar.

- Może to się wydać tylko wtedy, gdy zerwiemy kontrakt małżeński. Jeśli wrócimy po cichu do domu i pojutrze odbędzie się ślub, nikt nie będzie miał pojęcia, co się wydarzyło.

Zapadła cisza. Po chwili Michael zwrócił się do Rachel, która ocierała łzy z twarzy.

- A zatem, panno Aincourt, czy zechce mnie pani poślubić w ten piątek?

- No pewnie, że tak - odpowiedział natychmiast Ravenscar. - Szczęście, że po tym wszystkim chce pan mieć z nią do czynienia.

- Muszę to usłyszeć z jej własnych ust - stwierdził stanowczo Michael, wpatrując się w Rachel. - Najwyraźniej została przedtem zmuszona do przyjęcia moich oświadczeń. Nie życzę sobie, aby to się powtórzyło. Panno Aincourt, to będzie wyłącznie pani decyzja.

Rachel podniosła wzrok, oczy miała wciąż wilgotne od łez.

- Tak - powiedziała cicho. - Poślubię pana w piątek. Proszę o wybaczenie. Nie znajduję dla siebie usprawiedliwienia. Pańska szlachetność... Dziękuję.

Michael z powagą skinął głową. Zdecydował się przemówić, bo nie mógł znieść już dłużej słów i tonu Ravenscara, poniewierającego córką. Wyobraził sobie jej przyszłe życie pod ojcowskim dachem i niezależnie od przyczyny gniewu Ravenscara, poczuł niesmak. Wiedział, że zawarcie tego małżeństwa rzeczywiście jest jedynym sposobem, by uchronić jej reputację. Ale wiedział także, choć niezbyt to była przyjemna świadomość, że niekoniecznie szlachetność nim kierowała. Prawdziwym powodem złożenia tej propozycji było to, że nie wyobrażał sobie życia bez Rachel. Nie mógł jej pozwolić odejść, chciał ją ze sobą związać, nawet jeżeli kocha innego.

Z ust Birkshawa wydobył się zduszony dźwięk, w którym wyraźnie dźwięczał ból. Odwrócił się i nie oglądając za siebie,

wyszedł. Rachel posłała za nim zrozpaczone spojrzenie, ale się nie poruszyła. Wkrótce potem ruszyli w milczeniu konno do Westhampton, Rachel jechała z tyłu za ojcem. W piątek, jak było zaplanowane, została lady Westhampton.

Od tamtej pory minęło siedem lat, a oni nigdy nie byli ze sobą blisko.

Michael wciąż miał nadzieję - płonną, jak się wkrótce przekonał - że któregoś dnia Rachel go pokocha, a w każdym razie na tyle polubi, by ich wspólne życie stało się możliwe, że zapragnie intymności, dzieci, a ich małżeństwo przestanie być fikcją. Zapewnił ją oczywiście w przeddzień ślubu, że skoro poznał jej prawdziwe uczucia, nie będzie jej ponaglał ani zmuszał do fizycznej więzi, mimo to wierzył w możliwość zmiany tego stanu rzeczy, jeśli tylko będzie traktował żonę z szacunkiem i okazywał miłość.

Tymczasem przez lata ich wzajemny stosunek do siebie nie zmienił się. Od początku małżeństwa odnosili się do siebie w uprzejmy, uważający sposób, i tak pozostało. Michael, niepokodzony z tym, co się wydarzyło, sam boleśnie zraniony, daleki od tego, by ją zranić czy próbować cokolwiek na niej wymóc, odnosił się do Rachel powściągliwie, z uprzedzającą grzecznością. Miesiąc miodowy spędzili w Paryżu, znów otwartym dla Anglików po zakończeniu wojny z Napoleonem. Mieli osobne sypialnie, żadne z nich nigdy nie otworzyło łączących je drzwi. Chodzili do opery i do teatru, byli na wydanym przez brytyjskiego ambasadora balu.

Po powrocie do Londynu nic się nie zmieniło. Rachel zaczęła prowadzić życie typowej londyńskiej damy z wyższego towarzystwa, początkowo próbując sił nieśmiało i wydając niewielkie przyjęcia czy proszone obiady, ale już pod koniec sezonu zorganizowała bal uznany za jeden z bardziej udanych. Michael okazał się, jak zwykle, bardzo pomocny w zawitych subtelnościach towarzyskiej etykiety, dzięki czemu Rachel udało się ominąć wszelkie rafy, i wydawało mu się, że nie tylko czuje do niego wdzięczność, ale zaczyna go lubić. Nie znikła jednak pewna niezręczna sztywność w ich wzajemnym odnoszeniu się do siebie i nie zdołali rozwiać chłodu formalnej grzeczności.

Poznali się lepiej i wiele o sobie nauczyli, ale w najistotniejszej dla małżonków sferze kompletnie nic o sobie nie wiedzieli. Paradoksalnie, im bardziej doskwierało to Michaelowi, tym powściągliwiej i grzeczniej odnosił się do żony, a ona odpowiadała mu taką samą uprzejmością, aż wreszcie stało się to dla niego nie do zniesienia. Zrozumiał, że nigdy nie zdobędzie jej miłości, że ona wciąż kocha Anthony'ego Birkshawa. Nie byłby sobą, gdyby naruszył jej prywatność, pytając ją o to wprost. Pewny był tylko jednego: nie widziała tego człowieka od dnia ich ślubu. Było to jedyne ograniczenie, które jej narzucił. Zresztą, kochała Birkshawa czy nie, z całą pewnością nie kochała Michaela. A tylko to było dla niego ważne.

Po roku uznał, że życie przy boku żony, kochanej i pożądanej, lecz nieodwzajemniającej tych uczuć, jest torturą, i że lepiej już żyć

od niej z dala. Ich rozstanie przebiegło oczywiście spokojnie, można by nawet powiedzieć: przyjaźnie. Przypomniawszy Rachel, jak bardzo lubi wieś i jej spokój, zapewnił, że nie zamierza narzucać swojego stylu bycia i skazywać na pobyt z dala od Londynu. Przeciwnie, może tu zostać, prowadzić życie, jakie jej odpowiada, ale on sam wyjeżdża do Lake District. O dziwo, tliła się w nim nieśmiała nadzieja, że Rachel zaprotestuje: nie chce mieszkać sama w Londynie, wyjedzie z nim, przecież mogą dzielić czas pomiędzy dwa domy. Nie zaprotestowała. Zgodziła się grzecznie i beznamyślnie.

Podróż na północ dłużyła mu się jak nigdy, zaprawiona gorzkim smutkiem, a potem nastąpiła długa, śnieżna zima, jak często w Cumbrii. Wokół niego roztaczało się piękno, które kochał, miał książki, mógł oddawać się pasjom, prowadzić eksperymenty w uprawach, przebudowywać dom, korespondować, zgłębiać tajniki wiedzy. Wszystko to wypełniało jego życie, zanim poznał Rachel, i nic z tego nie przynosiło mu teraz pełnej satysfakcji.

Prowadzili osobne życie od ponad pięciu lat. Co roku spędzał w Londynie część sezonu, ale nieodmiennie wracał na święta do Westhampton. Byli małżeństwem, nie będąc nim w rzeczywistości. Zaczynał przywykać do takiego stanu rzeczy, nawet jeśli nigdy do końca się z tym nie pogodził.

Rozległo się dyskretne pukanie do drzwi, pojawił się kamerdyner, niosąc tacę ze śniadaniem. Postawił ją na niewielkim

stoliku, przy którym stały dwa krzesła, nalał do filiżanki herbatę i zaczął odkrywać naczynia.

- Dzień dobry, milordzie - przywitał się pełną szacunku formułą.

Zawsze ściśle przestrzegał zasad etykiety i nigdy nie posunął się do przekroczenia granicy, wskazującej na ich zażyłość, choć był kamerdynerem Michaela od piętnastu lat.

Podszedł szybkim krokiem do okna, odciągnął zasłony, wpuszczając do sypialni promienie porannego słońca, a potem stanął z boku krzesła, na którym siedział Michael, popijając herbatę. Michael spojrzał na niego pytająco.

- Chcesz mi coś powiedzieć? Kamerdyner splótł dłonie i pochylił się lekko.

- Rano przyjechał stajenny hrabiego Ravenscara. Z tego, co zrozumiałem, wyruszył wczoraj rankiem i pędził co koń wyskoczy.

- Stajenny Ravenscara! - Michael zamasyście odstawił filiżankę z herbatą na stolik i zerwał się na równe nogi. - Czy coś się stało? Czy coś złego przytrafiło się lady Westhampton?

- Powiedział, że wszystko w porządku, milordzie. Inaczej natychmiast poleciłbym przekazać panu list, który ze sobą przywiózł.

- Mówiąc to, wyciągnął list z kieszeni.

- Dobry Boże, dlaczego z tym zwlekałeś, Garson? Kamerdyner wyglądał na urażonego.

- Pomyślałem, że zechce pan najpierw wypić parę łyków herbaty, milordzie.

Michael skrzywił się lekko. Złamał pieczęć, rozwinął papier i zaczął czytać słowa skreślone znajomym pismem Rachel. Zaklął, usiadł z powrotem na krześle i raz jeszcze przebiegł oczami słowa listu.

- Do diabła!

Kamerdyner nie opuszczał sypialni, pozornie przygotowując ze zwykłą sobie starannością ubranie dla Michaela, a w rzeczywistości czekał na informacje, dlaczego lady Westhampton, ledwie wyjechawszy, przysłała wiadomość, i to dostarczoną w takim pośpiechu. Znow stanął w stosownej odległości obok krzesła Michaela, a ponieważ ten milczał, zapytał:

- Ufam, że z jej lordowską mością wszystko w porządku?

Michael, zastanawiając się, co robić, zaczął z irytacją bębnić palcami w poręcz krzesła.

- Nie - odpowiedział. - Przeciwnie, całkiem nie w porządku. Spakuj mnie, Garson. Jedziemy do lady Westhampton do Darkwater.



## ***ROZDZIAŁ PIĄTY***

Rachel spojrzała na drugi koniec salonu, gdzie stała Jessica, wpatrując się w robótkę na drutach, nad którą biedziła się Miranda. W pewnym momencie bratowa podniosła głowę i powiedziała z westchnieniem:

- Nie krępuj się. Możesz się śmiać, sama wiem, że to wygląda idiotycznie.

- Nie - zaprzeczyła Jessica, starając się powstrzymać uśmiech. - Wcale nie... To znaczy, rzeczywiście śmiesznie wygląda. Co to ma być?

- Nie mam najmniejszego pojęcia - wyznała Miranda, chichocząc. - Najwyraźniej nie otrzymałam tak starannego wychowania, jakby należało. Nie umiem robić tych wszystkich rzeczy, które wam z Rachel przychodzą z taką łatwością.

- Ja za to nie potrafię posługiwać się bronią - oświadczyła Rachel i uśmiechnęła się do bratowej.

Miranda, córka Amerykanina, który wzbogacił się na handlu futrami, została wychowana w dość egzotyczny dla Rachel sposób. Często towarzyszyła ojcu w wyprawach po skóry, poznała miejsca, gdzie przyroda wciąż była dzika, spotykała Indian i traperów, ojciec nauczył ją nie tylko posługiwania się bronią, ale i nożem. Firma ojca rozwijała się znakomicie, a ona w miarę dorastania przejmowała pieczę nad księgami i inwestowała zarobione pieniądze w

nieruchomości rozrastającego się Nowego Jorku tak szczęśliwie, że udało się jej potroić ich rodzinny majątek. Rachel szczerze ją podziwiała i powzięła do niej niemal natychmiast wielką sympatię, na co oczywiście duży wpływ miał fakt, że to dzięki Mirandzie Devin nie stoczył się ostatecznie, niemniej czasem tryskająca energią bratowa wprawiała ją w osłupienie.

- Nie umiesz - zgodziła się Miranda. - Nie jest to jednak najpotrzebniejsza umiejętność dla kobiety oczekującej dziecka. Zrobienie zwykłego kocyka byłoby w tych okolicznościach znacznie bardziej pożyteczne. - Spojrzała z lekką zazdrością na miękki bladożółty kocyk leżący na krześle Jessiki. - Kto nauczył cię tak dobrze robić na drutach?

- Ordynans mojego ojca. - Jessica zachichotała. - Umiał świetnie cerować, łątać i robić skarpety na drutach. Szycie nie było jego mocną stroną. Mogę ci zrobić masę malutkich ślicznych czapeczek, buciczków i kocyków, ale przy kapce do chrztu i haftowaniu musisz zdać się na Rachel.

- Dla mnie to tylko przyjemność - zapewniła je Rachel z uśmiechem. - Prawdę mówiąc, Mirando, szyję i haftuję zawzięcie, odkąd podzieliłaś się ze mną tą wspaniałą nowiną. - Jakie to dziwne, pomyślała, ledwie rok temu je poznałam, a obie są moimi najlepszymi przyjaciółkami.

Miranda odpowiedziała jej uśmiechem, a potem, ku zdziwieniu Rachel, powiedziała, jakby czytając w jej myślach:

- Kto by przypuszczał, że poślubiając Devina, zyskam tak cudowne przyjaciółki. Właściwie nigdy nie miałam wielu przyjaciółek - ciągnęła z namysłem - w każdym razie nie takich jak wy, na których mogę polegać.

Te słowa nie zdziwiły Rachel. Podejrzewała, że większość kobiet w wieku jej bratowej uważała ją za osobę zbyt bezpośrednią, by można było ryzykować nawiązanie z nią przyjaźni. Z tego samego powodu łatwo było przewidzieć, że Miranda i Jessica zostaną przyjaciółkami. Obie szczere, miały silną osobowość i otwarty, nawet zbyt otwarty jak na przyjęty w londyńskim towarzystwie sposób bycia. Co je w niej samej pociągało, Rachel nie bardzo wiedziała. Z pewnością nie silna osobowość. Żadna z nich nie popełniłaby w życiu takich błędów jak ona...

Podniosła z kolan robótkę i zaczęła kłaść równe drobne ściegi na eleganckiej białej satynie, z której szyła ubranko do chrztu dla przyszłego dziecka

Mirandy. Małeńka koszulka była gotowa, a teraz obszywała wierzchnią sukieneczkę na dole, wokół rękawków, obrębów na przodzie i w miejscu do szycia karczku rzędami delikatnej białej belgijskiej koronki. Karczek zamierzała ozdobić bogato kwiatowym wzorem wyhaftowanym białą atlasową nicią, a całości miały dopełniać buciki i czapeczka z satyny, obszyte tą samą koronką i zawiązywane wążutką satynową wstążeczką, podobnie jak wierzchnia sukieneczka na karczku.

Rachel zaczęła pracę jeszcze w Westhampton, przygotowując oprócz sukieneczki do chrztu także bawełniane kocyki i codzienne ubranka, które miały uzupełnić wyprawkę niemowlęcia. Miranda wyjawiała jej kiedyś, że w ogóle nie ma wprawy w szyciu, i Rachel czuła się szczęśliwa, mogąc pomóc przy tak przyjemnej okazji. Teraz zrobiła ostatni drobny ścieg i zaczęła wypinać szpilki, które przytrzymały koronkę na miejscu. Jessica podeszła i zerknęła jej przez ramię.

- Ależ to piękne! - powiedziała.

- Dziękuję.

Rachel wygładziła koronkę. Uśmiechnęła się do przyjaciółki, czując lekkie ukłucie w sercu, jak to czasem jej się zdarzało podczas pracy nad wyprawką. Uświadamiała sobie, że nie ma dziecka, dla którego mogłaby przygotowywać ubranka, i prawdopodobnie nigdy nie będzie miała. To także było ceną - tą najtrudniejszą do zapłacenia, jak uważała - za głupi postępek w przeddzień wesela. Nauczyła się żyć z tą myślą i wargi jej nie zdrząły, gdy uśmiechała się, dziękując za komplement, a palce pewnie wbiły igłę w materiał, kładąc kolejny równy, drobny ścieg.

Męskie głosy wdarły się do cichego salonu.

- Nareszcie są z powrotem - powiedziała Jessica radośnie.

Devin i Richard wybrali się na konną przejażdżkę po południu i dom wydawał się bez nich pusty.

- Już się martwiłam, że przez nich będę musiała polecieć kucharzowi opóźnić kolację. - Rozjaśniona twarz Mirandy przeczyła gderliwym słowom.

Devin wkroczył do saloniku, na jego przystojnej twarzy gościł szeroki uśmiech.

- Zgadnijcie, kogo spotkaliśmy w drodze do domu?

Tuż za nim pojawili się Richard i wysoki mężczyzna o blond włosach.

- Michael! - Rachel zerwała się z krzesła, uśmiech rozświetlił jej twarz. Serce biło jej jak szalone, czuła się radośnie. Dała krok do przodu, ale zaraz przystanęła. - Ty tutaj?

- Trochę nudno zrobiło się po twoim wyjeździe - powiedział swobodnym tonem, podchodząc do Rachel. Uniósł jej dłoń do formalnego pocałunku. - Przerażliwa cisza zapanowała w Westhampton, kiedy umilkł śmiech Gabrieli.

- Nie zawiedziesz się, Veronica i Gabriela robią razem niezły hałas - zapewniła go Jessica ze śmiechem.

Michael przywitał się ciepło z Jessicą i Mirandą, gratulując tej ostatniej „zbliżającego się radosnego wydarzenia”. Rachel ze smutkiem pomyślała, że łatwiej mu przychodzi rozmawiać swobodnie i przyjacielsko z nimi obiema niż z własną żoną.

- Tak się cieszę, że się zjawiłeś - powiedziała Miranda. - Wszyscy żalowaliśmy, że nie przyjechałeś z Rachel.

- Gdybym przewidział, że rozbójnicy będą wypatrywać powozu lady Westhampton, na pewno bym ją eskortował. Skoro takie rzeczy zdarzają się na drogach, zdecydowałem się towarzyszyć Rachel w dalszej drodze do Londynu.

- Dobry pomysł - zgodził się Devin. - Zastanawiałem się nawet, czy by samemu tego nie zrobić.

- Nie żartuj - zaprotestowała Rachel. - Jestem pewna, że nic więcej mi się nie przydarzy. Obawiam się - zwróciła się do Michaela - że narobiłeś sobie kłopotu bez powodu.

- Mam całkiem dobry powód - zaprzeczył Michael uprzejmie. - Będę mógł cieszyć się twoim towarzystwem podczas podróży do Londynu.

Przemiała, nic nieznacząca konwersacja, pomyślała Rachel. Takie rzeczy mówią mężczyźni kobietom, które ledwie są ich znajomymi. Nie, żeby się tym przejmowała, w końcu wiodła całkiem przyjemne życie. To tylko z powodu Mirandy i tych dwóch szczęśliwych par poczuła się niezadowolona z własnego małżeństwa. Ileż kobiet byłoby wdzięcznych losowi za takiego męża, niewymagającego, a jednocześnie troskliwego i uprzejmego.

- Kim jest ten człowiek, Michael? - zapytała

Miranda we właściwy sobie bezpośredni sposób. - Czy rzeczywiście go znasz? Michael roześmiał się.

- Naprawdę masz mnie za kogoś zdolnego do nawiązywania znajomości z grasującymi po drogach rozbójnikami? Obawiam się, że

to raczej ktoś niespełna rozumu. Jedyne racjonalne powody tej awantury, jakie mi przychodzi do głowy, to że któryś z przyjaciół wynajął tego człowieka, by mi zrobić psikusa... dosyć dziwnego zresztą. Kiedy nieszczęśnik zobaczył, że nie ma mnie w powozie, wymyślił naprędce jakąś bajeczkę dla Rachel.

- Rzeczywiście dziwny figiel - przyznała Jessica z powątpiewaniem.

- Cóż, koresponduję z kilkoma ekscentrykami. Doktor Walter na przykład...

- Naukowiec? - Rachel uniosła ze zdziwieniem brwi.

- Tak. Prawdziwy geniusz, znany z niekonwencjonalnego poczucia humoru.

- Delikatnie powiedziane, jeśli ma takie wyobrażenie o dowcipie - stwierdził ponuro Devin. - Straszyc damy...

Michael nie patrzył na żonę, a ona powzięła nagle podejrzenie, że jej mąż nie mówi prawdy. Będzie musiała wypytać go później, nie może przecież zarzucić mu kłamstwa w obecności rodziny.

- Napiszę do niego natychmiast i zapytam, czy to on. Niemniej roztropnie będzie, abym ci towarzyszył w drodze do Londynu - zwrócił się do Rachel - na wypadek, gdyby to jednak nie był on albo, co gorsza, wbrew temu, co wszyscy sądzimy, nie zaszło zwykłe nieporozumienie.

Rachel uderzyła myśl, że jej podejrzenia są absurdalne. Oczywiście, że Michael nie mógł znać rabusia. Nie zadawał się z

rzezimieszkami ani ze złodziejami. Sama myśl o tym wydała się jej groteskowa.

- Dziękuję ci - powiedziała. - To mi znacznie uprzyjemni podróż.

Nagle Rachel zdała sobie sprawę, że to konwencjonalne zdanie jest prawdziwe. Brakowało jej towarzystwa Michaela podczas podróży z Westhampton do Darkwater. Na dobrą sprawę, wyjeżdżała z żalem. Cechowało go subtelne poczucie humoru, był wyrozumiały i zrównoważony, co znakomicie ułatwiało mu wybrnięcie z najtrudniejszych sytuacji. Inteligentny, znakomicie wykształcony, mógł rozmawiać na każdy temat, a maniery miał zbyt dobre, by przytłaczać czy zanudzać rozmówcę. Pomyślała, że jego towarzystwo uprzyjemniłoby jej nie tylko podróż, ale i pobyt w Londynie. Ku swemu zdziwieniu, usłyszała, jak Jessica mówi:

- A może mógłbyś zostać w Londynie dłużej, może nawet na cały sezon?

Rachel spojrzała na Jessicę, potem na Michaela i pochwyciła jego uważne spojrzenie.

- Kusząca myśl - odparł - ale obawiam się, że muszę wrócić do Westhampton. To najbardziej pracowity okres w majątku. Zacząłem prowadzić eksperymenty z uprawami, powinienem ich dopilnować.

Rachel dobrze wiedziała, że rządcą Michaela jest wtajemniczony we wszystkie jego plany i praktycznie nic by się nie stało, gdyby mąż został w Londynie chociaż na część wiosny i lata. Nie chciał brać



udziału w letnim sezonie towarzyskim, bo wolał być sam, z dala od niej, taka była prawda. Mieszkali razem tylko przez pierwszy rok małżeństwa, dla zachowania pozorów, jak sądziła, potem ukrył się przed nią w Westhampton i odwiedzał ją nader rzadko. Powiedział jej, że tak będzie „łatwiej”. Chodziło mu zapewne o to, że jej obecność nie będzie mu przypominać o nielojalności, jakiej względem niego się dopuściła. Łatwiej, bo nie będzie zmuszony pilnować się, by okazywać jej grzeczność. Dlaczego ta myśl wciąż ją raniła? Miała przecież czas przyzwyczaić się do sytuacji.

Miranda pociągnęła za sznur dzwonka.

- Polecę służbie przygotować dla ciebie pokój. - Zawiesiła głos, marszcząc czoło. - Och, co za niedogodność. Ta sypialnia, którą zwykle zajmujesz, jest właśnie odnawiana.

Miranda i Devin zaraz po ślubie rozpoczęli renowację Darkwater, zaczynając od najbardziej zniszczonych elementów domu - dachu i kominów, stoczonych przez korniki balustrad i poręczy. Potem przyszła kolej na remont poszczególnych pokoi, a gdy ściany odzyskały dawną solidność - na malowanie, kładzenie tapet, wymienianie zasłon i wytartych dywanów. W rezultacie od siedmiu miesięcy w domu bezustannie rozlegał się stuk młotków i roznosił zapach kleju i farby. Miranda nalegała na szybsze prowadzenie prac, tak by zakończyć remont sypialni i prywatnych salonów, zanim dziecko przyjdzie na świat. Wiedziała, jak ważne jest to, by w tej

części domu zapanował spokój, a prace budowlane przeniosły się do oddalonych pomieszczeń w innym skrzydle.

W rezultacie pokoje dla gości, oprócz zajmowanego przez Rachel i oboje księstwo, nie nadawały się w tej chwili do zamieszkania. Także sypialnia przeznaczona dla Michaela, gdy przyjeżdżał do Darkwater.

Miranda rzuciła ostrożne spojrzenie najpierw na Rachel, potem na Michaela. Wiedziała, jak wszyscy zgromadzeni w salonie, że nie łączyły ich zażyłe małżeńskie więzi, tak jak ją z Devinem czy Jessicę z Richardem. Sama Rachel wyznała jej jakiś czas temu, że nie wyszła za mąż z miłości, że ona i lord Westhampton prowadzą osobne życie. A gdyby nawet nie wyznała, Miranda nie mogłaby nie zauważyć, że Michael zawsze zajmuje osobny pokój. Chociaż nie było to przecież niczym niezwykłym wśród arystokracji, że mąż i żona mieli oddzielne sypialnie, i niekoniecznie świadczyło o braku intymności.

W każdym razie, jeśli brakowało pokoi, było naturalne, że małżeństwo będzie dzielić łóżce. Jednak nie w wypadku Michaela i Rachel. Nigdy oczywiście nie rozmawiały na ten temat, ale Miranda podejrzewała, że Rachel i Michael nie byli dotąd ze sobą blisko. Sytuacja była w najwyższym stopniu niezręczna. Miranda nie wiedziała, jak zacząć rozmowę. Gdyby zaproponowała poczynienie jakichś specjalnych przygotowań, stałoby się oczywiste, że zdaje sobie sprawę z dziwaczności ich małżeństwa, a przecież oboje starali się stworzyć pozory normalności. A jeśli nie zrobi nic i po prostu

umieści Michaela w sypialni Rachel, postawi oboje w nieprzyjemnym położeniu.

Przez dłużącą się chwilę panowała cisza, w końcu przerwał ją Michael, mówiąc swobodnie:

- Ależ oczywiście, skoro tak się sprawy mają, osobne sypialnie to zbędny luksus, nie możemy ci sprawiać kłopotu. Powiedz kamerdynerowi, żeby zaniósł moje rzeczy do pokoju Rachel.

- Dobrze.

- Z pewnością chciałbyś się odświeżyć po podróży - powiedziała Rachel pospiesznie, czując, jak rumieniec rozlewa się na jej twarzy. - Zaprowadzę cię do naszej sypialni.

Wyszła, nie patrząc na nikogo, a Michael pospieszył za żoną. Nie spojrzała na niego, gdy szli przez hol ani kiedy zaczęli wspinać się po schodach. Nie było oczywiście najmniejszej potrzeby pokazywać mu drogi w domu, w którym bywał przez siedem lat. Rachel musiała jednak ujść oczom krewnych. Wiedzieli, jak ma się sprawa z ich małżeństwem, a przynajmniej domyślali się, niemniej nie sprawiało jej przyjemności, że po raz kolejny zostało to im uświadomione.

- Nie obawiaj się - rzekł Michael cichym głosem, zrównując się z żoną. - Wystarczy polecić służącemu, żeby przygotował dla mnie łóżko polowe w garderobie. Jest wystarczająco duża, z tego co pamiętam.

- Tak, owszem.

Jakie to głupie z mojej strony, pomyślała Rachel, zaoferować mu się z pokazaniem drogi, jakby jej nie znał. Oczywiście doszedł do wniosku, że zrobiłam to, bo chciałam zaprotestować przeciwko jego obecności w moim pokoju.

Wchodzili po schodach i Rachel rozpaczliwie poszukiwała słów, którymi mogłaby przerwać panujące milczenie. Chciała mu powiedzieć, jak się cieszy, że zjawił się w Darkwater, ale nie znajdowała odpowiednich słów.

- Ja bardzo... to bardzo miło z twojej strony, że zadałeś sobie trud, aby tu przyjechać. Chociaż jestem pewna, że nie było takiej potrzeby.

- Prawdopodobnie nie - przyznał, zwracając się do niej w równie uprzejmy, formalny sposób. - Trudno było jednak nie przyjechać. Wyszedłbym na tchórza, puszczając żonę w samotną podróż po tym, co się wydarzyło.

Ach tak. Zachować pozory. Tylko to liczyło się w ich małżeństwie. Pokazała głowę na drzwi wiodące do jej pokoju.

- Jesteśmy na miejscu.

Otworzyła drzwi i weszła do środka. Jej wzrok padł na szerokie łóżko zwieńczone baldachimem, na którym spała przez całe lata przed zawarciem małżeństwa. Poczwała, jak zdradziecki rumieniec znowu wpełza na jej policzki. Będzie na jego oczach przygotowywać się do snu. Nigdy nie widział jej rozebranej bardziej niż do szlafroka. Nigdy

nie dzielili pokoju, nie tylko łóżka. Zastanawiała się, jak sobie poradzą z tą sytuacją.

- Na pewno zechcesz się nieco odświeżyć. -Ledwie to wypowiedziała, zdała sobie sprawę z niezręczności sytuacji, choć przecież była czymś całkiem normalnym w małżeństwie.

Nie w ich małżeństwie. Tak, na pewno zechce zmyć z siebie kurz drogi i przebrać się do kolacji.

- Zostawię cię samego - dodała szybko, uśmiechając się niepewnie. - A ja... ja pójdę do Gabrieli. Powiem, że jesteś, z pewnością się ucieszy.

Otworzyła drzwi i w sekundę jej nie było.

Przystanęła w holu. Dlaczego ich małżeństwo było takie? Nie miało sensu zadawać sobie kolejny raz tego pytania, bo znała odpowiedź. Ona je takim uczyniła. Chłód, poprawność, brak miłości. Całkowicie z jej winy.

Nie kochała Michaela, gdy się zaręczyli, ale on ją tak. Jest cierpliwym, szlachetnym mężczyzną. Z perspektywy lat widziała, że mogli ułożyć sprawy między sobą, znaleźć sposób, by stworzyć co najmniej satysfakcjonujący związek.

Zanim w ogóle mogli zacząć go budować, obróciła wszystko wniwecz.

Trzy dni przed ślubem matka wezwała Rachel do siebie i objaśniła jej niejasno, czego może spodziewać się po nocy poślubnej. Rachel była zaskoczona, nawet przestraszona. Trudno jej było pojąć,

co naprawdę zajdzie tej nocy, bo matka mówiła w ogólnikowy sposób, używając eufemizmów, niemniej odniosła wrażenie, że weźmie udział w czymś wysoce nieskromnym i nieprzyjemnym. Kilkakrotne mgliste zapewnienia hrabiny Ravenscar, że „ból nie potrwa zbyt długo”, przejęły ją dreszczem.

Przez większą część następnego dnia zamartwiała się ostrzeżeniami matki. Na domiar złego, kiedy weszła po południu do salonu, zastała w nim Anthony'ego Birkshawa, rozmawiającego z dwoma kuzynami Michaela. Nie widziała go od czterech miesięcy i prawie zapomniała, jak bardzo jest przystojny, jak lubiła patrzeć na gęste, czarne, falujące włosy, opadające mu na czoło. Uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, gdy tylko ją zobaczył, przeszył jej serce. Nagle wszystko, co do niego czuła, wróciło. Chciała podbiec do niego, śmiać się przez łzy, zarzucić mu ramiona na szyję, uciec z nim z tego pokoju, teraz, natychmiast. Musiała zebrać wszystkie siły, żeby się opanować i przywitać go, zachowując pozory. Poza tym nie zamienili ani słowa, dopiero gdy Anthony zęgnął się, wychodząc, i pochylił nad jej dłoń, wyszeptał:

- Spotkaj się ze mną przy końcu ogrodu. O dziesiątej.

Rachel nie odpowiedziała. Niezależnie od tego, jak bardzo jego widok ją poruszył i rozniecił na nowo uczucie, jakim go darzyła, zdawała sobie sprawę, że nie byłoby rozsądne nawet rozmawiać z nim dłużej, a co dopiero spotkać się sam na sam pod osłoną ciemności w ogrodzie. Kochała go, ale była związana słowem z Michaeliem.

Potem, tego samego wieczoru, Michael niespodziewanie pocałował ją mocno, żarliwie, zupełnie jakby był kimś innym, nie tym łagodnym, wyrozumiałym człowiekiem, jakiego dotąd znała. A ona poczuła dziwne ciepło w podbrzuszu, mroczne, obce jej doznanie, które nieprzyjemnie ją zaskoczyło i przestraszyło bardziej niż nieoczekiwany silny uścisk jego palców na ramieniu, gdy przyciągał ją do siebie. Tak bardzo, że wpadła w panikę i pod jej wpływem wymknęła się kilkanaście minut później do ogrodu na spotkanie z Anthonyem.

Czekał już tam na nią, przyspieszyła kroku, a w jej sercu wezbrała miłość. Chociaż upłynęło tyle czasu, choć jej rodzina zrobiła wszystko, by go zniechęcić, nie poddał się. Pojawił się w końcu, jak rycerz z baśni, by ją uratować.

Odwrócił się, a kiedy ją zobaczył, podbiegł i wziął ją w ramiona. Objął mocno, przytulił policzek do jej policzka i wyszeptał:

- Rachel, moja miłości... kochana, bałem się, że nie przyjdiesz... że nastawili cię przeciwko mnie, że się ode mnie odwróciłaś.

- Nigdy w życiu! - zapewniła stłumionym od emocji głosem. Cofnęła się o krok i spojrzała mu prosto w oczy. Wierzyła święcie w to, że nigdy nie przestanie go kochać, że nic i nikt nie złamie jej miłości. Nawet gdy zostanie żoną innego, człowieka, do którego nic nie czuje, jej serce będzie wyrywać się do Anthony'ego. - Zawsze będę cię kochała - zapewniła go, czując ból rozstania.

- Wyjdź za mnie.

- Co? Przecież nie mogę! - Spojrzała na niego z przerażeniem. - Zostałam przyrzeczona lordowi Westhamptonowi.

- Nie kochasz go! - Głos mu drżał z emocji. - Kochasz mnie. Nie możesz wyjść za niego...

- Ale ojciec nigdy nie zezwoli...

- Nie musi wiedzieć - przerwał jej Anthony. - Jedź ze mną. Pojedziemy konno do Gretna Green i weźmiemy ślub. Ojciec nie będzie miał nad tobą władzy, kiedy zostaniesz moją żoną. Ułożę się z nim, jeśli za nami pojedzie. Już do końca życia będziemy razem.

- Ale pieniądze...

- Nie dbam o pieniądze! Najważniejsze, żebyśmy byli razem. Co znaczą pieniądze wobec szczęścia? Wolisz mieszkać w tym wielkim, zimnym domu, pozbawiona miłości, czy ze mną w maleńkim, przytulnym domku?

- Z tobą! Przecież wiesz.

- W takim razie, dlaczego pieniądze mają znaczenie? Będę pracował. Lord Muggeridge powiedział mi w zeszłym tygodniu, że będzie potrzebował pomocy. Wiem, że chce mnie zatrudnić. Przecież to nie wstyd podjąć się uczciwej pracy.

- Oczywiście, że nie.

- Jeśli będę mógł wracać wieczorem do domu, w którym ty będziesz na mnie czekać, nic nie będzie dla mnie za trudne. - Patrzył na nią oczyma rozplamienionymi miłością.



Rachel zignorowała przelotną myśl, że to, co robi, jest nierozsądne, i wsłuchała się w głos serca. Oczy Anthony'ego błyszczały szczerym, ciepłym uczuciem, nie widziała w nich namiętności, którą wyczytała w twarzy Michaela. Anthony to była pewność, spokój, bezpieczeństwo, ciepły, równo płonący ogień. Kiedy patrzyła na jego twarz, nie doznawała tego burzącego spokój żaru, rozlewającego się w jej ciele, jakiego doświadczyła, gdy Michael ją pocałował. Miłość jest ważna, pomyślała, nie należę do tych bezdusznych, wyrachowanych kobiet, które wychodzą za mąż dla pieniędzy. Oczyma wyobraźni zobaczyła siebie w białej sukni i welonie, idącą między rzędami ławek w katedrze, oczy wszystkich w niej utkwione, a ona ma właśnie przyrzec, że poświęci całe życie mężczyźnie, którego nie kocha, który jest dla niej kimś obcym.

- Ale wszyscy oczekują, że ja...

- Do diabła z ich oczekiwaniami - przerwał jej Anthony. - Liczy się tylko to, czego ty sama chcesz. Jesteś zbyt dobra, łagodna, szlachetna, żeby wyjść za mąż dla pieniędzy. Proszę cię... nie mogę znieść myśli, że oddasz rękę mężczyźnie, którego...

- Masz rację, nie powinnam tego robić! - wykrzyknęła Rachel impulsywnie.

- Chodź ze mną. Będziemy szczęśliwi... ty będziesz szczęśliwa... o wiele bardziej niż uwięziona w jakimś zamczysku, poślubiona mężczyźnie, którego prawie nie znasz, co z tego, że wielce utytułowanemu! Nie uciekaj przed miłością.

Wahała się jeszcze przez chwilę, a potem padła mu w ramiona.

- Tak! - krzyknęła, czując, jakby ktoś zdjął z jej pleców wielki ciężar. - Tak, pojedę z tobą.

Pomógł jej wsiąść na konia i galopowali w noc. Przytulona do silnych pleców Anthony'ego, nieskończenie szczęśliwa, myślała tylko o tym, jak radosne będzie jej życie. Dopiero na podwórzu przed gospodą, kiedy czekała, aż Anthony wynajmie dla nich powóz, jej euforia zaczęła opadać. Czuła się jak przestępczyni, usiłując przeniknąć wzrokiem ciemności, wypatrując, czy nie nadchodzi ktoś, kto mógłby ją zobaczyć. Niepewność zmaćla radość.

W gospodzie nie mieli powozu, musieli więc kontynuować jazdę wierzchem, a obarczony podwójnym brzemieniem koń nie biegł zbyt szybko. Teraz rozmyślała o tym, co się stało i co się jeszcze stanie rano, gdy Michael i jej rodzina odkryją, że znikła. Nie napisała ani słowa, nie zostawiła żadnego wyjaśnienia. Pomyślała, że coś złego jej się przydarzyło. Zaczną jej szukać, pošlą ludzi, by przeczesywali okolicę. Niepewność i poczucie winy rosły, a gdy dojechali do kolejnej gospody, myślała już tylko o tym, jak potworną rzecz uczyniła.

Siedziała skulona w niewielkiej salce, pełniącej rolę gabinetu, odrętwiała ze znużenia. Przeniknięta chłodnym powietrzem nocy, dostała dreszczy. Anthony próbował przekonać właściciela gospody, by przygotował dla nich powóz pocztowy. Podejrzliwe, wątpliwe spojrzenie tego człowieka jasno świadczyło o tym, że nie wierzy w

historyjkę opowiedzianą przez Anthony'ego, a jej samej nie uważa za kobietę o nieposzlakowanej opinii. Tak to wygląda w jego oczach... w oczach wszystkich innych, pomyślała Rachel. Bliska łez, zapragnęła znaleźć się na powrót w Westhampton.

Potem wszystko stało się jeszcze trudniejsze, gdy ojciec i Michael stanęli w drzwiach. Zerwała się na równe nogi, nieprzytomna ze strachu na widok furii, malującej się na twarzy ojca. Zaczął ją łajać, potwierdzając jej najgorsze obawy: do końca życia będzie naznaczona piętnem skandalu, który wywoła jej ucieczka. Nie tylko jej honor zostanie splamiony, ucierpi cała rodzina, nawet Caroline i Richard, choć przecież niczemu nie byli winni. Zawiodła rodzinę. Darkwater popadnie w ruinę, rodzice będą zdani na hojność Richarda.

Bardziej niż słowa ojca bolało przypomnienie wyrazu twarzy Michaela: pobladłej, stężalej. Rachel rozumiała teraz w pełni, jaką krzywdę mu wyrządziła. Zależało mu na niej. Pochodziła ze świetnego rodu, jednego z najstarszych w Anglii, miała reputację piękności, której towarzystwa się poszukuje, i niewątpliwie były to atuty mogące wpływać na jego wybór. Ale musiał darzyć ją uczuciem lub tylko pożądać, skoro zdecydował się na małżeństwo mimo niewątpliwie złej sytuacji finansowej rodziny. Ból, jaki malował się w jego szarych oczach, uświadomił Rachel, że jego uczucia były głębsze, niż dotąd sądziła. Jej ucieczka była dla niego jak policzek... jak brutalne wyznanie, że on nic dla niej nie znaczy. Zraniła go głęboko. Nieważne, że tego nie chciała.

To przez nią zostałyby uwikłany w skandal. Bez własnej winy narażony na plotki i śmieszność w oczach londyńskiej socjety, wyśmiewany i pogardzany jako człowiek, którego zostawiono przed ołtarzem. Okazał jej wiele wyrozumiałości, był szlachetny, a ona czym mu się odpłaciła... egoizmem i podłością. Nie liczyło się to, że nie zamierzała go zranić ani okryć wstydem. Istotne było, że uczyniła to, kierując się całkowicie egoistycznymi pobudkami.

Poczucie winy przytłoczyło ją, a kiedy Michael złożył propozycję, że poślubi ją mimo wszystko, poczuła się jeszcze mniej warta. Jej niegodziwe postępowanie było tym bardziej rażące przy jego szlachetności.

Zapłakana, przepelniona wstydem, dojechała z ojcem i Michaeliem do Westhampton, by jak złodziej wśliznąć się do domu, nie zwracając niczyjej uwagi. Przez całą drogę Michael nie odezwał się do niej ani na nią nie spojrzał.

Następnego ranka musiała pokornie wysłuchać kolejnego kazania ojca, a kiedy skończył ją poniżać, powiedział matce, żeby sama się nią zajęła, on umywa ręce.

- To jedyna rzecz, jaką mógł zrobić lord Westhampton, aby nie uwikłać się w skandal. Tylko dlatego nie uniósł się honorem, inny powód z pewnością nie istnieje - oświadczyła zimno hrabina Ravenscar. - Mimo wszystko... niewielu znam mężczyzn, którzy by się na to zdobyli. - Westchnęła ciężko. - Nie rozumiem, co cię opętało, żeby zachować się tak głupio! Nie ma co, przez resztę życia będziesz

musiała się starać, żeby ci wybaczył. - Westchnęła ponownie, patrząc na Rachel na poły ze zdziwieniem, na poły ze współczuciem. - Cóż, sama sobie na to zasłużyłaś głupim postępowaniem. Nie do wiary, że mogłaś aż tak zatracić poczucie rozsądku.

- Mnie samej trudno w to uwierzyć - przyznała z goryczą Rachel.

Żadne z jej rodzeństwa nie zachowałoby się w ten sposób. Caroline, choć były sobie tak bliskie, osłupiałaby z przerażenia, dowiedziawszy się, co Rachel zrobiła. Co do Devina, nigdy nie zgodziłby się ożenić tylko dlatego, by zadowolić rodziców.

Lady Ravenscar rzuciła jej ostre spojrzenie, niepewna, czy odpowiedź córki potraktować jako wyjątkową bezczelność czy pełne skruchy przyznanie do winy. Pukanie do drzwi uchroniło Rachel przed udzielaniem wyjaśnień. Uchyliły się i stanęła w nich jedna z pokojówek. Dygnęła grzecznie i przekazała wiadomość:

- Lord Westhampton prosi, aby panna Aincourt była tak uprzejma i przysłała do biblioteki.

Na twarzy hrabiny Ravenscar pojawił się wyraz paniki i ledwie dziewczyna zamknęła za sobą drzwi, spojrzała ze szczerą troską na córkę.

- Myślisz, że chce odwołać propozycję w kwestii ślubu?

Dreszcz strachu przeszedł Rachel.

- Nie - zaprzeczyła stanowczo, aby uspokoić siebie samą. - Lord Westhampton nie wycofałby danego słowa.

- Obyś miała rację. - Hrabina przyjrzała się jej krytycznie, potem wygładziła spódnicę z jednej strony i zdjęła pyłek z rękawa. - Ufam, że okażesz skruchę, niezależnie od tego, co usłyszysz.

- Tak, matko. - Ciężar winy przytłaczał Rachel niemal fizycznie.

Zeszła po schodach i długim, przestronnym korytarzem udała się do biblioteki. Drzwi stały otworem, Michael był odwrócony do nich tyłem. Rachel przystanęła na moment, a kiedy opanowała się dostatecznie, weszła do środka.

Odwrócił się, ich oczy spotkały się na moment i szybko uciekli oboje wzrokiem.

- Dziękuję, że pani przyszła, panno Aincourt. - Wskazał gestem na krzesło, zamknął drzwi i usiadł naprzeciwko. - Szkoda, że mi pani nie powiedziała, panno Aincourt.

- Proszę o wybaczenie. - Rachel spojrzała błagalnie, splatając dłonie na kolanach. - Ja... tego nie planowałam. Przyjęłam pańskie oświadczenia i zamierzałam pana poślubić. Ja nawet - przerwała, bo zabrakło jej tchu i wciągnęła powietrze z nieeleganckim sapnięciem - postanowiłam, że go nigdy więcej nie zobaczę.

- Jednak... byłoby dla wszystkich lepiej, gdybym był świadomy.

- Tak, wiem - zgodziła się bezradnie. - Proszę o wybaczenie.

- Niedobrze się to potoczyło. Inaczej niż miałem nadzieję... i pani zapewne też.

- Tak - wyszeptała ledwie dosłyszalnie.

- Panno Aincourt, muszę wiedzieć... - Urwał, podniósł się z krzesła i zaczął chodzić po pokoju. — Ujmę to po prostu. Muszę wiedzieć, czy to ojciec zmusił panią, aby przyjęła moje oświadczenia. Nie zamierzam przymuszać pani do małżeństwa. Ani też nie chcę, by pani czuła się zobowiązana je zawrzeć. Możemy ogłosić, że pani... zrywa zaręczyny.

Rachel popatrzyła na niego oczami pełnymi łez. Zaproponował jej rozwiązanie może niedoskonałe, ale na pewno lepsze niż ucieczka. Gdyby to ona zerwała zaręczyny, wszyscy myśleliby, że zrobił coś, co ją do tego skłoniło. Był gotów wziąć na siebie jej winę.

- Nie - odparła zduszonym głosem. - Nie chcę tego. Ojciec miał rację. Nawet An... pan Birkshaw to przyznaje. Musi dobrze się ożenić. Wiem, że nie jest możliwe... — Urwała. - W rzeczywistości jestem bardziej odpowiedzialną osobą, niż to do tej pory okazałam. Wiem, że nie dałam panu powodów, by mi ufać, ale przysięgam, że nic podobnego do tego, co się wydarzyło, nigdy więcej się nie powtórzy. - Zamilkła na chwilę, a potem spytała niepewnie: - O ile pan nie zmienił zdania. Być może jest pańskim życzeniem zerwać zaręczyny?

- Nie zmieniłem zdania.

Spojrzał na nią przelotnie i Rachel pomyślała, że nie potrafi znieść jej widoku dłużej niż przez kilka sekund. Do poczucia winy dołączył się przytłaczający smutek.

- Zawarcie małżeństwa będzie najlepszym rozwiązaniem. - Głos Michaela brzmiał sucho. - Wiem, że to dla pani niełatwe... dla mnie

także. To jedyna droga, aby zapobiec plotkom. A skoro, jak pani to ujęła, i tak nie może pani wyjść za mąż wedle swego życzenia...

Skinęła głową i utkwiała wzrok w splecionych na kolanach dłoniach.

- Tak, to najlepsze wyjście.

- Ponieważ znam pani uczucia, to znaczy, mówię o tej konkretnej sytuacji, oczywiście... nie oczekuję... uhm... Nie będzie to małżeństwo w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie zamierzam pani zmuszać... Będziemy mieli osobne sypialnie.

Rachel zerknęła na Michaela. Czy chciał przez to powiedzieć, że te rzeczy, o których mówiła matka, nie wydarzą się? Zdumienie przerodziło się w ulgę. Ale zaraz zrozumiała, że on jej już nie pragnie. Poczucie winy powróciło, a nawet, ku swemu zdziwieniu, poczuła się zraniona. Zabiła jego miłość. Może nią pogardza po tym, co zrobiła, może nawet czuje odrazę... Tak, na pewno. Zraniła go, upokorzyła, żeni się z nią tylko dlatego, by ocalić dobre imię rodziny, uniknąć skandalu, który wybuchłby za jej przyczyną. Czy mogłaby się spodziewać, że po tym wszystkim czuje do niej coś innego niż pogardę? Jest dżentelmenem, nie powiedziałby jej tego wprost.

- Dobrze - szepnęła.

- Mam nadzieję, że małżeństwo nie okaże się dla pani ciężarem ponad siły - kontynuował Michael tym samym suchym, uprzejmym tonem. - Muszę jednak... cóż, ujmę to tak: postawić warunek. Dbam o



reputację rodziny, jest to dla mnie ważne, i nie chciałbym, aby została nadszarpnięta.

Rachel zaczerwieniła się, pochyliła głowę i powiedziała zduszonym głosem:

- Proszę... błagam pana o wybaczenie. Zapewniam, że nie zrobię niczego, co mogłoby przynieść ujmę pańskiemu imieniu. Zdaję sobie sprawę, że po tym, co się stało, mogę wyglądać w pańskich oczach na osobę całkowicie nieodpowiedzialną, a nawet... rozwiążą. Proszę mi wierzyć, że to było chwilowe zaćmienie umysłu. Zazwyczaj postępuję rozsądnie.

- Tak, wierzę. Zawsze miałem panią za kobietę honoru. Niemniej, choć dla nas obojga to bolesny temat, muszę uzyskać od pani zapewnienie, że nie będzie pani widywać pana Birkshawa.

Rachel gwałtownie podniosła głowę, wstrząśnięta, że mógł tak pomyśleć.

- Ależ nie! Nigdy! Lordzie Westhampton, zapewniam, że nie splamię pańskiego honoru. Nie złamię małżeńskiej przysięgi.

Nie mogła niczego wyczytać z jego twarzy.

- Ufam, że nie. Mam także nadzieję, że nie da pani najmniejszych powodów, by kwestionować pani zachowanie.

- Oczywiście, że nie. - Wstała, zaciskając ręce w pięści. - Przysięgam panu na... na wszystko, że nigdy więcej nie zobaczę pana Birkshawa. Nie będę z nim rozmawiać ani pisać do niego. Mam świadomość, jak szlachetnie pan wobec mnie postąpił, choć

zasłużyłam na to, by mną pogardzał. Nigdy nie odpłacę panu podłością. Nie okryję pana hańbą. Ani siebie.

- Zatem dobrze. Do jutra. - Odstąpił o krok i pożegnał ją wymuszonym uśmiechem, który przypominał raczej skrzywienie.

Przez cały czas trwania ich małżeństwa odnosili się do siebie w formalny, chłodny i niezwykle uprzejmy sposób, a ich wzajemne stosunki cechowała dziwaczna niezręczność. Owszem, Rachel czuła ulgę, że nie będzie musiała dzielić z Michaeliem łóża. Miała złamane serce, nie wyobrażała sobie, jak mogłaby udawać, że darzy przyszłego męża uczuciem, pozwalać mu, by był z nią blisko, jak powinien być mąż z żoną, kiedy nawet pocałunek kogoś innego niż Anthony wywoływał w niej przerażenie. Była wdzięczna Michaelowi, że jej do niczego nie zmuszał, ale z czasem zaczęła ją nachodzić myśl, że traci coś, co w życiu jest bardzo ważne. Nie miała dzieci. Nie wiedziała, co to znaczy być żoną, nie formalnie, ale naprawdę. Ich małżeństwo było jednym wielkim udawaniem, i to do tego stopnia, że konieczność spędzenia nocy w jednym pokoju wprawiała oboje w zażenowanie.

Rachel spojrzała na zamknięte drzwi pokoju, z którego właśnie wyszła, i pomyślała, nie po raz pierwszy zresztą, jak bardzo żałuje swojego nierozsądnego kroku tamtej nocy, siedem lat temu.

## ***ROZDZIAŁ SZÓSTY***

Co najmniej po raz dziesiąty tego wieczoru Rachel spojrzała na zegar z połączanego brązu, wiszący nad kominkiem w pokoju muzycznym. Odniosła wrażenie, że jego wskazówki, w miarę jak zbliża się pora udania na spoczynek, zaczynają przyspieszać. Zdenerwowana, czuła nieprzyjemny ucisk w żołądku i nie była w stanie cieszyć się rozmową w gronie osób, które szczerze lubiła, ani popisami Veroniki i Gabrieli. Brała udział w konwersacji, ale była nieobecna duchem, zastanawiając się, jak to będzie, gdy ona i Michael powiedzą dobranoc i znajdą się sami w ich pokoju.

Wyobraziła sobie, jak pokojówka pomaga jej się rozebrać przy Michaelu, i rumieniec zabarwił jej policzki. Upokarzająca sytuacja, dlaczego zatem uczucie ciepła, które zrodziło się w jej podbrzuszu, nie było nieprzyjemne? Uparcie odganiała niechciane myśli, jak Michael zareaguje na ten widok. Bezskutecznie, bo wciąż powracały. Będzie patrzył? Czy odwróci taktownie wzrok, kompletnie niezainteresowany? Czy on w ogóle kiedykolwiek zastanawiał się nad tym, jak dziwaczne jest ich życie?

Co do niej, nie jest naiwną dziewczyną jak kiedyś, rozmyślała Rachel. Wprawdzie nigdy sama nie doświadczyła małżeńskiej miłości, ale jako mężatka prowadziła czasem w ciągu tych siedmiu lat przyjacielskie rozmowy z innymi zameżnymi kobietami i to pozwoliło jej wyrobić sobie zdanie na temat mężczyzn i intymności w

małżeństwie. Oczywiście, podobnie jak matka, inne kobiety nigdy nie mówiły otwarcie, używały eufemizmów, czyniły aluzje, ale wystarczyło to, by z grubsza zorientowała się, o co w tym wszystkim chodzi.

Sądząc po komentarzach przyjaciółek i kobiet z rodziny, najwyraźniej mężczyźni byli bardziej zainteresowani intymną stroną związków niż ich żony. Do tego stopnia, że często łamali małżeńską przysięgę, miewali kochanki i utrzymanki, czasem, jak to ze zdumieniem odkryła, ku wyraźnej uldze ich żon. Odkryła jednak również, że wielu kobietom zainteresowanie ze strony mężów sprawiało przyjemność. A kilka ostatnich miesięcy, spędzonych w towarzystwie Jessiki i Richarda, a także Mirandy i Devina, otworzyło jej oczy na fakt, że istnieją żony, które czerpią z intymności tę samą radość, co mężczyźni i są zdolne do takiej samej namiętnej miłości. Być może to ostatnie odkrycie sprawiło, że jej myśli często krążyły wokół tego tematu. Wyobrażała sobie, jak to by było, gdyby ktoś ją pieścił, czy odczuwałaby przyjemność jak Miranda, której oczy błyszczały, ilekroć napomykała o bliskości, jaką dzieliła z mężem, czy przeciwnie - reagowałaby jak jej matka, która nie mówiła o tych sprawach inaczej niż z chłodnym niesmakiem i rezygnacją.

Oczywiście, że jej sytuacja była inna. Jessica i Miranda kochały głęboko mężów, a oni odwzajemniali ich miłość. Natomiast Michael... Właśnie, Michael. Nie potrafiła określić natury uczuć, które w nim wzbudzała, ale niewątpliwie nie była to miłość. Może rodzaj

przyjaźni, trudnej ze względu na sztuczność ich związku? Zawsze mogła na nim polegać, tego była pewna, i wiele razy prosiła go o pomoc w trudnych czy niezręcznych dla niej sytuacjach. Podziwiała go, szanowała bardziej niż jakiegokolwiek innego mężczyznę spośród tych, których знаła. Ale trudno było porównywać te uczucia z biciem serca na widok Anthony'ego Birkshawa.

Dotrzymała przysięgi danej Michaelowi. Nie widziała Anthony'ego od czasu ich fatalnej ucieczki. Mąż był jedynym mężczyzną w jej życiu i wiedziała, że nigdy nie będzie żadnego innego. Nie splami honoru Michaela, nie zawiedzie go.

Wiedziała również i to, że gdyby miała kiedykolwiek zaznać intymnej bliskości między mężczyzną a kobietą, zdarzy się to tylko z mężem. Ilekroć więc wyobrażała sobie pocałunki, męskie dłonie na swoim ciele i to, jak by zareagowała - a -ostatnio zdarzało się jej to coraz częściej - siłą rzeczy w jej myślach pojawiał się Michael. Ale przecież właśnie z nim nie mogłoby się to zdarzyć, odsuwała więc te obrazy od siebie jako całkowicie nierealne.

Zastanawianie się nad tym, co utraciła, nie było najmądrzejsze, Rachel zdawała sobie z tego sprawę, mimo to coraz częściej o tym rozmyślała. Wiele kobiet uznałoby jej sytuację za komfortową. Mogła cieszyć się przywilejami kobiety zamężnej, a nie musiała znosić uciążliwości małżeństwa. Prawdopodobnie miały rację... Ale były momenty, takie jak dzisiejszego wieczoru, gdy nie zdołała powstrzymać natrętnie cisnących się myśli. Jakby to było, gdyby

Michael siedział tuż obok, patrząc, jak pokojówka zdejmuje z niej suknię, a potem ona stoi, nie mając nic na sobie... Albo jakby to było, gdyby zrobił coś takiego, co Miranda opowiedziała jej kiedyś o Devynie: wyjął jej z ręki szczotkę i zaczął sam przesuwając ją po jej długich, gęstych włosach... Albo jakby to było leżeć obok Michaela, wsłuchiwać się w spokojny rytm jego oddechu, czuć ciepło bijące od jego ciała...

Poczuła, że się rumieni, i spojrzała w drugi koniec pokoju na męża. Teraz, gdy Veronica i Gabriela skończyły zabawiać ich grą na fortepianie i śpiewami, rozmawiał z Mirandą o renowacji domu. Rachel patrzyła, jak potakuje z uprzejmym uśmiechem szwagierce, jak pochyla się ku niej, by odpowiedzieć na pytanie, poświęcając jej całą uwagę. Nie po raz pierwszy uderzyło Rachel, że mąż jest znacznie swobodniejszy w obejściu z członkami jej rodziny niż z nią samą. Szare oczy błyszczały, ładnie wykrojone wargi często rozchyłały się w szczerym, niewymuszonym uśmiechu.

Bez wątpienia jest przystojnym mężczyzną, może nie tak uderzająco jak Devin, na którego widok kobiety omdlewały z zachwytem, urzeczone jego zielonymi oczami i kruczoczarnymi włosami, ale przyjemnie było na niego patrzeć. W jego ciemno-blond włosach połyskiwały, szczególnie latem, jaśniejsze pasemka, duże szare oczy miały inteligentny wyraz. Pięknie wykrojone usta zwracały uwagę, a cienka blizna, biegnąca tuż przy ich kąćku, dodawała mu tylko uroku. Kiedy się uśmiechał, sprawiała, że jego uprzejma twarz

doskonale wychowanego arystokraty nabierała lekko diabolicznego wyrazu.

Ciekawe, jaka byłaby jego reakcja, gdyby wiedział, o czym ona myśli? Czy kiedykolwiek żałował decyzji, że nie będzie dzielił z nią łoża? Albo zastanawiał się, czy ich małżeństwo mogłoby wyglądać inaczej? Czy wyobrażał sobie, tak jak ona, jak to będzie dzisiejszego wieczoru, a jeśli tak, to czy odczuwał takie samo jak ona dziwne, łaskoczące uczucie w żołądku? Pograżona w zadumie, nie usłyszała, że Jessica zwraca się do niej, póki przyjaciółka nie powtórzyła pytania:

- Rachel? Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Co? - zapytała nieprzytomnie, przenosząc wzrok na Jessicę. - Przepraszam, mówiłaś coś do mnie?

- Tak, ale musiałam cię znudzić, skoro śpisz z otwartymi oczami.

- Roześmiała się dobrodusznie, w jej głosie nie było urazy.

- Ależ skąd! - Rachel zaczerwieniła się. - Przykro mi, że zachowałam się niegrzecznie.

- Nie masz za co przeproszać, jestem równie śpiąca, jak ty.

- Obawiam się, że wszyscy staliśmy się wieśniakami - wtrącił Devin. - Wstaję tutaj niemal o tej samej porze, o której w Londynie kładłem się do łóżka. Szkoda marnować dziennego światła.

Rachel uśmiechnęła się do brata.

- Tak się cieszę, że wróciłeś do malowania. Obraz, nad którym pracowałeś przez ostatnie miesiące, jest naprawdę piękny.

- To miło z twojej strony. A wszystko dzięki Mirandzie, przecież wiesz. - Spojrzał na żonę, która dyskutowała o czymś z Michaeliem, gestykulując żywo, a wyraz jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości co do tego, jak jest szczęśliwy. - Popatrz tylko na nią. Czy kiedykolwiek spotkałaś taką kobietę? Założę się, że właśnie rozmawia na temat płodozmianu. - Devin zachichotał, a potem dodał poważnym tonem: - Wyszło mi na dobre, że mnie ku niej popchnęłaś.

- Cieszę się - odparła Rachel szczerze.

- Gdyby tylko... - zaczął żywo, ale natychmiast przerwał.

- Gdyby tylko co?

- Nic. - Devin potrząsnął głową. - Pomyślałem o czymś, co mi zasugerowała Miranda, a w co nie powinienem się wtrącać. - Nieco zażenowany, odwrócił się i podnosząc lekko głos, odezwał się do żony, siedzącej w przeciwległym końcu salonu: - Kochanie, wiem, że ty nie wiesz, co to zmęczenie, ale zlituj się nad Michaeliem. Ma za sobą długą jazdę konno i założę się, że marzy o łóżku.

- Och, przepraszam. Zupełnie wyleciało mi z głowy - powiedziała ze skruchą Miranda. - Cudownie porozmawiać z kimś, kto potrafi mówić tak interesująco. Zapomniałam, że jesteś zmęczony.

- Byłem szczerze zaintrygowany tym, co mówiłaś - zapewnił ją Michael. - Rozumiem jednak, że powinnaś się wysypiać.

- Przecież słyszałaś, że nie wiem, co to zmęczenie! - zaprotestowała Miranda, ale zaraz spojrzała na męża z uśmiechem i



dodała: - Devin dmucha na zimne, ale ulegam, żeby mu sprawić przyjemność.

Wstała, tym samym dając sygnał do rozejścia się. W jej ślady poszła reszta towarzystwa, wszyscy uśmiechali się do siebie, życząc sobie dobrej nocy. Serce Rachel zaczęło bić jak szalone, miała nadzieję, że niczego nie można poznać po jej twarzy. Michael podszedł do niej i podał jej ramię. Przyjęła je i obawiając się, że wyczuje, jak drżą jej palce, dała się poprowadzić do drzwi. Za ich plecami Devin i Miranda przekomarzali się, Rachel słyszała ich głosy i śmiech. Szukała w myślach gorączkowo czegoś, co mogłaby powiedzieć, by przerwać panujące między nią a Michaeliem milczenie, ale nie przychodziło jej do głowy nic niezwiązanego z faktem, że wspinają się po schodach do sypialni, którą mają dzielić. Im usilniej starała się odwrócić bieg myśli, tym natarczywiej cisnęły się do jej głowy. Milczenie między nimi narastało, aż wydało się niemożliwością je przerwać. Rachel była pewna, że pozostali zwrócili na to uwagę, co potęgowało jej zdenerwowanie.

Michael przystanął uprzejmie przed drzwiami ich sypialni, przepuszczając ją przodem. Kiedy zamknął drzwi, Rachel odwróciła się do męża, czując, jak drżą jej dłonie. Michael podszedł do garderoby i zajrzał do środka.

- Świetnie - powiedział spokojnym, rzeczowym tonem. -  
Przygotowali już dla mnie rozkładane łóżko. - Spojrzał na Rachel. -

Możesz wezwać pokojówkę. Pójdę do biblioteki, by poszukać czegoś do czytania, tak że będziesz miała chwilę prywatności.

- Tak, dziękuję ci. - Że też sama nie wpadła na takie rozwiązanie! Proste, pozwalające uniknąć niezręcznej sytuacji.

Michael skinął głową, podszedł do drzwi i już z ręką na klamce, spojrzał na Rachel.

- Dobranoc.

- Dobranoc - odparła, patrząc, jak otwiera drzwi i wychodzi.

Jaka to ulga, pomyślała, że udało się tak łatwo wybrnąć z niezręcznej sytuacji. Zawsze mogła liczyć na Michaela. Opanowało ją jakieś dziwaczne uczucie, którego natury nie mogła rozpoznać. Nie, nie... z pewnością nie rozczarowanie, raczej ulga... rodzaj wyczerpania po nerwowym wieczorze, kiedy niepotrzebnie się zamartwiała.

Z westchnieniem sięgnęła po dzwonek, by wezwać pokojówkę.

Michael zszedł po schodach do biblioteki. Udało mu się zapanować nad sobą, kiedy wychodził z sypialni, w której zostawił Rachel. Od dawna nic nie przyszło mu z takim trudem. Przez cały wieczór nie dawała mu spokoju myśl o czekającej go nocy - o dłużących się godzinach, które spędzi, leżąc niedaleko łóżka samotnie śpiącej Rachel. Wiedział, że będzie graniczyło z cudem, jeśli zaśnie. Będzie przewracał się z boku na bok, nękanym obrazem jej ciepłego ciała i kuszącą wizją: jakie to proste, wstać, podejść do jej łóżka i wśliznąć się pod pościel.

Ma do tego wszelkie prawo. Jest jej mężem. Nikt nie mógłby tego prawa kwestionować, zresztą nikt by się nie dowiedział. Wiedziałyby tylko Rachel... Tylko i aż. Właśnie to było dla niego ważne.

Obiecał jej kilka lat temu, że nie będzie dochodził praw małżeńskich, a czas nie wpłynął na ważność tej obietnicy. Miał nadzieję, że Rachel się zmieni, że obdarzy go cieplejszymi uczuciami, zapragnie jego bliskości, ale nic takiego nie nastąpiło. Był pewien, że przeraziłby ją, gdyby wszedł dziś w nocy do jej łóżka.

Nie mógł wykorzystać sytuacji, a to oznaczało długą, męczącą noc. Już sama myśl o tym, że podczas gdy on idzie do biblioteki, ona rozbiera się i szcnotkuje włosy, rozpałała w nim pożądanie. Przez cały wieczór katował się wyobrażeniem, jak odsyła pokojówkę, która przyszła przygotować ją do snu, jak sam rozpina jej suknię na plecach, rozchyła, pieści dłońmi skórę gładszą niż jedwab. Jak zaczyna całować jej plecy, wsuwa dłonie pod stanik sukni, unosi je wyżej...

Słuchał popisów dziewczynek, właściwie ich nie słysząc, rozmawiał z Mirandą, ale nie potrafiłby powtórzyć o czym. Nie mógł skoncentrować się na niczym poza tym jednym.

Wszedł do biblioteki, podkręcił knot lampy i skierował się do przeciwległej ściany, na której piętrzyły się rzędy półek z książkami. Przesuwał lampę wzdłuż ich grzbietów, szukając czegoś, co zajęłoby na tyle jego umysł, by przestał rozmyślać o Rachel.

- Michael... - usłyszał męski głos. Zaskoczony, odwrócił się i zobaczył księcia Cleybourne, stojącego w drzwiach ze skrzyżowanymi ramionami i ironicznym uśmiechem.

- Zaskoczyłeś mnie - powiedział Michael nieufnie. - Nie spodziewałem się ciebie tu zobaczyć.

- Sam sobie się dziwię - oświadczył Richard pogodnie, wchodząc do środka i zamykając za sobą drzwi. - Szczerze mówiąc, wolałbym o tej porze leżeć z żoną w łóżku.

- W takim razie dlaczego tu przyszedłeś?

- Muszę wiedzieć, o co, do diabła, chodzi. W co ty się wplątałeś? Kim był ten człowiek, który zatrzymał powóz Rachel? - Widząc, że Michael otwiera usta, żeby odpowiedzieć, dodał pospiesznie: - Tylko nie próbuj wykręcić się tą wątpliwą opowiastką o dowcipie. Najwyraźniej Devin i Rachel nie mają o niczym pojęcia, ale ja wiem, że byłeś agentem.

Michael przyglądał mu się przez dłuższą chwilę.

- Dobrze - odezwał się w końcu. - Tak naprawdę nie jestem pewien, ale skoro powiedział Rachel, że nazywają go Rudy Geordie, być może jest opryszkiem, który kilka lat temu sprzedał mi informacje. Nie domyślałem się natomiast, o czym mówił. Może uznał, że uda mu się znowu zyskać parę groszy za nic. - Nachmurzył się i dodał ze złością: - Zapewniam cię, że więcej taki pomysł nie przyjdzie mu do głowy. Zamierzam go wyśledzić i jasno dać do zrozumienia, co myślę o zatrzymywaniu powozu i straszeniu Rachel.

- Ona nie wie o twojej działalności dla policji miejskiej?

- Masz na myśli Bow Street Runners? Nie, oczywiście, że nie.

Nawet o tym, co robiłem w czasie wojny, nie ma pojęcia, a tym bardziej że Rob poprosił mnie o pomoc w ściganiu przestępców przez detektywów z Bow Street. Z wyjątkiem Roba, ciebie i kilku zaufanych przyjaciół z czasów wojny, nikt o tym nie wie. Im mniej osób wtajemniczonych, tym lepiej. Mówiąc szczerze, zaczynam żałować, że ci powiedziałem.

- Rozumiem, niemniej... Michael, mówimy o twojej żonie! Jak długo uda ci się to przed nią ukrywać?

- To nie takie trudne. - Michael wzruszył ramionami. - Niewiele ze sobą spędzamy czasu. Ona woli Londyn, ja Westhampton.

- Wszystko dobrze, póki nie odkryje któregoś z twoich wcieleń.

- Nie ma takiej możliwości. Żyjemy osobno i nie zachodzi niebezpieczeństwo, że zdziwi ją moje zniknięcie na dwa tygodnie.

- Być może... - Richard przyglądał mu się uważnie. - Ale ukrywać przed nią coś takiego... Obawiam się, że może mieć pretensję.

- I dlatego nie zamierzam jej mówić. Słuchaj, to nie tak, że namyśliłem się i postanowiłem Rachel nie poinformować. Wojna skończyła się na długo przed naszym ślubem. Nie było powodu wspominać jej o tym, że pomogłem Robertowi złapać kilku szpiegów.

- Kilku! - prychnął Richard i potrząsnął głową. - Wiesz co? Dla większości mężczyzn chęć zrobienia wrażenia na młodej narzeczonej

byłaby wystarczającym powodem do opowiedzenia o brawurowych wyczynach w czasie wojny.

- Richard, jakie znowu brawurowe wyczyny? Raczej praca umysłowa. Źle bym się czuł, wyolbrzymiając swoje zasługi.

- No tak - zgodził się Richard z wyraźnym żalem w głosie.

Cleybourne znał Michaela na tyle, by wiedzieć, jaka jest przyczyna jego niechęci do ujawnienia bohaterskich czynów z czasów wojny. Ze wszystkich sił bronił się przed porównywaniem go z ojcem, który wręcz szukał niebezpiecznych sytuacji. Poprzedni lord Westhampton kochał dreszcz emocji, obojętne, czy wywołany żądzą zabijania na polowaniu, czy takim sportem, jak skakanie przez przeszkody na koniu, czy chęcią przyłożenia przeciwnikowi w walce na pięści. Kiedyś, w przyływie szczerości, Michael wyznał mu, że często z niepokojem zastanawia się nad tym, dlaczego został szpiegiem. Niczego bowiem bardziej się nie obawiał niż tego, że odezwie się w nim natura ojca.

- Dobrze, przyjmijmy zatem do wiadomości, że wstydem napęłniłoby cię, gdyby się dowiedziała, że można cię uznać za bohatera wojennego, który uchronił nas przed rezultatami działalności szpiegów Bonapartego - mówił dalej Richard z nieskrywanym sarkazmem. - z jakich powodów nie powiedziałaś jej, że Rob poprosił cię o pomoc w rozwiązywaniu trudniejszych spraw, z jakimi borykają się na Bow Street?

- Musiałbym jej opowiedzieć, co ja i Rob robiliśmy w czasie wojny, a wtedy zażądałaby wyjaśnień, dlaczego dotąd o tym milczałem. Cokolwiek przychodzi mi na ten temat do głowy, brzmi głupio. Poza tym sądziłem, że skończy się na tym jednym przypadku, że zwyczajnie oddaję przysługę Robowi, który był wówczas sędzią pokoju na Bow Street. Skąd mogłem wiedzieć, że po roku zjawią się u mnie detektywi z Bow Street i poproszą ponownie o pomoc? Nie mówiąc już o tym, że Rachel była wówczas w Londynie, a ja w Westhampton. Nie mogłem pisać o takich sprawach w liście. Przyjechała dopiero na Gwiazdkę, wtedy tyle czasu już upłynęło... Jak by to wyglądało, gdybym zaczął o tym mówić... Na czystą fanfaronadę.

- Oczywiście, oczywiście - powiedział Richard szyderczo, potrząsając głową z irytacją.

- A już niezależnie od wszystkiego, to nie są tematy stosowne dla uszu dam - oświadczył stanowczo Michael, a kiedy Richard popatrzył na niego z powątpiewaniem, dodał: - Czy ty sam przyznałbyś się Caroline, że ścigasz morderców?

- No... nie - przyznał Richard - ale od tamtego czasu sporo się zmieniło. Jessica urwałaby mi głowę, gdybym zataił przed nią taką sprawę. A biorąc pod uwagę, jak Miranda zareagowała wtedy, kiedy groziło im niebezpieczeństwo...

- To coś zupełnie innego - oponował stanowczo Michael. - Rachel nie jest córką wojskowego jak twoja żona. Ani też żaden

amerykański traper nie zaczął jej uczyć w wieku ośmiu lat obchodzenia się z bronią jak Mirandy. Rachel otrzymała wychowanie stosowne dla szlachetnie urodzonej panny i niewiele słyszała o morderstwach, rozbojach czy kradzieżach. Na litość boską, Richard, ona nie ma najmniejszego pojęcia, jak wygląda życie w uboższych dzielnicach Londynu. Ubóstwo, przestępczość, zatrważający brud, choroby.... Byłaby przerażona, że obracam się w takim świecie. Tylko bym ją zdenerwował.

Wiele razy czuł potrzebę, aby opowiedzieć Rachel o sprawie, nad którą pracował. Przyjemnie byłoby mieć świadomość, że może jej zaufać, podzielić się przemyśleniami, usłyszeć jej komentarz, polegać na jej zdaniu, przekonać się, czy jej świeże spojrzenie na problem wnosi coś nowego. Nigdy jednak na to się nie zdobył. Był przekonany, że to nie w porządku przerzucać na nią część ciężaru, którym sam siebie obarczył.

- Być może - stwierdził Richard, a w jego głosie wyraźnie brzmiało powątpiewanie. – Przekonałem się jednak w ciągu ostatnich miesięcy, że kobiety są silniejsze, niż nam się wydaje. Niewykluczone, że Rachel, ku twojemu zdumieniu, przyjęłaby całkiem spokojnie te rewelacje.

Richard nie dodał, że trudno o satysfakcjonujący związek, jeśli życie męża jest dla żony owiane tajemnicą. Wiedział, że w małżeństwie Michaela nie ma zażyłości, że nie łączy go z Rachel ten rodzaj bliskiej intymnej, czasem burzliwej więzi jak jego z Jessica.



Michael nigdy nie wspomniał mu ani słowem o ucieczce Rachel, ale jej siostra Caroline, jego pierwsza żona, była mniej powściągliwa. Patrząc na nich, łatwo było odgadnąć, że ta rana nigdy się nie zagoiła.

Richard szczerze lubił ich oboje. Michael był jego oddanym i wypróbowanym przyjacielem od niemal piętnastu lat, kiedy obaj zostali sobie przedstawieni jeszcze jako młodzi kawalerowie podczas londyńskiego sezonu. Rachel służyła mu wsparciem po śmierci Caroline, kiedy pogrążał się w rozpacz i marazmie. Dałby wiele, aby pomóc tym dwojgu przezwyciężyć przeszłość i zbudować szczęśliwe małżeństwo, ale zdawał sobie sprawę, że żadne z nich nie życzyłoby sobie wtrącania się w ich sprawy.

- Mimo to nie widzę powodu, żeby ją tym denerwować - powtórzył Michael.

Richard wzruszył ramionami.

- W takim razie maskuj się na tyle skutecznie, aby nigdy nie odkryła, co robisz. Jeśli przyjdzie taki dzień, że mimo wszystko się zorientuje, gorzko pożałujesz milczenia, mogę ci zaręczyć. Kobiety nienawidzą sekretów... Oczywiście jeśli mają je mężczyźni, nie one. - Przez chwilę przyglądał się przyjacielowi w milczeniu, wreszcie zapytał: - Kto chce twojej śmierci?

- Nie mam pojęcia - stwierdził Michael, wzruszając ramionami. - Najmniejszego. Zwłaszcza że nie poczyniłem żadnych postępów w sprawie, którą ostatnio zlecił mi Cooper. Nikomu nie zagrażam, bo nie wpadłem na żaden trop, prowadzący do złodzieja manuskryptu.

- Manuskryptu?

- Tak. Iluminowany manuskrypt z jedenastego wieku. Biały kruk, bardzo cenny. Był własnością Setwortha.

- Tego, który się jąka?

- Tego samego. Zjawił się u mnie, bo sir William Godfrey opowiedział mu, jak pomogłem Cooperowi złapać złodzieja, który ukradł naszyjnik jego żony. Na Bow Street pracowano już nad tym, ale bez rezultatu. Manuskrypt był w posiadaniu rodziny Setworthów od dawna i stanowił trudną do oszacowania część ich majątku, uznawany za bezcenne dzieło sztuki. Przechowywano go w sekretnym pomieszczeniu, znajdującym się w gabinecie, więc od początku podejrzewałem, podobnie jak detektywi z Bow Street, że kradzieży dokonał ktoś z domowników.

- Ktoś ze służby? Michael skrzywił się.

- Setworth zapewniał, że żaden służący nie zna mechanizmu, otwierającego drzwi do sekretnego pomieszczenia. Co więcej, mocno wątpił, by ktoś ze służby w ogóle wiedział o istnieniu takiego miejsca. Wynajęci przez niego ludzie z Bow Street obserwowali pracujących w domu Setwortha przez pewien czas i stwierdzili, że nikt z nich nie wzbogacił się gwałtownie ani nie zmienił trybu życia, nikt też nie porzucił służby. Mniej więcej po roku odeszła pomywaczka z kuchni, ale dziewczyna ta nie miała przecież wstępu na pokoje i z pewnością nigdy nie znalazła się w gabinecie. Pracuje dla mnie człowiek, który czasem udaje służącego. Zatrudnił się u Setwortha, lecz nie doszło do

jego uszu nic, co mogłoby naprowadzić na ślad złodzieja. Setworth przysięga, że żaden z jego synów nie zna otwierającego drzwi mechanizmu, stanowczo też obstaje przy tym, że nie byliby zdolni posunąć się do takiego czynu, jak kradzież manuskryptu.

- Wierzysz mu?

- Z zasady nie dowierzam nikomu, nawet ofiarom przestępstwa, ale jak dotąd nie odkryłem żadnego powodu, dla którego mieliby to zrobić. Wygląda na to, że żyją z wyznaczonych im przez rodziców pieniędzy, nie zaciągają większych długów, nie mają podejrzanych znajomych. Kiedy zacząłem naciskać hrabiego, przyznał się, że kilka tygodni przed kradzieżą pokazywał manuskrypt paru swoim gościom. Był jednak pewien, że nie sposób dostrzec, jakim trikiem się posługuje, by otworzyć drzwi. Nie ograniczyłem się oczywiście do jego zapewnień, ale żaden z tych, których gościł, nie wzbogacił się nieoczekiwanie, z wyjątkiem jednego, który dziedziczył po śmierci wuja, tylko że miało to miejsce na kilka miesięcy przed kradzieżą. Nie wszyscy byli bogaczami, niemniej znów nie trafiłem na ślad większych długów ani podejrzanych kontaktów.

- Zatem doszedłeś do wniosku, że mógł to być ktoś z zewnątrz? Przypadkowa kradzież?

- Na pewno nie przypadkowa. Ktokolwiek to zrobił, wiedział o istnieniu manuskryptu i o tym, gdzie jest ukryty. Nic poza tym nie zginęło, nie było żadnych śladów włamania. Setworth nie umie nawet określić dokładnej daty zniknięcia manuskryptu, odkrył jego brak

któregoś ranka, gdy wszedł do pomieszczenia, by nacieszyć nim oko. Od momentu, gdy widział go po raz ostatni, minęły dwa tygodnie.

- Trudno jednak założyć, że nie wiadano o istnieniu manuskryptu. Setworth pokazywał go ludziom, ludzie rozmawiają ze sobą, wieści się rozchodzą. Niewykluczone, że jakiś złodziej dowiedział się o jego istnieniu, nawet o tym, że jest przechowywany w sekretnym pomieszczeniu. Być może nie było mu tak trudno dostać się do domu Setwortha ani do gabinetu. Może mechanizm, zamykający drzwi, nie był tak skomplikowany, jak się Setworthowi wydawało.

- Może. W takim razie mielibyśmy do czynienia z piekielnie inteligentnym złodziejem, znacznie bardziej niż ja. Odwiedziłem Setwortha, wszedłem do gabinetu i spędziłem sporo czasu na szukaniu wejścia do sekretnego pomieszczenia. Odkryłem je w końcu, kiedy zwróciłem uwagę na grubość ściany, łączącej bibliotekę z gabinetem, ale nie potrafiłem zwolnić otwierającego drzwi mechanizmu. Zrobił to Setworth. Przy okazji mogłem zaobserwować, że nie robi tego tak ostrożnie, jak sobie wyobrażał. Zobaczyłem wystarczająco dużo, by samemu je otworzyć następnym razem. Tym samym mógłbym zawęzić krąg podejrzanych do osób, którym Setworth pokazywał manuskrypt na przestrzeni ładnych kilkudziesięciu lat. Nie jestem w stanie stwierdzić, ilu ludziom goście hrabiego opowiedzieli o sprytnie pomyślanym mechanizmie, otwierającym sekretne drzwi.

- Wobec tego założmy, że był to któryś z ostatnio oglądających manuskrypt.

- Tylko jak mu to udowodnić. Mogło to zdarzyć się w ciągu dwóch tygodni. Trudno zawęzić krąg podejrzanych do tych, którzy nie mają alibi na okres dwóch tygodni. Mogę wyłączyć dwóch. Jednego, który był poważnie chory, leżał niemal cały ten czas w łóżku, potem jeszcze przez tydzień nie wychodził z domu jako rekonwalescent. I drugiego, który bawił w Londynie z żoną, czworgiem dzieci i gromadą służby.

- Chcesz mi powiedzieć, że się poddałeś?

- Prawie - przyznał Michael - aż do dzisiaj. Zastanawiam się, czy rzeczywiście nie byłem blisko rozwiązania, tylko mi umknęło. A nawet jeśli nie, muszę wrócić do tej sprawy. Nie wolno mi jej porzucić teraz, kiedy Rachel została w to wplątana. Jeżeli ktoś mi rzeczywiście źle życzy, najłatwiej ugodzić mnie poprzez żonę. Będzie w Londynie przez nikogo niechroniona...

- Zostaniesz z nią przez cały sezon? Michael potrząsnął przecząco głową. Pomysł tyle kuszący, co niebezpieczny. Rozważał taką możliwość przez większą część drogi do Darkwater.

- Nie. Napisałem do Coopera, żeby wynajął kogoś do obserwacji domu i Rachel. Najskuteczniej ją ochronię, jeśli wreszcie rozwiążę tę zagadkę i wsadzę łajdaka za kratki. Zresztą zorientowałyby się, że coś złego się dzieje, gdybym został na cały sezon w Londynie. Zamierzam przybrać któreś z moich wcieleń.

- Zatrzymasz się zapewne u Lilith?

Michael potwierdził jego przypuszczenie skinieniem głowy.

- Tak. Przy okazji będę mógł prosić Roba o pomoc, chociaż wycofał się już z czynnej działalności.

- Dość ryzykowne to, co planujesz. Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. - Mówiąc to, Cleybourne przyglądał mu się badawczo.

Michael doskonale wiedział, że przyjaciel nie ma na myśli wyłącznie niebezpieczeństwa, na jakie się wystawia, czy ostrzeżeń Rudego Geordiego. Richarda martwiła przyszłość ich małżeństwa. Oszczędził mu uwagi, że nie ma powodu martwić się o coś, dla czego nie ma przyszłości.

Richard nie przedłużał rozmowy, widać było, że chce jak najszybciej wrócić do żony. Michael marudził jeszcze kilkanaście minut, zanim zrezygnował z szukania książki. Uznał, że dał Rachel wystarczająco dużo czasu na rozebranie się i położenie do łóżka. Może nawet zdążyła już zasnąć. Powinien przestać udawać, że jakakolwiek książka na coś mu się przyda w tej sytuacji. Doskonale wiedział, że przez resztę nocy będzie myślał o żonie. Trudno będzie mu zasnąć ze świadomością, że ona leży tuż obok.

Wszedł z powrotem po schodach i cicho otworzył drzwi sypialni. Rachel leżała w łóżku, włosy ciemną falą spływały po poduszce. Michael stał przez chwilę, patrząc na nią. Zostawiła zapaloną lampę na komodzie, żeby mu oświetlić drogę, knot był przykręcony, słabe światło ledwie wydobywało zarysy przedmiotów.

Tak naprawdę nie widział żony, to wyobraźnia podsuwała mu kuszące obrazy opatulonej pościelą Rachel.

Z trudem oderwał wzrok od jej łóżka, podniósł lampę i starając się nie robić hałasu, poszedł do przylegającej do sypialni garderoby. Łóżko polowe czekało posłane; cienki, wąski materac wypełniał jego ramę. Sypiał mniej wygodnie, gdy prowadził śledztwo, ale wówczas nie przeszkadzało mu to zasnąć. To obecność Rachel, nie łóżko, była winna temu, że nie uśnie. Postawił, lampę na skrzyni i rozebrał się pośpiesznie. Zdmuchnął knot, umościł się na posłaniu i zamknął oczy. Sen nie przyszedł. Głowę miał pełną Rachel, obrazy napływały, jeden bardziej kuszący od drugiego.

Z głębokim westchnieniem przekreślił się na bok. To będzie długa noc.

## ***ROZDZIAŁ SIÓDMY***

Miranda wspięła się na palce, żeby uściskać wyższą od siebie szwagierkę.

- Naprawdę bardzo żałuję, że chcecie tak szybko nas opuścić. Rachel była tak krótko, że trudno to nazwać wizytą, a ty, Michael, ledwie co przyjechałeś, już odjeżdżasz. - Spojrzała oskarżycielsko na Westhamptona czekającego przy powozie.

- Przykro mi, Mirando. - Michael stał z zażenowaną miną, zastanawiając się, co jeszcze mógłby powiedzieć.

- To prawda, sama teraz widzisz, jaki z niego satrapa - próbowała rozładować atmosferę Rachel. Ton jej głosu był żartobliwy, ale było jej przykro. Podejrzewała, że Michael nalegał na wyjazd jeszcze dzisiejszego ranka, ponieważ myśl o spędzeniu kolejnej nocy w jednym pokoju z żoną była dla niego nieznośna. Wmawiała sobie, że dla niej to też lepiej, niż dalej znosić tę niezręczną sytuację, w jakiej się znaleźli. Jednak nic nie mogła poradzić na ogarniające ją rozczarowanie: czy to rzeczywiście takie przykre, przebywać blisko niej? - Wiosna to pracowita pora roku w majątku - mówiła poważniejszym tonem. - Przecież wiesz, a Michael i tak straci sporo czasu, eskortując mnie do Londynu. Nie chciałabym go zmuszać, żeby zostawał dłużej, niż to konieczne.



- No dobrze, tym razem mu daruję - zgodziła się Miranda - ale musisz mi obiecać, że odwiedzisz mnie, kiedy będzie zbliżał się czas rozwiązania. - Wydawała się nieco zaniepokojona, co jak na nią było raczej niezwykle. - Bardzo potrzebuję twojej obecności. Przyjedzie oczywiście moja macocha, także hrabina Ravenscar ofiarowała się z pomocą, ale ja... Najbardziej zależy mi na twoim towarzystwie, żebyś mnie podtrzymała na duchu, bo trochę się boję.

Rachel zdziwiło to nieoczekiwane wyznanie. Ujęła dłoń przyjaciółki i ścisnęła ją lekko.

- Obiecuję - zapewniła. - Zaplanowałam, że wyjadę z Londynu pod koniec lipca, czyli na miesiąc przed tym, zanim ta szczęśliwa chwila ma nastąpić. Gdybyś czuła się przestraszona albo po prostu chciała mnie zobaczyć, napisz, a na pewno przyjadę wcześniej. Będzie jeszcze wiele sezonów towarzyskich w moim życiu, ale w narodzinach twojego pierwszego dziecka mogę uczestniczyć tylko raz.

- Dziękuję ci. - Twarz Mirandy rozjaśniła się w uśmiechu. - Nie mam odwagi wyznać Devinowi, że trochę się boję. On i tak denerwuje się znacznie bardziej niż ja. Wcale mi to nie pomaga.

- Ależ naturalnie, po prostu potrzebujesz obecności innej kobiety.

- Twojej, nie innej kobiety.

Łzy napłynęły do oczu Rachel, niespodziewającej się tak szczerego wyznania. O kilka lat młodsza od obojga rodzeństwa, dotąd to ona na kimś polegała. Kiedy myślała o sobie, przychodził jej do

głowy wyraz „mniej”: mniej utalentowana niż Devin, nie tak piękna jak Caroline, mniej pewna siebie i nie tak odpowiedzialna jak jej przyjaciółka Miranda. Teraz uścisnęła ją jeszcze raz czułe, zanim zaczęła żegnać się z innymi. Potem Michael pomógł jej wsiąść do powozu i sam wspinał się po schodkach. Powóz ruszył i Rachel uniosła zasłonę w oknie, aby raz jeszcze popatrzeć na rodzinę, nim wszyscy znikną jej z oczu.

- Przykro mi, że tak szybko pozbawiam cię ich towarzystwa - odezwał się Michael.

- Nie, wszystko w porządku - zapewniła go Rachel. - Poza tym za kilka miesięcy znów ich zobaczę.

Nie dodała oczywiście, że czasem trudno jej było przebywać w gronie rodziny. Kochała ich i była szczerze zadowolona, że zarówno Devin, jak i Richard znaleźli coś tak cennego w życiu, jak odwzajemniona miłość, ale zdarzały się chwile, gdy patrząc na obie szczęśliwe pary, czuła zazdrość.

Szczególnie nasiliło się to w ciągu ostatnich dwóch dni. Wydawało jej się, że cokolwiek się dzieje, świadczy o ich miłości, że bez przerwy dają jej dowody. Spojrzenie wymienione przez Jessicę i Richarda, przelotny uśmiech, jakim Miranda obdarzyła Devina, lekkie dotknięcie policzka Mirandy przez Devina, szybki pocałunek, jaki Richard złożył na dłoni żony, gdy myślał, że nikt tego nie zauważy - wszystko to były drobne gesty, ale przesycone tak żarliwym

uczuciem, że nikt nie mógłby powątpiewać w łączącą małżonków miłość.

Rachel wyobrażała sobie, jakby ona czuła się w takiej sytuacji, gdyby miała przy sobie mężczyznę patrzącego na nią w taki sposób jak Richard na Jessicę, której oczy błyszczały, a na policzki wypływał delikatny rumieniec. Z pewnością jeśli chodziło o te dwa małżeństwa, nie tylko mężczyźni czerpali przyjemność z fizycznej bliskości. Bywały momenty, gdy Rachel wydawało się, że dałaby wszystko, byle tylko doznać tych uczuć, które Miranda i Jessica żywiły do swoich mężów - podniecenie, namiętność, wszechogarniającą miłość. Robiło jej się ciężiej na sercu, gdy przypominała sobie, jak lekkomyślnie pozbawiła się wszelkiej szansy na stworzenie takiego związku.

Na próżno wyrzucała sobie, że jest osobą małostkową, skoro dopuszcza do siebie takie myśli. Co gorsza, łapała się na tym, że zazdrości Mirandzie ciąży. Już od dawna tęskniła za dzieckiem. Prowadziła bogate życie towarzyskie, wypełnione balami, przyjęciami, herbatkami, składaniem wizyt i przestało jej to wystarczać. Z każdym rokiem silniej pragnęła dzieci.

Spojrzała na siedzącego naprzeciwko męża. Czy kiedykolwiek żałował, że nie mają dzieci? Kobiety zwykle pragną ich bardziej, ale jeśli już z żadnych innych względów, to z obowiązku zapewnienia sobie dziedzica i ciągłości rodu musiał o tym myśleć. Tak, z

pewnością chciał mieć syna, który odziedziczyłby tytuł i fortunę, jaką zgromadził.

Byłby wspaniałym ojcem. Widziała oczami wyobraźni, jak spaceruje po ogrodzie z ich dwoma synami i córką, opowiada o otaczających ich roślinach, odpowiada na ich pytania, podnosi do góry, żeby przyjrzały się pączkowi na gałęzi drzewa albo trzepoczącemu skrzydłami motylowi.

- Rachel, dobrze się czujesz?

- Ja? - Spojrzała na Michaela, wyrwana jego pytaniem z marzeń. Patrzył na nią z troską i nagle zdała sobie sprawę, że ona ma łzy w oczach.

- Mam powiedzieć woźnicy, żeby zawrócił? - zapytał łagodnym głosem. - Nie powinienem był nalegać na wyjazd. Mogliśmy spokojnie zostać jeszcze kilka dni.

- Nie, nie ma takiej potrzeby. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Nic mi nie jest. Myślisz, że mężczyzna, który cię ostrzegął, pojawi się jeszcze? - zmieniła temat rozmowy, chcąc odwrócić jego uwagę od siebie.

- Kto? - spytał z roztargnieniem. - Ach, ten... Chętnie bym sobie pogawędził z łajdakiem... Tak cię przestraszyć!

Zdumiał ją swoim wybuchem.

- Nie pojawi się, jestem tego niemal całkiem pewien - kontynuował, już opanowany, uprzejmym tonem, jakim zawsze się do niej zwracał. - Dostał pieniądze, całkiem przyzwoitą sumę, sądę, że

o to mu chodziło. Pewnie będziemy mieli spokojną podróż, niemniej znasz mnie, wolę uprzedzić wypadki.

- Tak, wiem.

Rzeczywiście, nie lubił, jeśli coś nie zostało należycie przygotowane. Cokolwiek robił, planował to starannie, wręcz drobiazgowo, zawsze rozważając możliwy obrót wydarzeń. Pod tym względem znacznie różnił się od Devina, który działał impulsywnie, często ulegając emocjom. Poznając go coraz lepiej, odkryła, że przyczyną takiej postawy Michaela była niechęć do ojca. Nie chciał stać się podobny do człowieka, dla którego najważniejsze w życiu było zaspokojenie własnych zachcianek.

Czasem postępował tak, jakby kierował się emocjami, na przykład teraz, przyjeżdżając do Darkwater, by towarzyszyć jej w podróży do Londynu, albo rok temu, gdy przemierzył zasypane śniegiem wiejskie drogi, żeby dotrzeć na Gwiazdkę do siedziby Cleybourne'ów, kiedy ona tam utknęła. To nie odruchy nim kierowały. Zawsze opanowany, uprzejmy, myślący logicznie, nie pozwalał, by emocje odbierały mu zdolność jasnego osądu. Po prostu zjawiał się, aby naprawić coś, co poszło niezgodnie z planem, bo ktoś mniej od niego kompetentny i odpowiedzialny - zwykle ona sama, jak to z niesmakiem przyznawała - go pokrzyżował. Zjawiał się, żeby wszystko naprawić, ponieważ uważał to za swój obowiązek.

Droga z Darkwater do Londynu była najdłuższym odcinkiem podróży, którą odbywała, ilekroć gościła w Westhampton. Zajmowała

dwa dni i na ogół przebiegała bez niespodzianek. Tym razem dzięki towarzystwu Michaela upłynęła o wiele szybciej i przyjemnie. Gruntownie wykształcony, ze swobodą rozmawiał na wiele tematów i nie musiał długo szukać odpowiedzi na jej pytania. Miał niski głos o przyjemnej barwie, uwielbiała go słuchać.

Po raz kolejny zastanawiała się, jak potoczyłoby się jej życie, gdyby nie uciekła z Anthonym. Czy często odbywaliby taką podróż razem? Czy chciałby tego, rozmawiałby z nią, śmieliby się jak teraz, a gdyby zapadało milczenie, byłoby ono naturalne jak wśród ludzi, którzy się lubią, a nie przebywają ze sobą z obowiązku?

Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, znałaby go tak blisko, jak większość żon zna swoich mężów. Nawet jeśli za nimi nie przepadały i nie spędzały z nimi wiele czasu. Zdawała sobie sprawę z tego, że właśnie brak intymności jest przyczyną braku swobody w ich wzajemnym odnoszeniu się do siebie. Gdyby była z Michaeliem blisko... kto wie, może nawet wystarczyłoby im spojrzenie lub rzucone w przelocie słowo, by się rozumieć, tak jak Mirandzie i Devinowi?

Próbowała sobie czasem wyobrazić, jak to jest znać tak dobrze mężczyznę, jak to jest, gdy mężczyzna zna tak intymnie kobietę, ale nie potrafiła. Z rozmów innych mężatek powzięła mgliste wyobrażenie o tym, jak takie zbliżenie między małżonkami przebiega, i nie wydawało się jej już to tak okropne, jak wynikało ze słów matki, gdy pierwszy raz, na trzy dni przed ślubem z Michaeliem, rozmawiała

z nią na ten temat. Przeciwnie, łapała się na myśli, jak by się wtedy czuła, a nawet... Tak, musiała to przyznać sama przed sobą, czasem pragnęła, by to się stało, by wreszcie przekonała się, czy sprawiałoby jej to taką przyjemność, jak niektórym kobietom.

Przed oczami stanął jej obraz Jessiki i Richarda, których zobaczyła któregoś dnia splecionych w uścisku, gdy nieoczekiwanie wyszła zza rogu korytarza. Sprawiali wrażenie, jakby świat przestał dla nich istnieć, objęci ramionami, przytuleni do siebie tak mocno, że musiało im braknąć tchu, z przymkniętymi oczami, ustami złączonymi w namiętym pocałunku. Stała przez chwilę jak wryta, wpatrując się, i dopiero, gdy poczuła, że policzki palą ją od rumieńca, zdołała się poruszyć. Odwróciła się i po cichu odeszła, ale ten obraz pozostał w jej myślach i wracał, nieproszony.

Teraz, patrząc na siedzącego naprzeciwko Michaela, wyobrażała sobie, co by czuła, opleciona jego ramionami w gorącym uścisku, całowana namiętnie. Była tak zaskoczona i zmieszana, kiedy pierwszy raz tak ją pocałował, tuż przed ich ślubem, że niewiele z tego pamiętała poza uczuciem paniki, które ją wtedy ogarnęło. Co poczułaby teraz, po latach? Zaczerwieniła się i chcąc ukryć zmieszanie, zaczęła podziwiać przesuwający się za oknami powozu krajobraz. Nic jednak nie mogła poradzić na to, że ta myśl wracała do niej natarczywie podczas całej podróży. Kiedy siedzieli naprzeciwko siebie w kołyszącym się powozie i gdy Michael towarzyszył jej konno, a ona przyglądała mu się przez okno. Rodziło się w niej

dziwne, nieokreślone uczucie, gdy patrzyła, z jaką łatwością dosiada konia, jak elegancką ma sylwetkę. Było w jego postawie coś tak władczego, że czuła... Nie potrafiła określić co, ale nie było to nieprzyjemne uczucie, raczej intrygujące, a z pewnością dla niej nowe. Nie zawrót głowy, jak na widok Anthony'ego w młodości, gdy była w nim śmiertelnie zakochana... Przedziwne uczucie ciepła, ogarniające jej ciało, niemal sprawiające ból.

Zatrzymali się na noc w gospodzie i leżała bezsennie, myśląc o Michaelu, śpiącym w sąsiednim pokoju. Jakby to było, leżeć obok niego, czuć ciepło bijące od jego ciała, przytulonego do jej ciała? Gdyby wstała z łóżka i zapukała cicho do jego drzwi... Otworzyłby jej? Wziąłby ją w ramiona?

Co za głupota rozmyślać o tym, skarciła samą siebie. Michael nie kocha jej ani nie pragnie. Takie jest ich małżeństwo, jakiego sobie życzył. W przeciwnym wypadku już dawno by jej powiedział... albo chociaż dał do zrozumienia, zrobił jakikolwiek gest, świadczący o tym, że chciałby, aby dzieliła z nim łożo. Przez te wszystkie lata nic takiego się nie stało.

Jednego nie rozumiała. Dlaczego zaczęła myśleć o takich sprawach? Nie należała przecież do rozwiązłych osób. Nie poświęcała temu dotąd tyle uwagi. Nie komentowała męskich atrybutów, jak to robiło wiele znajomych kobiet, oczywiście w zawoalowany i żartobliwy sposób, ale jednak. Tak naprawdę mężczyźni niewiele ją obchodzili i nigdy nie podejmowała rozmowy na ich temat.



To dlatego, że pragnęła dziecka. Przytulać je, pieścić, dawać mu miłość, obdarzać pieścizotami, karmić, kołysać do snu, pocieszać w płaczu, uśmierzać jego dolegliwości. Marzyła, by tulić do serca małe bezbronne ciało! Tyle miłości mogła zaofiarować i, jak na ironię, nie miała na kogo jej przelać. Tak, to naturalne, powiedziała sobie, skoro gorąco pragnie dziecka, musiała myśleć o akcie, który prowadzi do jego poczęcia.

Poczuła ulgę. To chęć posiadania dziecka ją napędzała, nie pierwotne, zwierzęce instynkty. Co powiedziałby Michael, gdyby teraz do niego weszła i wyjaśniła mu, że zrobiła to, ponieważ tęskni za dzieckiem? Czy wyznałby jej, że również chce mieć potomka, i wziął ją do łóżka? Na pewno. Przecież nie byłby tak okrutny, by jej tego odmówić i powiedzieć, że nie odczuwa pragnienia posiadania dziedzica tytułu i fortuny aż tak silnie, by zgodzić się na miłosny akt.

Wracała do tej myśli podczas podróży i później, gdy znaleźli się w Londynie. Wiedziała, jak bardzo byłaby zażenowana, prosząc go o spełnienie swojej prośby, a co dopiero, gdyby odmówił, więc zabrakło jej odwagi.

Rachel spodziewała się, że Michael zostanie z nią w Londynie przez tydzień lub dwa, i cieszyła się na jego towarzystwo. Cóż to będzie za przyjemna odmiana, myślała, brać udział w życiu towarzyskim z mężem, a nie jak zwykle z lady Sylwią Montgomery czy przyjacielem Michaela, Peregrine'em Overhillem. Tymczasem

mąż, ku jej rozczarowaniu, ledwie przyjechali, zapowiedział, że następnego dnia udaje się z powrotem do Westhampton.

- Jak to jutro! - zaprotestowała. - Tak szybko? Bez żadnego odpoczynku? Przecież nic się nie stanie, jeśli zabawisz dzień lub dwa w Londynie. Możesz pójść do klubu albo odwiedzić przyjaciół... Perry'ego czy... no, tego znajomego z muzeum, z którym tak chętnie rozmawiasz. Moglibyśmy złożyć wizytę Aramincie.

- Aha - powiedział Michael zaczepnie, robiąc zboląłą minę - szukasz kogoś, kto by razem z tobą stawiał czoło mojej siostrze.

- Muszę uczciwie przyznać, że łatwiej byłoby znieść jej niechęć. Araminta, starsza siostra Michaela, osoba o niezłomnym charakterze i surowych zasadach, nigdy nie zaakceptowała Rachel. Ostrzegła Michaela, że nie jest to odpowiednia kandydatka na żonę, skoro pochodzi z rodu Aincourtów, znanych z rozrzutności, a wielu jego członków wsławiło się także gwałtownością charakteru i nieprzewidywalnym zachowaniem. Nawet głęboka religijność ojca Rachel nie stanowiła w jej oczach przeciwwagi dla złej opinii, jaką miała o rodzinie. Gdy Michael po roku małżeństwa wyjechał z Londynu na północ, by zamieszkać w rodzinnym majątku, uznała, że jej obawy co do tego związku w pełni się sprawdziły. Nie omieszkała zapewnić Rachel, że decyzja jej brata stanowi widome potwierdzenie faktu, jak bardzo żałuje swojego wyboru.

- Przykro mi, kochanie - powiedział Michael poważnym tonem - ale nie mogę sobie pozwolić na spędzenie nawet jednego dnia dłużej

poza majątkiem. Zaczynamy w tym roku eksperymentalną uprawę roślin strączkowych i, niestety, nie jestem pewien, że Jenks będzie co do joty przestrzegał wymogów. Zbliża się pora sadzenia i muszę tego osobiście doglądać.

Poczuł żal na widok widocznego rozczarowania żony. Mimo wszystko wolałby z nią zostać, towarzyszyć jej w operze, bywać na przyjęciach, kończących się bladym świtem balach. Nawet jeśli przyjemność i uczucie szczęścia miały być okupione udręką, jak zawsze, gdy przebywał blisko niej: patrzeć na nią, słuchać jej, cieszyć się jej obecnością i jednocześnie cierpieć męczarnie pożądania, jakie niezmiennie w nim wzbudzała. Miał świadomość, że nigdy nie będzie do niego należała, że jeden nieostrożny poryw, jeden niewczesny pocałunek mogą zniszczyć przyjaźń, jaka się między nimi zrodziła. Zwykle przebywał z nią dopóty, dopóki pożądanie nie narosło obsesyjnie - wtedy wyjeżdżał.

Tym razem nie mógł sobie na to pozwolić. Przyjechał do Londynu nie tylko dlatego, że chciał ją chronić w czasie podróży. Przede wszystkim musi skontaktować się z detektywami z Bow Street, z Cooperem, upewnić się, czy wynajął ludzi do ochrony Rachel. Chciał też podyskutować o całej tej sprawie, o tym, kto mógłby być jego wrogiem. Polegał na zdaniu Coopera, uważał, że jego trzeźwy osąd pozwoli więcej dostrzec, niż gdyby sam się nad tym zastanawiał. Jeśli miał uchronić Rachel przed niebezpieczeństwem, musiał jak najszybciej rozwiązać tę zagadkę. Sama rozmowa z Cooperem czy sir

Robertem, przyjacielem i współpracownikiem jeszcze z wojennych czasów, nie mogła oczywiście wystarczyć. Zamierzał wykorzystać swoje umiejętności naśladowcze i spróbować szukać odpowiedzi wśród złodziei, prostytutek i rzezimieszków Londynu. Przebierać się, charakteryzować i wymykać niepostrzeżenie z domu? Niewykonalne. Ponadto, jak miałyby iść za tropem, balując z żoną do późnej nocy?

Tak jak zapowiedział, następnego dnia złożył formalny pocałunek na dłoni Rachel i, nie przedłużając pożegnania, wyszedł. Stajenny czekał na zewnątrz z osiodłanym koniem. Wspiął się na niego, nie spoglądając na dom. Gdyby to uczynił, zobaczyłby żonę, stojącą w oknie salonu. Skinął głową stajennemu i ruszył ulicą, wiodącą w kierunku traktu na Westhampton. Dwie przecznice dalej, gdy znalazł się poza zasięgiem wzroku domowników, zawrócił konia i ruszył w całkiem inną stronę Londynu, do domu innej kobiety.

Po odjeździe męża Rachel poszła na górę do swojego prywatnego saloniku, czując się nieco wytrącona z równowagi. Ponieważ nie było jej przez dłuższy czas w mieście, wymogi etykiety nakazywały, aby jak najszybciej złożyła wizytę Aramincie, najbliższej krewnej Michaela. Z tego samego powodu powinna zobaczyć się z matką, która bawiła właśnie w Londynie, szczęśliwa, że nie musi znosić nudów prowincji i finansowych ograniczeń. Żadna z nich nie cieszyła się na jej wizytę, co więcej, Rachel podejrzewała, że obu jest jednakowo obojętne, czy ją zobaczą, niemniej gdyby się nie pojawiła, poczułyby się śmiertelnie obrażone.

Ona także nie miała ochoty na te spotkania. Ułożyła się na szezlongu i pogrążyła w zadumie. To co najmniej dziwaczne, że Michael tak szybko opuścił dom. Aż tak mu się spieszyło, żeby od niej uciec? Kiedy tłumaczył się, dlaczego musi tak prędko wyjechać, miał dziwny wyraz twarzy. Trochę jak wtedy, gdy wypytywała go o mężczyznę, który wdarł się do powozu. Nie, to idiotyczne podejrzewać, że mógł mijać się z prawdą. Michael był uosobieniem uczciwości.

Wstała rozdrażniona, że dopuściła do siebie krzywdzące go myśli. Najlepiej zrobi, jak pojedzie zobaczyć się z Sylwią. Wizyta u przyjaciółki z pewnością poprawi jej nastrój. Lady Sylwia Montgomery była jedną z najjaśniej świecących na firmamencie londyńskiej socjety gwiazd. Niewysoka, odznaczająca się pulchnymi kształtami, emanowała zmysłowością. Jej dźwięczny śmiech był nieodparcie zaraźliwy, miała w zanadrzu zabawne historyjki, chętna podzielić się najświeższymi wiadomościami o wydarzeniach towarzyskich. Jej mąż, sir Ian, dwadzieścia lat od niej starszy, uwielbiał ją i nieodmiennie podkreślał, jak wdzięczny jest losowi, że postawił na jego drodze taką kobietę. Łatwo było w jej towarzystwie otrząsnąć się z przygnębienia.

Rachel zadzwoniła na pokojówkę. Godzinę później ubrana w modnie skrojoną suknię w morskim kolorze i pasującą do niej peliszkę, jechała do domu Montgomerych.

Było wczesne popołudnie, toteż u Sylwii jeszcze nikt nie gościł. Kiedy zaanonsowano Rachel, zerwała się na równe nogi i z okrzykiem zadowolenia wyszła jej naprzeciw.

- Rachel, moja droga! - Uścisnęła ją serdecznie. - Tak dawno cię nie widziałam. Mam wrażenie, że całą zimę spędziłaś w wiejskiej głuszy.

- Rzeczywiście. Najpierw burza śnieżna uwięziła mnie u Cleybourne'ów, gdzie spędziłam Gwiazdkę... - Zawiesiła głos, uśmiechając się do przyjaciółki. - Mam dla ciebie bardzo smaczne plotecki.

- O księciu? - Oczy Sylwii rozbliły. - Mówiła mi lady Aspwich, że się ożenił, ale aż trudno w to uwierzyć. Ile w tym prawdy, że nowa księżna opuszczała Londyn kilka lat temu w atmosferze skandalu?

- Wszystko ci opowiem - obiecała Rachel. Obie przyjaciółki zaczęły przyjazną pogawędkę

o tym, co wydarzyło się ostatniej zimy w siedzibie księcia Cleybourne i o przeszłości drugiej żony księcia. Kiedy Rachel skończyła opowiadać o Jessice, siedziały chwilę w milczeniu i widać było, że lady Montgomery zastanawia się nad tym, co usłyszała.

- Sylwio - zaczęła Rachel niepewnie.

- Tak? - Przyjaciółka spojrzała na nią, zdziwiona tonem jej głosu.

- Zastanawiałam się... To znaczy... Zapytam wprost. Czy wiesz coś o Michaelu?

- O Westhamptonie? - zapytała zdumiona Sylwia. -O czym miałabym wiedzieć?

- Sama nie wiem. - Rachel zdała sobie sprawę z tego, że wszczęła dość dziwaczną konwersację. -Powiedzmy, że jest w coś uwikłany.

- Uwikłany? - spytała z niedowierzaniem przyjaciółka, unosząc brwi. - W co?

- W coś niebezpiecznego.

Przez moment Sylwia patrzyła na nią w milczeniu, a potem zaczęła się śmiać.

- Aha, rozumiem, nabierasz mnie.

- Nie, proszę, przestań się śmiać. Dźwięczny śmiech umilkł.

- Moja droga, przecież to nonsensowne. Dlaczego Michael miałby być uwikłany w coś niebezpiecznego? I cóż by to takiego mogło być?

- Nie wiem. Owszem, brzmi to, jakbym postradała zmysły, ale...

- Rachel opowiedziała o napadzie podczas podróży do Darkwater.

Lady Sylwia pilnie słuchała, a kiedy Rachel skończyła, jej przyjaciółka nie kryła zdumienia.

- Czy teraz rozumiesz, dlaczego zadałam to pytanie? - zakończyła Rachel.

- Tak, ale nie rozumiem, kim był ten mężczyzna ani o czym mówił.

- Wiem tyle, ile ci powiedziałam, czyli nic.

- Opowiedziałaś o tym Westhamptonowi? Co on na to?
- Że to nie miało znaczenia, a mężczyzna był niespełna rozumu.
- Prawdę mówiąc, też mi się tak wydaje.
- Bo go nie widziałaś. Wcale nie wyglądał na szalonego. Mówił poważnie, sprawiał wrażenie, że rzeczywiście zna Michaela, i dlatego chce go ostrzec przed grożącym mu niebezpieczeństwem. Michael zasugerował, że to któryś ze znajomych zrobił mu kawał.
- W takim razie wybaczone, ale ma dziwnych znajomych.
- Cóż, nie przeczę. Wśród ludzi, z którymi koresponduje, jest kilku ekscentrycznych dziwaków. Przejawia się to w taki sposób, że toczą dyskusje o rzeczach, o których inni nie uważają za stosowne rozmawiać, albo zapominają kapelusza, nawet jeśli akurat pada deszcz, za to doskonale potrafią ci przytoczyć, co jakiś filozof twierdził na taki to a taki temat setki lat temu.
- Jak wujek lady Wendhaven, tak?
- Nie, raczej nie myślę o kimś, kto biega po mieście w szlafroku. Jeśli miałabym kogoś wymienić, to Naomi Armistead.
- To ta, co wiecznie szuka ołówka, nie pamiętając, że właśnie wetknęła go we włosy?
- Właśnie. A jak już go wyjmie, to zapisuje linijkę wiersza.
- No tak, wszyscy Armisteadowie są odrobinę ekscentryczni. I te ich dziwaczne imiona...
- Biblijne.



- Trudno ich za to winić, ale szkoda, że ich rodzice nie zastanowili się lepiej. To znaczy, Matthew czy Ruth są w porządku, ale uważam, że nazwanie chłopca imieniem Hiob może mu przysporzyć kłopotów. A ty jak sądzisz?

- Prawdopodobnie tak, ale nie o to mi chodziło. Chciałam powiedzieć, że przyjaciele Michaela i jego korespondenci są oryginałami, ale nie tego rodzaju, żeby spodziewać się po nich najmowania rzezimieszków dla żartu. Nawet jeśli są dowcipniami, nie sądzę, by wpadli na pomysł wynajęcia trudniącego się rozbojem po drogach człowieka i straszenia mnie wiadomościami o grożącym Michaelowi niebezpieczeństwie. Bo i gdzie tu dowcip? - Rachel nachyliła się do przyjaciółki, patrząc na nią pytająco. Nagle ożyły wszystkie jej wątpliwości.

- No tak - przyznała Sylwia z wahaniem. - Rzeczywiście nic w tym zabawnego.

- A skoro ten człowiek jest szalony, dlaczego wybrał akurat mojego męża? To nie przypadek. Znał nazwisko Michaela, rozpoznał herb na powozie... Z drugiej strony, czy nie myślisz, że gdyby Michael nie spotkał tego szaleńca, byłby w stanie go skojarzyć po moim opisie? Po tym, co ten człowiek mówił? Powiedział, że nazywają go Rudy Geordie. Czy ty byś zapomniała kogoś, kogo nazywano by Rudy Geordie?

- Sądząc z opisu, trudno go nie zapamiętać -zgodziła się Sylwia.  
- Zatem myślisz, że Michael skłamał?

Pytanie przyjaciółki otrzeźwiło Rachel.

- Nie - stwierdziła stanowczo. - Nie sędzę, by Michael kłamał, zwłaszcza żonie. - Zawahała się, ale jednak zdecydowała wyjawic Sylwii, jakie odniosła wrażenie. - Jednak nie patrzył na mnie, kiedy powiedział, że nie zna tego mężczyzny. Miałam poczucie, że coś jest nie tak. Że nie tyle kłamię, co... nie mówi mi wszystkiego. - Spojrzała na przyjaciółkę zafrasowana. - Sądziś, że coś przede mną ukrywa?

- Ian wiecznie przede mną coś ukrywa - odpowiedziała Sylwia, wzruszając ramionami.

- Naprawdę? I to cię nie martwi?

- Niespecjalnie. Czasem robi to, żebym nie zrzędziła. Na przykład lekarz zabronił mu pić porto z powodu podagry, rozumiesz, a niekiedy czuję je od niego, gdy przychodzi z klubu. Oczywiście udaję, że niby nic. Innym razem sądzi, że czegoś bym nie zrozumiała. Wiesz, mężczyźni uważają nas za głupiutkie istotki, którym w głowie tylko stroje.

- Nie Michael - oświadczyła Rachel z przekonaniem. - Rozmawia ze mną o filozofii i na tematy naukowe. Czasem, szczerze mówiąc, jest mi trudno wszystko zrozumieć, ale z pewnością nie traktuje mnie, jakbym była głupiutka.

- W takim razie mogę ci gwarantować, że chce cię chronić - stwierdziła Sylwia stanowczo.

- Chronić? Przed czym?

- Tego nie wiem. Być może ten człowiek mówił prawdę, niezależnie od tego, jak to się nam wydaje nieprawdopodobne. Może rzeczywiście grozi mu jakieś niebezpieczeństwo i nie chce, żebyś się martwiła.

- Owszem, martwiłabym się, ale nie byłoby to całkiem w porządku z jego strony, ukrywać to przede mną. Poza tym to by znaczyło, że rzeczywiście uwikłał się w jakąś groźną sytuację.

- Jeśli tak, prawdopodobnie dotyczy to wydarzeń z przeszłości - powiedziała Sylwia z ożywieniem. - Jeszcze z czasów zanim ciebie spotkał. Mężczyźni często ukrywają jakieś grzeszki, wiesz, nawet tacy jak twój Michael. Może nie chce ci ich wyznać, bo czuje się zawstydzony własną młodzieńczą głupotą.

- Tak uważasz?

- Ależ tak! - Przyjaciółka pokiwała głową tak energicznie, że aż zakołysały się jej kolczyki. - Jeśli naprawdę chcesz to odkryć, wybierz się ze mną na wieczorek do lady Tarleton.

- A co miałyby z tego wyniknąć? - spytała Rachel, robiąc sceptyczną minę.

- Lady Belmartin jest bliską przyjaciółką lady Tarleton, więc z pewnością się pojawi. Kto jak kto, ale ona zna wszystkie plotki na temat każdego. Jeżeli w przeszłości Michaela tkwi mroczna tajemnica, ona ci o niej opowie, bądź pewna.

- Przecież nie mogę jej wypytywać, czy wie coś złego o moim mężu! - zaprotestowała Rachel. -Pomyśl, jak by to wyglądało.

Dopiero wszyscy zaczęliby na nasz temat plotkować...

- Przecież nie zapytamy jej wprost, głuptasie! Lady Belmartin nie trzeba prowokować do obmawiania innych, sama to robi. Czasem wręcz nie sposób jej powstrzymać. Najpierw pogawędzimy z nią trochę, a potem naprowadzę, rozmowę na mężczyzn i powiem coś w rodzaju, że nigdy nie słyszałam, by ktokolwiek mówił źle o Westhamptonie.

- Nie wyda się jej to dziwne?

- Gwarantuję, że nie! Uzna to za doskonałą okazję do powiedzenia czegoś złego o Michaelu. Oczywiście, zakładając, że jest coś takiego.

- W mojej obecności?

- Oj, chyba jej nie znasz... Będzie zachwycona możliwością śledzenia twojej reakcji. Dostarczy jej to tematu do świeżych plotek.

- Ależ to okropne!

- Owszem. Lady Belmartin nie należy do najprzyjemniejszych osób. Jest przyjaciółką matki Iana, a moja teściowa... cóż, też ma długi język i bardzo ostry. Nauczyłam się przez lata małżeństwa, jak z nimi postępować. Nie wyprowadzam jej z błędu, że jestem malutką głupiutką kobietką, która czerpie wiedzę o innych z jej złośliwych uwag. Co do ciebie, wystarczy, żebyś wyglądała na zadziwioną wiedzą lady Belmartin o wszystkim, co wydarzyło się w londyńskim

towarzystwie w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Nie przyjdzie ci to z trudem, bo podejrzewam, że rzeczywiście będziesz wstrząśnięta.

Rachel, czując się znużona, nie planowała spędzenia wieczoru poza domem. Teraz jednak na myśl o długim samotnym wieczorze w londyńskim domu Westhamptonów uznała propozycję przyjaciółki za niezwykle kuszącą.

- Dobrze - zgodziła się z uśmiechem. - Z pewnością okaże się, że lady Belmartin nie ma nic do powiedzenia o Michaelu. Byłam głupia, że się tego obawiałam. Przyjemnie będzie się upewnić. Poza tym potrzebuję wyjść dzisiaj wieczorem.

- Oczywiście. Człowiek zawsze tego potrzebuje - potwierdziła Sylwia z żartobliwym błyskiem w oku.

## ***ROZDZIAŁ ÓSMY***

Sylwia przyjechała, by zabrać Rachel do lady Tarleton tuż przed jedenastą wieczorem, tylko godzinę później, niż obiecała. Rachel, znając przyjaciółkę, dokończyła toaletę pół godziny po wyznaczonym czasie, nie czekała więc zbyt długo. Sylwia wyglądała olśniewająco w połyskującej srebrzystej sukni, delikatnej jak mgiełka, i w brylantach, które sir Ian podarował jej z okazji przyjścia na świat ich pierwszego syna. Rachel wybrała na dzisiejszy wieczór skromniejszą suknię, z błękitnego aksamitu, wspaniale podkreślającego jej bladą cerę i ciemne włosy. Fryzurę ozdabiała błękitna wstążka, w uszach i na szyi połyskiwały szafiry.

Dom Tarletonów był rzęsiście oświetlony, sznur powozów ciągnął się wzdłuż ulicy. Kiedy dotarły do frontowych drzwi, zatrzymał je tłumek gości, oczekujących na przywitanie przez gospodynię. Kolejka ciągnęła się przez hol i po schodach, wiodących do sali balowej. Sylwia zabawiała Rachel, komentując dyskretnie spoza wachlarza suknie innych kobiet.

Rachel od razu straciła nadzieję na odnalezienie w tym tłumie lady Belmartin, nie mówiąc już o możliwości zamienienia z nią choćby słowa, ale Sylwia zapewniła ją, że wie doskonale, gdzie jej szukać. Ledwie przywitały się z gospodynią, wzięła Rachel pod ramię i poprowadziła do krzeseł ustawionych rzędem pod ścianą przeciwną do tej, przy której grała orkiestra.

- Lady Belmartin i moja teściowa zawsze zajmują miejsca z dala od orkiestry. Nie znoszą siedzieć w pobliżu muzyków, bo utrudnia im to plotkowanie - wyjaśniała Sylwia, a gdy podeszły bliżej, Rachel przekonała się, że przyjaciółka miała rację.

Siedziały tam obie. Lady Belmartin, niewysoka i drobna, lady Montgomery, wysoka i pełna godności - tworzyły kontrastową parę. Obie wdowy, ubrane na czarno, choć od śmierci ich mężów upłynęło wiele lat. Rachel nie mogła oprzeć się wrażeniu, że lady Belmartin wygląda jak kruk, we wdowich szatach, z żywo błyszczącymi oczami i kunsztowną fryzurą ozdobioną stroikiem z czarnych piór.

- Sylwia, moje dziecko - powitała je lady Montgomery, wyciągając majestatycznie ramiona w kierunku synowej. - Lady Westhampton. Kiedy wróciła pani do Londynu?

- Dopiero wczoraj - odparła Rachel, dygając z szacunkiem. Zwykle starannie unikała matki sir Iana; pod jej baczny spojrzeniem czuła się jak niedorośła, niezręczna dziewczyna, po raz pierwszy biorąca udział w balu.

- Tak niewiele osób zjechało do Londynu - powiedziała lady Montgomery, wydymając z niezadowoleniem usta. - Choć patrząc na tłumy, które dzisiaj tu się pojawiły, można by nabrać odwrotnego przekonania. Cóż, Harriet nigdy nie posiadała sztuki oddzielania ziarna od plew. O, popatrzcie, zaprosiła nawet tę potworną Blackheath.

Mówiła dalej, nie zostawiając na nieszczęsnym obiekcie swojego zainteresowania suchej nitki. Wyśmiała jej wymowę,

skrytykowała suknię, fryzurę, maniery. No, ale czego można spodziewać się po kimś, kto pochodzi z północnej Anglii, zakończyła. Jej towarzyszką nie pozostała w tyle, dodając informację o ojcu, należącym do tamtejszego ziemiaństwa, i matce - wnuczce jakiegoś hodowcy owiec, czy coś takiego, z Yorkshire.

- Oczywiście sami nigdy się tym nie chwalą. Zresztą każdy na ich miejscu trzymałby język za zębami. Mam pewne informacje od lady Featherstone, która wychowywała się ledwie dwadzieścia mil od nich.

- O, lady Vesey! - oświadczyła zde gustowana lady Montgomery.  
- Jej już na pewno nie powinno być tutaj. Doprawdy, Harriet, zapraszając ją, niemądrze postąpiła.

Rachel zwróciła spojrzenia na gości. Lady Vesey!

Musi uważać, żeby się na nią nie natknąć. Niewielu osób nienawidziła, ale tej kobiety - szczerze tak. Uwiodła Devina, gdy jako młody kawaler pojawił się w Londynie. Nie dość, że była starsza od niego, to jeszcze miała męża! To ona sprawiła, że zaczął pokazywać się w towarzystwie ludzi o wątpliwej reputacji, i to przez nią pogłębiła się przepaść między ojcem a Devinem. Rachel poważnie obawiała się, że ta kobieta zniszczy brata. Kiedy Miranda go od niej odciągnęła, Rachel poczuła ulgę i satysfakcję, a mimo to do dziś nie mogła spokojnie patrzeć na niecną uwodzicielkę.

- Veseyowie są na najlepszej drodze, by trafić do więzienia za długi, to tajemnica poliszynela -dodała lady Belmartin. - Słyszałam, że



Leona ma nowego adoratora, podobno bogaty, co może być prawdą, sądząc po tym świecidełku, które dzisiaj obnosi.

- Lady Belmartin - powiedziała Sylwia z podziwem, zerkając na Rachel - pani zna chyba wszystkich.

- O tak - zgodziła się z dumą starsza pani. - Jestem skarbnicą wiedzy o ludziach z towarzystwa. Nic przede mną się nie ukryje.

- Są przecież ludzie, którzy nie mają nic do ukrycia, prawda? - zauważyła Rachel uprzejmie.

Lady Belmartin po raz pierwszy od początku rozmowy zaszczyliła ją spojrzeniem.

- Nonsens, moja droga. Wszyscy mają jakieś sekrety. Jeśli nic o nich nie wiem, to tylko dlatego, że pozostały jeszcze nieodkryte.

- A jednak musi pani przyznać, że niektórzy wiodą przykładne życie - ciągnęła Sylwia. - Sir Ian, czego jestem pewna, nie...

- Sir Ian nie jest święty - ucięła lady Belmartin. - Z pewnością lady Montgomery mogłaby coś o tym opowiedzieć. Ja nie plotkuję na temat przyjaciół - oświadczyła z godnością.

- Może niepotrzebnie podałam za przykład Iana, ale weźmy męża Rachel. Idę o zakład, że nie mogłaby pani nic złego o nim powiedzieć.

Rachel spojrzała na lady Belmartin, czując, jak wilgotnieją jej dłonie w wieczorowych rękawiczkach, a serce zaczyna bić szybciej. Starsza kobieta przeszywała ją wzrokiem.

- Pani jest jego żoną, prawda? - zwróciła się lady Belmartin do Rachel. - Cóż, mogę pani wyjawić, że jego ojciec był obrzydliwym lubieżnikiem. Skończony bezbożnik. - Pokiwała ze zgorszeniem głową. - Przysporzył żonie zgryzoty. Od dawna już nie żyje i jestem pewna, że wieści o jego eskapadach skróciły jej życie. Podobno spłodził wiele dzieci z nieprawego łoża. Oczywiście, jak to mężczyzna, ale w przeciwieństwie do innych nie poczuwał się do odpowiedzialności. Jeśli mężczyzna zabawia się w ten sposób, ma obowiązek zabezpieczyć to nieszczęsne potomstwo. - Umilkła na chwilę, a potem dodała ze zjadliwym, dwuznacznym uśmiechem: - Nie było lepszego jeźdźca nad niego. Każdą klacz potrafił ujeździć...

- Ale to nie dotyczy Michaela - oświadczyła Rachel.

- Cóż... niedaleko pada jabłko od jabłoni - stwierdziła lady Belmartin, wzruszając ramionami.

- Jak to? - Ciemny rumieniec zabarwił policzki Rachel. - To bezpodstawne oskarżenie! Sugeruje pani, że Michael...

- Drogie dziecko. - Starsza pani zaśmiała się nieprzyjemnie. - Nie łap mnie za słówka. Sugerowałam tylko, że jest mężczyzną jak inni.

- Jest człowiekiem honoru... w niczym niepodobnym do ojca.

- Oczywiście, że nie.

Jakby na przekór tym słowom, lady Belmartin zrobiła chytrą minę, co zupełnie nie spodobało się Rachel. Sylwia ujęła ją pod ramię i zaczęła odciągać od obu pań, mówiąc:

- Przepraszam, ale... właśnie zobaczyłam kogoś, kogo chcę przedstawić Rachel.

- Naturalnie, kochanie.

Lady Montgomery i lady Belmartin przestały się nimi interesować, wypatrując następnej ofiary.

- Nie miałyśmy się z nią spierać, tylko wyciągnąć informacje. Dzięki Bogu, że nie zareagowała gorzej.

- Dla mnie jest oczywiste, że nie wiedziała niczego o Michaelu - stwierdziła Rachel, wciąż rozgorączkowana. - Robiła jakieś niesmaczne aluzje. Gdyby coś wiedziała, na pewno nie oszczędziłaby mnie i powiedziała to wprost.

- Tak, chyba masz rację - potwierdziła Sylwia, wyraźnie tracąc zainteresowanie tematem. - Przynajmniej wiesz, że nie ma niczego tajemniczego w przeszłości Michaela. O, popatrz, Perry Overhill.

Rachel spojrzała w kierunku podchodzącego do nich pospiesznie młodego dżentelmena, ubranego według ostatniej mody. Peregrine Overhill, nazywany przez przyjaciół Perry, miał pogodne usposobienie i dobroduszną, okrągłą twarz. Pojawiał się niemal wszędzie i wydawało się, że żadna towarzyska okazja nie może się bez niego obyć. Był przyjacielem Michaela, ale nie dzielił z nim zamiłowania do życia na wsi, zdecydowanie preferował miasto. Miał mocno zaokrąglone kształty i choć uwielbiał modę, był na tyle rozsądny, by nie gonić za najświeższymi, ekstrawaganckimi dodatkami. Nie odważyłby się na butonierkę, w której z powodzeniem

zmieściłby się bukietek fiołków, czy amarantową lub purpurową kamizelkę, niemniej należał do tych, którzy pierwsi przyjmowali obowiązujący w sezonie styl ubierania się. Nade wszystko cenił sobie wygodne, pozbawione kłopotów życie, co często podkreślał, ale potrafił być lojalnym przyjacielem, na którym można polegać.

Został przedstawiony Rachel podczas pierwszego sezonu towarzyskiego, w którym brała udział, jeszcze zanim spotkała Michaela, i od początku należał do grona jej wielbicieli. Było przyjęte, że każdą kobietę, uznaną przez londyńskie towarzystwo za piękność, obojętnie pannę czy mężatkę, otaczał wianuszek adoratorów. Znajdowali się wśród nich młodzi mężczyźni, ale także starsi, zdeklarowani kawalerowie, którym sprawiało przyjemność flirtowanie bez zobowiązań. Niektórzy, jak uważała Rachel, nie interesowali się nią jako kobietą; asystowali jej ponieważ chcieli okazać, że aprobują jej sposób bycia i podziwiają ją z czysto estetycznego punktu widzenia.

Reguły flirtu były dość precyzyjnie określone i różniły się w zależności od tego, czy adorowana piękność była mężatką czy debutantką. Zainteresowanie okazywane młodym pannom traktowano poważnie, niemal jako wstępną deklarację. Z mężatkami sprawa miała się przeciwnie - flirtowano dla czystej przyjemności flirtowania, adorator służył swoją osobą, gdy mąż nie mógł lub nie chciał towarzyszyć żonie. Prawili zgrabne komplementy, przynosili orzeźwiające napoje, prosili do tańca. Dla wielu mężczyzn największą

zaletą takiej sytuacji było to, że nie musieli mieć się na baczności przed oceniającym wzrokiem matek, szacujących ich przydatność jako kandydatów na mężów. Romanse między mężatkami i ich adoratorami zdarzały się oczywiście, ale zainteresowani utrzymywali je w sekrecie i nie mieściły się one w granicach dopuszczalnych stosunków między piękną a jej wielbicielemi.

Perry był przyjacielem Michaela i wielbicielem Rachel. Jedynym, który pozostał jej wierny przez wszystkie lata, odkąd zadebiutowała. Podejrzewała, że tę nieustanną adorację zawdzięcza raczej jego lenistwu niż rzeczywistemu uczuciu. Lubiała jego towarzystwo, czuła się przy nim komfortowo, toteż chętnie korzystała z jego opieki. Poza tym skoro od lat przyjaźnił się z jej mężem, przebywając z nim, nie dawała Michaelowi podstaw do przypuszczeń, że nie dochowuje warunków ich umowy. Była zdecydowana za wszelką cenę unikać wszystkiego, co mogłoby rzucić choćby najlżejszy cień na jej dobre imię.

Perry uśmiechał się szeroko, idąc ku nim wśród tłumu gości. Niezależnie od wagi, jaką przykładał do wyglądu, zawsze w jego ubiorze jakiś szczegół wymykał się spod kontroli. Niezapięty guzik, rożek chusteczki wystający z kieszeni, przekrzywiony kapelusz. Nie inaczej było dzisiejszego wieczoru: starannie zawiązany węzeł fularu, ozdobionego szpilką z perłą, przesunął się leciutko.

Rachel odwzajemniła uśmiech. Niezgrabność Perry'ego przysparzała mu tylko wdzięku, podobnie jak chłopięce rysy twarzy i

zaokrąglone policzki - przyczyna jego strapienia. Przyjemnie było patrzeć na jego okrągłe oblicze, na którym bezustannie gościł uśmiech.

- Lady Westhampton! - wykrzyknął, składając głęboki ukłon. - Wydało mi się dzisiejszego ranka, że słońce świeci jakby jaśniej, a teraz już wiem dlaczego. Mamy panią z powrotem w mieście.

Rachel zaśmiała się i wyciągnęła do niego rękę.

- Perry, niechże pan przestanie błaznować. Wyprostował się, ujął podaną sobie dłoń i złożył na niej lekki pocałunek.

- Wieś pani służy, zachwycająco pani wygląda. Jednak Londyn jest nudny bez pani.

- Jestem przekonana, że znalazł pan godne zastępstwo.

- Zaledwie namiastkę pani towarzystwa...

- Czyżby szkoda panu było czasu nawet na przywitanie się ze mną? - zapytała z pretensją w głosie Sylwia.

- Lady Montgomery. - Wykonał kolejny głęboki ukłon. - Olśniewa pani dzisiejszego wieczoru jak... gwiazda, która nie zechciała pozostać na niebie.

- No dobrze - Sylwia przekrzywiła głowę - jeszcze raz się panu udało. Wybaczam brak powitania za ten komplement.

- Nie pytam, jak się pan miewa - powiedziała Rachel. - Znakomicie pan wygląda, zwłaszcza jak na człowieka, który tak się wynudził.

Uśmiechnął się, sprawiając wrażenie z lekka speszzonego nieoczekiwanym komplementem.

- A Gypsy? - zapytała Rachel o ulubieńca Per-ry'ego, uroczonego, wiecznie posapującego mopsa.

- Tęsknił ogromnie. Powinienem był go tu przynieść, żeby panią zobaczył.

Ilekczo Rachel pojawiła się w pobliżu psa, powarkiwał na nią ze złością, wyraźnie zazdrosny o względy pana, szczerze więc wątpił, by się stęsknił. Skinęła uprzejmie głową, zachowując uwagi dla siebie.

- A Michael? - Perry rozejrzał się wkoło. - Też przyjechał?

- Towarzyszył mi w drodze do Londynu, ale, niestety, udał się z powrotem do Westhampton. Chce przygotować się do jakichś badań, które od dawna planował.

- Ach tak. - Perry zrobił niezadowoloną minę. -Będę go musiał przywołać do porządku. Wyjechał, nie złożywszy mi wizyty!

- Czy pan zna jakieś sekrety Michaela? - zapytała impulsywnie Rachel.

Oślupiały, patrzył na nią w milczeniu i odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

- Sekrety? Rachel, moja droga, o czym pani mówi?

- Zastanawiałam się, czy pan wie... lub kiedyś wiedział o czymś, co on zrobił...

- Michael nie ma żadnych sekretów. - Był wyraźnie zaniepokojony. - Czy ktoś twierdzi inaczej? - Spojrzał na Sylwię, a ona uniosła ręce w geście symbolizującym niewinność.

- Nie ja. Proszę nie przyglądać mi się tak podejrzliwie.

- Ależ to absurdalne, rozmawiać o sekretach Michaela.

Zwłaszcza gdyby podejrzewać, że ma je przed panią. Wszyscy wiedzą, jak bardzo panią szanuje. Kto pani podsunął taką myśl?

- Nikt - odparła Rachel, wpatrując się w twarz Perry'ego.

Wydało się jej, że pojawił się na niej ledwo dostrzegalny wyraz ulgi, gdy zapewniła, że nikt jej o niczym nie poinformował. Albo... Czy nie zaprzeczał zbyt nerwowo, że Michael nie ma przed nią tajemnic? Ścisząc głos, opowiedziała mu o wtargnięciu rozbójnika do powozu. Słuchał z natężoną uwagą.

- W niebezpieczeństwie? - powtórzył, gdy skończyła. - To nonsens. Jakie niebezpieczeństwo mogłoby grozić Michaelowi? Jestem pewien, że temu człowiekowi chodziło wyłącznie o pieniądze.

- Ale skąd wiedział, kim jest Michael? - nie ustępowała Rachel.

- No...

- Sam pan widzi.

- Widzę, że nękają panią pytania, na które nie zna pani odpowiedzi. - Perry starannie dobierał słowa. - Nie wynika z tego jeszcze, że Michael ma sekrety.

- Sekrety? - Dobięł ich z tyłu kobiecy głos. - Nieskazitelnego lorda Westhamptona? To zatrważające.



- Lady Vesey - powiedział Perry, krzywiąc się.

Rachel odwróciła się. Zielona suknia z delikatnego woalu ledwie skrywała wdzięki niewysokiej kobiety o zaokrąglonej figurze.

Oblepiała ciało tak, że nie było wątpliwości: lady Vesey nie nosiła zbyt wielu halek pod spodem. Jeśli w ogóle jakieś nosiła. Nowinka ochoczo zaakceptowana przez niektóre panie z towarzystwa. Podobno były nawet takie, które dla lepszego efektu zakładały wilgotne suknie, by materiał lepiej przylegał. Równie nieskromne, jak niezdrowe, uznała Rachel. Wydatny biust wylewał się z głębokiego dekoltu i Rachel musiała przyznać, że niewielu kobietom ten styl ubioru służył tak dobrze jak lady Leonie Vesey.

Ekstrawaganckie wybryki i naganny sposób prowadzenia się zostały potępione przez większość dam z londyńskiej śmietanki towarzyskiej. W niewielu domach ją przyjmowano i Rachel była pewna, że lady Tarleton musiała znieść wiele nieprzyjemnych uwag dzisiejszego wieczoru dlatego, że zaprosiła lady Vesey. Mimo powszechnej dezaprobaty, jaka ją otaczała, nikt nie przeczył, że była rzadką pięknnością, jedną z największych, jakie pokazywały się w towarzystwie w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Dobiegała czterdziestki, ale ani lata, ani rozpustne życie nie ujęły jej urodzie blasku i nie odcisnęły się na jej twarzy. Cera jak krew z mlekiem wciąż była gładka, wargi pełne, pięknie zarysowane, duże złotobrzowe oczy ocienione czarnymi, gęstymi rzęsami. Jeśli nawet

Rachel podejrzewała, że olśniewający wygląd po części zawdzięczała umiejętnie użytym kosmetykom, rezultat był wspaniały.

Nienawidziła tej kobiety szczerze za te wszystkie lata, kiedy miała władzę nad Devinem. Było widoczne, że lady Vesey odwzajemnia to uczucie. Ostatniego lata w Darkwater Rachel była świadkiem sceny, kiedy Miranda z premedytacją uświadomiła lady Vesey, że jej związek z Devinem należy do przeszłości i że nie może liczyć na żadne względy z jego strony. Od tamtej pory lady Leona darzyła Rachel jeszcze gorętszą nienawiścią.

- Rachel - zaczęła fałszywie przesłodzonym głosem - to doprawdy nierozsądne wypytywać Perry'ego o sekreciki męża. Roztropniej byłoby zwrócić się do mnie. Z przyjemnością opowiem o grzeszkach młodości lorda Westhamptona. I nie tylko młodości...

- Z pewnością zwróciłabym się do pani, gdyby w głowie powstała mi myśl, że dysponuje pani rzetelnymi informacjami i potrafi mówić prawdę - odparła Rachel zupełnie opanowana, patrząc na nią spokojnie. Natychmiast pożałowała, że w ogóle odezwała się do tej kobiety, i demonstracyjnie odwróciła się do Sylwii i Perry'ego.

Jej matka umiałaby się z nią rozprawić bez słów. Posłałaby jej lodowate, pogardliwe spojrzenie i rozmawiałaby dalej, jakby w ogóle nie przyjmowała do wiadomości istnienia kogoś takiego jak Leona Vesey. Rachel nie potrafiła zdobyć się na taką nie-grzeczność wobec nikogo.

Nie było łatwo pozbyć się lady Leony. Stała przed nimi, mówiąc:

- Ależ ja naprawdę znam tajemnicę pani męża, lady Westhampton. Nie jestem wyjątkiem. Cały Londyn ją zna. Sugerowałabym, aby zapytała go pani o cel wizyt, które składa pannie Neeley. Jestem przekonana, że dowie się pani ciekawych rzeczy.

Rachel, choć zaskoczona słowami Leony Vesey, nie zamierzała się nad nimi zastanawiać, przypuszczając, że tamta kłamie, chcąc ją wyprowadzić z równowagi. Dopiero gdy popatrzyła na Perry'ego, który wyraźnie zeszywniał, poczuła zdenerwowanie. Przeszedł ją lekki dreszcz. Najwyraźniej nazwisko, które padło z ust Leony, wiele mówiło Perry'emu. Przeniosła chłodne spojrzenie na swoją dręczycielkę. Zirykowała ją jej zadowolona z siebie mina i złośliwy uśmieszek.

- Och, widzę, że zdołałam przyciągnąć pani uwagę...

- Nie mam pojęcia, o czym pani mówi, ale jestem pewna, że to bzdura. Złośliwa, niegodziwa plotka.

- Tak? - Leona zaśmiała się gardłowo. - Jestem przekonana, że gdyby była pani pewna swego, nie stałaby tutaj, czekając na dalsze rewelacje. Panna Neeley... cóż, posługuję się tym tytułem, ale jest tajemnicą poliszynela, że na niego nie zasługuje. Więc panna - ze złośliwą satysfakcją podkreśliła to słowo - Neeley jest właścicielką cieszącego się znaczną popularnością w Londynie domu gry.

Prowadzi go od kilku lat, mniej więcej od tyłu, od ilu obdarza swoimi wdziękami lorda Westhamptona.

Rachel odetchnęła gwałtownie, jakby Leona ją znokautowała.

- Jak pani śmie mówić coś takiego! - zaprotestowała z oburzeniem Sylwia.

- Śmiem, bo to prawda. Lilith Neeley jest kochanką lorda Westhamptona od lat. Setki razy widziano go wchodzącego i wychodzącego z jej domu. O wszelkich możliwych porach dnia i nocy. Doprawdy, wiele to mówi o jego bliskiej zażyłości z tą kobietą.

Perty odzyskał wreszcie kontenans i stanął pomiędzy Rachel a Leona.

- Lady Vesey, sądzę, że czas na panią.

- Och rozumiem - powiedziała z pogardą. - Nie będziemy słuchać niczego, co rani uszy lady Westhampton. Nie ma znaczenia, że cały Londyn wie o figlach jej męża z Lilith Neeley, póki ona sama pozostaje tego rozkosznie nieświadoma. - Przesunęła się lekko, by spojrzeć spoza pleców Perry'ego na Rachel. - Gdyby nie była pani taką naiwną gąską, moja droga, może mąż nie musiałby uciekać się do zdrady.

Wyraźnie z siebie zadowolona, odwróciła się i odeszła. Rachel odprowadzała ją wzrokiem. Stała jak sparaliżowana, w uszach jej szumiało, ledwie mogła myśleć. Przestraszyła się, że zemdleje.

- Perry - powiedziała niewyraźnie, wyciągając rękę, a on natychmiast podał jej ramię, rzucając ostrzegawcze spojrzenie Sylwii.

Lady Montgomery stanęła tuż przy boku Rachel, by podtrzymać ją z drugiej strony, jeśli zajdzie taka potrzeba, i cała trójka, torując sobie drogę przez tłum, zaczęła zmierzać do najbliższej znajdujących się krzeseł. Rachel opadła na jedno z nich bez wdzięku, a Perry i Sylwia zajęli sąsiednie. Przyjaciółka ujęła dłoń Rachel i uścisnęła ją uspokajająco.

- Nie zamartwiaj się tym, co usłyszałaś - oświadczyła pewnym siebie tonem. - Leona Vesey słynie z tego, że jest kłamczucha. Powiedziałyby cokolwiek, byle tylko cię zranić, przecież wiesz.

- Podobno wszyscy o tym wiedzą.

- Ja nie. A to oznacza, że matka Iana także nie, bo nie omieszkałaby mi przekazać. To całkiem nieprawdopodobne, że ona nie wie, skoro rzekomo wszyscy wiedzą.

- Perry? - zapytała Rachel, odwracając się do niego.

- Rachel! Na mój honor, jak pani może mnie o to pytać?

Oczywiście, że to nieprawda.

- Widziałam pana minę, gdy wymieniła jej nazwisko - naciskała Rachel.

- Och... - Perry zamrugał powiekami, twarz mu poczerwieniała. - Obiło mi się o uszy, ale mógłbym przysiąc, że nie jest... nie jest... miłością Michaela.

- Jak możesz nawet przypuszczać, że Michael nie zachowuje się wobec ciebie lojalnie? - wtórowała mu Sylwia. - To niedorzeczne, że ktoś taki jak lady Leona Vesey może zasiać w tobie ziarno zwątpienia

wobec własnego męża. Nie dasz jej chyba tej satysfakcji. Przecież dla niej nie ma znaczenia, czy mówi prawdę ani czy później odkryjesz, że kłamała. Chodzi jej o to, by cię zdenerwować i żebyś zwątpiła w Michaela. Chcesz, aby osiągnęła swój cel?

- Pewnie masz rację - przyznała Rachel, zdobywając się na blady uśmiech, aby uspokoić ich oboje. - Dopiero by była zadowolona. - Wzięła głęboki oddech. - Najlepiej będzie, jeśli się przejdziemy.

I niech wszyscy widzą, jak świetnie się bawię, dodała w myślach.

Była zdecydowana nie dać lady Vesey satysfakcji, że zobaczy, jak bardzo ją zraniła. Udało jej się robić dobrą minę do złej gry przez resztę wieczoru. To, jak naprawdę się czuła, pozostało niewidoczne, przynajmniej taką miała nadzieję. Sylwia mogła być pewna, że Michael by jej nie zdradził, co do samej Rachel-nie żywiła takiego przekonania. Przyjaciółka nie wiedziała, jak w rzeczywistości wygląda ich małżeństwo. Michael jest człowiekiem honoru, ceni sobie swoje dobre imię tak bardzo, że Rachel nigdy dotąd nie wzięła pod uwagę możliwości złamania przez niego przysięgi małżeńskiej. Teraz Leona Vesey zasiała w niej ziarno wątpliwości i Rachel wbrew samej sobie zaczęła rozważać, do jakiego stopnia to prawdopodobne. Tak, jest człowiekiem honoru, bez wątpienia, ale jest też mężczyzną. Od siedmiu lat mężem kobiety, która nie dzieli z nim łoża. Kobiety, która tak mocno uraziła go niehonorowym postępkim, że nie ma ochoty do niej się zbliżyć.

Wielu mężczyzn miało kochanki, nawet ci, którzy utrzymywali, że kochają swoje żony. Jak bardzo było to prawdopodobne w przypadku mężczyzny, który żony nie kochał? Którego uczucia zostały obrócone wniwecz z powodu jej zdrady? Gdyby nie była tak naiwna, jak to słusznie zauważyła Leona, nie tylko nie byłaby zdumiona, ale wręcz spodziewałaby się, że mąż znajdzie sobie kobietę.

Jednak nie spodziewała się i poczuła zraniona. Czy dlatego, że urażono jej dumę? Być może. Zapragnęła uciec stąd, zamknąć się w domu, rzucić na łóżko i wypłakać.

Powtarzała sobie, że Leona mogła kłamać. Jak słusznie zauważyła Sylwia, nienawidziła jej i była gotowa wykorzystać każdą okazję, by jej dopiec. Czy to możliwe, by wymyśliła na poczekaniu taką historię? Byłoby absurdalne przypuszczać, że ułożyła ją sobie już przedtem; wówczas musiałaby przewidzieć, że podsłucha, jak Rachel wypytuje o sekrety Michaela. Co więcej, nie mogła się spodziewać, że Rachel będzie akurat dzisiaj na balu, nawet gdyby jakimś cudem dowiedziała się, że wczoraj wieczorem przyjechała do Londynu.

Rachel wierzyła Sylwii, że nigdy przedtem nie słyszała o panie Neeley, i to ją trochę pocieszało, bo rzeczywiście świadczyło o tym, że cała historia mogła zostać zmyślona. Ale z drugiej strony, mężczyźni nie wtajemniczali żon ani rodzin w takie rodzaje swojej aktywności, jak hazard czy pijaństwo, a tym bardziej nie chwalili się posiadaniem kochanek lub utrzymanek. Poruszanie takich tematów

nie uchodziło w obecności dam. Co innego Leona, dla niej takie plotki były chlebem powszednim, w końcu obracała się wśród podobnych sobie. Sir Ian z pewnością nigdy nie opowiadałby matce ani Sylwii o kobiecie, która prowadzi dom gry. Zwłaszcza gdyby była kochanką męża przyjaciółki.

Perry natomiast wiedział o wiele więcej i wyraźnie usiłował to przed nią ukryć. Choćby nie wiem jak gorąco zapewniał Rachel, że Michael nie ma romansu z panną Lilith Neeley, ona wiedziała swoje: zdradził go wyraz twarzy, gdy usłyszał, jak Leona wymawia nazwisko tej kobiety. Późniejsze wyjaśnienia, że nie mógł nie znać nazwiska kobiety, która prowadzi popularny w Londynie dom gry, były zupełnie nieprzekonujące. Gdyby tylko o to chodziło, owszem, mógłby być zaskoczony, nawet zde gustowany, że Leona ośmieliła się mówić o czymś takim w obecności dwóch dam z wyższych sfer. Jednak w jego oczach Rachel widziała nie zaskoczenie czy szok - to było przerażenie. Tak, teraz Rachel uświadomiła to sobie jasno: nie zaprzeczył oskarżeniom Leony, odciągał ją tylko od niej. Zaprzeczył dopiero wtedy, gdy Rachel zapytała go wprost.

Zaczęła sobie przypominać, co dokładnie powiedział. Czy rzeczywiście zaprzeczył, czy tylko zręcznie uniknął odpowiedzi na pytanie? Nie pamiętała jego słów. To i tak nie ma znaczenia, doszła do wniosku. Nie może polegać na jego prawdomówności. Uwielbiał ją, to fakt, ale z Michaelem łączyły go więzy przyjaźni, a poza tym



męska solidarność wykluczała informowanie kobiet o pewnych sprawach. Nie może opierać się na jego zdaniu.

Nie bardzo rozumiała, dlaczego ją to tak obeszło. Ona i Michael nie kochali się. Ich małżeństwo od początku należało do zaaranżowanych, zostało zawarte z czysto praktycznych względów, a nie pod wpływem uczucia. Wprawdzie Michael kochał ją na początku, ale w końcowym efekcie pobrali się tylko dlatego, by uniknąć skandalu. Trudno było oczekiwać, że dochowa jej wierności, skoro ich stosunki były czysto formalne, pozbawione bliskości. Musiała przyznać, że Michael zachowywał się nad wyraz dyskretnie. Aż do dzisiaj nie dotarły do niej żadne plotki o jego romansie.

Jeśli to był romans. Nic nie mogła poradzić na to, że w jej sercu tliła się - pomimo wszystko - iskierka nadziei.

Nie byli małżeństwem w takim tego słowa znaczeniu, jakie większość ludzi mu przypisywała, mimo to zawsze dotąd Michael był jej opoką. Całe jej życie od niego zależało. W oczach świata była jego żoną. Zawdzięczała mu wszystko: tytuł, pozycję, bezpieczeństwo, nawet suknię, którą dziś nosiła. Zwracała się do niego z każdym problemem i w każdej sytuacji pomagał znaleźć rozwiązanie, nawet jeśli komunikowali się tylko listownie. Spędzali ze sobą część roku, zawsze święta Bożego Narodzenia, nawet w te ostatnie, gdy śnieżycą uwięziła ją w Cleybourne, Michael zaniepokojony jej nieobecnością w Westhampton, zdołał dotrzeć na miejsce. Taki właśnie był: lojalny,

oddany, przestrzegający kodeksu honorowego. Mogła być dumna męża.

Nigdy dotąd nie myślała o swoim małżeństwie w taki sposób, ale teraz, lekko zaskoczona tą konkluzją, powtórzyła w duchu: czuła się dumna, że została lady Westhampton. Nie z powodu wiążących się z tą pozycją zaszczytów czy bogactwa Michaela, ale dla niego samego. Słowa rozbójnika i Leony położyły się cieniem na wizerunku męża. Straciła poczucie pewności co do tego, jaki naprawdę jest Michael.

Wyszła z balu najszybciej, jak się dało, aby nie wyglądało to na ucieczkę. W drodze powrotnej prowadziła przyjemną, lekką rozmowę z Sylwią, dopóki nie pożegnała się z nią przed frontowymi drzwiami swego domu. Z ulgą weszła po schodach do środka. Była w domu, bezpieczna. Żałowała tylko, że nie ma Michaela. Mogłaby z nim porozmawiać. Śmieszna myśl, przecież problem, który chciałyby z nim rozwiązać, dotyczył jego samego.

Odesłała pokojówkę, gdy tylko pomogła jej zdjąć wieczorową toaletę. Z trudem wytrzymała rozpinanie długiego rzędu drobnych guziczków na plecach stanika i rozplatanie kunsztownej fryzury. Włożyła nocną koszulę i szlafrok i zasiadła, by wyszczotkować włosy. Po jakimś czasie ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że po jej twarzy spływają łzy.

Otarła je, zła na siebie. Życie toczy się dalej. Nie wiedziała nawet, czy Leona mówiła prawdę. Że też nie może nikogo o to spytać! Napisanie do Devina czy Richarda w niczym by jej nie pomogło. Co

innego śledzić wyraz czyjejs twarzy, zadając pytanie wprost, a co innego zdać się na słowa - łatwo przyszłoby im skłamać. Zresztą byli przyjaciółmi Michaela i pewnie uważaliby za swój obowiązek chronić ją, nawet gdyby to miało oznaczać posunięcie się do kłamstwa. Tak jak to zrobił Perry.

Szukała w myślach osoby, która mogłaby znać prawdę o Michaelu. Przychodziła jej na myśl tylko jego siostra. Rachel skrzywiła się lekko. Nie miała ochoty zobaczyć się z Aramintą ani wypytywać jej o tak osobiste sprawy. Względy etykiety nakazywały, by złożyła jej wizytę po powrocie do Londynu. Poza tym siostra jej męża, w przeciwieństwie do krewnych i przyjaciół, nie kłopotałaby się o to, by oszczędzić jej bólu, przekazując przykre wiadomości.

Oczywiście istniała możliwość, że nie znała żadnych plotek na temat Michaela. Istniała też możliwość, że któraś z przyjaciółek Araminty, wiedząc, jak bardzo nie lubi Rachel, usłużnie powtórzyła plotkę, aby dać jej satysfakcję.

Postawi się w niezręcznej, wręcz upokarzającej sytuacji, wpytując Aramintę o tak osobistą sprawę. Może jednak warto, jeśli ma to być ceną za poznanie prawdy. Wszystko lepsze niż bezustanne rozmyślanie i zamartwianie się.

Podczas bezsennej nocy, przewracając się na łóżku z boku na bok, Rachel na przemian podejmowała decyzję, że zapyta Aramintę, i rezygnowała z tego zamiana. Rankiem zyskała pewność, że jeśli ma

jej to pomóc zapanować nad rozgorączkowanym umysłem, musi porozmawiać z siostrą Michaela.

Wybrała się jeszcze tego samego popołudnia, ubrana w skromną suknię z ciemnozielonego jedwabiu, ozdobioną tylko haftowaną falbaną na dole. Pojechała powozem, choć do domu Araminty było bardzo blisko. Nie chciała dać powodu szwagierce do narzekania na - jak to mówiła - godną ubolewania skłonność do lekceważenia wymogów etykiety, jakiej należałoby wymagać od osoby, która wysoką pozycję towarzyską zawdzięcza mężowi.

Utrzymany w kremowej kolorystyce dom Araminty został zbudowany w stylu królowej Anny. Był proporcjonalny, bardzo piękny i położony w atrakcyjnej części Londynu, mimo to Rachel nieodmiennie musiała wysłuchać ubolewań szwagierki, że trudno go porównać z rodzinnym domem Westhamptonów. Nie rozumiała, dlaczego Araminta kieruje te utyskiwania akurat do niej, i kładła je na karb malkontenctwa szwagierki, niemniej zawsze przy takiej okazji czuła się winna, co sprawiało, że tym skrupulatniej jej unikała.

Lokaj wprowadził Rachel do salonu, a po chwili pojawiła się Araminta. W przeciwieństwie do Michaela niewysoka, z tendencją do tycia, miała te same ciemnoblonde włosy i szare oczy. Siedem lat starsza od brata, uważała, że wciąż ma prawo udzielać mu rad. O ile Michaela cechował zrównoważony, grzeczny sposób bycia, o tyle ona mroziła otoczenie rygorystycznym przestrzeganiem manier.

- Rachel - powitała bratową ze skąpym uśmiechem - mówiono mi, że zjechałaś do Londynu.

- Musiałam się trochę zaadaptować - powie działa Rachel w formie usprawiedliwienia, doskonale wiedząc, że szwagierka robi przytyk do tego, iż nie złożyła jej wizyty od razu.

Zapadło niezręczne milczenie. Rachel gorączkowo szukała w myślach tematu, który pozwoliłby jej zapytać o Lilith Neeley.

- Zostałam w Westhampton dłużej niż zwykle - odezwała się w końcu, uznając, że bezpiecznie będzie ocieplić atmosferę, zanim przystąpi do rzeczy - Księżę Cleybourne ożenił się tuż po świętach Bożego Narodzenia, zdecydowaliśmy więc z Michaelem, że zabierzemy jego wychowankę na jakiś czas do nas.

Jak się spodziewała, Araminta rozpromieniła się na wzmiankę o księciu. Cieszyła się na myśl, że pierwsza przekaże przyjaciółkom wieści na temat nowej księżnej Cleybourne. Rachel opisała jej Jessicę i opowiedziała o tym, co wydarzyło się w zamku w czasie burzy śnieżnej. Udało jej się tal poprowadzić opowieść, że dała Aramincie złudzenie uczestniczenia w prywatnym życiu Cleybour ne'a, a jednocześnie uniknęła wprowadzenia je w szczegóły, które - była tego pewna - szwagierka uznałaby za „skandaliczne, niesmaczne i niegodne uszu damy”. Tym samym usatysfakcjonowała ją całkowicie.

Kiedy skończyła, Araminta zrewanżowała się jej relacją o tym, co robiła w Londynie zimą, a Rachel pilnowała się, by na jej twarzy gościł wyraz żywego zainteresowania. Próbowwała skierować rozmowę

na Michaela i rodzinną posiadłość Westhamptonów w nadziei, że to pozwoli jej zrećźnie zadać pytanie, które ją nurtowało. Niestety, zamiar się nie powiódł i w końcu w chwili milczenia, jaka zapadła podczas ich zamierającej konwersacji, zapytała wprost:

- Czy kiedykolwiek słyszałaś... czy wiadomo ci coś o panie Lilith Neeley?

Zaczerwieniona ze wstydu, odwróciła wzrok od Araminty, nie widziała więc, jaki wyraz przybrała jej twarz, ale usłyszała, że siostra Michaela głośno wciągnęła powietrze. Z powrotem zwróciła spojrzenie ku szwagierce i serce zatrzepotało jej trwożnie na widok oburzenia, malującego się na twarzy Araminty.

- Rachel! Jak mogłaś... Nie do wiary... Nigdy nie pomyślałabym, że jesteś w stanie poruszyć tak delikatny i, szczerze mówiąc, kłopotliwy temat. -Araminta zrobiła świętoszko wata minę. - Nie zwykłam rozmawiać o takich kobietach. A jeśli ty rozmawiasz... Pozwól, że ci to powiem: sama sobie wyrządzasz szkodę. W takich wypadkach lepiej zachować milczenie.

Rachel ledwie mogła oddychać. Więc to prawda. Michael ma romans.

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

Wyraz twarzy Araminty powiedział Rachel wszystko, a starannie dobierane słowa, które potem wypowiedziała, przypieczętowały podejrzania. Do Araminty dotarły pogłoski o związku Michaela z panną Neeley i uważała je za prawdziwe.

- Nasz ojciec był taki, jaki był. - W głosie szwagierki brzmiała gorycz. - Nigdy bym nie przypuszczała, że Michael mógłby... - Urwała, podniosła się z krzesła, jej twarz miała znów opanowany, chłodny wyraz. - Myślę, że powinniśmy się pożegnać.

Rachel poczuła irytację. Gdyby sądzić ze sposobu, w jaki Araminta mówiła, można by pomyśleć, że postępowanie Michaela tylko ją dotknęło. Wstała i powiedziała sarkastycznie:

- Przykro mi, Araminto, że naraziłam cię na zdenerwowanie.

- Cóż, myślę, że po części trudno cię winić. Najlepsze rezultaty osiąga się, jeśli dobre maniery są wpajane od dziecka.

Rachel zacisnęła usta, powstrzymując się od odpowiedzi, obawiała się bowiem, że dopiero wtedy Araminta mogłaby oskarżać ją o brak manier. Skinęła głową, wypowiedziała krótkie słowa pożegnania i opuściła dom szwagierki.

Złość, którą na nią czuła, szybko wyparowała w drodze do domu i jeszcze zanim powóz zatrzymał się przed frontowymi drzwiami, Rachel nie myślała już o niczym innym, tylko o tym, że wszystko, co powiedziała Leona Vesey na temat kochanki Michaela, było prawdą.

Utrzymywał ją od lat, a ona niczego się nie domyślała. Jej obawy się potwierdziły: nie знаła własnego męża.

Do końca dnia i przez cały następny czuła na przemian ból, wstyd i złość. Ona przestrzegała ich umowy co do joty. Nie widziała Anthony'ego ani z nim nie rozmawiała od tamtego feralnego dnia. Dokładała wszelkich starań, aby nie wywołać najmniejszego skandalu... nawet cienia skandalu, który mógłby narazić dobre imię męża czy jego rodziny. Odnosiła się niezwykle powściągliwie do wszystkich mężczyzn. Natomiast on nie kłopotał się o to, by zachować się wobec niej lojalnie.

Zdawała sobie sprawę z tego, że pierwsza zawiodła jego zaufanie, że postąpiła niezwykle głupio i że zabiło to miłość, jaką do niej czuł. Była młoda, zakochana, niedoświadczona i tak naprawdę nie zrobiła niczego niemoralnego. Nie uległa Anthony'emu. Była dziewczicą jak w dniu, gdy się zaręczyli. Miała nadzieję, że Michael wybaczy jej z czasem, nawet jeśli to niemożliwe, by wróciło uczucie, jakim kiedyś ją darzył. Dlaczego pogardzał nią tak bardzo, że wołał zwrócić się do innej?

Z rozmów kobiet nabrała przekonania, że mężczyźni o wiele silniej odczuwają potrzebę fizycznej bliskości. Ale dlaczego szukał kochanki? Dlaczego nie mogła to być ona? Przez wszystkie lata ich małżeństwa nigdy nie uczynił żadnego gestu sygnalizującego, że jest nią zainteresowany. Czy była aż tak odpychająca? Niebudząca



pożądania? Niegodna miłości? Czy to, co kiedyś zrobiła, było aż tak okropne, że niewybaczalne?

A może ta druga kobieta okazała się tak pociągająca, że nie mógł się oprzeć? Może Lilith Neeley jest taką piękną, że nie wahał się dla niej złamać przysięgi małżeńskiej? Jak wygląda? Rudowłosa piękność jak Jessica czy blondynka? Jakie ma rysy twarzy? Wysoka czy przeciwnie, drobna? Pełna wdzięku, gracji, dowcipna, inteligentna?

Poczuła nieodparte pragnienie, by spotkać się z tą kobietą. Zobaczyć ją, porozmawiać... Będzie to wysoce niewłaściwe, ale Rachel nie dbała o to. Musi ją zobaczyć.

Niestety, nie miała pojęcia, jak ten zamiar zrealizować. Nie wiedziała przecież, gdzie panna Neeley mieszka, była też pewna, że żadna z jej znajomych również tego nie wie. A nawet gdyby któraś wiedziała... Rachel zdała sobie sprawę z tego, że z żadną nie zdobyłaby się na rozmowę o kochance męża, nawet z Sylwią. Co do mężczyzn, cóż, wyobraziła sobie, jakim zmieszaniem każdy z nich zareagowałby na jej pytanie o adres Lilith Neeley. Zresztą po co to rozważać, skoro zwrócenie się do mężczyzny byłoby jeszcze bardziej niezręczne niż do którejkolwiek z przyjaciółek.

Mimo tej rozsądnej konkluzji, kiedy następnego popołudnia lokaj zapowiedział Perry'ego Overhilla, natychmiast nasunęła się jej myśl, że jest on jedyną osobą, od której mogłaby wydobyć adres

panny Neeley. Poza tym słyszał, jak Leona Vesey zakomunikowała tę rewelację, co daje Rachel doskonały pretekst, aby poruszyć ten temat.

- Perry! - Wstała i podeszła do niego, wyciągając obie ręce. - Nikogo bardziej niż pana nie chciałabym dzisiaj zobaczyć!

- Cieszę się - odparł, wyraźnie zdziwiony jej wylewnością. - Widzę, że pani... jest w doskonałym nastroju.

- Tylko dlatego, że pan się zjawił, zapewniam. Cały czas myślę o tym, co powiedziała Leona.

- Właśnie tego się obawiałem. Dlatego zdecydowałem się przyjść z wizytą. - Na dobrodusznej twarzy Perry'ego pojawił się wyraz zatroskania. - Nie powinna pani zastanawiać się nad każdym słowem lady Vesey. Przecież pani wie, że nie przepuści żadnej okazji, aby zepsuć pani humor.

- Tak, wiem, ale tu jednak chodzi o coś więcej niż tylko dobry humor. Dlatego odwiedziłam Aramintę i porozmawiałam z nią.

- Siostrę Michaela? - spytał ze zdumieniem Perry. - Dlaczego?

- Bo jest jedyną osobą, od której mogłabym oczekiwać, że wyjawi prawdę o Lilith Neeley.

- Tak? - spytał z niedowierzaniem, przyglądając się jej bacznie. - I zrobiła to?

Rachel skinęła głową i odwróciła oczy, czując, że zaraz się rozpłacze.

- Mniej więcej - odparła, po czym zapytała wprost: - Perry, czy zawiezie mnie pan do panny Neeley?

Zrobił przerażoną minę, co najmniej jakby mu zaproponowała, żeby zdjął ubranie i przebiegł nago przez główną ulicę Londynu.

- Rachel! Pani nie wolno... Michael posiekałby mnie na kawałki, gdybym coś takiego zrobił. To... to by było wysoce niewłaściwe!

- Nie interesuje mnie, czy to właściwe. Chcę zobaczyć Lilith Neeley.

- Sama pani nie wie, co mówi. Ona jest... to znaczy, chciałem powiedzieć, prowadzi dom gry. I w takim miejscu mieszka. Nawet gdybym uniknął śmierci z ręki Michaela, pani brat by mnie zabił. Albo Cleybourne. Nie chce pani chyba stać się przyczyną mojej zguby...

- Nie - zgodziła się Rachel. - Przecież nie musieliby się dowiedzieć. Ja im nie powiem, a pan też z pewnością dochowa sekretu.

- Zawsze może być pani pewna mojej dyskrecji - zapewnił gorąco Perry. - Gdybym tam panią zawiózł... - Na samą myśl o tym przeszedł go dreszcz.

- Tak, rzeczywiście, przysporzyłoby to panu problemów - zgodziła się rozsądnie, zadowolona, że sam podsuwa jej rozwiązanie, które uważała za najbardziej korzystne. - Proszę mi po prostu podać jej adres, a pojedę sama się z nią zobaczyć. Nie będzie pan w to zamieszany, a Michael nigdy nie dowie się, od kogo uzyskałam adres.

- Rachel! - Perry wyglądał na jeszcze bardziej zdenerwowanego niż przedtem. - To absolutnie niemożliwe! Dama samotnie w takim

miejscu?! Nie, nie, nie! Nie wolno pani tego zrobić. Nigdy bym sobie nie wybaczył... Nie zgadzam się. - Patrzył na nią z nieszczęśliwą miną, jak zbity pies. - Rachel, pani jest boginią. Słynną londyńską pięknnością. Zawsze będę panią uwielbiał, ale nie może pani żądać ode mnie czegoś takiego.

Westchnęła z rezygnacją.

- Dobrze. Nie będę dłużej pana prosić.

- Dziękuję. - Skłonił głowę, na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi. Po chwili, jakby do głowy przysłała mu nieprzyjemna myśl, pochylił się ku niej ze zboląłą twarzą. - I nie będzie pani prosiła o to nikogo innego, czy tak?

- Tego nie mogę obiecać.

- Rachel, pani mnie zabija. Dlaczego stała się pani... taka...

- Uparta? - podsunęła mu z uśmiechem. - To pewnie dlatego, że poznałam Mirandę.

- Tę Amerykankę? No tak, wszystko jasne.

- Zrozumiałam, że całe życie byłam zależna od innych.

Posłuszna córka, posłuszna żona. Może przyszedł czas wziąć los w swoje ręce...

- To niebezpieczny pomysł. Michael mógłby... Rachel uniosła ostrzegawczo palec, przerywając mu w pół słowa:

- Michael się nie dowie, prawda? Nie zamierza mu pan powiedzieć?

- Rachel...

- Perry...

- Dobrze, nie powiem, ale błagam... Proszę mi obiecać, że nie zrobi pani niczego, co wpędziłoby panią w kłopoty.

- Będę bardzo ostrożna.

Po wyjściu Perry'ego usadowiła się wygodnie na krześle i westchnęła głęboko. Jej ostatnie słowa może i zabrzmiały tak, jakby nie zamierzała się poddać, ale prawda wyglądała inaczej. Nie знаła żadnego dżentelmena, który byłby skłonny zabrać ją do domu gry prowadzonego przez pannę Neeley ani też podać jej adresu, by mogła tam pojechać sama. Gdyby mogła zwrócić się o radę do Mirandy albo Jessiki! Miranda mogłaby nawet polecić odszukanie adresu któremuś z pracowników. A może ona sama mogłaby wynająć kogoś z Bow Street do poprowadzenia tej sprawy? Uznała ten pomysł za chybiony; detektywi z Bow Street zajmowali się sprawami kryminalnymi.

Przyszło jej do głowy, że może któryś z młodszych jej adoratorów, dopiero od niedawna przebywający w Londynie i pragnący uchodzić za bardziej doświadczonego i zblazowanego niż w rzeczywistości, spełniłby jej życzenie, gdyby zdołała go przekonać, że chodzi wyłącznie o zaspokojenie ciekawości, jak wygląda dom gry. Mogłaby pojechać okryta peleryną, z maską na twarzy, tak żeby nikt jej nie rozpoznał, i bez przeszkód przyjrzeć się kochance Michaela. Tamta nawet by się nie zorientowała, że jest obserwowana. A gdyby starczyło jej odwagi, mogłaby nawet podejść i poprosić o rozmowę w cztery oczy. Wyjawiłaby, kim jest i...

Naprawdę nie wiedziała, co robić, poza jednym: musi zobaczyć tę kobietę. Musi z nią pomówić. Nie spocznie, póki do tego nie dojdzie.

Następnego popołudnia wciąż próbowała znaleźć jakieś rozwiązanie, wracając do pomysłu wykorzystania któregoś ze znanych jej młodych mężczyzn, gdy do prywatnego saloniku, w którym właśnie siedziała, wszedł lokaj i poinformował ją, że ktoś pragnie złożyć jej wizytę.

- To pan Birkshaw, proszę pani.

Rachel patrzyła na Stinsona w niemym zdumieniu. Zaskoczona nieoczekiwaną sytuacją, w pierwszej chwili sądziła, że się przesłyszała.

- Anthony Birkshaw?

- Tak, proszę pani. Powiedziałem, że sprawdzę, czy pani przyjmuje, ponieważ nie przypominam sobie tego dżentelmena. Nalegał, abym pani przekazał, że pragnie się z panią widzieć w bardzo ważnej sprawie.

Co mogło sprowadzić do niej Anthony'ego po tylu latach? Nie widziała go od czasu ich nieszczęsnej ucieczki. Nie musiała go unikać, by dotrzymać przyrzeczenia danego Michaelowi. W rok po ich ślubie zawarł korzystne małżeństwo i zamieszkał w rodzinnej posiadłości żony w Yorku. Para rzadko odwiedzała Londyn, co było na rękę Rachel. Teraz nie mogła sobie wyobrazić, co takiego pilnego przywiodło Anthony'ego do jej domu.

- Dobrze, powiedz, że za chwilę zejde.

- Oczywiście, proszę pani. - Stinson z ukłonem zamknął drzwi.

Rachel stała przez chwilę z dłońmi przyciśniętymi do żołądka, zastanawiając się, czy dobrze zrobiła. Obiecała Michaelowi nigdy nie rozmawiać z Anthonym Birkshaw, ale ciekawość przeważała.

Zaintrygowało ją, jaki może mieć powód, by pojawić się po tylu latach, a także jak wygląda i co poczuje na jego widok.

Zejdzie na dół i poinformuje go, że nie powinien więcej składać jej wizyt. Okaże mu uprzejmość, nie łamiąc przysięgi danej Michaelowi; naruszy może jej literę, ale nie ducha. Poza tym...

Michael nie miał wielkich skrupułów, nie dotrzymując małżeńskich zobowiązań. To nie fair, wymógł na niej przyrzeczenie, że nigdy więcej nie ujrzy Anthony'ego, a sam utrzymywał długoletni związek z inną kobietą.

Przejrzała się w lustrze, przyglądała włosy i po-szczypała lekko policzki, by się zaróżowiły. Nie zniesie, żeby miał na nią patrzeć i zastanawiać się, o ile się postarzała. Owszem, grzeszyła próżnością, ale nic nie mogła na to poradzić. Zeszła po schodach, czując, że serce zaczyna bić mocniej. Nagle zdała sobie sprawę, że choć usilnie się stara, nie potrafi przywołać dokładnego obrazu jego twarzy.

Zapamiętała, jak płakała w noc, póki nie zasnęła znużona łzami. Natomiast nie pamiętała, kiedy ból rozstania stępił się ani gdy znikł zupełnie, a zostało tylko gorzkie wspomnienie fatalnego kroku, jaki uczyniła pod wpływem emocji.

Anthony czekał w głównym salonie. Wpatrzony w kominek, stał odwrócony do niej plecami. Zatrzymała się w drzwiach. Był ubrany na czarno, uszyty z drogiego materiału surdut leżał świetnie. Wydał jej się niższy i bardziej korpulentny niż dawniej, ale być może po prostu mimowolnie porównywała go z wysokim i szczupłym Michaeliem. Włosy miał jak dawniej ciemne, gęste, falujące.

- Panie Birkshaw - powiedziała, wchodząc do środka. Zostawiła drzwi otwarte, chcąc zapobiec jakimkolwiek oskarżeniom o niewłaściwy charakter jego wizyty.

Odwrócił się na dźwięk jej głosu.

- Witam, Rachel... przepraszam, lady Westhampton.

Skinęła głową i wskazała mu miejsce na sofie.

- Zechce pan usiąść?

Sama podeszła do stojącego w pewnej odległości krzesła. Kiedy zajęli swoje miejsca, przez moment patrzyli na siebie. Niewiele się zmienił, pomyślała. Zaokrąglił się, ale ciemne oczy wciąż były pełne wyrazu, dołeczek w podbródku i falujące włosy takie jak zapamiętała. Ku swemu zdumieniu, stwierdziła, że jego wygląd nie wywiera już na niej takiego wrażenia, jak w czasach młodości. Owszem, był przystojny, ale serce nie zabiło szybciej na jego widok, nie zadrżało z bólu za utraconą miłością. Gdy na niego patrzyła, nie czuła nic... oprócz tego, że sytuacja jest niezręczna. Jakie to dziwne, pomyślała, że w towarzystwie człowieka, którego kiedyś kochałam, czuję tylko lekkie zażenowanie.



Anthony pierwszy oderwał wzrok. Wpatrywał się przez chwilę z nieszczęśliwą miną w podłogę, wreszcie powiedział:

- Zastanawia się pani zapewne, co mnie sprowadza.

- To prawda, pańska wizyta zaskoczyła mnie odrobinę - przyznała. Wygląda na zmartwionego, uznała.

- Dla mnie samego ten pomysł był zaskakujący, ale...

Zdecydowałem się, ponieważ nie znam nikogo innego, do kogo mógłbym zwrócić się w tej sprawie.

- Przepraszam, ale nie rozumiem.

- Ja... Jak pani zapewne wiadomo, ożeniłem się kilka lat temu.

- Tak.

- Nie bywałem w towarzystwie zbyt często. Doreen lubiła York, Londyn był dla niej zbyt hałaśliwy, zatłoczony, ponadto panie z towarzystwa ledwie ją tolerowały, ponieważ jej rodzina wywodziła się z mieszczaństwa. Kiedy przestałem bywać, siłą rzeczy potraciłem kontakty. - Urwał i znów wpatrzył się w podłogę. Po chwili milczenia wziął głęboki oddech i dodał: - Doreen odeszła kilka miesięcy temu.

- Och, bardzo mi przykro - powiedziała szczerze, poruszona smutkiem brzmiącym w jego głosie. Stało się dla niej jasne, dlaczego jego twarz miała taki udręczony wyraz.

- Dziękuję.

- Wiem, jak musi być panu ciężko - mówiła ze współczuciem, pamiętając, jak Richard cierpiał po śmierci Caroline - ale ból z czasem osłabnie i poczuje się pan lepiej.

Spojrzał na nią lekko nieprzytomnym wzrokiem, jakby nie wiedział, o czym mówi.

- Ach, nie... To nie tak, nie przyszedłem, ponieważ nie potrafię sobie poradzić z bólem. Zawarliśmy małżeństwo z rozsądku i oboje doskonale zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Z czasem polubiliśmy się bardzo i przywiązaliśmy do siebie. Jej śmierć była dla mnie ciosem, ale mnie nie załamała.

- Ach tak. - Rachel poczuła się wstrząśnięta słowami wypowiedzianymi chłodnym tonem. Jej małżeństwo również zostało zawarte z rozsądku, ale nie wyobrażała sobie, żeby w razie śmierci Michaela mogła zachować się w sposób równie pozbawiony emocji. W takim razie po co Anthony się tu zjawił? Sądził, że uda mu się z nią powtórnie związać, skoro żona nie żyje? Na samą myśl o tym poczuła oburzenie.

- Powodem mojej wizyty... Jestem zaniepokojony, ponieważ... Cóż, wiem, że to zabrzmiało niezwykle dramatycznie, ale... nabrałem podejrzeń, że Doreen została zamordowana.

- Jak to?

- Przez wiele tygodni nękały ją dolegliwości trawienne. Z początku nikomu się nie skarżyła, nawet ja nie wiedziałem o niczym. Wyjechałem odwiedzić ciotkę, a kiedy wróciłem, okazało się, że jest chora. Jej stan niepokoił lekarza, ponieważ nie potrafił zdiagnozować, co jest przyczyną dolegliwości. Czowała się coraz gorzej... śmierć przyszła po kilku tygodniach. Nie podejrzewaliśmy nienaturalnej

przyczyny zgonu, ale dzisiaj - Anthony bezwiednie splatał i rozplatał ręce - sędzę, że mogła zostać zamordowana.

- Ależ to straszne! - wykrzyknęła z przerażeniem Rachel.

- Wiem. - Wstał i zaczął chodzić po pokoju. - Jestem bliski szaleństwa.

Rachel obserwowała go przez chwilę, a potem powiedziała z wahaniem:

- Dalej jednak nie rozumiem, dlaczego przychodzi pan z tym do mnie. Współczuję panu, niemniej jedyne, co mogę poradzić, to żeby udał się pan do detektywów z Bow Street.

- Zrobi się skandal... Jestem pewien, że nie życzyłaby sobie tego, a ja też za tym nie tęsknię. Lepiej byłoby załatwić to bez rozgłosu.

Zdezorientowana, uniosła ze zdziwieniem brwi.

- Chciałem panią poprosić, by zapytała lorda Westhamptona, czy byłby skłonny mi pomóc.

- Michaela? - zdumiała się. - Ale dlaczego...?

- Tak, wiem, że nie mam prawa o to prosić -mówił pośpiesznie Anthony. - Nie zdziwiłbym się, gdyby mi powiedział, że nic go to nie obchodzi i żeby sam sobie radził. Jeśli pani go poprosi, może się zgodzić. Upłynęło już tyle lat... Lord Arbuthnot powiedział mi kiedyś o śledztwach, które lord Westhampton prowadzi. Wyrażał się o nim z wielkim uznaniem. Ośmielam się zauważyć, że nawet człowiek o słabszej żyłce detektywistycznej zainteresowałby się...

- Może pan choć na chwilę przestać mówić! - rzuciła poirytowana Rachel. - Muszę się zastanowić.

Śledztwa! Nie miała pojęcia, o czym Anthony mówi, ale nagle zobaczyła w całkiem innym świetle napad w czasie podróży. Z całą pewnością ten rzekomy rzezimieszek miał coś wspólnego z tymi śledztwami. Musi wyciągnąć coś więcej od Anthony'ego, ale ostrożnie. Jeśli się zorientuje, że ona nic nie wie, zamilknie i niczego jej nie zdradzi, przestrzegając niepisanego męskiego kodeksu, by trzymać pewne informacje z dala od uszu żon.

- Dziwię się lordowi Arbuthnotowi - zaczęła, odwracając się do Anthony'ego. - To, co Michael robi, w żadnym wypadku nie powinno stać się wiadome dla wszystkich. Co on właściwie panu naopowiadał?

- Nie zdawałem sobie sprawy, że to powinno być trzymane w sekrecie. Rzeczywiście, im mniej osób wie, tym lepiej. Niech pomyślę... To było jakiś rok temu. Bawiłem w Londynie i przypadkiem wpadłem na lorda Arbuthnota. Przyjaźniłem się z jego synem, Henrym, jeszcze w szkole. W czasie rozmowy, już nie pamiętam przy jakiej okazji, zeszło na kradzież biżuterii lady Godfrey. Wtedy właśnie powiedział, że lord Westhampton pomógł detektywom ująć sprawcę i że najwyraźniej od lat zajmuje się rozwiązywaniem takich spraw. Było to tak niezwykle, że utkwilo mi w pamięci. Jestem pewien, że lord Arbuthnot nie chciał źle przysłużyć się lordowi Westhamptonowi.

- Z pewnością - zgodziła się Rachel z roztargnieniem.

Wszystko zaczynało nabierać sensu. Jeśli Michael od lat angażował się w działalność na Bow Street, ostrzeżenie rozbójnika nie było niczym dziwnym. Michael zetknął się z nim prawdopodobnie podczas jednego ze śledztw. Zdaje się, że ten człowiek wspominał coś o oddawaniu Michaelowi przysług od czasu do czasu... Michaelowi groziło niebezpieczeństwo w związku ze śledztwem, jakie w tej chwili prowadził. Jednak... z drugiej strony, to szaleństwo podejrzewać, że jej spokojny mąż związał się na stałe z detektywami z Bow Street. Niby kiedy zaczął im pomagać? I dlaczego? A przede wszystkim, czemu jej o tym nawet nie wspominał?

Akurat na to ostatnie pytanie miała gotową odpowiedź. Nie była blisko z mężem i nie miała pojęcia, jaki jest naprawdę. Anthony wiedział więcej o jego życiu niż ona. Do tej pory sądziła, że choć nie są ze sobą, jak powinni być mąż i żona, Michael jej ufa. Falszywie wyobrażała sobie, że wie, co on robi w Westhampton. Niesłusznie zakładała, że uważa ją za lojalną żonę. Tymczasem wątpił w nią tak mocno, że nie dopuszczał do swoich tajemnic.

- Czy poprosi go pani, żeby mi pomógł? - przerwał milczenie Anthony. - Wiem, że oczekuję zbyt wiele, ale naprawdę nie przychodzi mi na myśl, do kogo innego mógłbym się zwrócić.

- Dobrze, przekażę, co mi pan powiedział, i zobaczymy, czy będzie chciał panu pomóc. Jest w tej chwili w Westhampton, więc minie trochę czasu, zanim list do niego dojdzie i odpisze. - Umilkła na

chwilę i dodała z goryczą: - Moja prośba nie musi jednak odnieść skutku. Nie łączą nas silne więzy.

- Przykro mi. Jestem temu winny.

- Nie, to ja byłam głupia. - Rachel podeszła i spojrzała Anthony'emu prosto w oczy.- W zamian chciałam prosić o przysługę.

- Tak, oczywiście, zrobię, co w mojej mocy.

- Potrzebuję adresu Lilith Neeley.

- Czyjego? - spytał ze zdziwieniem, a gdy dotarło do niego, o kogo Rachel pyta, na jego twarzy pojawiło się niedowierzanie. - Kobiety, która prowadzi dom gry?

- Tak. Chodzi o adres tego domu gry. Ktoś mi powiedział, że ona praktycznie tam mieszka.

- Po co? - Anthony dalej patrzył z niedowierzaniem. - Czego pani mogłaby od niej chcieć?

- Nie ja - skłamała Rachel szybko. - Brat mojej przyjaciółki jest notorycznym hazardzistą i ona obawia się, że straci cały ich majątek. Ma nadzieję, że jeśli z nią porozmawia, odmówi mu wstępu.

- Bardzo wątpię. - Anthony wzruszył ramionami. - Tak czy owak nie może tam pójść. Damy nie bywają w takich miejscach.

- Jest zdeterminowana, a ja obiecałam pomóc.

- Nie oznacza to, mam nadzieję, że pani się z nią wybiera?!

- Ależ oczywiście, że nie - odparła z godnością. -Chce wziąć ze sobą lokaja i zamierza iść zawołowana. Proszę, Anthony, obiecał mi pan przysługę za przysługę.

- Obiecałem. Tylko że... to nie jest dobra dzielnica. Cóż, jeśli wybierze się w ciągu dnia, nic nie powinno się wydarzyć. - Podał jej adres, choć minę miał bardzo niepewną.

- Dziękuję. Jeszcze dziś po południu napiszę do Michaela. - Podeszła do drzwi, nie mogąc się doczekać, kiedy Anthony wyjdzie.

Natychmiast udała się na górę do sypialni. Ubrała się pospiesznie i szybko zeszła z powrotem po schodach, nie dając sobie czasu na myślenie o tym, co zamierza właśnie zrobić. Jakikolwiek będą konsekwencje tego kroku, dotkną ją później. Tera2 pora na działanie.

Włożyła ciemną, skromną suknię, zrezygnowała z biżuterii. Nie chciała, aby panna Neeley odniosła wrażenie, że chce ją przytłoczyć pozycją i bogactwem. I bez tego ta rozmowa będzie trudna. Na suknię narzuciła obszerną pelerynę z kapturem zdecydowanie za ciepłą jak na dzisiejszy dzień, ale wiedziała, że Perry i Anthony mieli rację, ostrzegając ją przed skandalem, jaki bez wątpienia wybuchłby gdyby zobaczono ją wychodzącą z domu gry Zwłaszcza prowadzonego przez kochankę męża.

Lokaj natychmiast zatroszczył się, by przywołać jej powóz, ale powstrzymała go, twierdząc, że chce przespacerować się do biblioteki. Miała nadzieję, że niczego nie dała po sobie poznać. Z pewnością uznał za dziwne, że nie towarzyszy jej pokojówka, ale jak Rachel się spodziewała, nie odważył się zapytać.

Wyszła frontowymi drzwiami i skierowała do biblioteki, na wypadek gdyby lokaj lub ktokolwiek z domowników ją obserwował. Ich dom był położony przy szerokiej miejskiej arterii, panował tu spory ruch i Rachel była pewna, że bez trudu wynajmie kabriolet. Znalazła go, ledwie skręciła za róg i znikła z oczu domowników. Podała woźnicy adres. Spojrzył na nią niepewnie, ale powtórzyła stanowczym tonem, dokąd ma jechać, wsiadła i zamknęła za sobą drzwiczki, nie zostawiając mu wyboru.

Siedziała z dłońmi zaciśniętymi w pięści, układając sobie w głowie, co powie i w jaki sposób. Kiedy kabriolet zatrzymał się, nasunęła kaptur na głowę i przytrzymała dla większej pewności materiał pod brodą. Rozejrzała się po ulicy, obracając się cała, bo kaptur uniemożliwiał swobodną obserwację. Ulica była znacznie węższa niż ta, przy której mieszkała, domy mniejsze, przy jej końcu zauważyła gospodę, ale żaden z przechodniów nie wyglądał podejrzanie czy niebezpiecznie.

Zapukała do drzwi, otworzył je mężczyzna tak wysoki i dobrze zbudowany, że niemal wypełnił sobą ich prześwit. Twarz szpecił złamany nos, przy oku i ustach biegły liczne drobne blizny, ucho miało dziwaczny kształt, jakby brakowało w nim kawałka. Rachel pomyślała, że zatrudniono go raczej z powodu zdolności do bijatyki niż jakichkolwiek innych umiejętności przydatnych dla służby. Pochylił się, usiłując zajrzeć pod kaptur.



- Czegoś pani sobie życzy? - zapytał z powątpiewaniem w głosie.

- Chciałabym rozmawiać z panną Neeley. Lilith Neeley.

Ze sceptyczną miną cofnął się o krok, wpuszczając ją do środka. Wskazał ręką na stojącą w holu ławkę.

- Pani usiądzie. Zapytam ją.

Rachel zastosowała się do jego polecenia, a on zamknął drzwi frontowe i poszedł schodami na górę. Miała okazję zajrzeć do pokoi położonych po przeciwnych stronach holu. Ku jej lekkiemu rozczarowaniu, nie wyglądały na jaskinię rozpusty. Przynajmniej nie tak wyobrażała sobie takie miejsce; powinno być więcej ozdób, bardziej kolorowo, przyćmione światła.

Po kilku minutach mężczyzna pojawił się z powrotem na schodach, tuż za nim zeszła szczupła, bardzo ładna blondynka.

- Jestem Lilith Neeley. W czym mogę pani pomóc? - zapytała cichym, przyjemnym głosem.

W jej wymowie nie było żadnych naleciałości. Może lekki ślad akcentu z północnych regionów Anglii, pomyślała Rachel.

- Zaraz zobaczymy. - Rachel zsunęła z głowy kaptur. - Jestem Rachel Trent. - Specjalnie nie użyła tytułu, nie chcąc wydać się zbyt pompatyczna. Doszła do wniosku, że jeśli tamta nie skojarzy, z kim ma do czynienia, zawsze zdąży dodać: „lady Westhampton”.

Panna Neeley skojarzyła jednak, bo jej oczy rozszerzyły się:

- Och, milady... ja...

- Przyszłam porozmawiać o moim mężu - kontynuowała Rachel.

- Bardzo panią przepraszam... - Lilith rozejrzała się wokół nerwowo, jakby szukając wsparcia, ale olbrzym zniknął w głębi domu. - Obawiam się, że nie mogę pani służyć pomocą.

- A ja sądzę, że może pani - odparła Rachel, splatając dłonie, by ukryć ich drżenie. Kiedy patrzyła na tę kobietę, wcale nie prostacką i pospolitą, jak spodziewała się po kochance żonatego mężczyzny i osobie prowadzącej dom gry, czuła, że traci pewność siebie. - Proszę, niech pani oszczędzi mi kłamstw. Zostałam poinformowana o pani istnieniu przez kilka osób. Zdaje się, że wszyscy oprócz mnie o tym wiedzą. Westhamptonowi doskonale udało się to utrzymać przede mną w tajemnicy. Okazuje się, że nie znałam własnego męża. - Nie mogła ukryć goryczy. - Teraz już wiem, że od wielu lat jest pani kochanką Michaela.

Panna Neeley patrzyła na nią ze szczerym zdumieniem i Rachel nagle zaczęło się wydawać, że zrozumiała rewelacje lady Vesey opacznie.

- Lady Westhampton! Nie! Och, Boże... to okropne! - Panna Neeley wyciągnęła ręce, jakby chciała ująć dłonie Rachel, ale szybko cofnęła je z powrotem. - Przepraszam. Tak, znam pani męża. To znaczy, na pewno wiem, kto nim jest. Ale nie jestem jego kochanką. Nigdy nie byłam. Jest mi niezmiernie przykro, że mogła pani tak pomyśleć. Jest ktoś inny... to znaczy, chciałam powiedzieć, ja mam...

Musi mi pani uwierzyć. Nie jestem kochanką lorda Westhamptona. W ogóle tu nie przychodzi. To jakieś potworne nieporozumienie.

Ku swemu zdumieniu, Rachel poczuła, że jej wierzy. Wyglądała na szczerze przejętą, mówiła niezbyt składnie. Rachel odprężyła się nieco. Czyżby wszyscy się mylili? Czyżby istniało jakieś racjonalne wytłumaczenie tego wszystkiego?

- Ja... - zająknęła się. - Ja... przepraszam, ale... mówiono mi, że widziano go wielokrotnie, jak tu wchodził i jak stąd wychodził...

Araminta... jego siostra, też wie o wszystkim.

- Niemożliwe, żeby tak powiedziała! Nie mogła powiedzieć, że ja i on...

Na górze rozległy się czyjeś kroki. Panna Neeley wydała cichy, zduszony okrzyk i odwróciła się, patrząc na schody. Rachel podążyła za jej wzrokiem.

Zapinając mankiet rękawa, schodził na dół Michael. Nie nosił surduta, poły odpiętej kamizelki zwisały luźno.

- Lilith, nie wiesz, gdzie... - Urwał, przystając w pół kroku, bo dopiero teraz dostrzegł je, stojące u podnóża schodów, i o cokolwiek chciał zapytać, głos uwiązł mu w gardle.

- Michael...

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Głos Rachel zabrzmiał piskliwie. Poczwała, że brakuje jej tchu. A więc to prawda... Nie pojechał do Westhampton, jak jej powiedział. Został u kochanki. Ile razy przedtem tak robił? Jak często przebywał w Londynie, podczas gdy ona myślała, że zaszył się w swojej samotni, że poświęca się naukowym studiom? Był tu... tylko nie z nią.

- Jak łatwo przyszło ci wywieść mnie w pole. Ciekawe, jak często... - Łzy nie pozwoliły jej mówić dalej. Z trudem powstrzymała szloch. Spojrzała gniewnie na pannę Neeley. - Doskonała z pani aktorka.

- Nie! - wykrzyknęła Lilith. - Nie oszukałam pani! Ja... to nie... to nie jest lord Westhampton!

- Co takiego? - Rachel przeniosła wzrok z powrotem na stojącego na schodach mężczyznę.

Rzeczywiście wyglądał nieco inaczej niż Michael. Włosy miał ciemniejsze, brązowe, a nie ciemno-blond. Był nieogolony, ubrany w zwyczajną grubą koszulę z taniego materiału i luźne spodnie, jakie nosili ciężko pracujący mężczyźni, znoszone trzewiki nie zostały porządnie wyczyszczone i wyglansowane do połysku. Rachel zawahała się. Pokojowiec Michaela, Garson, nigdy nie wypuściłby go z domu w takim stanie.

- Ale... - zaczęła i zaraz zaprzeczyła stanowczo samej sobie. - Nie, nikomu nie uda się wyprowadzić mnie w pole - oświadczyła

stanowczo, a jej twarz przybrała zacięty wyraz. - Wiem, jak mój mąż wygląda. Oczywiście, że to jest Michael.

- Owszem, do złudzenia go przypomina, to prawda - powiedziała Lilith, wyraźnie zdenerwowana. - Ponieważ to brat lorda Westhamptona.

- Michael nie ma brata - zaprzeczyła natychmiast Rachel, robiąc sceptyczną minę.

- Uznanego przez ojca, nie. - Lilith Neeley patrzyła Rachel prosto w oczy.

- Och... - Rachel ponownie spojrzała na stojącego wciąż nieruchomo na schodach mężczyznę. Te włosy, ubranie, niechlujny wygląd... No i bardzo to było prawdopodobne w wypadku ojca Michaela. Mężczyzna cieszący się wątpliwą sławą rozpustnika musiał mieć dzieci z nieprawego łoża. - Ale ja... ale on jest taki do niego podobny!

- Nie ja jeden - zapewnił ją mężczyzna szorstko. Jego głos też brzmi trochę inaczej, pomyślała Rachel. Niższy i grubszy niż Michaela, bardziej chropawy. Poczowała ulgę. Tak wielką, że aż kolana się pod nią ugięły. Ten mężczyzna, który czuł się u panny Neeley jak u siebie w domu, to wcale nie Michael, tylko jego brat z nieprawego łoża. Łudząco podobny, to prawda, tak że mógłby uchodzić za jego bliźniaka.

- To mój brat - wyjaśniła Lilith.

- Ach... rozumiem. - Rachel nie mogła powstrzymać uśmiechu ulgi. - Czyli... chce pani powiedzieć...

- Lord Westhampton jest moim bratem - potwierdziła Lilith Neeley z energicznym skinieniem głowy. - Obaj są moimi braćmi.

Miała taką samą karnację jak Michael, blond włosy, podobnie jak on, szare oczy o podobnym kształcie. Tylko rzęsy były znacznie ciemniejsze i Rachel doszła do wniosku, że musiała je przyciemniać. Wszystko zaczęło wyglądać zupełnie inaczej niż na początku. Nic dziwnego, że podejrzewano Michaela o związek z Lilith Neeley, skoro ładząco podobny do niego mężczyzna niezliczoną liczbę razy wchodził do jej domu i wychodził, i to o różnych porach. A może Michael rzeczywiście tu przychodził, by spotkać się z przyrodnim rodzeństwem?

- Ale dlaczego nigdy mi o tym nie powiedział? - zapytała. - Dlaczego utrzymywał to przede mną w tajemnicy?

- Ciekawe, jak niby miał to kochanej pani powiedzieć - odezwał się drwiąco mężczyzna. - Takiej uważającej na maniery milady, jak pani...

Rachel zmarszczyła brwi, słysząc ten szydyczny ton. Zastanawiała się, w kogo był wymierzony; w nią, Michaela czy przyjęte reguły postępowania.

- Jego lordowska mość nie wie o naszym istnieniu, to dlatego - wtrąciła pospiesznie Lilith Neeley.

Ze schodów dobiegł je zduszony dźwięk, jakby chrząknięcie czy zakrztuszenie się. Rachel spojrzała w tamtym kierunku, a potem zwróciła się do panny Neeley:

- Rozumiem. Żywię nadzieję, że zechce mi pani wybaczyć to wtargnięcie i zarzucenie pani pytaniami. Teraz widzę, że nie miałam do tego żadnego prawa.

Lilith Neeley spojrzała na nią, zaskoczona.

- Ależ nic się nie stało, milady. Proszę nie zawracać sobie tym głowy.

- Powiem mojemu mężowi - mówiła dalej Rachel. - Lord Westhampton jest dobrym, uczciwym człowiekiem. Jestem pewna, że zaproponuje spotkanie.

Lilith Neeley rzuciła spojrzenie stojącemu na schodach mężczyźnie, a potem skierowała wzrok z powrotem na Rachel.

- Obawiam się, milady, że niewielu mężów życzyłoby sobie usłyszeć opowieść o odwiedzinach żony w domu gry i rozmowie, jaką przeprowadziła z pochodzącym z nieprawego łoża rodzeństwem męża.

- Fakt - potwierdził jej brat, schodząc kilka stopni niżej. — Odradzałbym mówienie mu i o tym miejscu, i o nas.

- Michael nie jest taki - zapewniła stanowczo Rachel, choć podejrzewała, że rzeczywiście nie okaże zachwyty, usłyszawszy, jak samotnie wybrała się wynajętym kabrioletem, by wypytać kobietę, którą uznała za jego kochankę.

Później pomyśli, jak mu to możliwie delikatnie przedstawić, zdecydowała. Teraz czuła zbyt dużą ulgę, żeby się o to martwić. Poza tym nie pozwoli, żeby ten ponuro wyglądający, nieznajomy jej człowiek uwłaczał Michaelowi.

- Dziękuję, że zechciała pani ze mną porozmawiać, panno Neeley - powiedziała, wyciągając do niej rękę. - To było bardzo uprzejmie z pani strony. Czas już na mnie. - Odwróciła się do mężczyzny, wciąż stojącego o kilka schodków od niej, i skinęła mu krótko głową. - A co do pana, panie...

- Hobson - powiedział. - James Hobson.

- Do widzenia, panie Hobson. Mam nadzieję, że spotka się pan któregoś dnia z lordem Westhamptonem, a wówczas pan zrozumie, jak bardzo się mylił.

W odpowiedzi z kwaśną miną wzruszył ramionami. Rachel odwróciła się od niego i poszła w kierunku drzwi.

- Chwileczkę. - Hobson zszedł pospiesznie ze schodów. - Nie może pani tak sobie stąd wyjść. Tu nie jeżdżą żadne kabriolety do wynajęcia. Nie o tej porze. Zaczynają, jak trzeba odwieźć podpitych dżentelmenów.

- Na pewno wkrótce jakiś znajdę.

- Nie, nie, milady! - zaprotestowała energicznie panna Neeley. - On ma rację. To niemożliwe, aby wyszła pani tutaj na ulicę bez asysty.



- Odwiozę ją do domu - oznajmił Hobson, zdejmując kurtkę i czapkę z wieszaka przy drzwiach. - Chodźmy.

- Nie ma potrzeby, panie Hobson - powstrzymała go Rachel, starając się mówić wyniosłym tonem. - Nie musi pan się kłopotać.

- Muszę, jak nie chcę, żeby Lilith suszyła mi głowę - oświadczył ponuro i schwycił mocno Rachel za ramię, prowadząc ją do drzwi.

- Doprawdy, panie Hobson! Nie ma powodu mnie popychać - powiedziała ze zniecierpliwieniem, wyszarpując ramię.

- Przepraszam - odparł, unosząc czapkę. - Nie otrzymałem należytego wychowania.

- Podejrzewam, że wszystkie napomknienia o dobrych manierach puszczał pan mimo uszu - odcięła się Rachel, wychodząc na ulicę.

Było późne popołudnie, słońce zaczynało się zniżać, jego promienie nie dochodziły do ciasno zabudowanej ulicy, ciemność zapadała tu wcześniej. Choć za nic nie przyznałaby się do tego, Rachel była zadowolona, że Hobson jej towarzyszy. Nie miała pojęcia, dokąd pójść, żeby trafić na bardziej uczęszczaną ulicę, na której byłaby szansa wynająć kabriolet. Nie wiedziała nawet, jaki kierunek obrać, aby dotrzeć do mniej podejrzanego części miasta.

- Należy pani do tych zadziornych, co? - odezwał się Hobson, krocząc obok niej z dłońmi wsuniętymi nonszalancko w kieszenie.

- Bo odpowiedziałam tak, jak pan sobie zasłużył? Jest pan bardzo nieprzyjaźnie nastawionym do ludzi człowiekiem. - Mówiąc to, spojrzała na niego.

Był chyba potężniejszy i niższy od Michaela, chociaż trudno było ocenić jego wzrost, bo szedł zgarbiony. Zdumiewające, jak bardzo przypominał jej męża mimo tych wszystkich różnic, które zauważyła. Był szorstki w obejściu, pewny siebie, nie miała wątpliwości, że potrafił skutecznie walczyć wręcz. Nagle przyszło jej do głowy, że wszystkie dziwne rzeczy, które usłyszała od Anthony'ego o Michaelu, mogły dotyczyć Hobsona.

- Czy czasami udaje pan lorda Westhamptona? - zapytała. Spojrzał na nią z zastanowieniem.

- Niekiedy ktoś mnie z nim myli. Dlaczego pani pyta? Zamiast mu odpowiedzieć, zadała kolejne pytanie.

- Czy pracuje pan z detektywami z Bow Street?

- Co? - Hobson wykręcił głowę, żeby na nią spojrzeć. - A skąd...

- Skąd ja wiem coś takiego? - dokończyła z satysfakcją jego pytanie. - Zdziwiłby się pan, ile wiem.

- No. Wygląda na to, że właśnie zaczynam się dziwić. - Patrzył na nią ponuro.

Doszli do prostopadle biegnącej ulicy, znacznie szerszej niż ta, przy której stał dom Lilith Neeley. Hobson uniósł rękę, by przywołać kabriolet, a kiedy podjechał, otworzył drzwiczki i pomógł Rachel wsiąść. A potem sam wsiadł.

- Nie musi pan odwozić mnie do domu, panie Hobson -  
powiedziała lodowatym tonem Rachel. -Wystarczy, że znalazł mi pan  
pojazd.

- Może i by wystarczyło, gdyby nie to, że mam do pani parę  
pytań.

Rachel spojrzała na niego. We wnętrzu kabrioletu panował  
półmrok, niemniej dostrzegła stalowy błysk w jego oczach, szarych  
jak u Michaela, ale pozbawionych łagodności. O tak, mógł pracować  
na Bow Street, a wcale nietrudno było wyobrazić sobie go wśród tych,  
których ścigali detektywi z Bow Street...

- Prawdę mówiąc, nie jestem w tej chwili w nastroju, żeby  
odpowiadać na pańskie pytania -oświadczyła.

- Ale pani odpowie - zapewnił ją z zaciętym wyrazem twarzy. -  
Ze mną pani rozmawia, nie ze swoim mężusiem, pieskiem  
salonowym.

- Jak pan śmie odzywać się w ten sposób o Michaelu! -  
zaprotestowała z furią Rachel. - Do pięć pan mu nie dorasta! Jest wart  
stu takich jak pan.

Nieoczekiwanie go to rozbawiło.

- A pewnie, strasznie go pani szanuje. To widać choćby po tym,  
jak pani unika jego towarzystwa.

- Nie unikam jego towarzystwa! Michael woli wieś i... wiejskie  
rozkosze.

- Aha, a pani miejskie rozkosze.

- Nie mam pojęcia, co pan chce przez to powiedzieć - Rachel spiorunowała go wzrokiem - ale zabrzmiało to niezwykle impertynencko.

- Zaraz będzie miała pani powody jeszcze bardziej się uskarżać. Muszę wiedzieć, dlaczego pytała mnie pani o tych z Bow Street. Czy ktoś pani powiedział, że Westhampton z nimi współpracuje?

- Tak. Znajomy. Lord Arbuthnot wspomniał mi, że Michael pomaga czasem detektywom z Bow Street w prowadzeniu śledztwa.

- Arbuthnot? A skąd, u diabła, o tym się dowiedział?

- Tego nie wiem. W każdym razie opowiedział Anthony'emu o tym, jak została odzyskana skradziona biżuteria lady Godfrey, jeśli się nie mylę.

Hobson siedział obok niej sztywno wyprostowany.

- Kto taki wymienił nazwisko Arbuthnota?

- Znajomy. Człowiek, który przyszedł prosić mnie o pomoc.

- Jego nazwisko? - spytał zimnym, głucho brzmiącym głosem. - Anthony jaki?

Rachel spojrzała na niego z dezaprobatą.

- Birkshaw, ale nie sądzę, by jego osoba mogła pana interesować.

- Nigdy nie wiadomo - stwierdził. - Może będzie chciał mnie kiedyś wynająć. On albo jego znajomy. Zawsze jestem zainteresowany robotą od wielmożów.

- Być może. - Nikomu nie zamierzała opowiadać o Anthony'm i zdradzać ich rodzinnych sekretów. Chcąc zmienić temat, powiedziała szybko: - Nie mam pojęcia, dlaczego wymienił Michaela, ale sprawiał wrażenie całkowicie pewnego tego, co mówi... - Urwała, przypominając sobie uczucie niepewności, jakie ją ogarnęło, gdy usłyszała rewelacje o mężu. Jak dobrze, pomyślała z ulgą, że mam to już za sobą i wszystko okazało się nieprawdą.

- Jasne, że to nie mógł być Westhampton. Jest na to zbyt niemrawy i tępy.

- Ani jedno, ani drugie! - zaprotestowała żywo Rachel. - Jest bardzo inteligentnym, interesującym mężczyzną.

- Aha, wiadomo, jak pani jest nim zafascynowana - powiedział Hobson szyderczo, wykrzywiając usta w irytującym uśmiechu. - Aż nie może pani z nim wytrzymać pod jednym dachem.

- To nieprawda! Mówiłam już, że woli wieś, a ja...

- Wolę miasto - dokończył za nią. - Pewnie dlatego, że ten pani „znajomy” jest tutaj.

Spojrzała na niego gniewnie. Nie podobało się jej, jak na nią patrzył. Nigdy żaden dżentelmen nie przyglądał się jej w taki sposób. I ten szyderczy ton, bezczelne, denerwujące słowa, jakby znał jakiś niegodziwy sekret, który usiłowała ukryć.

- Co to ma znaczyć? Dlaczego rozmawia pan ze mną w ten sposób? To niegrzeczne. Jest pan gburem.

- Aha, tak o mnie mówią. Denerwuje panią słowo „znajomy”?  
Bardziej stosowne byłoby „kochanek”?

Wciągnęła głośno powietrze, zaszokowana.

- Jak pan śmie mówić do mnie w ten sposób!

- Taki już jestem, zawsze mówię prosto z mostu. Nic w tym niezwykłego, może sobie pani wziąć kochanka, jak mąż pani nie odpowiada. Biedny mazgaj, nic dziwnego, że został rogaczem...

Siarczasty policzek, jaki wymierzyła mu Rachel, sprawił, że zamilkł. Przez chwilę wpatrywali się w siebie, oboje zdumieni tym, co się stało.

Nie odrywając od niej wzroku, powoli wyciągnął ręce i objął ją w talii. Oczy Rachel rozszerzyły się, otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nie zdążyła. Przyciągnął ją do siebie, tak że siedziała tuż przy jego boku. Zatchnęła się z przestachu, czując, jak jego ramiona obejmują ją ciaśniej. Pochylił się i zaczął ją całować, mocno, natarczywie.

Rachel instynktownie położyła dłonie na jego piersi, chcąc go odepchnąć, ale nie zrobiła tego. Nie mogła. Poczula, jak opuszczają ją siły, ciało mięknie. Oblało ją gorąco; nieznane pragnienie, jakiego nigdy dotąd nie czuła, rodziło się w niej, ogarniało ją całą. Zadrzała, palce dłoni zwinęły się bezsilnie na jego piersi. Nie mogła się ruszyć, mówić, rozkoszując się jego pocałunkiem, jakby spijała nektar.

Jęknął cicho i jakby ten dźwięk przywołał go do przytomności, oderwał od niej wargi, przerywając pocałunek równie nieoczekiwanie,

jak go zaczął. Wpatrzył się w jej twarz, źrenice miał rozszerzone, oczy nieprzytomne, pociemniałe z pożądania. Odsunął się tak gwałtownym ruchem, że aż oparł się o przeciwną ścianę kabrioletu. Rachel z trudem wzięła głęboki oddech, czuła się rozbita.

Uniosła drżącą rękę do warg i w tym samym momencie dotarło do niej w pełni to, co się stało. Całowała go! Gburowatego, niechlujnego, dziwaczego niby-bliźniaka jej męża. Z uczuciem intensywnej, rozkosznej przyjemności, jakiej nie zaznała przez całe życie.

Ze zduszonym okrzykiem odwróciła się do okna, wychyliła przez nie głowę i zawołała na woźnicę, żeby przystanął. Usłyszała, jak Hobson mówi:

- Nie, poczekaj!

Wyciągnął rękę, chcąc ją zatrzymać, ale wyszarpnęła się i otworzyła z impetem drzwiczki kabrioletu. Woźnica ściągnął wodze, żeby stanąć, tak jak mu poleciła. Zaczęła wysiadać jeszcze w biegu, tak że udało jej się uniknąć wyciągniętego ramienia Hobsona. Słyszała, jak z przekleństwem rzucił się do drzwiczek, ale nie oglądając się za siebie, przytrzymała się prętu z boku budy kabrioletu i zeskoczyła na stopień, a potem na ziemię. Zachwiała się lekko, ale szybko odzyskała równowagę, przecięła energicznym krokiem ulicę i już na chodniku rozejrzała się wokół. Zorientowała się, że od domu dzieli ją zaledwie kilka ulic i od razu poczuła się pewniej w znajomym otoczeniu. Ruszyła przed siebie, nie oglądając się na kabriolet.

Mężczyzna w kabriolecie śledził ją wzrokiem, gdy przecinała ulicę i szła chodnikiem. Zacisnął dłoń na brzegu drzwiczek, nie bardzo wiedząc, czy ma wyskoczyć za nią, czy zostać na miejscu. W napięciu, wciąż pobudzony, patrzył, jak Rachel odchodzi.

Wychylił głowę na zewnątrz i polecił woźnicy:

- Jedź za nią, dopóki nie wejdzie do domu. Potem odwieziesz mnie z powrotem. - Zamknął za sobą drzwi i obserwował Rachel, podczas gdy kabriolet sunął wolno w ślad za nią ulicą.

Dotarła bez przeszkód do domu, a gdy znikła za frontowymi drzwiami, oparł się plecami o siedzenie i zapatrzył melancholijnie w ciemność. Kiedy znalazł się z powrotem przed domem Lilith, spostrzegł, że przed sąsiednim domem gry wyczekiwało już kilku mężczyzn, choć do otwarcia został dobry kwadrans. Wysiadł szybko i natychmiast zagłębił się w wąski przesmyk rozdzielający oba budynki. Wszedł tylnymi drzwiami, skierował się schodami do pokoju Lilith i zapukał. Ledwie usłyszał jej głos, otworzył drzwi i wkroczył do środka. Lilith siedziała przed toaletką w wieczorowej sukni, w której zamierzała dziś wieczór rozdawać karty do hazardowych gier, a pokojówka dokonywała ostatnich poprawek jej wysoko upiętej fryzury.

- Do diabła, Lilith! - zahuczał, nie bawiąc się w grzeczności i podchodząc do niej wielkimi krokami. - Co cię podkusiło, żeby tego wszystkiego naopowiadać? W niezłą kabałę mnie wpakowałaś.



- Myślała, że jestem twoją kochanką! - odparła mu równie głośno Lilith. - Zapewniłam ją, że ktoś jej nakłamał, i prawie zdołałam ją przekonać, kiedy zjawiłeś się na schodach, sprawiając wrażenie, jakbyś tu mieszkał na dobre. Co, według ciebie, powinnam zrobić?

- Na pewno nie wmawiać jej, że jestem kimś innym - stwierdził Michael z pretensją w głosie. -Dlaczego nie wyjawiałaś jej prawdy? Dlaczego nie powiedziałaś, że jesteś moją przyrodnią siostrą, zamiast robić ze mnie przyrodniego brata? Co za idiotyczną historię wymyśliłaś!

- Właśnie dlaczego? Ciekawe, czemu sam nigdy jej o tym nie poinformowałeś? - Lilith stanęła przed nim, biorąc się wojowniczo pod boki. - Czy nie dlatego, że chciałeś coś przed nią ukryć? A że wyglądałeś inaczej niż zwykle, to było pierwsze, co mi przyszło do głowy. Właśnie zapewniłam ją gorąco, że twoja noga nigdy tu nie powstała. Jak absurdalnie zabrzmiałoby, gdybym stwierdziła: „Och, co za dziwny zbieg okoliczności, że akurat teraz po raz pierwszy się pojawił”? - Zaczerpnęła powietrza i mówiła dalej, nie dając mu dojść do słowa: - Poza tym coś mi się wydaje, że twoja żona mogłaby zareagować nerwowo na wiadomość, że od lat wiedziałeś o istnieniu siostry z nieprawego łoża i nic jej o tym nie powiedziałaś. Kobiety są wyczulone na takie sprawy. Zwłaszcza kiedy ktoś tak często jak ty odwiedza siostrę i wręcz przemieszkuje u niej zamiast we własnym domu. Dodam jeszcze, że zwróciło to uwagę otoczenia, skoro doszły do jej uszu plotki o twojej kochance. A jak miałam jej wyjaśnić, co tu

robisz i dlaczego tak dziwnie wyglądasz? Nieuchronnie doprowadziłoby to nas do twojej detektywistycznej działalności. Nie znam żony, której krew by nie zalała, że trzymałeś całą rzecz przed nią w sekrecie.

- Tak to przedstawiasz... - bez przekonania powiedział Michael.

- A jak mam przedstawić? - naciskała Lilith. - Mówię, jak jest. - Podeszła do niego i z westchnieniem ujęła go za ramię. - Mogę zrozumieć, dlaczego nie powiedziałeś jej o mnie. Wiele kobiet z towarzystwa doznałoby szoku, słysząc, że ich mąż odwiedza siostrę z nieprawego łóża. Albo że zjawił się, by jej pomóc, gdy tylko dowiedział się o jej istnieniu. - Uśmiechnęła się, zacierając gorycz wypowiedzianych słów. - Jesteś najwspanialszym i najszlachetniejszym mężczyzną, jakiego znam, i kocham cię szczerze za to, co dla mnie zrobiłeś. Jednak niewiele żon zaakceptowałoby fakt, że utrzymujesz stosunki z kobietą, która prowadzi dom gry i jest kochanką żonatego mężczyzny.

- Nie ukrywałem przed nią twojego istnienia dlatego, że się ciebie wstydzę - oznajmił Michael, wstrząśnięty. - Mam nadzieję, że tak nie myślisz.

- Myślę o tobie same dobre rzeczy, przecież wiesz. Ale nie jestem twoją żoną, tylko siostrą. Żony nie lubią, gdy na temat ich mężów krążą plotki. Żadnej dobrze urodzonej damie nie pochlebiałoby, gdyby łączono jej nazwisko z osobą taką jak ja.

- Rachel jest rozsądną kobietą. Nie miałyby do mnie pretensji o to, że cię odwiedzam.

- Więc dlaczego nie powiedziałeś jej o mnie? -zapytała Lilith, wpatrując się przenikliwie w twarz Michaela. - Ani o prowadzonych przez siebie śledztwach? Czy nie za dużo spraw trzymasz przed nią w sekrecie.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo tego żałuję! - wybuchnął Michael i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. - Każdego dnia stawało się to trudniejsze. Nie zamierzałem oszukiwać Rachel. Naprawdę. Są sprawy, których nie chcesz powierzyć komuś, kogo ledwie znasz. Czuję wstyd... Nie dlatego, że ty istniejesz, zapewniam cię, nigdy nie wstydzilem z twojego powodu. To przez ojca. Jego skłonność do rozpusty, niefrasobliwość, brak odpowiedzialności za innych, samolubne postępowanie... Nie przyznawał się do ciebie, pozwolił, żebyś żyła w nędzy. Był łajdakiem, jak miałem to wyznać kobiecie, którą chciałem zdobyć? A potem... Cóż, nie byliśmy ze sobą blisko. Nigdy nie nadszedł odpowiedni moment, żeby zacząć mówić na taki temat. Kiedy zacząłem pomagać detektywom z Bow Street, było mi wygodnie mieszkać tutaj. Nie chciałem, żeby służba widziała, jak wyslizguję się z domu w przebraniu. No i chciałem ją chronić... - Westchnął ciężko. - Na początku zamierzałem jej opowiedzieć o Bow Street i o tobie. Ale im dłużej to trwało, tym trudniej było zacząć mówić. Obawiałem się, jak zareaguje. Teraz widzę, jakim jestem głupcem.

- Nie jesteś głupcem - zapewniła go Lilith. - Jesteś wspaniałym mężczyzną, i ona wie o tym.

- Obawiam się, że moja żona postrzega mnie inaczej niż ty. - Uśmiechnął się z goryczą. - Na pewno nie powiedziałyby o mnie „wspaniały”.

- W takim razie musi być ślepa - oświadczyła stanowczo Lilith.

Odwróciła się od niego i usiadła z powrotem przed lustrem, żeby dokończyć toaletę. Michael podszedł do niej i zajął miejsce na stojącym obok toaletki krześle.

- A teraz występuję w dwóch postaciach i wszystko skomplikowało się jeszcze bardziej. Byłem pewien, że rozpozna mnie, kiedy znajdę się obok niej w kabriolecie. Miała mnie na wyciągnięcie ręki.

- Ludzie widzą to, co chcą - stwierdziła Lilith, wzruszając ramionami. - W męskim przebraniu weźmiesz mnie za mężczyznę. Małego i drobnego, ale mężczyznę, zapewniam cię, ponieważ zakładasz, że twoje zmysły cię nie mamia. Powiedziałam jej, że jesteś kim innym, kimś, kto do złudzenia cię przypomina, i wmówiłam jej to. Zobaczyła mężczyznę, który wyglądał inaczej, niż jej mąż zwykle wygląda, i nie pomyślała: Michael wtarł oliwę z orzecha włoskiego we włosy, żeby je przyciemnić, włożył kiepskie ubranie, zmienił głos, a wszystko po to, żeby nie rozpoznano go, gdy będzie prowadził śledztwo. Pomyślała natomiast, że jesteś ludzako podobny do jej męża.

- Mam nadzieję.

- Poza tym nigdy więcej nie zobaczysz jej jako James Hobson, więc nie będziesz musiał się przebierać. Do czasu, gdy spotkasz się z nią jako Michael, włosy ci zjaśnieją, będziesz odpowiednio ubrany, uważający, kulturalny jak zawsze i założę się, że będzie się zastanawiać, jak mogła pomylić cię z kimś tak pospolitym.

- Już mi powiedziała, że Michael jest więcej wart niż ja - rzekł z nikłym uśmiechem.

Lilith zachichotała.

- Sam widzisz.

- No tak, tylko co będzie, jeśli opowie mi o Jamesie Hobsonie i zacznie nalegać, żebym się z nim zobaczył?

- Powiem, że wyjechał z kraju. Przecież nie będziecie tego sprawdzać.

- Może to się uda.

- Oczywiście, że tak.

Michael westchnął. Lilith nie mogła wiedzieć tego, co przed nią zataił: że ów James Hobson całował żonę Michaela. Żarliwie i odczuwając głęboką przyjemność. Przez całe lata marzył o takich pocałunkach z Rachel. Zdarzyło się to tylko raz, dwie noce przed ich ślubem, i przeraziło ją tak, że od niego uciekła.

Rachel odwzajemniła jego pocałunek. Inaczej niż za pierwszym razem, kilka lat temu, omdlała w jego objęciach, jej usta rozchyliły się, ciało drżało z namiętności, nie z oburzenia. Tylko że to nie on ją

całował, a James Hobson. Ktoś zupełnie inny niż on sam. Brat jej męża. Niechlujny, opryskliwy, z nieprawego łoża. Wzbudził w niej namiętność, nie będąc sobą. Co z tego, że rozkoszował się tym pocałunkiem, kiedy miał jeszcze jeden powód więcej do zazdrości.

Jak na ironię, nie była to najgorsza rzecz, jaka dzisiaj się wydarzyła. Odkrył, że widywała Anthony'ego Birkshawa. Obiecała mu solennie w przeddzień ich ślubu, że nigdy więcej się z nim nie zobaczy, nie będzie z nim rozmawiać, i Michael jak ostatni głupiec jej uwierzył. Polegał na jej poczuciu honoru, uczciwości, miał ją za kobietę, która dotrzymuje słowa.

Kiedy zaczęła ponownie widywać się z tym człowiekiem? Od jak dawna go oszukiwała? Czy spotykała się z Birkshawem sekretnie przez te wszystkie lata, od samego początku ich małżeństwa?

Zazdrość oślepiała go tak mocno, że zaślepiła na wszystko inne. Ta sama gwałtowna, paląca zazdrość, która kazała mu prowokować ją w kabriolecie, a potem porwać w ramiona i całować. Rozum podpowiadał, że nie wie wszystkiego, że spokojny, pozbawiony emocji sposób, w jaki mówiła o Birkshawie, może świadczyć o jej niewinności, o tym, że niczego nie ukrywała. Natychmiast jednak przychodziła myśl, że nie miała powodu się denerwować, skoro uważała go za przyrodniego brata męża, bastarda, któremu nic do jej sekretów. Zakładała, że niewielka jest szansa, aby cokolwiek z tego, co mówiła Jamesowi Hobsonowi, doszło do uszu lorda Westhamptona.

Poczuł na sobie spojrzenie Lilith. Musiała go obserwować przez dłuższą chwilę, a jej mina świadczyła, że niepokoi ją, dlatego pograżył się w ponurych rozmyślaniach. Podniósł głowę i uśmiechnął się, jak miał nadzieję, uspokajająco. Pionowa zmarszczka, która pojawiła się na jej czole, świadczyła o tym, że mu się nie udało.

Uratowało go pukanie do drzwi. Zostały otwarte bez czekania na wezwanie i do pokoju wszedł mężczyzna w czarnym wieczorowym ubraniu, śnieżnobiałej koszuli i starannie zawiązanym fularze, o rok lub dwa starszy od Michaela, ciemnowłosa i ciemnooki, niezbyt wysoki i muskularnie zbudowany, twarz miał raczej wyrazistą niż przystojną. Nie był skory do uśmiechu, ale jeśli już to się zdarzyło, jego twarz rozjaśniała się tak, że mógł oczarować każdego.

- Witaj - powiedział z ożywieniem, podchodząc do nich.
- Robert! - Michael wstał i uścisnął podaną sobie dłoń.

Sir Robert Blount był przyjacielem Westhamptona od lat. Nie kto inny, tylko on otworzył przed Michaeliem świat intrygi i przygody, wprowadzając go w działalność szpiegowską podczas wojen napoleońskich, a potem rekomendując detektywom z Bow Street jako użytecznego pomocnika w trudniejszych sprawach. To on także uświadomił Michaelowi istnienie przyrodniej siostry, zrodzonej z nieprawego łoża.

Uściskawszy dłoń Michaela, podszedł do Lilith i pochylił się, by pocałować ją w policzek. Pocałunek był niewinny, czysto

konwencjonalny, ale rozjarzone oczy sir Roberta Blounta zdradziły, że nie jest dla Lilith tylko znajomym jej przyrodniego brata.

To on był tym żonatym mężczyzną, kochankiem Lilith. Choć ich związek trwał od dziesięciu lat, Michael zawsze myślał o nim z rezerwą, niezbyt zadowolony, że Lilith związała się z kimś, kto nigdy jej nie poślubi. Nie wspominał oczywiście o swoich zastrzeżeniach, przede wszystkim dlatego, że sir Robert był już związany z Lilith na jakiś czas przedtem, zanim Michael dowiedział się o jej istnieniu. Poza tym zdawał sobie sprawę, że jeśli chce pozostawać z nimi w przyjaznych stosunkach, nie może prawić im morałów. A także z tego, że jest ostatnią osobą, która potrafiłaby komuś doradzić w sprawach miłości.

Michael znał sytuację rodzinną Roberta, był także pewien jego głębokiej miłości do Lilith. Sir Robert nie traktował związku z Lilith w kategoriach romansu, tylko zobowiązania, którego większość mężczyzn, należących do śmietanki towarzyskiej Londynu, była świadoma. Pochodził z dobrej rodziny, nie był jednak zamożny. Dzięki rodzinnym koneksjom zdołał sobie zapewnić dobrą pozycję w rządzie, którą umocnił, udowadniając, że jest zręcznym, oddanym sprawie publicznej politykiem. Po śmierci ciotki odziedziczył niewielki spadek, który udało się mu znacznie pomnożyć za sprawą zyskownych inwestycji. Przed trzema laty mógł zrezygnować z pracy dla rządu i utrzymywać się z własnych dochodów. To on pożyczył Lilith pieniądze na kupno domu gry. Postarał się też zapewnić jej



odpowiednią klientelę, regularnie pokazując się u niej i tym samym uwiarygodniając miejsce jako godne zaufania.

Choć był jego najbliższym przyjacielem, Michael nie odważyłby się twierdzić, że zna go na wylot. Jedno było pewne: zrównoważonemu, uprzejmemu sir Robertowi niebezpiecznie było wejść w drogę.

- Wychodzisz na łowy, Michael? - zapytał, obrzucając wzrokiem strój przyjaciela. Przysunął sobie krzesło i usiadł przy nich.

- Zamierzałem - potwierdził Michael - ale teraz... Robert, co wiesz o człowieku o nazwisku Birkshaw? Anthony Birkshaw. Czy kiedykolwiek obito ci się o uszy?

- W jakich okolicznościach? - Robert zmarszczył czoło z namysłem. - Powinienem skoncentrować się na mojej pracy czy hazardzie?

- Obojętne. Należy do towarzystwa. Kilka lat temu ożenił się z dziedziczką rodzinnej fortuny. Córką kupca z Yorku.

Robert wzruszył ramionami.

- Żaden dzwonek mi się nie włącza w głowie. Lii?

- Nie - odpowiedziała Lilith. - Nic nie wiem. Czy właśnie jego ścigasz?

- Nie, to coś innego- odparł wymijająco Michael. - Cóż, przynajmniej wiem, że nie jest zagorzałym hazardzistą, skoro go nie znasz.

Gawędzili wszyscy troje jeszcze przez chwilę, a potem Lilith zeszła na dół, do domu gry. Michael wrócił do swojego pokoju, ogolił się i przebrał w porządne ubranie. Zdecydował, że musi poznać ostatnie plotki, a nikt nie zna ich lepiej niż osoba z towarzystwa. Wyszedł z domu, wynajął kabriolet i pojechał do Perry'ego Overhilla.

Zastał przyjaciela raczącego się kielichem znakomitego wina przed wyjściem na wieczorne spotkanie. Wstał, aby powitać Michaela.

- Nie spodziewałem się ciebie, myślałem, że pojechałeś do Westhampton. - Podszedł do niego z uśmiechem. - Musiałem źle zrozumieć Rachel.

- Witaj, Perry. - Michael uściśnął dłoń przyjaciela. - Dobrze zrozumiałeś. Rachel myśli, że jestem w Westhampton. Zostałem, bo mam coś do załatwienia. Zatrzymałem się u Lilith. Udaję kogoś innego, no wiesz. - Wskazał na włosy.

- To dlatego wydało mi się, że inaczej wyglądasz. - Perry skrzywił się. - Pakujesz się w ryzykowną sytuację...

- Wiem. - Michael z westchnieniem usiadł w fotelu.

- Obawiam się, że nie wiesz - oświadczył Perry z powagą. - Rachel wbiła sobie do głowy, że od lat romansujesz z Lilith. Ta cholerna Leona Vesey nagadała jej takich rzeczy podczas ostatniego wieczoru u lady Tarleton. Oczywiście natychmiast zapewniłem ją, że to nieprawda, ale znasz mnie... Nie umiem kłamać, a tak mnie zaszokowało, że Leona ośmieliła się wymienić nazwisko panny

Neeley, że to musiało odbić się na mojej twarzy. Zaprzeczałem, ale Rachel mi nie uwierzyła.

- Wiem. Zjawiała się w domu Lilith.

- Co?! - Perry wytrzeszczył oczy. - Skąd, na litość boską, znała adres? Przysięgam ci, że jej go nie podałem. Pytała mnie, ale go nie zdradziłem.

- Myślę, że wiem, kto to zrobił - powiedział Michael z ponurą miną.

- To dopiero dołało oliwy do ognia... Co Lilith powiedziała? A ty, co zamierzasz zrobić?

- Nieważne. - Michael machnął ręką. - Lilith zdołała to jakoś załagodzić. Co prawda, powstała diablo niezręczna sytuacja, ale jednak...

- Dlaczego nie powiesz Rachel prawdy? - zapytał Perry. - Rozwiązałyby to problem, jeśli chcesz znać moje zdanie.

- Tak, wiem, wszyscy mi to powtarzają. Wierz mi, zrobiłbym to, gdyby nie fakt, że teraz już wszystko tak się poplątało... Musiałbym przyznać się Rachel, że wiem o istnieniu Lilith i że nie ma żadnego przyrodniego brata z nieprawego łoża.

- Co takiego?! - Perry podniósł głos: - Michael, ty chyba oszalałeś!

- Czasem też tak myślę. A na pewno jestem na najlepszej drodze.

- Michael westchnął, przeczesując palcami włosy. - Nie po to tu przyszedłem, żeby o tym rozprawiać. Perry - zaczął, poprawiając się

w fotelu i wpatrując intensywnie w twarz przyjaciela - co wiesz o Anthony'm Birkshawie?

- Birkshaw? Nie jestem pewien, czy... ach, tak, to ten, który ożenił się bogato w Birmingham... nie, zdaje się, w Yorku. Przeniósł się tam.

- Tak, kilka lat temu, ale wygląda na to, że jest? w Londynie.

- Poczekaj, poczekaj. Zdaje się, że coś o nim słyszałem. Daj mi się zastanowić. - Perry przytknął oczy. - Czy to nie Fitzhugh mi o nim opowiadał? Nie, Charles Wardlaw. W zeszłym tygodniu w klubie. Tak, powiedział, że Birkshaw jest w Londynie, a jego żona umarła. Tak to wygląda - oświadczył z uśmiechem, zadowolony z siebie.

- Jego żona umarła? - Michael zeszywniał, Kiedy?

- Na litość boską, nie wiem. Ciesz się, że w ogóle coś sobie przypomniałem. Znasz Charlie Wardlawa, mówi bezustannie i człowiek w końcu przestaje słuchać, co on gada. Dlaczego to cię tak interesuje?

- Właściwie nie bardzo - odparł Michael, zmuszając się do uśmiechu: Żona mu umarła. To dlatego znowu zaczął krążyć koło Rachel, pomyślał. Zazdrość ogarnęła go ze zdwojoną mocą.

- Jak to przyjemnie dla niego się złożyło, że żona odumarła go tak młodo, zostawiając bez wątpienia spory mająteczek.

Overfull uniósł brwi, zdumiony.

- Co sugerujesz, Michael? Że Birkshaw ją zabił? Przecież jest dżentelmenem. - Widząc, że przyjaciel posyła mu ironiczne

spojrzenie, dodał, kręcąc głową: - Wiesz, co ci powiem? Stanowczo zbyt długo obracałeś się wśród kryminalistów.

- Zapewne masz rację - przyznał Michael, wstając. - To mi przypomina, że najwyższy czas odwiedzić mojego przyjaciela Coopera.

- Tego detektywa z Bow Street? Nie, naprawdę, Westhampton, ty rzeczywiście myślisz... - Urwał, widząc, że jego słowa trafiają w próżnię.

Michael był już o dwa kroki od drzwi.

Scandalous

## ***ROZDZIAŁ JEDENASTY***

Rachel spędziła cały wieczór w sypialni, poleciała nawet przynieść sobie tu kolację. Pokojówka kręciła się, dopytując, czy czegoś jej nie trzeba, najwyraźniej zaniepokojona, że jej pani źle się czuje. W końcu Rachel była zmuszona ją odesłać. Chciała zostać sama, żeby w spokoju przemyśleć to, co się wydarzyło.

Całowała brata Michaela, mężczyznę, którego po raz pierwszy w życiu zobaczyła. Oczywiście to on ją pocałował, nie ona jego, ale nie było się co oszukiwać. Czowała przyjemność i nawet odwzajemniła pocałunek. Zatem całowała się z mężczyzną, który nie był jej mężem i którego ledwie poznała. Zrobiła coś niedozwolonego, wysoce niewłaściwego, niemoralnego... Nie było sensu mnożyć słów, była pewna, że dałoby się znaleźć jeszcze setkę rozpoczynających się od „nie”.

Najgorsze, że przydarzyło się jej coś wspaniałego. Takiego intensywnego, przenikającego uczucia przyjemności nie doznała nigdy dotąd, w całym swoim życiu. A teraz była zakłopotana.

Była przekonana, że to nie może się powtórzyć. Jednocześnie równie pewna była tego, że niczego nie pragnie goręcej, niż żeby to powtórnie się zdarzyło.

Rachel przyłożyła dłonie do głowy, ledwie wierząc, że mogła coś takiego pomyśleć. Czy już zupełnie zatraciła poczucie przyzwoitości?

To idiotyczne, powiedziała sobie. Ten człowiek jest prostakiem - niegrzecznym, gruboskórnym, pospolitym prostakiem. To absurdalne, żeby ktoś taki jak on zdołał nią zawładnąć. Rzecz niedopuszczalna. W dodatku pochodzący z nieprawego łoża przyrodni brat jej męża. Już samo to, że rozkoszowała się jego pocałunkiem, że w ogóle o nim myślała, było niewłaściwe.

Tylko dwóch mężczyzn dotąd ją całowało. Dwa delikatne, pełne uwielbienia pocałunki, jakimi obdarzył ją Anthony jeszcze przed jej zaręczynami z Michaeliem, nie wzbudziły takich uczuć jak ten ostatni. Znow oblało ją gorąco. Wystarczyło najbliższe przypomnienie tego, co wydarzyło się w kabriolecie, aby ogarniało ją to szalone, niezwykle uczucie...

Tym drugim mężczyzną był Michael. Dwie noce przed ich weselem pocałował ją w podobny sposób, mocno, zaborczo, ale doszło do tego dawno temu i nie bardzo mogła przypomnieć sobie, jaka była jej reakcja. Dobrze pamiętała tylko uczucie paniki, nieodłączne od tamtego dnia, towarzyszące jej, zanim ją pocałował i potem. A jego pocałunek... tak, chyba coś w niej wzbudził, coś mrocznego, nawet przerażającego, zdecydowanie jednak nie tak przyjemnego jak... Nie, to było coś innego, nie odpowiedziała mu wtedy tak jak teraz, jej ciało pozostało nieme.

A gdyby Michael pocałował ją dzisiaj? Czy ta różnica w doznaniach zależała od mężczyzny, czy od niej samej? Stała się dojrzałą kobietą, nie obawiała się miłości jak kiedyś, nie była

zakochana w innym. Zaczęła sobie wyobrażać, że Michael przyciąga ją do siebie, jak to zrobił jego przyrodni brat. Byli tak bardzo do siebie podobni, że stapiali się w jej wyobraźni w jednego mężczyznę. Michael byłby delikatniejszy, z pewnością nie kłułby jej świeży zarost, a sam pocałunek okazałby się subtelniejszy, tego była pewna. Mógłby ją całować, dotykać, wywoływać te wszystkie wspaniałe doznania i nie wzbudzałoby to w niej moralnych dylematów. Tylko namiętność i pożądanie...

Nagle zdała sobie sprawę, że wodzi wskazującym palcem po rozchylonych w marzącym, nie- obecnym uśmiechu ustach, a w podbrzuszu czuje rozlewające się ciepło.

To nonsensowne!

Ze złością splotła dłonie na kolanach. Co za głupota wyobrażać sobie, że Michael ją całuje! Nie było go tutaj, a gdyby był, to by jej nie całował. Woli zajmować się majątkiem, korespondować, planować, obsiewać, eksperymentować, niż wziąć żonę w ramiona.

Musiała przyznać sama przed sobą, że to nielojalne. Takie było ich życie z jej winy i dotąd jej odpowiadało. Dopiero od niedawna nachodzą ją myśli, żeby zmienić ich wzajemne relacje. Na pewno dlatego, że tak bardzo pragnie dziecka. Jeśli tak na to spojrzeć, staje się oczywiste, że nie co innego, tylko to pragnienie stało się przyczyną jej zadziwiającej reakcji na pocałunek Hobsona. Skoro oładnęło ją na tyle silnie, że zaczęła myśleć o skłonieniu Michaela do zmiany umowy, którą zawarli przed ślubem, to musiało obudzić w niej



pierwotny instynkt, naturalną dla każdej kobiety chęć zostania matką. Może ktoś mógłby zarzucić jej brak logiki, ale z emocjonalnego punktu widzenia miała rację. Nie pożałała mężczyzny, a zwłaszcza tego, choć niewątpliwie wzbudził w niej namiętność. Zrozumiała, że była to zgodna z naturą kobiety odpowiedź na marzenie o posiadaniu dziecka.

Uporawszy się w ten sposób z wątpliwościami, Rachel postanowiła nie poświęcać im więcej uwagi. To jedyne, co może w tej sytuacji zrobić. Lepiej skoncentrować się na czym innym, na przykład na sprawie Anthony'ego.

Nie mogła prosić o pomoc Michaela teraz, gdy odkryła, że to nie on współpracuje z detektywami z Bow Street, ale jego brat. Mogłaby opowiedzieć Anthony'emu o Jamesie, gdyby nie to, że nie zamierza nikomu zdradzać rodzinnych sekretów, a już na pewno nie mężczyźnie, którego jej mąż szczerze nie znosi. Teoretycznie istniała możliwość, że poprosi o pomoc Hobsona, ale zdawała sobie sprawę, że to kiepski pomysł. Jakikolwiek był powód tej burzy uczuć, którą w niej wzniecił, całując ją w kabriolecie, bezpieczniej dla niej trzymać się od niego z daleka. Jeśli nie będzie go w pobliżu, nie zdarzy się nic podobnego. A ona musi mieć całkowitą pewność, że się nie zdarzy. Chodzi o jej honor, a tym samym i o honor męża.

Mogła jeszcze powiadomić Anthony'ego, że Michael nie może mu pomóc. Odrzuciła tę myśl, bo nie zniosłaby, gdyby ktokolwiek pomyślał, że lord Westhampton jest drażliwy albo mściwy.

Oparła się z westchnieniem o krzesło i przy-mknęła oczy. Właściwie dlaczego sama nie miałyby zająć się tą sprawą? Myśl była tak zadziwiająca, że otworzyła oczy i usiadła wyprostowana jak struna. Skoro założenie, że Michael pomaga w ściganiu kryminalistów, było nieprawdopodobne, ponieważ nie uchodziłoby to dżentelmenowi, to jak w oczach świata wyglądałoby, gdyby czegoś takiego podjęła się dama? Z pewnością ośmieszyłoby to ją i wywołało skandal.

Jeszcze rok temu taka myśl nie powstałaby jej w głowie, zdawała sobie z tego sprawę, a mimo to nie mogła powstrzymać się od zastanawiania, co by zrobiła na jej miejscu Miranda. Gdyby chciała coś odkryć, nie czekałaby na nic, tylko zabrała się do rzeczy. A Jessica? Przecież Rachel sama była świadkiem, spędzając u nich ostatnie święta Bożego Narodzenia, jak skutecznie pomogła odkryć Richardowi, kto zabił jednego z ich gości. Skoro Jessica mogła coś takiego zrobić, to ona, Rachel, chyba też by potrafiła.

Odsunęła cisnącą się jej do głowy myśl, że Jessica omal nie przypłaciła życiem swojego śledztwa. Ona postara się zachować maksymalną ostrożność. A poza tym nawet nie było pewne, czy doszło do morderstwa. Prawdopodobnie nie doszło. Żona Anthony'ego zmarła z naturalnych przyczyn, a jego podejrzenia wzięły się z żalu po jej odejściu, choć on sam twierdził, że nie przeżywał głębokiej żałoby.

Rachel zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób można prowadzić śledztwo w sprawie czyjejś śmierci. Trochę zniechęcający był fakt, że wydarzenie miało miejsce w innym miejscu, i to dość odległym. Po dłuższym namyśle doszła do wniosku, że Anthony musiał przywieźć ze sobą do Londynu co najmniej kilkoro ze służby. A któż lepiej niż służba wie, co dzieje się w domu, dobrego lub złego? Na początek rozmowa z nimi, to przecież logiczne. Pokojówka pani Birkshaw będzie najodpowiedniejszą osobą. Z pewnością to ona wie najwięcej o swojej pani i o jej chorobie.

Następnego ranka posłała liścik do Anthony'ego, zawiadamiając go, że musi porozmawiać z osobistą pokojówką jego żony, a także z innymi służącymi. Godzinę później Anthony zjawił się u niej, prosząc, by go przyjęła.

- Zatem lord Westhampton zgodził się zająć moją sprawą? - zapytał pełen nadziei i Rachel pomyślała, że byłoby okrutne wyprowadzić go z błędu. - Zdołała się pani z nim skontaktować? Sądziłem, że przebywa w majątku.

- Tak jest w istocie. Pomyślałam, że dobrze będzie, jeśli prześlę mu jakieś informacje. Z pewnością ułatwi mu to decyzję, czy podjąć się tej sprawy. Dlatego wpadłam na pomysł, żeby porozmawiać z pokojówką i wypytać ją o chorobę pańskiej żony.

- To bardzo uprzejmie z pani strony. - Anthony rozpromienił się. - Niezwykle sensowna propozycja, tak się jednak niefortunnie składa, że ta pokojówka już dla mnie nie pracuje. Została przyuczona na

osobistą pokojówkę damy, więc gdy Doreen umarła, odeszła, ponieważ nie mogła w moim domu wykorzystać swoich kwalifikacji.

- Niedobrze.

- Mam jej adres. Pochodziła z Londynu i wróciła tutaj. Mój kamerdyner, Jameson, znał jej adres. Poślę do niej wiadomość z prośbą, by stawiała się u pani. Z pewnością nie będzie miała nic przeciwko temu.

- Wystarczy, jeśli poda mi pan jej adres, a sama się z nią skontaktuję. A gdybym chciała porozmawiać z resztą służby?

- Proszę mi tylko dać znać, a wydam polecenie, że mają pani udzielić wszelkich informacji.

Dziękował jej długo i wylewnie, a kiedy w końcu wyszedł, Rachel odetchnęła z ulgą. Czy zawsze mówił tak dużo i tak mało treściwie?

Ważne, że uzyskała od niego adres osobistej pokojówki Doreen Birkshaw i będzie mogła ją odwiedzić. Bez wątpienia postąpiłaby właściwiej, wysyłając do niej kartkę i oczekując, aż sama przyjdzie, niż udając się do niej osobiście, ale nie zamierzała czekać. Poszła do domu Lilith Neeley i dała sobie radę, nie widzi więc powodu, by tym razem miało być inaczej.

Ubrana w najprostszą i najtańszą suknię, wyszła z domu, stosując tę samą taktykę, co poprzednio, i wynajęła kilka ulic dalej kabriolet. Usadowiła się wygodnie, podała adres woźnicy i pogratulowała sobie w duchu przedsiębiorczości. Zaczynało jej się to

podobać. Teraz rozumiała, dlaczego Miranda jest taka samodzielna. Znacznie łatwiej i ciekawiej było przedsięwziąć coś samej, niż zdać się na mężczyznę i czekać, a poza tym smak przygody jest taki ekscytujący!

Kilkanaście minut później wyprawa wydała się jej mniej ekscytująca, kiedy woźnica zatrzymał się i zobaczyła, że zawiózł ją do ciasno zabudowanej, starej, brudnej dzielnicy Londynu, dużo nędzniejszej niż ta, gdzie mieścił się prowadzony przez Lilith dom gry. Ściskając w dłoni kawałek papieru z adresem pokojówki, Rachel zaczęła iść ulicą, sprawdzając numery domów. Czuła na sobie spojrzenia przechodniów, a świadomość, że wszyscy jej się przyglądają, nie była przyjemna.

W drzwiach nędznego domu, który wyglądał, jakby zbudowano go jeszcze przed wielkim pożarem Londynu w XVII wieku, stała niechlujnie ubrana kobieta, obserwując zbliżającą się Rachel. Krzyknęła coś, ale Rachel nie zrozumiała słów wypowiedzianych chropawym głosem w londyńskiej gwarze. Przystanęła jednak, zadowolona, że może zwrócić się do kogoś o pomoc.

- Przepraszam panią. Nie mogę znaleźć tego domu. Czy byłaby pani uprzejma mi pomóc?

- Czego? - Kobieta zrobiła rozbawioną minę, a potem zaczęła śmiać się głośno, rehotliwie, uderzając dłońmi o uda. - Pomóc? A pewnie, psze pani. - z szyderczą miną wykonała chwiejnie parodię ukłonu.

Rachel z ociąganiem podeszła do niej nieco bliżej. Kobieta śmierdziała czymś, czego Rachel z początku nie mogła rozpoznać. Dopiero gdy zamamrotała znów coś niezrozumiale i potrząsając głową, roześmiała się w głos, Rachel zidentyfikowała zapach. Ten sam, który czuła w dzieciństwie od stajennego. Dżin, to słowo padło w rozmowie służących, którzy nie zorientowali się, że dziecko stoi obok i słucha. Sądząc po zapachu, kobieta musiała wypić znaczną ilość, i to zapewne tłumaczyło jej wesołość bez powodu i bełkotliwą mowę, doszła do wniosku Rachel.

- Szukam tego adresu - powtórzyła i przeczytała nazwę ulicy z kartki.

Jej słowa znów wywołały atak śmiechu, odwróciła się więc z westchnieniem, aby odejść. Za swoimi plecami usłyszała głos kobiety:

- Tu nie Poppin, trzy ulice dalej, nie?

- Proszę? - Rachel odwróciła się do niej z powrotem. - Sugeruje pani, że znalazłam się na niewłaściwej ulicy?

- Na zycher. - Kobieta znów zachichotała, tym razem krótko. - Każdy jeden wie, gdzie Poppin. - Wskazała kierunek palcem. - Trzy? - zapytała z nadzieją, unosząc w wymownym geście trzy palce.

- Dziękuję pani. - Rachel sięgnęła do woreczka, wyjęła kilka pensów i wręczyła je kobiecie, wstrzymując oddech, aby nie czuć odoru alkoholu, po czym odwróciła się i poszła szybko przed siebie.

Na rogu skręciła w prawo i uniosła głowę, wypatrując tabliczki z nazwą. Nie było żadnej, a ulica, kręta i wąska, tak że żaden kabriolet

by się tu nie zmieścił, wyglądała jeszcze bardziej obskurnie. Ku swemu niezadowoleniu, zobaczyła, że tuż za nią uformowała się mała grupka obdartych dzieci, głośno dopraszających się o pieniądze. Popełniła błąd, wyciągając drobne i wręczając je kobiecie. Odwróciła się, żeby przegonić dzieci, i udało się jej to, ale tylko na moment. Odskoczyły ze śmiechem o kilka kroków, a gdy poszła dalej, ruszyły w ślad za nią.

Dotarła do trzeciej ulicy, mając nadzieję, że jej informatorka nie była na tyle oszołomiona dżinem, by nie wiedzieć, co mówi. Na domach nie spostrzegła tabliczek z nazwą ulicy i numerem, ale na ścianie jednego z budynków widniało duże wy-drapanie „8”. Zapukała nieśmiało.

Drzwi uchyliły się, w wąskiej szparze dostrzegła świdrujące ją oko. Zmuszając się do uśmiechu, pochyliła się i powiedziała:

- Szukam numeru osiem na ulicy Poppin. Czy to tutaj?

- Co? - doleciał ją skrzekliwy głos starej kobiety.

- Numer osiem. Czy to tutaj? - powtórzyła.

- A czego pani chce?

- Chciałabym rozmawiać z Marthą Denton - odparła Rachel, starając się, żeby jej głos brzmiał pewnie i uspokajająco. Nie bardzo wiedziała, co ma mówić, żeby nie spłoszyć starej kobiety. - Poszukuję osobistej pokojówki - skłamała. - Polecono mi ją jako wykwalifikowaną, godną zaufania osobę.

Kobieta nadal wpatrywała się w nią uporczywie. Świadoma obecności grupki dzieci za plecami, Rachel z niechęcią myślała o ponownym sięgnięciu do woreczka z pieniędzmi. W końcu uznała, że nie ma wyboru, i zaczęła szukać odpowiedniej monety, niepewna, ile powinna zapłacić za taką informację. Tamtej kobiecie dała trzy pensy, ile ma dać tej? Więcej? Powiedzmy, szylinga? Dwa szylingi, nie ma chyba wyjścia. Żałowała, że nie wzięła ze sobą większej ilości drobnych o bardziej zróżnicowanej wartości.

- Wielki Boże! - rozległ się za jej plecami męski głos.

Odwróciła się i zobaczyła podchodzącego do niej wielkimi krokami mężczyznę. Utorował sobie drogę pośród grupki dzieci, a ona pomyślała: Michael! Oczywiście to nie był Michael, tylko James Hobson. Rachel wyprostowała się i spojrzała na niego chłodno.

- Co tutaj, na litość boską, robisz? - spytał z irytacją, robiąc złą minę.

- Nie wydaje mi się, żeby to pana mogło obchodzić - odparła Rachel, unosząc brwi.

Przez chwilę miał zaskoczoną minę, ale zaraz zaczął znowu mówić:

- Fakt, nie mój interes, tylko pani męża. Nieźle mu pani daje popalić, z tego widzę. Nie ma pani za grosz przyzwoitości?

- Pan - powiedziała Rachel z naciskiem, czując, jak ogarnia ją złość - będzie mnie uczył przyzwoitości?



- Ktoś wreszcie powinien - odciął się. - Najwyraźniej pani nią się nie kieruje.

- Uczono mnie zachowywać się przyzwoicie od kołyski, panie Hobson, i sędzę, że potrafię rozróżnić, co wypada, a co nie. A pan, co tu robi, niech mi wolno będzie zapytać?

Pytanie zaskoczyło Michaela. Zaszokowany widokiem Rachel w takim miejscu, rzucił się do niej, nie zastanawiając się, jak wyjaśni swoją obecność. Na szczęście, zamierzając wypytać pokojówkę zmarłej żony Birkshawa, przybrał stosowną do swoich zamiarów postać, i Rachel wzięła go za Hobsona.

- Cóż, jak to pani ujęła, nie wydaje mi się, że powinno to panią obchodzić, milady.

Wczoraj wieczorem Michael odwiedził Coopera, detektywa z Bow Street, z którym często współpracował, i zapytał go, czy nie prowadzono śledztwa w sprawie śmierci pani Anthony'owej Birkshaw. Zdawał sobie sprawę, że działa pod wpływem zazdrości, i nieco go to zawstydzalo, niemniej nie mógł powstrzymać się od zajęcia tą sprawą, choć rozum podpowiadał, że śmierć kobiety nastąpiła najprawdopodobniej z naturalnych przyczyn. Wytłumaczył sobie jednak, że nie była jednak w wieku, w którym się umiera, a jej mąż, nie odczekawszy nawet okresu żałoby, zaczął składać wizyty kobiecie, wobec której snuł małżeńskie plany, a zatem istnieją powody do podejrzeń. Nawet ktoś niezwiązany z Rachel mógł je powziąć.

Cooper po chwili zastanowienia stwierdził, że nazwisko brzmi znajomo, ale nie może skojarzyć dlaczego. Obiecał to sprawdzić. Przed południem przyszedł do Lilith i poinformował Michaela, że sprawa istotnie była przedmiotem śledztwa, prowadzonego przez jego kolegę z Bow Street.

- Przez Bena Mowbraya. Najął go kuzyn zmarłej. Podejrzał jej męża, bo odziedziczył znaczny majątek. - Cooper wzruszył ramionami. - Oczywiście, jeśli nie mąż, to ten kuzyn miał dziedziczyć. Mowbray nic nie znalazł. Tego Birkshawa nawet nie było w domu, jak ona zachorowała. Przyjechał dopiero jakiś tydzień później, jak go powiadomili, że jest poważnie chora. Mowbray rozmawiał ze wszystkimi służącymi i z lekarzem. Według lekarza nie było w tym nic podejrzanego. Umierała kilka tygodni, nie wyglądało to na truciznę. Żadnemu ze służących też nie wydawało się to dziwne. Czy pan zna powody, żeby sądzić inaczej?

Michael musiał przyznać, że nie, i wyjaśnił, że pytał z ciekawości. Cooper dał mu adres osobistej pokojówki pani Birkshaw. Dziewczyna odeszła ze służby wkrótce po śmierci swojej pani i Michael zdecydował, że nie zaszkodzi jej wypytać, podobnie jak innych służących. Wybrał się więc na poszukiwania Marthy Denton i osłupiał na widok Rachel, stojącej pośród gromadki brudnych uliczników w dzielnicy, o której istnieniu nie powinna mieć pojęcia, i rozmawiającej ze starą wiedźmą, skrytą we wnętrzu rozwalającego się domu.

Michael zaczął okrażać Rachel, chcąc porozmawiać ze starą kobietą. Rozgrywający się na ulicy spektakl wydał się jej na tyle interesujący, że uchyliła szerzej drzwi, pokazując twarz.

- Przepraszam, ale byłam pierwsza! - wykrzyknęła Rachel, dając krok, by go zablokować. - Zechce pan stanąć z boku, tak żebym mogła kontynuować rozmowę z tą dobrą kobietą.

Wyjęła monetę, mając nadzieję, że obecność Hobsona pozwoli jej uzyskać informację, o którą jej chodziło. Uniosła monetę w palcach, pokazując ją kobiecie.

- Zamierzała mi pani powiedzieć, gdzie mieszka Martha Denton. Czy tu, na Poppin numer osiem?

- Ano. - Oczy kobiety ożywiły się na widok srebrnej monety. Wskazała palcem na strome schody, prowadzące na pierwsze piętro sąsiedniego budynku. - Tamuj jest osiem. - Wyciągnęła rękę po monetę.

Rachel już chciała ją wręczyć, ale powstrzymała się w pół gestu, dotarło do niej bowiem, że kobieta udzieliła wymijającej odpowiedzi.

- Czy tam właśnie mieszka Martha Denton?

- Mieszkała - potwierdziła kobieta.

- A gdzie jest teraz? Nie sądzi pani, że za tę monetę powinnam uzyskać bardziej wyczerpującą informację?

- No dobra - powiedziała chrapliwie staruszka. - Dobrze nie wiem, ale coś mówiła, że idzie do lady Easter coś tam.

- Esterbrook? - zaryzykowała Rachel. - Czy mówiła lady Esterbrook?

- Aha, tak i mówiła. - Kobieta ochoczo potaknęła głową, wyciągając dłoń.

Rachel upuściła w nią monetę i odwróciła się, obdarzając Hobsona promiennym uśmiechem.

- Będę wdzięczna, jeśli zechce mnie pan przepuścić.

- Jak będzie pani afiszować się z tymi monetami, nawet się nie spostrzeże, jak obrobiją panią złodzieje.

- Naprawdę? - spytała kpiąco, wyciągnęła kilka drobniejszych monet i rzuciła je dzieciom, patrząc przy tym na Hobsona wyzywająco. A potem pomaszzerowała ulicą.

- To nie jest miejsce dla pani - podkreślił, zrównując się z nią. - Mogłaby pani mieć tyle wyobraźni, żeby pomyśleć o własnym bezpieczeństwie. Może znaleźliby się tacy, co by panią oplakiwali.

- Jak miło z pańskiej strony. Zapewniam, że potrafię zatroszczyć się o siebie.

- Rzeczywiście? - zapytał sarkastycznie. - W takim razie jak pani zamierza odszukać drogę powrotną, jeśli wolno spytać? Gdzie pani znajdzie kabriolet?

Rachel straciła animusz. Musiała, chociaż niechętnie, przyznać mu rację. Nie miała najmniejszego pojęcia, jak stąd się wydostać, a myśl o błędzeniu na oślep, nie była najprzyjemniejsza. Jedno jeszcze

musiała przyznać: mimo jego grubiaństwa czuła się całkowicie bezpieczna w jego obecności.

- Co pani tu właściwie robi? - spytał bardziej pojednawczym tonem. - Dlaczego płaci pani ludziom za informacje o niejkiej Denton?

- Mogłabym odpowiedzieć, że szukam wykwalifikowanej osobistej pokojówki.

- Mogłaby pani, ale oboje wiemy, że to kłamstwo. - Posłał jej spojrzenie z ukosa.

Nagle uderzyło Rachel, jaki piękny kolor mają jego oczy. Jasnoszare, w słońcu wydawały się niemal srebrzyste. Wczoraj wieczorem w kabriolecie pociemniały z emocji... Potknęła się, a on natychmiast wyciągnął rękę i podtrzymał Rachel, która natychmiast zaczerwieniła się. Nie zachwiała się, gdyby nie myślała o jego oczach, a teraz na dobitkę od dotknięcia jego dłoni przeszedł ją dreszcz. Odchrząknęła i, patrząc prosto przed siebie, powiedziała:

- Chcę z nią porozmawiać. Staram się pomóc znajomemu. Martha Denton była pokojówką jego żony. Zmarła, a on... podejrzewa, że została zamordowana.

- Poprosił panią o pomoc? - zapytał Michael, podnosząc głos.

- Oczywiście, że nie. Nigdy by mnie nie poprosił. Zresztą nikt nigdy mnie nie poprosił o żadną przysługę.

Zaskoczony, wyraźnie wychwycił nutę gorczy w jej głosie, ale nie odezwał się.

- Chciał, żebym poprosiła męża o pomoc. Mówiłam już panu; on myśli, że Michael prowadzi czasem śledztwa dla Bow Street. Nie wie, że to pan. Obiecałam mu, że wstawię się za nim, ale wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak rzeczy naprawdę się mają i że to bezsensowne. On... ten mój znajomy miał taką nieszczęśliwą minę... Nie potrafiłam mu powiedzieć, że Michael odmawia. Poza tym mąż ma powody, by go nie lubić, więc nie chciałam, aby pan Birkshaw pomyślał, że to jest przyczyną odmowy. Nie zniósłabym myśli, że ktoś uważa Michaela za mściwego albo małostkowego.

- A to dlaczego? - zapytał zdumiony. Odwzajemniła mu się zdziwionym spojrzeniem.

- Bo nie jest. Ani trochę. Co więcej, jestem pewna, że gdyby było to w jego mocy, pomógłby panu Birkshawowi.

Jej towarzysz zareagował na to oświadczenie lekceważącym prychnięciem.

- Wzrusza mnie ufność, jaką pani pokłada w mężu. Niewielu znam mężczyzn gotowych pomagać, powiedzmy, bardzo bliskim przyjaciołom żony.

- Sugeruje pan coś, co nie ma miejsca - ucięła Rachel. - Nie rozumiem powodów, dla których pan uważa za stosowne myśleć źle o wszystkich. O mnie, Michaelu, Anthonym... Przecież pan nas wcale nie zna.

- O, ja znam arystokrację - oświadczył ponuro, jak przystało na postać, w którą się wcielił.

- Rozumiem pańskie uczucia - zapewniła go Rachel - ale Michael nie jest taki jak ojciec, zaręczam panu.

- Rzeczywiście?

- Rzeczywiście. Nie musi być pan taki ironiczny. Moj mąż jest człowiekiem honoru.

- Sądzi pani, że człowiek honoru byłby zachwycony, dowiadując się, że pani włóczy się po East Endzie, bratając z ludźmi takimi jak ja albo gorszymi, szukając mordercy?

- Nie byłby - przyznała ucziwie Rachel. - Bez wątpienia obawiałby się, że to może dla mnie źle się skończyć. Widzi pan, powszechnie uważa się, że nie jestem osobą zdolną rozwiązywać problemy...

Odwrócił głowę i popatrzył na nią, ściągając ze zdziwieniem brwi.

- Nie sądzę... - Urwał, odchrząknął i dodał: - Nie sądzę, by lord Westhampton tak myślał.

Rachel rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

- I to mówi człowiek, który jeszcze przed chwilą wyrażał się lekceważąco o lordzie Westhamptonie i całej arystokracji?

- Mówię tylko - Michael skrzywił się - że mężczyzna chroni kobietę, która do niego należy. Będzie się o nią troszczył, zapewniał jej bezpieczeństwo i dlatego uważam, że lord Westhampton nie chciałby, żeby pani samotnie tu się włóczyła. A nie dlatego, by uważał

panią za niezdolną do samodzielnego działania. A co pani właściwie ma na myśli? Wygląda mi pani na sprytną osóbkę.

Rachel zaśmiała się.

- Szczerze wątpię, czy to prawda. Obawiam się, że w pańskich oczach jestem nawet bardziej beznadziejną osobą niż w ocenie Michaela. Jak większość kobiet z mojej sfery zostałam nauczona elegancko nalewać herbatę i pięknie wyszywać, a nie robić pożyteczne rzeczy czy rozwiązywać problemy. Mój brat poślubił kobietę, która prowadzi własne przedsiębiorstwo. Jej ojciec zabierał ją ze sobą, kiedy jeździł handlować z traperami. Nauczył ją też strzelać, a nawet bić się na noże.

- Brzmi to tak, jakby pani bratowa pochodziła z jakiegoś dzikiego kraju.

Rachel roześmiała się ponownie.

- Nie, pochodzi z Ameryki.

- No to jesteśmy w domu.

- Żona mojego krewnego... właściwie, to nie jest już moim krewnym, tylko przyjacielem... Nieważne, więc jego żona, doskonale wychowana Angielka, też potrafi być pożyteczna. Pracowała jako guwernantka, a podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia pomogła Richardowi rozwikłać pewną sprawę i... - rozgorączkowana wzięła głęboki oddech - i nie waha się wypowiedzieć swojego zdania, a Richard szanuje jej opinię.

- Jestem pewien, że pani mąż również panią szanuje.



- Och tak, szanuje mnie, ponieważ jest dżentelmenem, ale to nie znaczy, że ceni moją opinię, uważa to, co powiem, za istotne...

- Myśli pani, że mąż pani nie docenia? Rachel zastanowiło jego pytanie. A jeszcze bardziej fakt, że rozmawiała z nim tak otwarcie, chociaż jest dla niej kimś obcym. Łatwo przychodziła jej swobodna rozmowa z kimś, kto, tak jak on, prawie jej nie znał i nie dbał o to, co ona powie lub zrobi. Jamesowi Hobsonowi było wszystko jedno, czy Rachel zachowa się, jak przystało na damę, czy zrobi odpowiednie wrażenie na rodzinie i innych osobach z towarzystwa. A jednocześnie był tak podobny do Michaela, że odniosła nieodparte wrażenie, jakby wymieniała uwagi z kimś sobie bliskim. Mogłaby tak gawędzić z Michaeliem, nie uważając na każde słowo, gdyby nie wydarzenia z przeszłości.

- Nie - odparła po chwili - ale nie sędzę, żeby uważał mnie za osobę, która potrafiłaby zrobić coś trudnego. Nigdy zresztą nie musiałam nic takiego robić, a jestem do tego zdolna, zapewniam - dodała z przekonaniem. - Mogłabym porozmawiać z Martha Denton ze znacznie lepszym skutkiem niż pan. Chociażby dlatego, że mogę swobodnie pójść do jej nowej chlebodawczyni, a mocno wątpię, czy lady Esterbrook pozwoliłaby panu wejść do domu.

- Nie pozwoliłaby. Tu akurat z panią całkowicie się zgadzam.

Szli przez jakiś czas w milczeniu, wreszcie Michael spojrzał na Rachel z namysłem i powiedział:

- Znam tutaj niedaleko przyzwoitą gospodę. Można by tam pójść coś zjeść.

- Ale ja... - zaczęła Rachel z wahaniem, chociaż czuła głód. - Co ludzie powiedzą, widząc mnie wchodzącą do gospody z obcym mężczyzną?

- Naprawdę pani sądzi, że któryś z pani znajomych pokazałby się w gospodzie w tej okolicy? - zapytał z rozbawieniem.

- No nie - przyznała z uśmiechem. - Raczej nie, ale...

- Zresztą tak przypominam pani męża, że wszyscy będą myśleli, że to z nim pani przyszła.

- Chyba ma pan rację. Chociaż z pewnością zaczęliby się zastanawiać, dlaczego jest pan tak dziwacznie ubrany.

- Moglibyśmy po lunchu podyskutować o śledztwie.

- Co pan ma na myśli? - spytała Rachel, mierząc go podejrzliwym wzrokiem. - Zamierza mnie pan przekonywać, żebym dała sobie spokój?

Leciutki uśmiech zaigrał w kącikach jego warg, twarz mu się rozjaśniła i Rachel pomyślała, że w tej chwili nieodparcie przypomina Michaela.

- Nie. Chodzi mi o to, że moglibyśmy... hm... pracować razem. Pani zajmowałaby się tym, do czego pani lepiej się nadaje, jak rozmawianie z lady Esterbrook, a ja wziąłbym na siebie służących Birkshawa. Będą skłonni mi więcej powiedzieć. Potem moglibyśmy

wymienić informacje o tym, czego każde się dowiedziało, i zastanowić. W końcu chodzi nam o odkrycie tego samego.

- Dobrze - zgodziła się Rachel, czując nagły przyływ odwagi. A zresztą, doszła do wniosku, w samym fakcie, że zje z nim lunch, nie ma jeszcze niczego złego.

Przypomniała sobie, co się wydarzyło, kiedy ostatni raz została z Hobsonem sam na sam, ale natychmiast stłumiła tę myśl. To tylko chwilowa niepoczytalność, rezultat tej jednej dziwacznej sytuacji. Ich emocje sięgnęły zenitu, a jej wściekłość spowodowała, że łatwo mu było rozniecić w niej inne uczucie. Teraz będą w gospodzie, miejscu publicznym.

Dotarcie do gospody „Pod Czerwonym Odyńcem” zajęło im ledwie kilka minut. Było tu dość tłoczno, niemniej Hobson umiał załatwić prywatny gabinet, gdzie nikt nie mógł im przeszkadzać. Właściciel odprowadził ich do drzwi osobiście, zwracając się do nich, co Rachel oczywiście zauważyła, milordzie i milady. Ledwie z ukłonem zamknął za sobą drzwi, Rachel powiedziała do Hobsona:

- Powiedział mu pan, że jest Michaellem, tak?

- Nikt nie uzna za dziwne, że je pani posiłek w towarzystwie męża - odparł, wzruszając ramionami. - Inaczej nie dostałbym prywatnego gabinetu. Wolałaby pani, żeby ten motłoch na panią się gapił?

- Nie zauważyłam w tej gospodzie żadnego motłochu - zaprotestowała Rachel, dodając jednak ucziwie: - Choć oczywiście

wolę jeść na osobności. Jak często udaje pan Michaela? - spytała, przyglądając mu się z namysłem.

- Tylko wtedy, kiedy ma mi to coś ułatwić. No i - oczy rozblęły mu rozbawieniem - kiedy wiem, że mi to ujdzie na sucho.

- Jest pan całkiem pozbawiony skrupułów - skarciła go Rachel, nie mogąc się jednocześnie powstrzymać od odwzajemnienia uśmiechu. - Czy nigdy nie pomyślał pan o tym, że ujmuje mu pan czegoś, podszywając się pod niego, kiedy to panu wygodne?

- Nie jest tak, że mu kradnę osobowość - odparł, wzruszając ramionami. - Nie robię też niczego, co by mu zaszkodziło. Zawsze płacę swoje rachunki. Czasem używam jego nazwiska, żeby dostać to, co on by dostał. Odziedziczył je po ojcu, prawda? Nie jest to coś, na co człowiek sam zapracował swoim życiem. Po prostu urodził się. A skoro jego ojciec jest też moim ojcem, nie widzę nic złego w tym, żeby coś z tego uszczknąć, nawet jeśli odmówiono mi nazwiska.

- Ma pan niezwykłą zdolność logicznego wyjaśniania każdej sprawy - stwierdziła Rachel.

- Bo jestem niezwykle logicznie myślącym człowiekiem, sama pani przyznała - odciął się.

Uniósł butelkę wina, którą przyniósł im właściciel gospody, i zbliżył ją do jej kieliszka, unosząc brwi w niemym pytaniu. Rachel zawahała się. Dobrze wychowana dama nie powinna pić wina o tej porze dnia, a na pewno nie w towarzystwie nieznanego mężczyzny. Ale kto się o tym dowie? Po wydarzeniach dzisiejszego ranka

przepelniała ją energia, uczucie wolności, radość z własnej odwagi, nie mogła się oprzeć, żeby nie spróbować złamać jeszcze jednej zasady.

Skinęła głową i Hobson nalał jej pół kieliszka wina. Upiła łyczek. Nie smakowało dobrze, raczej dość kwaśno, ale przełknęła jeszcze kilka łyczków, dla zasady. Oparła się swobodnie o krzesło i, patrząc z powagą na Hobsona, zapytała:

- Proszę mi wyjaśnić, dlaczego chciał pan rozmawiać z pokojówką pani Birkshaw. - Widząc, że zawahał się, dodała: - To nie fair, ja panu powiedziałam, dlaczego się tam znalazłam. A jeżeli mamy razem pracować...

- Tak, ma pani rację.

Z wyjątkiem tego, oczywiście, że nie mogę ci wyznać prawdy, pomyślał Michael. Że twój mąż, niezdolny do mściwości i niemałostkowy, napędzany zazdrością i podejrzliwością, zaczął podejrzewać morderstwo tam, gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa śmierć nastąpiła z naturalnych przyczyn.

- Zostałem wynajęty - powiedział, przypominając sobie, co mu mówił Cooper - przez kuzyna zmarłej, który uważa, że jej przedwczesna śmierć jest podejrzana.

- Anthony'ego nie było w domu, gdy zachorowała, czyż nie?

- Istotnie. - Michael obserwował ją zwężonymi oczami. - Niemniej nic dziwnego w tym, że kiedy ktoś umiera tak młodo,

rodzina nabiera podejrzeń, zwłaszcza gdy małżonek dziedziczy fortunę.

- A kto ją odziedziczy, jeśli zostanie udowodnione, że Anthony Birkshaw zabił żonę? - zapytała Rachel.

- Trafnie pani przewiduje. Spadkobiercą byłby kuzyn, tak że za jego troską kryje się osobisty interes.

- W takim razie nie widzę, jak moglibyśmy razem pracować. Nasze cele są rozbieżne. Pan chce udowodnić, że Anthony Birkshaw zabił swoją żonę, a ja...

- Mam nadzieję - przerwał jej i nachylił się, patrząc jej prosto w oczy - że obojgu nam chodzi o to samo: o odkrycie prawdy.

Rachel nagle zabrakło powietrza. Nie potrafiła odwrócić od niego wzroku, zrobiło się jej gorąco. Rozmawiali o morderstwie, a jej nieszczęsny rozum podsuwał myśli o pocałunku, który wczoraj wymieniła z siedzącym naprzeciwko mężczyzną.

- To oczywiste - potwierdziła niezbyt przytomnie.

Jego dłoń spoczywała na stole, odwrócona wewnętrzną stroną. Jak w transie wyciągnęła powoli rękę i dotknęła koniuszkami palców opuszków jego palców. Jego oczy, wciąż wpatrzone w jej oczy, pociemniały. Odwrócił rękę, ich dłonie zetknęły się, palce wśliznęły między palce, splotły ciasno. Pochyliła się, instynktownie pragnąc znaleźć się jak najbliżej Hobsona.

## ***ROZDZIAŁ DWUNASTY***

Klamka zwolniła zamek drzwi z hałaśliwym klapnięciem i oboje podskoczyli na ten dźwięk. Rachel wyprostowała się na krześle, splatając dłonie na kolanach. Do gabinetu wszedł właściciel gospody, niosąc dużą tacę. Tuż za nim pojawił się młody chłopak z drugą tacą. Ustawili je na bufecie, a potem zaczęli rozkładać przed nimi na stole talerze i naczynia z jedzeniem. Rachel, odwróciwszy wzrok od Hobsona, próbowała uspokoić myśli. Co ona zamierzała zrobić?! Gdyby nie właściciel gospody, do czego by doszło? Czy była tak słaba, tak niezdolna kontrolować pierwotne instynkty, że pocałowałaby brata Michaela?

Do czasu, gdy oberżysta ze swoim pomocnikiem podali lunch i wyszli, Rachel zdołała się uspokoić, a jej twarz - miała nadzieję - odzyskać obojętny wyraz. Nie patrząc na Jamesa, nakładała jedzenie na talerz, cały czas z ożywieniem mówiąc, jak zachęcająco wygląda, jak wspaniale pachnie, jak nigdy by się nie spodziewała takiej uczyty w tak niepozornej gospodzie. W końcu mogła zamilknąć i zająć się jedzeniem.

Do czasu gdy skończyli jeść, Rachel była w stanie znów spojrzeć Hobsonowi w twarz. Zrozumiała, że nie może dłużej wspólnie z nim prowadzić śledztwa. Najwyraźniej reagowała dziwacznie na obecność przyrodniego brata Michaela. Coś ją do niego przyciągało i jakakolwiek to była siła, sprawiała, że traciła rozum.

Michael, siedząc naprzeciwko niej, zastanawiał się, do jakiego stopnia zaćmił mu się umysł, że zaproponował jej wspólne rozwiązywanie zagadki. Prawdopodobieństwo, że odkryje jego grę, znacznie wzrosło, a poza tym narażał żonę na bywanie w miejscach, o jakich nawet nie przypuszczała, że istnieją, i na sytuacje znacznie przerastające życiowe doświadczenie dobrze wychowanej damy. Gdyby okazało się, że żona Birkshawa została jednak zamordowana, wystawiał Rachel na niebezpieczeństwo.

Sprawiała jednak wrażenie tak nieszczęśliwej, gdy mówiła o tym, jak ludzie ją postrzegają, o nudzie i braku celu w życiu... Chciał zaprotestować, zapewnić, że nie uważa jej za osobę niepożyteczną, że chce ją chronić, ponieważ jest dla niego najdroższą istotą w życiu, ale oczywiście nie mógł tego zrobić. Pragnąc podnieść ją na duchu i - tak, tego też pragnął, nie zamierzał się oszukiwać - przebywać obok niej, zaproponował wspólne prowadzenie śledztwa. Kolejny dowód, że zachowuje się jak idiota w jej obecności.

- Co do naszej współpracy... - zaczął.

Ton jego głosu zmroził Rachel. W obawie, że wycofa propozycję, przerwała mu, mówiąc pospiesznie:

- Tak, myślę, że to szczęśliwy pomysł, żebyśmy podzielili obowiązki. Porozmawiam z tą dziewczyną od pani Birkshaw. Nie znam lady Esterbrook zbyt dobrze, ale jestem pewna, że zezwoli mi na wypytanie osobistej pokojówki - zapewniła go, starając się pokazać, że rzeczywiście może być użyteczna. Musiał zdawać sobie sprawę,



prowadząc swoje śledztwa, że nie uzyskałby takiej zgody. Nie tylko on, nawet najbardziej dyskretny dżentelmen nie mógłby liczyć na łatwy dostęp do osoby, znającej sekrety dobrze urodzonej damy. - Zajmę się tym od razu jutro. A co pan będzie robił?

- Wpadnę do gospody odwiedzanej przez służących Birkshawa - powiedział po chwili wahania - i spróbuję wciągnąć któregoś w rozmowę.

- A jeśli się nie uda?

- Wtedy znajdę sposób, żeby pogadać z nimi w domu. Pomyłka w dostawie zawsze jest dobrym pretekstem.

- Zajmie to trochę czasu. Jak się skontaktujemy, żeby przekazać sobie, czego się dowiedzieliśmy?

- Proszę przysłać mi wiadomość, przyjdę... nie, to bez sensu.

- Rzeczywiście. Służba mogłaby być nieco zdziwiona, dlaczego mój mąż przychodzi z wizytą, w dodatku tak dziwnie ubrany. Kiedy dowiem się czegoś, przyjadę do domu pańskiej siostry.

- Dobrze - zgodził się, wiedząc, że powinien jej powiedzieć, by nie przychodziła, sama wiadomość wystarczy.

Pragnął znowu ją zobaczyć, spędzić choć krótki czas w jej towarzystwie. Było coś niezwykle odświeżającego w tych ich rozmowach, nagle zniknęły wszystkie ograniczenia, które ich tak krępowały jako męża i żonę. Rozmawiała z Jamesem z łatwością i swobodą, które sprawiały mu zarazem radość i ból. Dlaczego nigdy nie powiedziała jemu, Michaelowi, o swoim wyobrażeniu, że inni

uważają ją za niekompetentną, bezużyteczną osobę? Czy stwarzał aż taki dystans? Był aż tak chłodny? Nieprzyjemny?

Posiłek dobiegł końca, zostało ustalone, co będą robić, mimo to Rachel poczuła niechęć do opuszczenia gospody. Przyjemnie było rozmawiać z kimś swobodnie, nie zastanawiając się, co ta osoba sobie pomyśli ani czy zachowało się właściwie, co zawsze krępowało ją w kontaktach z Michaelem.

- Chyba czas się pożegnać.

- Tak.

Żadne z nich nie poruszyło się, by wstać. Rachel pomyślała, co ją czeka w domu. Należałoby oddać wizyty, ale na to zrobiło się zbyt późno. Czekala robótka: mała śliczna czapeczka dla dziecka Mirandy i Devina. Trzeba wydać służbie polecenia w. sprawach domowych. Wybrać suknię i biżuterię na wieczorne przyjęcie. Jej życie było beznadziejnie nudne. Kiedy właściwie zaczęło ją męczyć to, że nie ma nic innego do roboty, tylko ubrać się, zjeść, bywać w towarzystwie? Kiedy wizyty, przyjęcia, bale, wieczory w operze stały się nużącym obowiązkiem?

To, co robiła dzisiaj, było znacznie bardziej interesujące.

- Powinnam poszukać jakiegoś kabrioletu - powiedziała, podnosząc się z miejsca.

- Odprowadzę panią. - Michael wstał, przeszedł przez gabinet i otworzył przed nią drzwi, a potem poprowadził do wyjścia z gospody, przytrzymując kurtuazyjnie jej ramię.

Świadoma tego dotknięcia, jakby ją parzyło, Rachel szła z oczyma utkwionymi prosto przed siebie, obawiając się spojrzeć na Hobsona, by nie zdradził jej rumieniec. Czy czuł to samo, ten dreszcz, który ją przeszywał?

Rachel nie miała wątpliwości, że lady Esterbrook zezwoli na wypytanie pokojówki, choć z pewnością uzna jej prośbę za dziwną. Obawiała się jednak, że rozmowa prowadzona w domu chlebodawczyni nie będzie szczerą, a jej rezultat niezadowolający. Kobieta prawdopodobnie mówiłaby swobodniej o swojej dawnej pani, gdyby spotkanie odbyło się na bardziej neutralnym gruncie.

Szczerliwym zbiegiem okoliczności lady Esterbrook mieszkała przy ulicy, która biegła po przeciwnej stronie parku, przy którym stał dom Westhamptonów. Wobec tego wzięła szkicownik, węgiel, włożyła kapelusz i poszła do parku. Zajęła ławkę, z której mogła obserwować frontowe drzwi interesującego ją domu. Drugiego dnia jej cierpliwość została nagrodzona. Lady Esterbrook wyszła z domu, a za nią, trzymając się o dwa kroki z tyłu, znacznie skromniej od niej ubrana młoda kobieta. Rachel miała nadzieję, że jest to osoba, o którą jej chodzi.

Podeksytowana, zerwała się na równe nogi, zrzucając na ziemię szkicownik i węgiel. Nie zawracając sobie nimi głowy, ruszyła szybkim krokiem przez park w kierunku, w którym zmierzały obie kobiety. Musiała nadrobić drogi, żeby wyjść z parku głównym wejściem, a potem zawrócić na ulicę, po której szły, co dało im czas,

aby ją znacznie wyprzedzić. Niemniej wciąż znajdowały się w zasięgu jej wzroku, a ponieważ chciała pozostać niezauważona, wołała nie zbliżać się do nich zanadto.

Lady Esterbrook marudziła dłuższy czas przed szybą wystawową modystki, przyglądając się kapeluszom. W pobliżu Rachel nie było żadnej wystawy, przy której mogłaby przystanąć, a nie chciała podchodzić bliżej. Zaczęła majstrować przy guziczku rękawiczki, udając, że coś z nim nie w porządku. Co jakiś czas zerkała, czy lady Esterbrook napatrzyła się już na kapelusze, i gdy starsza dama ruszyła wreszcie przed siebie, natychmiast poszła za nią. Ledwie zrobiła kilka kroków, lady Esterbrook zatrzymała się przed kolejną wystawą. Rachel ogarnęło zniecierpliwienie.

Tymczasem starsza pani powiedziała coś do służącej i weszła do sklepu, zostawiając tamtą na chodniku. Rachel zyskała pewność, że to rzeczywiście pokojówka; lady Esterbrook nie odważyłaby się postąpić tak wobec wynajętej damy do towarzystwa. Przyspieszyła kroku, a kiedy zrównała się z kobietą, spojrzała na nią, przystanęła i zapytała z wahaniem w głosie:

- Martha?

- Tak, proszę pani?

- Jesteś, chciałam powiedzieć, byłaś pokojówką lady Birkshaw, prawda?

Twarz dziewczyny, jak wydawało się Rachel o kilka lat młodszej od niej, rozjaśniła się.

- Tak, proszę pani. Skąd pani wie?

- Znałam twoją panią - wyjaśniła Rachel, sprzedając jej bajeczkę, którą wymyśliła wczoraj wieczorem. -Widziałam cię kiedyś u niej w domu. Być może mnie nie pamiętasz. Nazywam się Glendenning.

- Och tak, proszę pani - powiedziała Martha bez przekonania.

Tak jak Rachel się spodziewała, dziewczyna nie odważyła się powątpiewać w słowa dobrze urodzonej damy.

- Biedna Doreen. Tak bardzo zasmuciła mnie wiadomość o jej śmierci.

- Och tak. Biedna moja kochana pani... - Oczy Marthy wypełniły się łzami.

Rachel poczuła wstyd, ale zaraz przypomniała sobie, że próbuje odkryć, czy jej pani nie została zamordowana. Z pewnością dla dobra sprawy warto zdobyć się na kłamstwo.

- Widzę, że byłaś mocno przywiązana do swojej pani.

- O tak. Była dla mnie bardzo dobra. Oddawała mi wszystkie stroje, które wyszły z mody. Niektóre suknie były jak dla mnie zbyt szykowne, ale mogłam je pociąć i szyłam z nich zasłonki, poduszki i różne inne rzeczy...

- Mam nadzieję, że nie cierpiała zbyt mocno. Oczy dziewczyny znów wypełniły się łzami.

- Była bardzo chora na żołądek. Ogromnie mi jej było żal, ale niewiele mogłam pomóc. Nie mogła utrzymać w żołądku tego, co

zjadła, nawet kiedy karmiłam ją bulionem albo kleikiem. - Pokręciła ze smutkiem głową.

- Pan Birkshaw musiał być zdruzgotany.

- Och tak. To prawdziwy dżentelmen. I taki przystojny. -

Roziskrzzone oczy Marthy powiedziały wszystko o tym, co czuła na widok męża chlebobawczy. - Pani kochała go nieprzytomnie. Był dla niej całym światem. A on był dla niej dobry. Jak tylko posłali do niego wiadomość, że jest chora, zaraz przyjechał i siedział przy niej każdego dnia. A jak już jej koniec się zbliżał, to pamiętam, jak pani powiedziała: „Martho, to najlepszy mąż na świecie. Jest dla mnie wszystkim”. Czuła się szczęśliwa, jak przy niej siedział, nawet gdy już była taka chora.

Rachel poczuła pieczenie pod powiekami, słysząc te proste, szczerze słowa. Zrozumiała, jak głęboko wszyscy, którym Doreen Birkshaw była bliska, przeżywali jej śmierć. Jej życie skończyło się tak przedwcześnie... Jeśli Anthony ją zamordował, tak jak podejrzewano, musiał być potworem, a w to Rachel nie wierzyła. Poczowała ukłucie bólu na myśl o tej kobiecie, tak bardzo kochającej męża, choć wiedziała, że to miłość nieodwzajemniona.

- Przykro mi - powiedziała szczerze. - To niesprawiedliwe, żeby czyjeś życie skończyło się tak szybko.

- Tak... kiedy tyle nieprzyjemnych osób chodzi po tym świecie. - Rzuciła ukradkowe spojrzenie na szybę wystawową, nie

pozostawiając Rachel wątpliwości, kogo zaliczała do tej kategorii. - Och, moja pani wychodzi.

- Wobec tego nie będę cię zatrzymywać. Miło było z tobą rozmawiać. Pani Birkshaw miała szczęście, że przy niej byłaś.

Martha uśmiechnęła się i, dygnawszy lekko, powiedziała:

- Dziękuję, bardzo pani uprzejma.

Rachel dostrzegła kątem oka, że drzwi sklepu zaczynają się uchylać, skinęła więc głową pokojówce i odeszła. Nie mogła pozwolić, żeby lady Esterbrook powitała ją jej własnym nazwiskiem. Powinna była to wziąć pod uwagę, pomyślała niezadowolona z siebie. Nie do końca dopracowała strategię, wiedziała przecież, że nikt nie uwierzy w bliską znajomość pani Birkshawowej z Yorku z utytułowaną damą z Londynu. Jeśli jej śledztwo ma przynieść rezultaty, musi na przyszłość przygotowywać się bardziej starannie.

Ruszyła w stronę domu, wybierając ulicę, na której nie powinna natknąć się na lady Esterbrook i Marthę. Idąc, zastanawiała się nad tym, co usłyszała o Doreen Birkshaw. W pewnym momencie przystanęła i przywołała kabriolet. Podała adres Lilith Neeley i wsiadła.

Służąca zaprowadziła ją do saloniku, gdzie Lilith siedziała w towarzystwie elegancko ubranego dżentelmena. Kiedy dziewczyna zaanonsowała Rachel, Lilith zerwała się na równe nogi.

- Och, lady Westhampton... - Rzuciła spłoszone spojrzenie na swojego towarzysza, który również wstał z krzesła. Rachel wydało

się, że już go kiedyś widziała. - Lady Westhampton, nie wiem, czy pani zna sir Roberta Blounta.

- Nie pamiętam, żebyśmy zostali sobie przedstawieni - odparła z uśmiechem Rachel.

Nazwisko nie było jej obce, uzmysłowiła sobie też, że widywała go na przyjęciach, choć nie obracał się w kręgu tych samych osób, co ona. Niewątpliwie należał do arystokracji, a jego obecność w prywatnym salonie Lilith, codzienne ubranie, surdut niedbale przewieszony przez oparcie kanapy powiedziały Rachel, że to musi być kochanek Lilith, o którym wspomniała.

Nie wiedziała, jak się zachować. Nigdy przedtem nie znalazła się w takiej sytuacji. Matka albo Araminta z pewnością wyszłyby, sztywno wyprostowane, z wysoko uniesioną głową. Rachel nie lubiła robić ludziom afrontów - z wyjątkiem oczywiście lady Vesey - a poza tym Lilith wydawała jej się miłą osobą. Podeszła więc do sir Roberta z wyciągniętą dłonią.

- Miło mi pana poznać.

- Miło panią poznać, milady - odparł, a w jego oczach pojawił się wyraz lekkiego rozbawienia.

Rachel odwróciła się, wyciągając dłoń do Lilith.

- Dzień dobry, panno Neeley.

Lilith mruknęła coś niewyraźnie, policzki miała czerwone jak burak. Wskazała gestem krzesło.

- Zechce pani usiąść, milady?



- Jestem pewien, że wolałyby panie zostać same. - W głosie sir Roberta nie było śladu skrępowania. - Czas na mnie. Do widzenia, Lilith.

Posłała mu wdzięczne spojrzenie i skinęła na pożegnanie głową, a on zdjął surdut z oparcia kanapy, przewiesił go przez ramię i wyszedł.

- Proszę mi wybaczyć, lady Westhampton - powiedziała Lilith z ubolewaniem. -

- To nie pani powinna przeproszać - odparła Rachel - tylko ja. Za wtargnięcie tutaj bez zapowiedzi i wypłoszenie pani gościa.

- Bardzo pani uprzejma.

- Wydaje mi się, że skoro jest pani siostrą mojego męża, możemy sobie darować to lady Westhampton. Czy mogłaby mi pani mówić po prostu Rachel?

- Ależ, milady! - Lilith była wyraźnie zaszokowana. - To nie uchodzi.

- Bardzo proszę. To dla mnie ważne. Jestem skrępowana, gdy tak się do mnie zwracają. Przychodzę tutaj, nadużywając gościnności, a kiedy słyszę milady to, milady tamto, czuję się jeszcze gorzej.

- No dobrze... Rachel. To bardzo miło z twojej strony. - Zawahała się, a potem spytała: - Czy... hm... czy przyszedł zobaczyć... hm...

- Pana Hobsona? Tak. Przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę mu coś przekazać.

- Niestety, nie ma go. Jeśli chcesz poczekać, proszę bardzo, ale nie wiem, kiedy wróci.

- Jeżeli nie sprawi ci to kłopotu... - powiedziała Rachel prosząco.  
- Powinnam z nim porozmawiać, ale nie chciałabym wywierać na ciebie presji.

- Dla mnie to żaden kłopot - zapewniła ją Lilith z uśmiechem. -  
Wybacz mi, że cię zostawię, ale muszę pójść do sąsiadów, dopilnować kilku spraw. Tak że jeśli możesz posiedzieć sama... Polecę, żeby przyniesiono ci herbatę.

- Oczywiście, że mogę posiedzieć sama - zapewniła ją Rachel. -  
Będzie mi tu bardzo dobrze.

- Idę.- Już stojąc przy drzwiach, Lilith odwróciła się i  
powiedziała nieśmiało: - Jesteś inna, niż myślałam...

Rachel roześmiała się szczerze i zapytała:

- Spodziewałaś się drugiej Araminty?

- Araminty? Och, siostry Michaela. Nigdy jej nie spotkałam.

- Jest także twoją siostrą, prawda? - zapytała z naciskiem Rachel.

- Właściwie tak, ale... No cóż, nigdy w ten sposób o niej... o obojgu nie myślałam, jako o moich krewnych.

- Mogę cię zapewnić, że nie chciałabyś mieć takiej krewnej.  
Często żałuję, że zostałam z nią spokrewniona przez małżeństwo.

- A więc nie będę marzyć o spotkaniu - oświadczyła Lilith z rozbawieniem i wyszła.

Okazało się, że Rachel nie musiała długo czekać. Ledwie upiła łyk herbaty, którą przyniosła służąca, doszedł jej uszu odgłos otwierania frontowych drzwi, a potem czyichś kroków. Michael zajrzał do salonu i na widok Rachel stanął jak wryty.

- Rachel! - Wszedł pospiesznie do środka, wyraźnie zaaferowany. - Czy coś się stało? Gdzie jest Lilith?

Nawet nie zauważył, że zwrócił się do mnie po imieniu, pomyślała Rachel. Nie wiadomo dlaczego zrobiło jej się przyjemnie. Wstała z dziwnym uczuciem, że świat nagle pojaśniał. Nie mogła się powstrzymać, by się do Hobsona nie uśmiechnąć.

- Dzień dobry. Lilith jest w sąsiedztwie, miała tam coś do załatwienia. Przyszłam opowiedzieć, czego dowiedziałam się od pokojówki pani Birkshaw.

- Ach tak. Nie spodziewałem się, że to tak szybko się stanie.

- Miałam trochę szczęścia - przyznała. - Udało mi się już dzisiaj zaaranżować przypadkowe spotkanie.

- Wygląda to na dobrze zaplanowaną akcję, nie łut szczęścia.

- Po trosze jedno i drugie. - Rachel na poły ze zdumieniem, na poły z zażenowaniem przyłapała się na pragnieniu, żeby ujął jej rękę albo znów ją pocałował. Odwróciła się i wskazując na tacę, zapytała: - Może ma pan ochotę na herbatę? Służąca przyniosła dwie filiżanki.

- Tak, poproszę - odparł.

Rachel usiadła na kanapie, zadowolona, że może zająć się nalewaniem herbaty. Jej ręka drżała lekko, gdy podawała mu filiżankę. Miała nadzieję, że tego nie zauważył.

- Co pani udało się ustalić? - zapytał, upijając łyk herbaty.

- Pokojówka nie uważa jej śmierci za nienaturalną. Jest przekonana, że przyczyną była choroba jelit. Powiedziała mi, że pani Birkshaw zwracała pokarm.

- Czyli można podejrzewać wszystko.

- Odniosłam wrażenie, że bardzo lubiła swoją panią, i dlatego myślę, że nie ukrywałaby podejrzeń, gdyby jakieś powzięła.

Potwierdziła słowa pana Birkshawa, że nie było go w domu w momencie, gdy żona zachorowała, ale przyjechał natychmiast, kiedy tylko się o tym dowiedział. Wyrażała się o nim z wielkim szacunkiem. Była przekonana, że oboje kochali się całym sercem.

- Czyżbym wyczuwał powątpiewanie co do tej ostatniej sprawy?

- spytał Hobson z nutą sarkazmu w głosie. - Nie całym sercem?

- Zdaje się, że pani Birkshaw kochała męża, a on był dla niej dobry. Ale jak mi sam powiedział, nie kochał jej. Określił ich małżeństwo jako zawarte z rozsądku.

- Nie żałował żony?

- Nie naginajmy faktów do pańskiej hipotezy -powiedziała Rachel stanowczo. - Lubił ją i starał się być dobrym mężem, co mu się udało. Nie sądzę, by kochał żonę. - Westchnęła ciężko. - To smutne, taka nierówność uczuć.

- Może zawsze tak to wygląda, że jedna strona kocha bardziej.

Rachel spojrzała na Hobsona. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że czuła, jakby jego wzrok ją palił.

- To brzmi jeszcze smutniej, nie uważa pan?

- Miłość rzadko bywa sprawiedliwa - powiedział szorstko, odstawił filiżankę, wstał i zaczął chodzić po salonie. - Rozmawiałem dzisiaj z lokajem Birkshawa. Też nie widział niczego podejrzanego w śmierci jego żony, ale przekazał mi jedną interesującą wiadomość: trzy miesiące temu jeden z lokajów podziękował za służbę i przeniósł się do Londynu. Mój informator spotkał go niedawno w gospodzie. Dostał jego adres i był szczęśliwy, mogąc mi go sprzedać. Pytałem o przyczynę odejścia tamtego, powiedział, że nie podobało mu się życie w Yorku, bo urodził się i wychował w Londynie. Pracował w sumie sześć miesięcy, a zatrudnił się na trzy miesiące przed śmiercią pani Birkshaw.

- Czyli zwolnił się w trzy miesiące po tym, jak umarła?

- Tak. - Przystanął i spojrzał na Rachel. – Jeszcze bardziej interesujące jest to, że nosił tacę z jedzeniem do pokoju pani Birkshaw, gdy zachorowała.

- Zawsze?

- Prawie zawsze. Nie było to przyjemne zadanie, nieść ciężką tacę przez dwa piętra, starając się niczego nie rozlać, nic dziwnego, że inni się wykręcali. Poza tym bali się zachorować. Kiedyś nawet, gdy kamerdyner obarczył tacą kogoś innego, zaofiarował się go wyręczyć.

- To rzeczywiście interesujące. Z pewnością miał możliwość zatruci posiłki, oczywiście, jeśli założyć, że umarła otruta.

- Tak - potwierdził, kiwając głową. - Mógł to robić z łatwością.

- Ale jeśli przyjąć, że to on ją otruił, musiał zostać przez kogoś opłacony.

- Według wszelkiego prawdopodobieństwa przez męża biednej kobiety.

- To nie był Anthony - zaprzeczyła Rachel kategorycznie. - Dlaczego uważa pan, że to on?

- W sprawie o morderstwo szuka się motywu. Tu korzyść odniósł mąż.

- Ale po co miałby komuś płacić, skoro z łatwością mógł dokonać tego sam? Mieszkał z nią w jednym domu.

- Nie przez pierwszy tydzień, kiedy zaczęła chorować. To mu zapewniło alibi. Gdy powiadomiono go o chorobie, musiał się zjawić, żeby odegrać rolę oddanego małżonka.

- Nie wierzę w to. - Rachel z uporem potrząsnęła głową.

- Dopiero co twierdziła pani, że jej nie kochał.

- Nie kochać żony, a otruić ją, to jednak zupełnie co innego.

- Zaczniemy od tego, że nie wiemy, czy została otruta, a jeśli została, to nie oznacza, że właśnie ten lokaj maczał w tym palce.

Dlatego zamierzam pójść do niego.

- Teraz? - Rachel wstała z krzesła. - Idę z panem.

- Co? Nie. Wykluczone. Absolutnie wykluczone.

- A to dlaczego? - niemal wykrzyknęła. - Pracujemy razem. Co dwie pary uszu to nie jedna. Z pewnością będzie korzystniej, jeśli oboje ocenimy, czy ten człowiek mówi prawdę.

- Rozmawiamy o mężczyźnie, który, być może, zabił kobietę. Nie zamierzam narażać pani na przebywanie z nim w jednym pokoju.

Spojrzała na niego z politowaniem.

- Otruł ją. Obiecuję nie jeść ani nie pić niczego, czym mnie poczęstuje.

- Mówię poważnie.

- Ja też. Co niby miałyby mi zrobić w pańskiej obecności?

Wyciągnie dwa pistolety i położy trupem nas oboje, bo zada mu pan kilka pytań? A skoro jest taki niebezpieczny, tym bardziej lepiej iść we dwoje.

- Powali go pani na ziemię, jeśli się na panią rzuci? - spytał z przesadną ironią w głosie.

- Jeśli będę musiała, na pewno spróbuję - odcięła się. - Lepiej by było, gdyby miał pan mały pistolet. Mogłabym go ukryć w woreczku i użyć w razie potrzeby.

- Nic nie wiem o tym człowieku, a już pani mnie przeraziła.

- Widzę, że nie mówił pan serio o wspólnym prowadzeniu śledztwa. Nie pozostaje mi nic innego, jak podjąć je sama - oświadczyła Rachel.

- Do diabła, na pewno nie pozwolę...

- Najmocniej przepraszam - przerwała mu z oburzeniem Rachel, krzyżując ramiona na piersi - ale nie sędzę, żeby mógł mi pan na coś pozwalać czy czegoś zabraniać.

- Oczywiście, lady Westhampton. Skoro ma pani taką fantazję, żeby wystawiać się na niebezpieczeństwo, nie mogę temu przeszkodzić.

- Nie zamierzam wystawiać się na niebezpieczeństwo - odparła.

- Niech pan pomyśli rozsądnie. Wezmę ze sobą lokaja albo poproszę Anthony'ego, żeby mi towarzyszył.

Zdawała sobie sprawę, że tego nie zrobi. Obiecała Michaelowi nie widywać Anthony'ego, ale Hobson nic o tym nie wiedział. Nie miała powodu podejrzewać, że to czcza groźba, a musiała go przekonać, że poprowadzi śledztwo i bez niego.

Oczy mu rozbłysły niebezpiecznie.

- Nie wolno... - Urwał i uderzył otwartą dłonią w stojącą obok mahoniową serwantkę, aż zadrżały delikatne porcelanowe figurki. - Jasna cholera! Nigdy w życiu nie spotkałem tak nieznośnej kobiety!

- W takim razie musi pan prowadzić niezwykle samotne życie - odparła żartobliwie pojednawczym tonem, czując, że wygrała tę potyczkę.

- Nie znam nikogo innego, kto wpadłby na pomysł wzięcia do ochrony osobnika podejrzanego o morderstwo.

- Taki z niego morderca, jak i ze mnie. Idziemy wypytać tego lokaja czy nie?



- Nie może pani iść tak ubrana! - zaprotestował, mierząc ją krytycznym spojrzeniem. - Od razu widać, że jest pani damą. Nikt nie będzie szczerze rozmawiał w pani obecności.

Rachel spojrzała na swoją suknię, jakby ją dopiero co zobaczyła. Przypomniała sobie gromadkę obdartych dzieci na East Endzie. Powinna była o tym pomyśleć.

- Pojadę do domu i pożyczę sukienkę od pokojówki - zaproponowała.

- Pomijając wszystko inne, to zajmie za dużo czasu. Nie zamierzam zwiększać zagrożenia i wystawiać nas na łup złodziei albo i bandytów, wypuszczając się po zapadnięciu zmierzchu.

- Mnoży pan trudności - zarzuciła mu Rachel oskarżycielsko.

- No i jak mi się to udaje? - spytał z ironicznym uśmiechem.

- Świetnie. Jest pan wyjątkowo pomysłowy.

- No dobrze - powiedział z westchnieniem, poddając się. - Może pani pożyczyć coś od Lilith.

- Poszła do sąsiadów - przypomniała mu.

- Poproszę służącą, żeby coś znalazła. Lilith nie miałaby nic przeciwko temu.

Tego akurat Rachel nie była pewna, ale tak bardzo chciała iść, że zachowała wątpliwości dla siebie. Hobson zadzwonił po służącą i wyjaśnił, czego od niej oczekuje. Dziewczyna zaprowadziła Rachel do sypialni swojej pani i, przeszukawszy garderobę, wyszła z niej z dwiema sukniami: jaskrawoczerwoną i w żywym morskim kolorze.

Rachel, czując się winna, wybrała czerwoną, a potem służąca pomogła jej się przebrać.

Rachel stanęła przed lustrem i przyjrzała się swojemu odbiciu, na poły z zadowoleniem, na poły ze zmieszaniem. Żadna dama nie włożyłaby takiej sukni. Głęboko wycięty stanik odsłaniał piersi, a ponieważ Lilith była od niej nieco drobniejsza, materiał przylegał ciasno jak druga skóra. Jaskrawy kolor podkreślał cerę i włosy. Rachel pomyślała, że nigdy nie wyglądała równie oszłamiająco.

Wyszła z sypialni, a gdy schodziła na dół, ze zdenerwowaniem myślała, jak Hobson zareaguje na jej widok. Wkrótce poznała odpowiedź: wziął głęboki oddech, otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, i natychmiast zamknął je z powrotem. Po chwili odezwał się:

- Chyba powinienem zrezygnować z tej wyprawy, skoro mam pani zapewnić bezpieczeństwo w czymś takim.

Jego słowa zabrzmiały krytycznie, ale Rachel widziała, jak rozjarzyły mu się oczy na jej widok. Przestraszyła ją własna reakcja: poczuła, jak w odpowiedzi na jego pożądanie rodzi się w niej pragnienie. Czując, że oblewa ją gorąco i zaczyna jej brakować oddechu, złapała mocno za poręcz schodów i pokonała kilka ostatnich stopni, zatrzymując się tuż przy nim u podnóża schodów.

Przez chwilę stali wpatrzeni w siebie. Jego wzrok powoli powędrował ku jej ustom i Rachel z poczuciem winy zapragnęła, by ją pocałował.

Po dłuższej chwili odchrząknął i zawołał do służącej, która została na górze:

- Przynieś nam pelerynę panny Neeley!

Rachel nie odezwała się, rzuciła mu tylko wymowne spojrzenie. Odwrócił się i już idąc do drzwi, rzekł przez ramię:

- Zanim to zrobi, znajdę kabriolet. Otworzył drzwi i zszedł po schodkach na ulicę.

Rachel ruszyła w ślad za nim. Zniknął jej z oczu, gdy znalazł się na ulicy. Usłyszała głośny odgłos wystrzału, coś uderzyło o kamienne schodki przy frontowych drzwiach, wzbijając obłoczek kurzu. James zgiął się wpół i upadł.

## ***ROZDZIAŁ TRZYNASTY***

Rachel krzyknęła i wybiegła na zewnątrz.

- Wracaj! - zawołał Michael vel Hobson, podnosząc się chwiejnie na nogi. Ściskając ramię, zaczął wchodzić po schodach z powrotem do domu.

Nie zważając na jego słowa, wybiegła mu naprzeciw, schwyciła obiema rękami za zdrowe ramię i pociągnęła do środka. Kopniakiem zatrzaskała drzwi i pomogła mu przejść przez hol. Kiedy doszli do schodów, opadł na ostatni stopień. Objął dłonią drugie ramię. Spojrzał na nie, a Rachel podążyła za jego wzrokiem. Krew przesiąkła przez rękaw kurtki.

- O Boże! - Przysiadła obok niego na schodku i oparła łokcie na kolanach. - Ktoś do pana strzelał...

- Tak to wygląda.

- Ale dlaczego? Kto?

- Nie mam pojęcia. Pomóż mi zdjąć kurtkę.

- Ale...

- Rachel...

- Dobrze. Słusznie, to jest teraz ważniejsze. Chwyciła brzegi kurtki i ostrożnie zsunęła ją na plecy. Chociaż starała się to robić najdelikatniej, jak mogła, Hobson wciągnął ze świstem powietrze, a potem cicho jęknął. Udało jej się ściągnąć kurtkę ze zdrowego ramienia, a potem powoli ze zranionego. Koszula wyglądała

przerazająco, cały rękaw był przesiąknięty krwią, w miejscu, gdzie utkwiała kula, widniał ciemny otwór.

- Trzeba przeciąć rękaw - powiedziała pospiesznie. - Gdzie jest gabinet?

Wskazał ruchem głowy na tył domu. Wzięła go pod zdrowe ramię i pomogła mu wstać. Przeszli przez hol i Rachel otworzyła drzwi niewielkiego gabinetu.

- W szafce jest alkohol - powiedział Hobson, wskazując na mebel z mahoniu.

Rachel otworzyła szybko szafkę, wyciągnęła karafkę ze złocistobrazowym płynem i szklaneczkę. Postawiła je na biurku, na którego krawędzi siedział Hobson, z nogami opartymi na podłodze. Napelniła szklaneczkę do połowy whisky, ręce jej drżały, kryształowe naczynia zadźwięczały, uderzając o siebie. Podała trunek Hobsonowi, a on upił duży łyk.

- Nożyczki. - Pokazał na szufladę biurka. Rachel otworzyła ją i wyciągnęła nożyczki, a potem ostrożnie odcięła rękaw koszuli. Zaczęła go zsuwać na dół, ale okazało się, że materiał zdążył przylgnąć do ciała w miejscu zranienia i musiała go oderwać lekkim szarpnięciem. Hobson skrzywił się, ale nie wydał żadnego dźwięku. Zsunęła rękaw z jego ramienia, odsłaniając krwawiącą ranę o poszarpanych brzegach.

Wyjęła Hobsonowi szklaneczkę z dłoni i pociągnęła łyk alkoholu. Zakrztusiła się, czując, jak whisky pali jej przełyk, a potem

żołądek. Do oczu napłynęły jej łzy. Hobson zaśmiał się na widok jej miny i odebrał szklaneczkę.

- Możesz obejrzeć moje ramię z drugiej strony? Czy kula przeszła na wylot?

Rachel z lekką obawą zrobiła, o co prosił, i zobaczyła, że istotnie miał w ramieniu drugą dziurę.

- Tak. Wygląda, jakby przeszła. Poślę służącego po lekarza.

- Nie ma sensu. Nie potrzebuję lekarza, skoro kula nie została w ciele. Po prostu oczyścić ranę.

- Ja... nigdy nie... - Wyprostowała się. Nie będzie robić z siebie histerycznej damulki. - Dobrze.

Dopił whisky, a ona naląła mu drugą porcję. Potem zadzwoniła na służącą i poleciła przynieść wodę i czyste płótno. Hobson popijał whisky. Rachel, gdy służąca pojawiła się znowu, ostrożnie szmatką zmoczoną w wodzie dotykała miejsc wokół rany. Wciągnął z sykiem powietrze i Rachel spojrzała na niego niepewnie.

- Mam przestać?

- Nie. - Pokręcił przecząco głową. - Rób, co konieczne. - Łyknął whisky.

Rachel usiłowała pójść za jego radą i nie zwracać na niego uwagi, obmywając ranę. Sprawiało jej to pewną trudność, gdy stała tak blisko Jamesa. Czowała zapach whisky, ciepło męskiego ciała, a kiedy nieoczekiwanie odwrócił głowę i spojrzał jej prosto w oczy, wstrzymała oddech.

- Jesteś piękna... - powiedział niezbyt wyraźnie.

- A ty pijany - ucięła cierpko.

Co za absurd, że flirtują ze sobą, gdy ona opatruje mu ranę po kuli!

- Musisz polać ranę whisky.

- Co takiego? Oszalałeś?! Przecież to będzie potwornie piekło.

- Wiem. Bardzo ci jestem wdzięczny za troskę, ale zrób to dla mojego dobra.

Rachel patrzyła na niego przez chwilę badawczo, potem skinęła głową z westchnieniem.

- Jak rozumiem, takie rzeczy to dla ciebie chleb powszedni.

Podłożyła czysty kawałek płótna pod jego ramię i podtrzymując je ręką, uniosła, a potem wylała whisky prosto na ranę. Wydał zduszony dźwięk, zeszywniał, twarz mu pobladła.

- Jak się czujesz? - wyszeptała.

Otworzył oczy i znów w jego spojrzeniu rozbłysły iskierki rozbawienia.

- Dlaczego szepczemy?

- Nie wiem - oświadczyła głośno, puszcżając jego ramię. - Bałam się, że cię boli, ale widzę, że tobie nie sposób sprawić bólu.

- Uważaj, bo się zdziwisz.

- Jak widać, nie zanosz się na to. - Przyłożyła po obu stronach ramienia tampony i obandażowała je długim paskiem lnianego płótna.

- Myślisz, że ten ktoś strzelał do ciebie z powodu śledztwa w sprawie śmierci pani Birkshaw?

- Nie mam pojęcia. To nie jest jedyna sprawa, nad którą pracuję. Poza tym parę osób nie przepada za mną z powodu tego, czego dokonałem w przeszłości.

- Ktoś ostrzegął Michaela, że powinien uważać, ponieważ są ludzie, którzy nie darują mu tego, co robi. To oczywiste, że kierował swoje ostrzeżenie; do ciebie. Moja wina, że ci tego nie powiedziałam.:

Potrząsnął głową.

- Nie przejmuj się. Trudno uchronić się przed strzałem kogoś zaczajonego przed frontowymi' drzwiami. - Po chwili dodał z łobuzerskim błyskiem w oczach: - Podejrzewam, że teraz będę wychodził tylnymi drzwiami.

- Widziałeś go?

- Nie. Nikt nie stał na ulicy. Musiał być ukryty w budynku naprzeciwko i strzelał z któregoś okna albo był na dachu. - Spojrzał na opatrunek na ramieniu, na którym Rachel właśnie kończyła zawiązywać lniany bandaż. - W jaki sposób przeszła kula? Wylot znajdował się poniżej wlotu, tak?

- Och, rozumiem. Dlatego sądzisz, że strzelano z góry. - Wzięła nożyczki, odcięła końce bandaża i wsunęła je schludnie pod węzeł. - Koniec.

Chciała się odsunąć, ale przytrzymał ją, chwytając zdrową ręką za nadgarstek.



- Dziękuję.

Rachel spojrzała mu w twarz. Szare oczy patrzyły poważnie, bez śladu poprzedniego rozbawienia.

- Drobiazg.

Puścił jej nadgarstek, uniósł rękę i pogłaskał leciutko opuszkami palców po policzku.

- Byłaś bardzo delikatna.

- Ja... starałam się... - Rachel zadrzała lekko pod wpływem delikatnej pieszczoty.

Spojrzał na jej usta, po chwili niżej, na piersi, wyłaniające się ze śmiałego dekoltu czerwonej sukni. Przeciągnął palcem po jej dolnej wardze, a potem przeniósł go na szyję i zatrzymał na unoszonej przyspieszonym oddechem kremowo-białej piersi.

Rachel zadrzała. Jak zahipnotyzowana, nie mogła oderwać wzroku od jego oczu. Starła się panować nad oddechem, ale stawał się coraz szybszy i głośniejszy. Położył dłoń na jej piersi, a następnie przesunął ją powoli, pieśczeniwie na drugą pierś.

- Co ty... - Urwała, niezdolna do sformułowania Nensownej myśli. - Ja... jestem mężatką.

- Twój mąż nie zasługuje na ciebie - powiedział, gładząc pierś Rachel.

- On... nie... tak... on jest... zasługuje na wszystko... - płątała się, skoncentrowana na przyjemnych doznaniach.

- Nie zadowala cię - kontynuował, jego głos brzmiał gardłowo. - Założę się. Nie robisz wrażenia kobiety, która... - sięgnął pod materiał sukni i zaczął pieścić twardniejące sutki - jest związana z mężczyzną.

Rachel wydała zduszony dźwięk. Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie potraktował jej z taką śmiałością, tak nie po dżentelmeńsku, tak...

Michael patrzył na nią z lekkim niedowierzaniem. Zsunął materiał sukni z jej piersi i objął ją dłonią. Rachel zachwiała się. Naciskał leciutko, rytmicznie delikatne ciało, pieszcząc kciukiem brodawkę i czując z rozkoszą, jak twardnieje pod jego dotykiem.

Naszła go mglista myśl, że jest pijany i że będzie żałował tego, co się między nimi wydarzy, ale w tym momencie nie dbał o to. Kobieta, której pożądał przez lata, stała przed nim, przyjmując jego pieśczętę, a on nie zamierzał przestać. Nawet gdyby chciał, nie byłby do tego zdolny. Nie obchodziło go że Rachel odpowiada pożądaniami na pieśczętę mężczyzny, którego nie uważa za męża.

Pochylił się i potarł delikatnie wargami jej usta. W pierwszej chwili zachnęła się leciutko, ale potem uniosła ręce, oplótła nimi jego szyję i rozchylając wargi, odwzajemniła pocałunek. Objął ramieniem jej plecy i przyciągnął ją do siebie, przywierając do niej całym ciałem.

Nigdy przedtem Rachel nie doznała uczucia, które kazało zapomnieć o wszystkim innym. Przestała myśleć, czuła tylko rosnące pragnienie, by poddać się całkowicie. Przyłgnęła do Michaela, całowała go, jej język dotknął jego języka, drażnił, smakował. Piersi nabrzmiały boleśnie, tęskniła za pieśczętami. Jęknęła głucho.

Zsunął ramię po jej plecach, ręka poszukała pośladka, przyciągnął ją do siebie mocniej. Czuła, jak całe jego ciało, naprężone, pulsujące, stapia się z jej ciałem. To, co miało między nimi nastąpić, nie przerażało jej jak wtedy, gdy opowiadała o tym matka, pragnęła tego z całych sił. Chciała spełnienia, chciała... jego.

Przesunął dłoń z powrotem na jej plecy, usiłując rozpiąć guziczki sukni, szło mu jednak opornie, ponieważ nie mógł sobie pomóc drugą ręką. Podniósł ją instynktownie, chcąc ułatwić sobie zadanie, ale przeszył go ból, więc dalej próbował poradzić sobie jedną ręką.

Rachel cofnęła się krok i uniosła ręce do guziczków, zdecydowana sama się z tym uporać. W nagłym błysku przytomności zobaczyła, jak to wygląda. Była w domu Lilith Neeley, stała w gabinecie przed Hobsonem, gotowa mu ulec. Zastygła nieruchomo, wyraz jej twarzy zaczął się zmieniać, w miarę jak pożądanie ustępowało przerażeniu z powodu tego, co chciała zrobić.

- O Boże, Boże! Co ja... ty... powinieneś być w łóżku... -  
Zaczerwieniła się, gdy dotarło do niej, co powiedziała. - To znaczy... chodzi o to, że nie mogę tego zrobić. To szaleństwo. Ty jesteś pijany, a ja... tak, ja oszalałam.

- Rachel, nie! - zaprotestował, wyciągając rękę, żeby ją powstrzymać przed ucieczką, ale nie zdążył. - Nie odchodź.

- Muszę! Nie wolno mi zostać! To straszne. Nie możemy... nie wiem, co mnie naszło. Ja... Idę teraz na górę, żeby się przebrać. Czy

możesz posłać służącego, by znalazł mi kabriolet? Proszę... - dodała, widząc, że się waha.

- Dobrze.

Wyszła pospiesznie z gabinetu i wróciła do sypialni Lilith. Zastała służącą, która pomogła jej się przebrać. Kiedy Rachel Zeszła po schodach, zobaczyła czekającego na nią Hobsona. Był tak łudząco podobny do Michaela, że na jego widok ogarnęło ją poczucie winy.

- Rachel...

- Nie - powstrzymała go natychmiast, unosząc otwartą dłoń. - Nic takiego nie może więcej się wydarzyć. Rozumiem, że ty to widzisz inaczej, ale ja mam zasady. Jestem mężatką i nie zamierzam zdradzać męża. Musisz to zrozumieć.

Nic nie powiedział, oczy mu tylko rozblęły.

- Obiecaj mi, że nie... że to się nie powtórzy. Nie będę mogła z tobą dalej pracować, jeśli nie zachowamy dystansu.

- Pragniesz mnie - powiedział niskim, gardłowym głosem, a ją przeszedł dreszcz. - Czuję to.

- To jeszcze nie znaczy, że muszę temu się poddać - oznajmiła stanowczo.

- Aha. Rozumiem. Nie ulegniesz żadnemu, tylko swojemu mężowi.

- Właśnie. Cieszę się, że to zrozumiałaś.

- Ja też się cieszę.

- Bardzo dobrze - stwierdziła, choć jego odpowiedź wydała się jej dziwna. - Zatem do widzenia. - Zawahała się, ale w końcu przeszła obok Hobsona i zniknęła za drzwiami.

Następny dzień Rachel spędziła w domu. Nic nie mogła poradzić na to, że nie chciała widzieć nikogo poza Hobsonem i nie pragnęła niczego, tylko przebywać w jego towarzystwie. To szaleństwo, przekonywała samą siebie. Jeśli będzie się z nim widywać, skończy się to katastrofą. Pierwszy raz od czasu ślubu była we władzy Erosa i doznanie to wstrząsnęło nią do głębi. Zawsze myślała o sobie jako o lojalnej, godnej zaufania, uczciwej kobiecie, która nie jest zdolna zawieść pokładanego w niej zaufania. Tymczasem ostatniej nocy o włos uniknęła zdradzenia męża z jego własnym bratem.

Hobson miał przynajmniej jakąś wymówkę, był pijany. Ona natomiast była w pełni władz umysłowych... Nie, nie była, tyle że jej umysłu nie zaćmił alkohol. Otumaniało ją pożądanie.

Szukała odpowiedzi i wreszcie ją znalazła, choć musiała długo się nad nią zastanawiać. To podekscytowanie wydarzeniami dnia i strach, jaki w niej wzbudził fakt, że Hobson tak blisko otarł się o śmierć, potem niepokój i napięcie, kiedy opatrywała mu ranę, tak ją wyprowadziły z równowagi, że przestała być sobą.

Nie zrobiłaby tak, gdyby wszystko biegło zwykłym, utartym trybem. Zatem nie ma szans, by to wydarzyło się powtórnie, ponieważ nie znajdą się po raz drugi w takiej sytuacji. Przecież nie każdego dnia ktoś będzie strzelać do Hobsona.

Poza tym świadoma zagrożenia, powiedziała, że jej nie zdobędzie. Zaakceptował to, zgodził się, że nie będą kierować się swoimi pragnieniami, a skoro oboje to sobie przyrzekli, taki wybuch pożądania jak ostatnio w przyszłości się nie powtórzy.

Przemyślawszy sobie to wszystko, następnego dnia bez wahania odpowiedziała na notę Hobsona, w której powiadał ją, że wybiera się po południu wypytać dawnego lokaja Anthony'ego Birkshawa. Odpisała, że przyjedzie do domu Lilith o pierwszej. Wysyłając wiadomość, jeszcze raz uspokoiła samą siebie, że nie robi niczego niewłaściwego, skoro między nimi nic nie może się wydarzyć.

- Jak pańskie ramię? - zapytała Jamesa uprzejmym tonem, sadowiąc się naprzeciw niego w kabrioletcie, i odpędzając od siebie myśl, że na jego widok zrobiło się jej przyjemnie.

- W porządku - zapewnił, chociaż przeczył temu grymas bólu, jaki pojawił się na jego twarzy, gdy wsiadali do kabrioletu, i niezręczny sposób, w jaki trzymał chore ramię. - Na szczęście to lewa ręka, więc daję sobie jakoś radę.

- Czy domyśla się pan, kto to zrobił? I dlaczego? Potrząsnął przecząco głową.

- Sir Robert poszedł naprzeciwko i udało mu się wejść na dach. Z jego oględzin wynika, że łatwo ukryć się za kominem, a dachówki w tym miejscu są porysowane, jedna odłupana. Przypuszcza, że stamtąd właśnie strzelano. Jego trud nie zdał się na wiele, ponieważ żaden mieszkaniec budynku nie słyszał strzałów ani nie zauważył

niczego podejrzanego. Jedyne, co mogę zrobić, żeby uchronić się od ponownej próby zabójstwa, to rozwiązać tę sprawę.

- Albo inną, nad którą pan obecnie pracuje.

- Albo inną. - Obrzucił Rachel spojrzeniem i powiedział ze słabym uśmiechem: - Zdaje się, że przeszukała pani szafę pokojówki.

Rachel rzeczywiście miała na sobie sukienkę pożyczoną od pokojówki, z brązowej gabardyny, z okrągłym kołnierzykiem, zapinaną z przodu na piersi na guziki.

- Tak. Widać było wyraźnie, że zastanawia się, czy nie oszalałam.

- Woląłem panią w tamtej - stwierdził z rozbawieniem w oczach.

Zaczerwieniła się lekko na wspomnienie szkarłatnej, głęboko wyciętej sukni, ale nie mogła powstrzymać uśmiechu. Obawiała się niezręcznej sytuacji po tym, jak ostatnio zachłannie się całowali, ale jego żartobliwa uwaga rozładowała atmosferę. Żałowała, że nie przychodzi jej tak łatwo rozmawiać z Michaelem, jak z jego bratem.

Nie musieli szukać domu, w którym mieszkał lokaj, tak jak domu Marthy; woźnica zatrzymał się dokładnie przed frontowym wejściem. Wspięli się wąską klatką schodową na górę i zapukali do drzwi. Otworzył niemal natychmiast. Oczekiwał chyba kogoś innego, bo na ich widok zrobił niezadowoloną minę.

- Ee... a wy to kto?

- Moje nazwisko nic panu nie powie. - Michael nacisnął ramieniem drzwi, nie chcąc, by mężczyzna zamknął je z powrotem, i wsunął jedną nogę do pokoju. Rachel postąpiła krok za nim.

Gospodarz obrzucił nieproszonych gości złym wzrokiem, ale cofnął się, wpuszczając ich do środka i natychmiast zamknął za nimi drzwi. Rachel rozejrzała się po pokoju. Okiennice jedyne okna były tylko do połowy rozchylone, mimo to zdążyła zauważyć, że w sporym pomieszczeniu znalazło się miejsce na solidne łóżko, stół, dwa krzesła i komodę. Mimo półmroku widać było, że nikt tu nie sprząta, meble pokrywał kurz, po brudnej podłodze snuły się koty, pościel na rozbabranym łóżku sprawiała wrażenie mocno nieświeżej. Hobson podsunął jej krzesło, wytarłszy je przedtem z kurzu chusteczką do nosa. Kiedy usiadła, stanął za nią, tak aby oboje mogli obserwować twarz mężczyzny.

- Ben Hargreaves?

- A jak tak, to co? - odparł ponuro.

- Jak tak, to pana szukam - wyjaśnił Hobson spokojnie, sięgając do kieszeni. Wyjął koronę i zaczął niedbale obracać złotą monetę w palcach.

- Jestem Hargreaves. Czego chcecie? - spytał mężczyzna, co chwila zerkając na koronę, jakby przyciągany jej blaskiem.

- Informacji. Podobno pracował pan dla Birkshawa, tak?

Mężczyzna spojrzał podejrzliwie na Michaela.

- I co z tego? - zapytał zaczepnie.



- Podobno był pan tam, jak pani Birkshaw zachorowała i umarła.
- No.
- I każdego dnia nosił tacę z jedzeniem na górę.
- No i co z tego? - powtórzył Hargreaves tym samym zaczepnym tonem.
- Nic. Ustalam, czy mam do czynienia z odpowiednim człowiekiem.
- O co się rozchodzi? - spytał ze złością. - Do czego odpowiednim?
- Do zarobienia tego złota. - Michael podrzucił monetę. - Niech mi pan opowie o śmierci pani Birkshaw. Jak do tego doszło?
- Chorowała i umarła, co tu opowiadać.
- Liczę na więcej konkretów. Hargreaves westchnął ze zniecierpliwieniem.
- Zjadła coś i zachorowała od tego. Nie pierwszy raz się zdarzyło, tyle mogę powiedzieć. Zaczęła chorować po jedzeniu, jak kilką razy przedtem. Tylko że nie mogła już przestać. Dlatego posyłali jej tacę z jedzeniem. Nie miała siły wstać z łóżka, i tyle.
- Co pan jej nosił?
- Głównie zupy. Było przykryte. Przecie nie odkrywałem, żeby sprawdzać, nie? - Wzruszył ramionami.
- Wnosił pan do pokoju czy zostawiał przed drzwiami?
- Pukałem i wychodziła ta jej zadzierająca nosa pokojówka...  
Zabierała ode mnie tacę.

- Czy to było przed przyjazdem pana Birkshawa, czy potem?

- Przed i po. A o co się rozchodzi? Niczegom nie zrobił, nosiłem tacę, i tyle.

- Ano, można tak powiedzieć - potwierdził udający Hobsona Michael, a Rachel nagle uderzyło, że mówi zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy z nią rozmawia.

Używa prostszych słów, posługuje się krótkimi zdaniami, nawet jego głos brzmi bardziej prostacko, pomyślała, przypominając sobie, że również podczas ich pierwszej rozmowy odniosła takie samo wrażenie i tym najbardziej różnił się od Michaela. Zupełnie jakby chciał, by wzięto go za kogoś, kim nie jest...

- A inni? Nie zauważył pan, żeby ktoś dodawał czegoś do jedzenia pani Birkshaw? Na dole, zanim pan wziął tacę, albo na górze, jak pan już oddał tacę Marcie?

- Oczywiście, że nie - stwierdził z kamienną twarzą. - A kto by dodawał coś pani do jedzenia?

- To mogło być, na przykład, lekarstwo - wtrąciła Rachel. -Może ktoś dolewał czegoś z takiej maleńkiej fiolki albo posypywał czymś jedzenie po wierzchu?

- A po co by to robić? - spytał Hargreaves, przyglądając się jej zwężonymi oczami.

Rachel nie odpowiedziała, uniosła tylko lekko brwi, patrząc na niego ze spokojem, aż pokręcił nerwowo głową, odwracając wzrok.

- U kogo pan teraz pracuje?

- U nikogo. - Hargreaves z wyraźną ulgą przyjął zmianę tematu.
- Sam sobie jestem panem.
- Aha. - Michael rozejrzał się wokół. - Niezły pokoik, całkiem spory.
- Też mi się podoba. - Lokaj skrzyżował ramiona na piersi. - A wam co do tego?
- Nic. - Michael wzruszył ramionami i dotknął ramienia Rachel.
- Czas na nas.
- Tak? - spytał Hargreaves ze złością. - A po coście przyszli?
- Zarabiamy na życie. Jak pan.
- Rachel, nie dyskutując, ruszyła posłusznie do drzwi, ale ledwie się za nimi zamknęły, zaczęła protestować:
- Jak to? I to wszystko? Dlaczego wyszliśmy? Dlaczego nie pytaliśmy go o nic więcej?
- Na przykład o co? Czy to pan zamordował panią Birkshaw? Obawiam się, że by nam nie powiedział.
- Wyszli z domu i Michael skierował się na prawo.
- Można go było zapytać, skąd ma pieniądze, skoro nigdzie nie pracuje - zasugerowała zadowolona z pomysłu Rachel.
- I tak by nie wyznał nam prawdy.
- Dobrze. W takim razie co dalej?
- Myślałem, że moglibyśmy zjeść lunch w tej samej gospodzie, co poprzednio.

- Brzmi zachęcająco. - Rozeźmiała się, ignorując cichy wewnętrzny głos, mówiący jej, że posiłek w prywatnym gabinecie z Hobsonem to kuszenie losu. - Myślałam o tym, co dalej z naszym śledztwem.

- Zamierzam tu wrócić i spędzić kilka wieczorów w gospodzie przy końcu ulicy. Dowiem się, co sądzą o nim sąsiedzi, czy wydaje lekką ręką pieniądze, a jeśli, to od jak dawna. Być może ludzie z Bow Street powinni się nim zainteresować. - Zanim Rachel zdążyła otworzyć usta, uniósł dłoń i zaprotestował: - Nie.

- Jeszcze nie zdążyłam nic powiedzieć.

- Odpowiedź tak czy owak brzmi „nie”. Nie zabiorę pani wieczorem do gospody. Będzie to wszystkich krępować, na czele ze mną. Nie mogę tam siedzieć i pić z innymi w pani obecności, bo niczego się nie dowiem.

Rachel nachmurzyła się. Przyznała mu w duchu rację, ale mimo to poczuła przykrość, że jej odmówił.

- To nie fair.

- Nie - zgodził się - ale życie rzadko bywa sprawiedliwe.

Nagle Rachel przypomniał się Michael. Poczula, że serce się jej ściska. Co ona tu robi? Zachowuje się nielojalnie. Coś z tych myśli musiało odbić się na jej twarzy, ponieważ Hobson powiedział:

- Może pani towarzyszyć mi przy innej okazji. Prawdę mówiąc, pani obecność jest w tym wypadku niezbędna.

- W jakim? - spytała natychmiast Rachel, nie skrywając ciekawości.

- Chciałbym wypytać pani znajomego, Anthony'ego Birkshawa.

- Anthony'ego? - powtórzyła zdziwiona. -Dlaczego?

- Zastanawia mnie, dlaczego opowiedział pani tę historię o śmierci żony akurat teraz.

- Mówiłam panu, sądził, że mój mąż mógłby mu pomóc.

- Nie o to chodzi. Dlaczego teraz, w sześć czy siedem miesięcy po śmierci żony, zdecydował się na śledztwo w tej sprawie. Dlaczego po takim czasie powziął podejrzenie, że ją otruto, skoro wszyscy do tej pory uważali, że przyczyną zgonu była choroba?

- Nie wiem. Ale czy krewny pani Birkshaw też nie wynajął pana dopiero teraz?

- Kto? A tak. Ale nie, wynajął detektywów z Bow Street jakiś czas temu. Ponieważ prowadzone przez nich śledztwo nie przyniosło rezultatu, zasugerował, by poproszono mnie o pomoc. Tak się składa, że odniosłem kilka sukcesów.

- Rozumiem - powiedziała Rachel, kiwając głową - ale rzeczywiście to może być trochę dziwne. Po tak długim czasie...

- Przyszło mi na myśl, że może ten Birkshaw dowiedział się o czymś ostatnio.

- Dobrze. Spotkajmy się z panem Birkshawem - zgodziła się Rachel.

Michael spojrział na nią z lekkim zdziwieniem. Zazdrość nękała go od momentu, gdy usłyszał, że wbrew obietnicy, jaką mu złożyła, spotkała się z Birkshawem. Od wieczoru, gdy wzięła go w obronę, argumentując, że nie byłby w stanie zabić żony, jeszcze się nasiliła. Spodziewał się, że Rachel nie będzie chciała zgodzić się na wspólne spotkanie.

- Ale jak wytłumaczymy pański wygląd? - zapytała zaambarasowana.

- To znaczy?

- To, że jest pan tak podobny do Michaela. Z pewnością nie ujdzie to jego uwagi.

- A jakie to ma znaczenie? - zapytał, wzruszając ramionami. - Niech mu pani powie, że jestem przyrodnim bratem Michaela. - Ledwie wypowiedział te słowa, zdał sobie sprawę, że fikcyjna postać wymyślona przez Lilith zaczyna żyć własnym życiem i niedługo całe towarzystwo będzie huczało od plotek na temat jego nieślubnego brata.

- Och nie - zaprotestowała żywo. - Z pewnością to się rozejdzie i mogłoby postawić Michaela w niezręcznej sytuacji. Przecież on nawet nie wie o pańskim istnieniu. Nie mogę udzielić panu Birkshawowi takiej informacji, zanim mąż się nie dowie.

Hobson spojrział na nią, jak jej się wydało, poruszony.

- W takim razie udawajmy, że ja to on - zaproponował.

- Co takiego?!

- Przyniesie mi pani jakieś ubranie, włożę je i będę udawał arystokratę. Całkiem dobrze mi to idzie. - Zrobił wyniosłą minę, zadarł podbródek i patrząc na nią z góry, oznajmił: - Człowieku, tak, do ciebie mówię. Sprowadź mi tutaj mój powóz. - Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i przyłożył do nosa. - Na Boga, jakżeż to pospólstwo cuchnie. Doprawdy, potwornie - połknął ostatnie „r”.

Rachel roześmiała się, ale powiedziała już poważnie:

- Nie może pan tak się zachowywać, jeśli chce być brany za Michaela.

- Stonuję to trochę - zapewnił ją z uśmiechem.

- Ale co z włosami?

- Czy on zna lorda Westhamptona aż tak dobrze? Nie pomyśli po prostu, że mylił się co do koloru jego włosów?

- Prawdopodobnie tak. Chyba ma pan rację. Doszli do gospody „Pod Czerwonym Odyńcem” i oberżysta ponownie zaprowadził ich do prywatnego gabinetu.

- Wolę, żebyśmy porozmawiali tutaj - wyjaśnił Hobson vel Michael. - Nie chciałbym narażać siostry bardziej niż to konieczne. Poza tym nie jest to miejsce, w którym powinna przebywać dama, zwłaszcza gdy... sir Robert składa wizytę Lilith.

- Nie musi mnie pan tak chronić przed życiem, panie Hobson - powiedziała z lekką urazą w głosie Rachel. - Jestem dorosła i... mam męża.

- Ale... wszystko jedno, to niezręczna sytuacja.

- Dziwię się... - Urwała, zdając sobie sprawę, że to, co zamierzała powiedzieć, nie było grzeczne.

- Czemu? - zapytał. Zażenowana, poprawiła się na krześle.

- To znaczy odrobinę jestem zdziwiona, że pan przyjmuje to tak spokojnie.

- Prawdę mówiąc, niewiele mam w tej kwestii do powiedzenia - wyjaśnił z nikłym uśmiechem. - Jest dorosła, jak to pani przed chwilą sama słusznie zauważyła.

- Mojego brata by to nie powstrzymało - stwierdziła Rachel z goryczą.

- Nie, jestem pewien, że nie - zgodził się Michael z szerokim uśmiechem.

- Skąd pan ma tę pewność? - zapytała, patrząc na niego z zastanowieniem.

Michael w lot pojął swój błąd. Skąd Hobson miał wiedzieć, jaki jest Devin Aincourt?

- No stąd, że jest arystokratą. Każdy z nich przyznaje sobie prawo do wtrącania się w cudze życie.

- Devin nie jest arogancki - broniła brata. - Po prostu chce mnie chronić

- Lilith nie potrzebuje obrony przed Robem. On jest... Znam go bardzo dobrze, razem wykonywaliśmy pewne zadania w czasie wojny. Kocha moją siostrę. Jestem nawet skłonny przypuszczać, że wbrew wszelkim konsekwencjom ożeniłby się z nią, gdyby mógł to zrobić.



- Jest żonaty?

- Tak, znalazł się w okropnym położeniu.

- Skojarzone przez rodziców małżeństwo?

- Nie, pobrali się z miłości. Miała dopiero siedemnaście lat, ale rodzice byli szczęśliwi, wydając ją za sir Roberta. Zapomnieli go tylko poinformować, że jest... niezrównoważona psychicznie.

- Jak to?

- Z początku miewała okresy, kiedy zachowywała się dziwnie, ale Robert kładł to na karb dziewczęcej płochości i myślał, że z tego wyrośnie. Tymczasem w ciąży to się nasiliło i musiał stawić czoło faktowi, że jego żona ma zaburzenia umysłowe. Po urodzeniu dziecka jej stan pogorszył się do tego stopnia, że którejś nocy omal nie skrzywdziła niemowlęcia. Robert sprowadzał do niej różnych lekarzy, ale żaden nie dawał mu nadziei. Jedyne, co może dla niej zrobić, to zapewnić jej w miarę wygodne życie i pilnować, by nie zbliżała się do dziecka. Z jej pokoju usunięto wszystko, czym mogłaby wyrządzić sobie albo innym krzywdę, w oknach założono kraty. Rozmawia czasem z ludźmi, których nie ma, i przez większość czasu jest nieszkodliwa, ale potrafi zniecka rzucić się na swoich opiekunów, twierdząc, że nakazał jej to Bóg albo Archanioł Gabriel.

- Jakie to straszne - powiedziała Rachel wstrząśnięta.

- Rzeczywiście. Robert żyje z tym od lat. Dbą o nią, ale oczywiście nie ma mowy o rzeczywistym związku między nimi. Poznał Lilith i kocha ją szczerze, ale małżeństwo nie wchodzi w grę.

Lilith też go kocha i nie chce słyszeć o żadnym innym. Kim ja jestem, żeby ją pouczać, jak powinna żyć i kogo kochać?

- Jaka smutna historia. - W oczach Rachel zalśniły łzy. - Nie winiłabym żadnego z nich za wybór, jakiego dokonali.

Wyciągnął rękę i dotknął policzka, po którym spływała łza.

- Płacze pani z ich powodu, chociaż ledwie ich zna.

- Ich historia jest taka smutna - powtórzyła Rachel - a jednocześnie taka piękna. To musi być niezwykle, wiedzieć, że ktoś kocha cię tak mocno, że jest przy tobie, chociaż nie ograniczają go względy prawa, że jest z tobą tylko z czystej miłości. Myślę, że życie bez miłości jest gorsze niż to, co ich spotkało.

- Niektórzy uważają ich za grzeszników.

Ich spojrzenia się spotkały. Miała nadzieję, że nie wyczytał z jej wzroku, czego pragnie. Nic nie mogła poradzić na to, że chciała, by ją pocałował.

- Ja... nie wiem... Czy miłość to grzech?

- Niektórzy mówią, że jej nie ma, to tylko pożądanie.

- A czy pożądanie nie jest częścią miłości? - zapytała, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

- Rachel... - Nieoczekiwanie wstał, podszedł do niej i podniósł ją z krzesła na równe nogi.

Uniosła ręce i położyła je na jego ramionach, zamierzając go odepchnąć, ale dłonie same, wbrew jej woli, przesunęły się w dół.

Wyczuła muskularne ciało pod cienkim materiałem koszuli i zadrżała z oczekiwania.

- Nie powinnam... - szepnęła, ale jej oczy zadawały kłam odmowie.

- Nie - zgodził się, obejmując ją i przyciągając do siebie.

Pochylił się, by ją pocałować, a Rachel przymknęła powieki i uniosła ku niemu głowę.

Michael patrzył przez kilka sekund na twarz Rachel, napawając się jej pięknnością: ciemnym łukiem brwi ponad przymkniętymi powiekami, firanką rzęs, rzucających cień na policzki, piękną linią nosa i ust. Pragnął jej tak bardzo, że ledwie śmiał oddychać. Tak bardzo, że zignorował ostrzeżenie, podsuwane przez rozum: to nie jego pragnęła, tylko całkiem innego mężczyzny, fantomu.

Dotknął jej ust i zapomniał o wszystkim. Były gorące i miękkie, szukały jego warg. Rachel przylgnęła do niego całym ciałem, zawładnęło nimi pożądanie i zaczęli całować się bez pamięci, z każdym pocałunkiem spragnieni siebie coraz bardziej.

Rachel drżała z namiętności. Jęknęła cicho, błędząc dłońmi po jego barkach i ramionach. Zapragnęła poczuć opuszkami palców nagą skórę, zapomnieć o wszystkim, wtulona w nagie ciało.

Przywarli do siebie mocniej, ich ciała wołały o spełnienie. Przesunął dłońmi po jej plecach, biodrach, a potem dłonie błędziły przez chwilę pieszczotliwie po talii i uniosły się do piersi.

Oderwał usta od jej warg, pieścił szyję, smakował językiem skórę, wzbudzał dreszcze rozkoszy delikatnymi ukąszeniami. Dłońmi przykrył jej piersi, ugniatał leciutko, pieścił przez materiał sukni brodawkę. Rachel jęknęła, czując, jak całe jej ciało mięknie, zapada się w sobie. Jego palce wśliznęły się pod wycięcie dekoltu, dotknęły koronek stanika, zatrzymały na sekundę, gdy poczuły, drżącą krągłość piersi. Wsunęły się głębiej, zataczając kółeczka wokół twardniejącej brodawki. Rachel wstrzymała oddech, czuła, jak pulsuje jej ciało, jak przenika je dreszcz przyjemności.

- James - powiedziała niewyraźnie, zaciskając dłonie na jego koszuli.

Michael znieruchomiał. Wrócił do rzeczywistości, kiedy wypowiedziała imię nieistniejącego sobowtóra. Rachel, wyczuwając jego wahanie, także zdała sobie sprawę z tego, gdzie jest i co robi.

- O Boże - wyszeptała, odsuwając się. Policzki pałały jej z niedawnej żądz i ze wstydu. Dała kilka kroków do tyłu i zaczęła wygładzać suknię. - To, co robimy, jest złe... bardzo złe.

- Wiem. Bardzo przepraszam - powiedział bezsensownie, również się cofając.

Pożądanie go nie opuściło, zazdrość paliła i byłby może wybuchnął gromkim śmiechem, tak żałośnie komiczna była ta sytuacja, gdyby nie była jednocześnie tak dla niego bolesna.

- Ja nie mogę tego zrobić. Nie mogę zdradzić Michaela. Ja... -  
rozejrzała się wokół nieprzytomnie, a potem wzięła peliszkę i woreczek  
- ja muszę stąd wyjść.

Poszła w kierunku drzwi, ale Michael zastąpił jej drogę.

- Pozwól, żebym ci sprowadził kabriolet.

- Nie! - Zamilkła, próbując się opanować. - To zbędne,  
widziałam, że przed gospodą stoi kilka. Dam sobie radę. Bardzo  
przepraszam, ale to oczywiste, że nie mogę przebywać w pobliżu  
ciebie. Nie wolno mi.... - Głos jej się załamał, zacisnęła usta, jeszcze  
raz próbując się opanować. - Nie wolno mi więcej się z tobą zobaczyć.  
Musisz sam kontynuować śledztwo. - Roześmiała się krótko. - Z  
pewnością praca pójdzie ci szybciej. Dziękuję, że chciałeś mi pomóc.  
Do widzenia.

- Rachel... - Urwał.

Słowa prawdy cisnęły mu się na usta. Nie chciał, żeby odeszła,  
chciał wyjawic jej, kim jest, dalej prowadzić z nią śledztwo,  
rozmawiać w swobodny, niewymuszony sposób, nieskrępowany  
konwenansem. Jednak się powstrzymał. Rozum i ostrożność  
podpowiadały, że jeśli wyzna jej prawdę i tak nic nie będzie tak samo.  
Będzie wściekła, znienawidzi go za to, że ją okłamywał. Co gorsza,  
będzie miała do tego wszelkie prawo. Oszukiwał ją przez tyle dni,  
udając kogoś innego. Sam zaprzepaści wszelką nadzieję na to, że  
kiedyś mógłby zdobyć jej miłość jako Michael.

Nie powiedział więc prawdy. Stał nieruchomo i patrzył, jak Rachel odchodzi.

Po powrocie do domu spędziła resztę dnia skulona na łóżku, użalając się nad sobą. Postąpiła słusznie, w tej sytuacji była to jedyna właściwa postawa. Dlaczego zatem sprawiała taki ból? Popłakała trochę w poduszkę, a potem leżała, patrząc przed siebie otepiałym wzrokiem i rozmyślając o tym, jakie puste czeka ją życie.

Perspektywa bali, rautów, długich popołudni spędzanych z Sylwią na zakupach, wizyt składanych znajomym i krewnym, ich rewizyt wydała jej się przerażająco nudna. Nie rozumiała, jak mogła lubić takie życie, a gdy porównywała je z tym, co działo się w ciągu ostatnich dni, porażała ją jego monotonia.

Nie chodziło tylko o dreszcz emocji z powodu grożącego niebezpieczeństwa ani wolność chodzenia, gdzie chce i kiedy chce, ani przyjemne poczucie, że wreszcie robi coś pożytecznego. Nie chodziło nawet o nowo odkrytą siłę namiętności i płynącą z niej rozkosz. Najbardziej brakowało jej tego mężczyzny. Jej oczy wypełniły się znowu łzami na myśl, że nigdy nie zobaczy Jamesa Hobsona, nie będzie z nim dyskutować, śmiać się, gawędzić... Rachel zdała sobie sprawę z tego, że nie tylko pożąda mężczyzny, który nie jest jej mężem, ale jest niebezpiecznie bliska pokochania go.

Co oczywiście było kolejnym silnym argumentem, przemawiającym za tym, że powinna trzymać się od niego z daleka. Nawet gdyby potrafiła kontrolować namiętność - a musiała uczciwie

sama przed sobą przyznać, że nie umiała - samo przebywanie w jego pobliżu musiałyby nieuchronnie prowadzić do tego, że by się w nim zakochała.

Przez następne dni próbowała wypełnić pustkę, robiąc to wszystko, co dawniej. Spotkała się z matką, odwiedziła Sylwię i kilka innych przyjaciółek, złożyła nawet oficjalną wizytę ojcu i macosze Mirandy, zdając im relację, jak Miranda się miewa. Zgodziła się, by Perry Overfull towarzyszył jej w operze, tańczyła na balu u lady Evesham, pokazała się na wieczorku u Lydii Farnham, spędziła całe popołudnie u modystki i kupiła trzy kapelusze. Cokolwiek robiła, nie opuszczała jej myśl o Jamesie Hobsonie. Zastanawiała się, jakie postępy poczynił w śledztwie. Gdyby Anthony Birkshaw ją o to zapytał, nie wiedziałaby, co powiedzieć, i przez moment rozważała nawet, czy nie zobaczyć się po raz ostatni z Jamesem tylko po to, by wspólnie odwiedzić Anthony'ego. Musiała użyć całej siły woli, aby nie zrealizować tego zamiaru.

Cztery dni po tym, jak zdecydowała, że nie spotka się z Jamesem Hobsonem, spędzała samotnie wieczór w domu, siedząc w salonie. Trzy zaproszenia na przyjęcia leżały na stoliku, ale żadne nie wydało jej się warte uwagi. Doszła do wniosku, że mogłaby w ogóle wyjechać z Londynu. Pojechać wcześniej, niż zamierzała do Darkwater, dotrzymać towarzystwa Mirandzie w ostatnich miesiącach przed rozwiązaniem. Mogłaby nawet wrócić do Westhampton. Podobno było tam przepięknie wiosną. Zobaczyłaby się z Michaeliem.

Oczywiście nie było to w porządku, że chciała zobaczyć się z mężem, ponieważ przypominał je innego mężczyznę. Nikt by o tym nie wiedział, tylko ona... Ciekawe, co by się stało, gdyby ona i Michael poznali się lepiej? Może wróciłaby stara miłość może zaczęłby ją kochać na nowo, a ona... może poczułaby do niego to samo, co do jego przyrodniego brata...

Z wzrokiem utkwionym we wzorze tureckiego dywanu zaczęła się zastanawiać, czy jest przy zdrowych zmysłach i czy ma uznać te myśli za normalne, czy przyjąć je za dowód, że stała się rozpustną, zdolną do niegodziwości kobietą, gdy wyrwał ją z zamyślenia odgłos kroków w holu. Podniosła głowę i zobaczyła w drzwiach Michaela. Zrobiła wielkie oczy i zadała sobie w duchu pytanie czy to możliwe, żeby ściągnęła go tutaj myślami. Zerwała się na równe nogi, malujące się na jej twarzy zdziwienie ustąpiło uczuciu radości.

- Michael!

Zdała sobie sprawę, że jej uśmiech jest zbyt promienny i on pewnie zastanawia się, co się z nią stało. Mimo to, jakby pchana tajemniczą siłą, wyszła mu na spotkanie, wyciągając ramiona. Opadły w pół drogi, kiedy pomyślała, że ciepły uściśk sprawiłby go w zakłopotanie, i w rezultacie zatrzymała się przed nim, niezgrabnie wyciągając rękę.

- Jak się miewasz? Co tu robisz? Myślałam, że już co najmniej od dwóch tygodni bawisz w majątku.



Wygląda inaczej niż zwykle, pomyślała. Włosy ma jaśniejsze, jest jakiś niższy... nie, to tylko mylne wrażenie dlatego, że różni się od Hobsona.

- Wróciłem - powiedział, unosząc jej rękę do ust. Dreszcz ją przeszedł, gdy złożył pocałunek na jej dłoni. Miała nadzieję, że tego nie zauważył. Czy stała się tak lubieżna, że każdy mężczyzna budził w niej pierwotne instynkty? Znała odpowiedź. Był łudzaco podobny do przyrodniego brata. To okropne, pomyślała, odczuwać pożądanie na widok własnego męża tylko dlatego, że wygląda jak ktoś inny, niedostępny. Ale... czy to naprawdę takie okropne? To, co byłoby grzechem z Jamesem, nie będzie z Michaeliem. Czy to rzeczywiście takie dziwne znaleźć przyjemność w ramionach własnego męża?

- Martwiłem się o ciebie - ciągnął Michael, puszcżając jej rękę. - Uświadomiłem sobie, że zachowałem się co najmniej nierozsądnie, zostawiając cię tutaj samą i wyjeżdżając od razu z Londynu. W majątku nie dzieje się nic takiego, z czym zarządca nie mógłby sobie poradzić. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby przytrafiło ci się coś złego. Więc jestem.

- Dziękuję ci. To bardzo miło z twojej strony. Usiedli i przez chwilę oboje milczeli, a potem zaczęli mówić jednocześnie.

Uśmiechnęli się do siebie, oboje zażenowani.

- Ty pierwszy - powiedziała Rachel.

- Chciałem tylko zapytać, co robiłaś. Czy byłaś bardzo zajęta?

- Och wiesz, jak zwykle, bale, przyjęcia i cała ta reszta. - Miała nadzieję, że się nie zaczerwieniła. - Któregoś dnia poszliśmy z Perrym do opery.

- Jak się miewa Perry?

- Dobrze, taki sam jak zawsze.

- A lady Sylwia?

- U niej też bez zmian.

Nagle zapragnęła opowiedzieć mu o wszystkim, co się wydarzyło: o śmierci żony Anthony'ego, śledztwie, które najpierw prowadziła sama, a potem: z Jamesem Hobsonem, o strzale, który padł nie] wiadomo skąd, o podejrzenie zachowującym się lokaju. O Lilith, jego przyrodniej siostrze, i o jej, związku z sir Robertem Blountem. Ciekawa była, czy Michael zna sir Roberta.

Nic jednak nie powiedziała. Żaden mąż arystokrata, nawet tak tolerancyjny i wielkoduszny jak Michael, nie zaaprobowałby jej samotnych wypraw i poszukiwania dawnych służących Birkshawa, że-by ich wypytać. Ani biesiadowania w gospodzie sam na sam z obcym mężczyzną. Czy uczestniczenia w strzelaninie, wielokrotnego odwiedzania domu gry, konwersowania z kobietą, która była czyjaś kochanką. Nie, z pewnością wystarczająco tego dużo, żeby doprowadzić nawet takiego mężczyznę, jak Michael do furii. Już samo to, że rozmawiała z Anthonym, z pewnością by mu się nie spodobało, nie mówiąc o innych wydarzeniach.

- Sądzę, że chciałbyś pójść do siebie, odświeżyć się po podróży. Sprawdź, czy Cook wie, że przyjechałeś.

- Tak, dobrze - zgodził się znużonym głosem. Towarzyszyła mu aż do drzwi jego apartamentu, choć nie bardzo wiedziała, dlaczego to robi. Już na górze, przed drzwiami, przystanęli oboje.

- Chyba wszystko w porządku i niczego ci nie zabraknie - powiedziała Rachel, wskazując głową na jego pokoje.

- Z pewnością.

Uśmiechnęła się i skierowała do swojego apartamentu, położonego tuż obok. Weszła do środka i spojrzała na drzwi, łączące obie sypialnie. Jak zwykle, były zamknięte.

Poinformowała Cooka, że Michael przyjechał, a potem zadzwoniła na pokojówkę, żeby przebrać się do kolacji. Chciała dziś wyglądać szczególnie atrakcyjnie, choć powtarzała sobie, że to głupie żywić nadzieję. To, że ona się zmieniła, nie znaczy, że również w Michaelu zaszła jakaś zmiana. Te rozsądne argumenty nie powstrzymały jej jednak od rozmyślenia, że Michael kochał ją kiedyś, pragnął jej, a nawet jeśli to było kilka lat temu i nawet jeśli zaprzepaściła to nierozsądnym zachowaniem, być może pozostało coś z tych uczuć, może tliła się Iskierka, którą ona mogłaby spróbować rozniecić.

Wybrała perły i ulubioną suknię z zielonego jedwabiu, a pokojówka ułożyła jej włosy w zachwycającą fryzurę, tak że opadały swobodną czarną falą na jedno ramię, podkreślając biel skóry.

Wyglądam pociągająco, doszła do wniosku, przeglądając się w lustrze, a błysk w oku Michaela, kiedy zeszła na dół do jadalni, utwierdził ją w tym mniemaniu. Zaraz jednak opadły ją wątpliwości, czy to nie światło świec odbiło się w jego oczach..

Trudno było o intymną atmosferę, bo choć nakryto w mniejszej jadalni, siedzieli po przeciwnych stronach stołu, między nimi pyszniła się patera wypełniona owocami, a jedzenie podawało dwóch lokajów. Rachel porzuciła wszelką myśl o rozpoczęciu flirtu z mężem.

Po posiłku Michael przeprosił ją grzecznie, usprawiedliwiając się, że chciałby zajrzeć do klubu. W rzeczywistości planował spotkać się z jednym ze swoich informatorów, ale tego nie mógł Rachel powiedzieć. Zaklął w duchu na widok wyrazu rozczarowania, malującego się na jej twarzy.

Był skończonym głupcem, decydując się tu pojawić, rozmyślał posepnie, przywołując kabriolet, żeby pojechać do domu Lilith i przebrać się na spotkanie ze złodziejem kieszonkowym. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, na jaką niewygodną dla siebie samego sytuację się zdecydował i jak bez owocną.

Wszystko dlatego, że tak za żoną tęsknił. Dobrze było ją mieć przy sobie, śmiać się, rozmawiać swobodnie jak podczas wspólnie prowadzonego śledztwa. Powiedział więc Lilith, że chce wrócić do swojej dawnej postaci, i poprosił ją, by rozjaśniła mu włosy i przycięła je, tak by jak najmniej przypominał Hobsona. Wyparł wszelkie myśli o trudnościach w prowadzeniu detektywistycznej

działalności, związanych z przebywaniem w domu. Poczynając od konieczności przebierania się w sekrecie, skończywszy na okłamywaniu Rachel i wyjaśnianiu służbie, dlaczego opuszcza dom, wyglądając jak na dżentelmena nader dziwacznie. Wszystko to stało się nieistotne wobec możliwości widywania Rachel codziennie.

Nie mógł się zdradzić, to wiedział na pewno. Gdyby domyśliła się, że udawał nieistniejącego przyrodniego brata, byłby to koniec gry. Wściekłyby się na niego i miałyby po temu wszelkie powody. A on nie potrafiłby jej podsunąć żadnej zgrabnej wymówki. Dopiero znalazłszy się w domu, zrozumiał, że zastawił na samego siebie pułapkę. Skoro nie był Hobsonem, nie mógł też zacząć nagle rozmawiać z nią w nieskrępowany konwenansem sposób. Musiał wrócić do zwykłego między nimi uprzejmego, chłodnego sposobu komunikowania się, niesprzyjającego wzajemnej bliskości. Teraz, gdy wiedział, że między nimi mogłoby być inaczej, stało się to podwójnie męczące.

Trudno, nie pozostaje mu nic innego, jak zacisnąć zęby i przebrnąć przez to wszystko, powiedział sobie. Ma, na co zasłużył, sam podjął tę idiotyczną grę. Mógł prowadzić śledztwo i czekać, aż czas zatrze mglisty obraz Hobsona w jej pamięci. Był idiotą, pozwalając sobie na przekroczenie granic, i zakrawałoby na cud, gdyby nie musiał zbierać owoców własnej głupoty.

Rozczarowana Rachel położyła się do łóżka wcześniej niż zwykle. Nie chciała sprawiać wrażenia, że czeka na męża, aż wróci z

klubu. Skoro wolał spędzić ten wieczór w towarzystwie innych, a nie z nią... Nie, doprawdy, jakie to nierozsądne z jej strony spodziewać się czegoś innego. I po co okazała mu, że za nim tęskniła?

Przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Rozmyślała o Jamesie Hobsonie i o Michaelu, zastanawiając się, kiedy dobiegnie jej uszu jakiś odgłos zza łączących ich sypialnie drzwi, świadczący o tym, że wrócił. Zjawił się dopiero dobrze po północy. Leżała, nasłuchując jego kroków i odgłosu otwierania łączących ich sypialnie drzwi.

Co oczywiście nie nastąpiło i w końcu usnęła.

Następnego ranka obudziła się w lepszym nastroju. Postanowiła, że poprosi Michaela, by jej towarzyszył na przyjęciu wydawanym dzisiaj przez Sylwię. Spędzą wieczór razem i kto wie, co się potem wydarzy... Poczowała lekki wstyd na myśl, że wykorzystuje Michaela jako substytut Jamesa Hobsona, ale szybko odrzuciła tę myśl. A zresztą, gdyby to miało pomóc w zbudowaniu prawdziwego małżeństwa z Michaelem, to w ostatecznym rachunku nie byłoby chyba takie złe, czyż nie? - skierowała do samej siebie retoryczne pytanie. W końcu życie to nie powieść, ludzie nie są doskonali.

Kiedy z sąsiedniego pokoju doszły ją odgłosy porannej krzątaniny, wyszła ze swojej sypialni i za- stuknęła do jego drzwi. Ledwie się odezwał, prze- kręciła gałkę zamka i weszła do środka. Michael stał przed lustrem, z ręcznikiem przewieszonym przez ramię, miseczką do golenia w jednej ręce i pędzlem w drugiej, rozrabiając

mydło na pianę. Odwrócił głowę w kierunku drzwi i na jej widok zrobił się czerwony.

- Rachel! Myślałem, że to lokaj z gorącą wodą. Zaczerwieniła się także, uświadamiając sobie, że jest półnagi, a ona na ten widok poczuła dreszcz podniecenia. Co się z nią dzieje? Co za rozpustna kobieta w niej zamieszkała?

Szybko odwróciła wzrok, a Michael sięgnął po koszulę. Tymczasem ona stwierdziła, że patrzy w lustro zawieszone nad komodą, w którym odbija się postać męża. Był zwrócony do niej prawym bokiem, ale podwójne odbicie z lustra do golenia pozwoliło Rachel dostrzec dziwnie wyglądające lewe ramię. Ze zmarszczonym czołem, wyteńczyła wzrok, by lepiej rozpoznać szczegóły. Wyraźnie zobaczyła czerwone, świeżo zablizniające się miejsce. Spozstrzegła też, że Michael wkłada koszulę niezgrabnie jak człowiek, któremu dokucza ramię, a kiedy uniósł je nieco, naciągając rękaw, zobaczyła po wewnętrznej stronie taki sam świeży ślad.

W ułamku sekundy zrozumiała. To był ślad po kuli, ledwie zaczynający się goić. Taki jak na ramieniu Jamesa Hobsona. Michael jest Jamesem Hobsonem!

- Już - powiedział, zapinając guziki koszuli i podszedł bliżej.

Spojrzała na niego, mając nadzieję, że jej twarz ma obojętny wyraz. Zdobyła się na uśmiech.

- Przepraszam cię. Nie powinnam była tutaj tak wtargnąć.

- Ależ nic nie szkodzi - zapewnił ją z uśmiechem. - Chciałaś coś?

- Tak... To znaczy... tylko powiedzieć, że planuję pójść dzisiaj wieczorem na przyjęcie do Sylwii. Chyba nie masz nic przeciwko temu.

- Mam ci towarzyszyć?

- Och nie. To wieczór muzyczny, będzie potwornie nudno. Nie śmiałabym cię ciągnąć ze sobą. Sama również bym nie poszła, gdyby nie to, że obiecałam Sylwii. Chciałam się tylko upewnić, że nie rozważałeś innych planów co do spędzenia czasu.

- Nie - odparł spokojnie. - Ja prawdopodobnie znów wpadnę do klubu.

- Ach tak. To świetnie. - Odwracając się do drzwi, dodała: - Wobec tego zobaczymy się później. Z pewnością będziesz dziś zajęty.

- Zamierzałem złożyć wizyty znajomym. Skinęła głową i posłała mu jeszcze jeden fałszywy uśmiech.

-Tak samo jak ja.

Wyszła, zamykając drzwi. Dopiero we własnej sypialni kolana się pod nią ugięły. Opadła na najbliższe krzesło, zapominając o konieczności dopełnienia toalety. Michael to James Hobson!

Przez moment przemknęło jej przez głowę, że to może James zdecydował się udawać Michaela i wszedł do domu głównym wejściem, w końcu byłby do tego zdolny i umiał go udawać. Ale nie,



rozmawiała przecież wczoraj z Michaeliem o rodzinie, majątku, służbie, James nie mógłby znać takich szczegółów.

Oczywiście, że nie mógłby, skoro nie istnieje! Zaśmiała się histerycznie. To jasne, że Michael cały czas udawał. Wymyślili to wszystko razem z Lilith Neeley i zrobili z niej idiotkę, wmawiając jej istnienie przyrodniego brata Michaela. Ogarnął ją smutek, kiedy uprzytomniła sobie, jak łatwo im to przyszło. Zaczęła sobie przypominać te wszystkie sytuacje, kiedy robiła z siebie głupią, nie wątpiąc ani przez chwilę w prawdziwość iluzji. Boże, za jaką kretynekę muszą ją uważać! Naiwna geś!

Całował ją... całował w taki sposób, cały czas doskonale wiedząc, że jest jego żoną, pozwalając... nie, świadomie rozbudzając w niej poczucie winy, że zdradza męża! Ból szybko przeszedł we wściekłość. Jak mógł! Czy pogardzał nią tak bardzo? Tak bardzo jej nienawidził?

W porządku. Nic jej to nie obchodzi. Teraz ona go nienawidzi.

Przyszedł jej do głowy pomysł tak wspaniały, że zerwała się na równe nogi. Tylko czy da się go zrealizować? Podeszła do okna i zapatrzyła się w przestrzeń, jej umysł pracował gorączkowo. Może się udać, doszła do wniosku, rozważywszy różne scenariusze. Powinno się udać. Uśmiechnęła się zjadliwie, oczy błyszczały jej mściwie, sięgnęła do dzwonka i szarpnęła za niego energicznie. Kiedy pokojówka stanęła w drzwiach, poleciała:

- Niech powóz czeka. Wychodzę.

Najpierw pojechała do gospody „Pod Czerwonym Odyńcem”, gdzie oberżysta, cały w ukłonach, pokazał jej najlepsze pokoje, jakie mieli, i, ku swemu zadowoleniu, zobaczyła odpowiadające jej planom dwie sypialnie połączone wewnętrznymi drzwiami, obie zaopatrzone także w osobne drzwi prowadzące bezpośrednio do holu.

Wynajęła je, a potem usiadła i pospiesznie skreśliła liścik do Jamesa Hobsona. Wręczyła go służącej i poleciła zanieść do domu Lilith Neeley, mając nadzieję, że albo sam Michael tam się zjawi, by przybrać którąś z odgrywanych przez siebie postaci, albo Lilith da mu znać, że czeka na niego wiadomość. To była jedyna część planu, nad którą nie mogła mieć kontroli. Myślała nawet nad tym, żeby odłożyć wszystko na dzień czy dwa, tak by zyskać pewność, że otrzymał wiadomość, ale doszła do wniosku, że nie wytrzyma. Czuła gorycz, ból i gniew i pałała żądzą zemsty. Nie będzie dłużej czekać, jeśli nie chce, by te wszystkie złe uczucia się w niej zapiekły.

Po powrocie do domu przystąpiła do realizacji dalszej części planu. Przeszukawszy garderobę, wybrała w końcu szmaragdowozieloną suknię, podkreślającą kolor jej oczu. Rzadko ją nosiła, bo miała śmiały dekolt, trochę zbyt jak na jej gust głęboki. Za to na dzisiaj będzie pasować jak ulał.

Wyjęła ją z garderoby i zabrała się do wypruwania ściągów, przytrzymujących koronkową falbankę przy dekolcie, tak by go jeszcze pogłębić. Potem zebrała stanik po bokach, żeby był bardziej dopasowany. Kiedy przymierzyła suknię, oczy jej się rozszerzyły na

widok uniesionych ku górze, odsłoniętych piersi. Przez chwilę zastanawiała się, czy odważy się ją włożyć, a potem wzruszyła ramionami, mówiąc sobie, że wystarczająco długo zachowywała się jak idiotka i że wygląda dokładnie tak, jak chciała, aby osiągnąć cel.

Wzięła kąpiel i wymyła włosy, długo i z przyjemnością szcietując je potem przed rozpalonym kominkiem, dopóki nie wyschły. Zajęła się twarzą i w efekcie jej cera nabrała delikatności i blasku. Ułożyła włosy w niezbyt skomplikowaną fryzurę, nie chciała bowiem wzywać pokojówki. Lepiej, żeby ani ona, ani nikt w całym domu nie widział, w co się ubrała.

Z pewnym trudem wcisnęła na siebie suknię i musiała nieźle się namęczyć, by zapiąć wszystkie guziczki z tyłu. Przejrzała się w lustrze i przeżyła lekki wstrząs na widok własnego odbicia. Nigdy dotąd nie wyglądała równie olśniewająco. Oczy jej błyszczały z podniecenia planowanym starciem z Michaeliem, policzki pałały z emocji, a efekt przeróbek sukienki przeszedł najśmielsze oczekiwania. Jedwab opinał jej ciało tak mocno, że pod cienkim materiałem odznaczały się brodawki piersi, dekolt sięgał śmiało niemal do ich granicy, wydawało się, że jej piersi za chwilę oswobodzą się z ciasnego stanika.

Na taki efekt liczyła, to prawda, a jednak obawiała się nieco reakcji Michaela na taki widok. Może to obróci się przeciwko niej i kiedy on jej dotknie, nie zdoła przeprowadzić swojego planu... Zaraz

przypomniała sobie, jak bezlitośnie ją oszukał! Zemści się, musi się zemścić. Nie stchórzy.

Owinięta szczelnie czarną peleryną z aksamitu, opuściła dom.

Michaelowi trudno było skoncentrować się na pracy. Tym bardziej że wydawała się bezsensowna. Wykorzystał swoje rozliczne i rozmaite kontakty, by uzyskać jakieś konkretne informacje, wszystko bezowocnie. Nie odniosły skutku ani próby przekupstwa, ani groźby, nikt nic nie wiedział. W dociekaniach zdecydowanie nie pomagało mu to, że jego umysł z roztargnieniem wracał wciąż do wydarzeń poranka.

Miał nadzieję, że spędzi wieczór z Rachel, obejrzą razem sztukę, pójdą na przyjęcie, że znajdzie sposób, by zacząć z nią rozmawiać w mniej oficjalnym tonie. A co zrobił? Zachował się w typowy dla siebie niezręczny sposób. Nic dziwnego, że ich konwersacja przerodziła się w sztywną wymianę zdań. Bogu dzięki, że przynajmniej zdołał odwrócić się do niej prawym bokiem, tak że nie mogła dostrzec świeżej blizny na lewym ramieniu. Od razu odkryłaby, że udawał Jamesa Hobsona.

Nie chciała, aby towarzyszył jej na przyjęciu u Sylwii, to oczywiste. Nawet mówiła z odrobiną nerwowości, jakby obawiała się, że może nalegać, by z nią pójść. Zastanawiał się, czy nie przesadza z podejrzliwością, póki nie zaszedł do domu Lilith, by sprawdzić, czy któryś z informatorów nie zostawił wiadomości. Ponad wszelką wątpliwość przekonał się, że jego podejrzliwość była uzasadniona.

Na Jamesa Hobsona czekał liścik skreślony ręką Rachel. Otworzył go i przeczytał z ciężkim sercem. Prosiła Jamesa, by spotkał się z nią wieczorem w gospodzie „Pod Czerwonym Odyńcem”. To dlatego nie chciała, by jej towarzyszył na przyjęciu u Sylwii. Wątpił, żeby chodziło jej o przedyskutowanie przypadku żony Birkshawa. Zamierzała go zdradzić.

Jak na ironię, planowała go zdradzić z nim samym. Jeśli stawi się na spotkanie, sam siebie uczyni rogaczem. Miał też gorzką świadomość, że choć obraża go to do głębi, zjawi się „Pod Czerwonym Odyńcem”. Uraza, rozczarowanie przegrają z pożądaniem.

Wyobrażał sobie, jak całuje Rachel, dotyka jej, zatracą się z nią i wiedział, że nic go nie powstrzyma. Nieważne, jak bolesna będzie świadomość, że jego żona - w swoim mniemaniu - łamie małżeńską przysięgę. Nie odrzuci szansy zaznania jej miłości, nawet skierowanej do innego mężczyzny.

## ***ROZDZIAŁ PIĘTNASTY***

Rachel siedziała wyprostowana na brzeжку kanapy, czekając. Żołądek miała ściśnięty ze zdenerwowania, opięta sukienka utrudniała jej oddychanie i czuła się trochę słabo. Od przybycia do gospody już kilkakrotnie odparła pokusę, by wstać, otulić się peleryną i uciec. Nie, musi przeprowadzić plan do końca.

W pokoju paliło się tuzin świec, rzucając ciepłe, przyjemne światło. Właściciel przyniósł dużo dobrego jedzenia, nie mógł przecież wiedzieć, że Rachel nie zamierza przedłużać tego wieczoru. Przyniósł także butelkę wina i wypila kieliszek dla dodania sobie odwagi, tymczasem rezultat był taki, że kręciło się jej lekko w głowie.

Zbliżała się godzina, na którą wyznaczyła mu spotkanie. A jeśli nie przyjdzie? Dotąd nie brała pod uwagę takiej możliwości i teraz ku swemu zdziwieniu poczuła ulgę na tę myśl.

W holu rozległy się czyjeś kroki. Wstała, zwrócona twarzą do drzwi. Kiedy się otwały, zobaczyła w nich Michaela przebranego za Jamesa Hobsona. Włosy miał znowu ciemniejsze i poczuła cień wątpliwości. Jednak zaraz zauważyła, że miały tę samą długość, co nowa fryzura Michaela, chociaż zostały zaczesane w inny sposób.

Staął jak wryty, na jego twarzy malowało się oszołomienie. Oczy powędrowały na jej dekolt, potem wróciły do twarzy. Rachel obserwowała go, uśmiechając się. Sukienka sprowokowała reakcję, na jaką liczyła. Podeszła do niego powoli, kołysząc lekko biodrami.

- Witaj, James - powiedziała niskim, gardłowym głosem.

Odchrząknął.

- Rachel...

- Już myślałam, że nie przyjdiesz - stwierdziła, zatrzymując się tuż przy nim.

- Jak mogłaś pomyśleć, że bym ci się oparł? -zapytał. Oczy miał pociemniałe z pożądania.

Uśmiechnęła się kusząco, palce powędrowały po jego piersi, jakby licząc guziki.

- Miałam nadzieję, że się nie oprzesz.

- Chociaż byłem trochę zdziwiony. Zapowiadałaś, że zostaniesz wierna mężowi - powiedział z lekkim naciskiem, co tylko utwierdziło Rachel w jej zamiarach.

- Tak jak ty nie mogłam się oprzeć. Lord Westhampton może być moim mężem, ale to ty jesteś mężczyzną, którego pragnę. To na twój widok brakuje mi tchu, ty sprawiasz, że czuję...

Nie dopowiedziała do końca, przyciągnięta silnymi ramionami. Pochylił głowę, szukając jej ust. Pocałunek oszołomił ją, nogi pod nią zadrżały, nie była pewna, czy zdołałaby się na nich ustać, gdyby jej nie podtrzymawał. Przywarła do niego, pozwalając sobie na chwilę słabości, na rozkoszowanie się jego bliskością, która nie miała nigdy ponownie się zdarzyć.

Błądził dłońmi po jej ciele, pieszcząc je przez cienki jedwab sukni, a ona z cichym jękiem wsunęła palce w jego włosy, nie mogąc

sobie odmówić przyjemności. Zapragnęła zatracić się w namiętności, jej ciało płonęło, drżało z oczekiwania. Zapragnęła porzucić plan, poddać ciepłu rozlewającemu się w niej, zaznać uczuć, których nie doświadczyła przez całe życie.

Oderwała się od niego niemal siłą. Nie okaże słabości. Obiecała sobie, że będzie silna, że nie będzie igraszką w rękach ojca ani Michaela. Nikt nie będzie jej rozkazywał, manipulował nią ani jej oszukiwał. Ona sama i nikt więcej będzie decydować o tym, jak ma wyglądać jej życie.

Kiedy przypomniwała sobie to wszystko, zdołała nieco ochłonąć, choć jej ciało wciąż pulsowało. Jej dłonie ześliznęły się po jego piersi, przesunęły na plecy, pieszcząc je przez szorstki materiał roboczej koszuli. Czowała, jak zadrżał pod jej dotykiem, a świadomość, że ma nad nim taką władzę, dawała satysfakcję.

Zacisnęła pięści na koszuli, podciągając ją powoli do góry, wsunęła dłonie pod materiał i znów je zacisnęła, starając się wyciągnąć koszulę ze spodni. Jego oddech przyspieszył, a gdy uporała się z tym zadaniem i uniosła dłonie, by odpiąć guzik przy kołnierzyku, stał się chrapliwy.

Podniósł ręce, żeby odpiąć guziczki jej sukni, ale powstrzymała go skutecznie, ujmując jego dłonie i kładąc je sobie na piersiach. Natychmiast zapomniał o guziczkach, jego palce zaczęły muskać, naciskać leciutko kremowe wypukłości. Z cichym jękiem wsunął palce głębiej pod dekolt sukni.



Rachel skończyła rozpinać koszulę i położyła obie dłonie na jego nagim torsie. Pieściła skórę, potem zaczęła drażnić opuszkami palców brodawki, aż poczuła, że stwardniały. Powędrowała dłońmi do barków i zsunęła z ramion koszulę razem z kurtką. Opadły z głuchym dźwiękiem na podłogę u jego stóp, a Rachel błędziła swobodnie dłońmi po nagim torsie i plecach.

Zaczęli się całować, kołysząc i obracając leciutko. Rachel zdołała małymi kroczkami stopniowo tak nim wymanewrować, że zamienili się miejscami i teraz stał twarzą zwrócony do drzwi. Wtedy sięgnęła do paska od spodni i rozpięła go, a potem wszystkie guziczki rozporoka. Kiedy spodnie opadły, wyszedł z nich pospiesznie, ściągając jednocześnie buty. Wsunęła kciuki za pasek majtek i zsunęła je z jego bioder, aż znalazły się na podłodze. Stał teraz przed nią całkiem nagi.

Z głębokim, gardłowym dźwiękiem położył ręce na jej pośladkach i przyciągnął ją do siebie. Czują na swojej piersi, jak wali mu serce, słyszała przyspieszony, chrapliwy oddech.

Ich pocałunki stawały się coraz gorętsze, a ona cofała się lekko, aż dotknęła plecami drzwi. Sięgnęła ręką na oślep i wymacała gałkę drzwi. Przekręciła ją, starając się robić to cicho. Przyłożyła drugą rękę do pasa Michaela i nie przerywając pocałunku, odepchnęła go leciutko do tyłu i nieco w prawo. Delikatnie otworzyła drzwi, manewrując przy tym tak, że znów znalazł się plecami do drzwi, stojąc dokładnie w ich prześwicie.

Natychmiast położyła obie dłonie na jego piersi, opierając je na niej. Odchyliła głowę do tyłu. Otworzył oczy i spojrzał na nią nierozumiejącym wzrokiem. Twarz miał nieprzytomną, pobladłą z namiętności.

- Co... - zaczął, ale wyczuwając chłodniejszy powiew powietrza, chciał odwrócić głowę.

Była szybsza. Ujęła jego twarz w obie dłonie.

- Pragniesz mnie? - zapytała na poły pozbawiona tchu jego pocałunkami i napięciem spowodowanym grą, która prowadziła.

- Tak. - Oczy mu pociemniały, pochylił się, by ją znów całować.

Rachel dała krok do przodu, ale zamiast odpowiedzieć na jego pocałunek, położyła mu z powrotem dłonie na piersi i popchnęła z całej siły. Nieprzygotowany, zachwiał się i cofnął o krok, wychodząc na korytarz.

- Co ty... - zaczął.

- Ale ja ciebie nie! - wrzasnęła, dając upust całej dotąd skrywanej wściekłości. - Michael!

Odsunęła się i trzasnęła drzwiami, zamykając je, a potem zablokowała gałkę zamka.

- Rachel! - zagrzemiał i zaczął walić pięściami w drzwi. - Co ty, u diabła, wyrabiasz! Wpuść mnie!

Przeszła pospiesznie przez pokój, wzięła pelerynę, zarzuciła ją sobie na ramiona, a potem zebrała jego rzeczy. Poprzez głuchy odgłos uderzeń i przekleństwa ciskane przez Michaela przebił się wysoki,

przeraźliwy krzyk kobiety. Uśmiechnęła się leciutko z satysfakcją i otworzyła drzwi łączące oba pokoje. Wyszła na korytarz i spojrzała na nagiego jak go Pan Bóg stworzył Michaela, i wykrzykującego jej imię. Z uchylanych na korytarz drzwi zaczęły wysuwać się głowy zaciekawionych ludzi. W drzwiach pokoju mieszczącego się naprzeciwko walącego pięściami Michaela stała kobieta; to ona zasłaniając dłońmi oczy, zawodziła histerycznie, a jej towarzysz mówił coś oburzonym, pełnym godności głosem.

- Halo, Michael! - zawołała Rachel, a kiedy odwrócił się i spojrzał w jej kierunku, dodała zjadliwym tonem: - Najlepiej, jeśli spędzisz tę noc w domu tej twojej... siostry. - Podniosła jego ubranie, wrzuciła je do pokoju za sobą, a potem okręciła się na pięcie i zbiegła pędem ze schodów.

Rzucił się za nią, ale natychmiast zatrzymał. Nie mógł jej ścigać, musiał się przedtem ubrać; na to właśnie liczyła.

Dopadła frontowych drzwi i popędziła do kabrioletów, które stały rzędem przed gospodą. Podała adres i wsiadła, nie czekając na pojawienie się Michaela.

Wciąż wściekła na niego, poszła schodami prosto do swojej sypialni, gdzie zdarła z siebie suknię i wrzuciła ją do ognia. Wyjęła z garderoby brązową suknię podróżną, ubrała się w nią, a potem sięgnęła po miękką torbę podróżną i ustawiła otwartą na łóżku. Wysunęła szuflady komody i zaczęła wyciągać bieliznę i nocne koszule, rzucając je na kupkę na łóżko.

Przez cały czas nasłuchiwała, czy Michael nie wraca, przekonując jednocześnie samą siebie, że nie wróci. Po cóż miałby ją dalej nękać, przecież już wie, że odkryła jego grę. Może jednak przyjdzie, kiedy już się uspokoi? Ale nie, bo po co? Rozgrywka skończona. Nie uda mu się dłużej robić z niej wariatki.

Złapała nocną koszulę i wepchnęła ją ze złością do torby, a potem dorzuciła garść pończoch i pas. Ktoś wszedł do holu i, przeskakując po schodach, wbiegał na górę. Rachel odwróciła się, serce łomotało jej w piersi. Otwarte z impetem drzwi uderzyły o ścianę. Stał w nich Michael.

Nie wyglądał nieskazitelnie, jak to miał w zwyczaju, i nie nosił dobrze skrojonego ubrania od pierwszorzędnego krawca. Był ubrany w szorstkie, robocze spodnie i koszulę. Jak James Hobson. Zapięta do połowy koszula spływała luźno na biodra; nie zadał sobie nawet trudu, by ją włożyć w spodnie. Twarz miał czerwoną z gniewu, włosy zmierzwiłone.

- Jestem zdumiona, że cię tu widzę - powiedziała Rachel, mierząc go chłodnym spojrzeniem. - Sądziłam, że udasz się do kochanki, by leczyć zranioną dumę.

- Kochanki? - spytał, patrząc na nią błędnym wzrokiem. - O czym ty, do licha, mówisz?

- Doprawdy, Michael, trochę bezsensowne w tej sytuacji udawać niewiniątko, nie sądzisz? - Odwróciła się do niego tyłem i zaczęła starannie składać następną nocną koszulę.

- Nie mam żadnej kochanki! - wybuchnął ze złością, wchodząc do pokoju. — Co ty robisz?

- To chyba widać.

- Pakujesz się? - W jego głosie zabrzmiała nuta paniki. - Dokąd się wybierasz?

- To już nie powinno cię obchodzić - oznajmiła wyniośle, nie przerywając pakowania i nie patrząc na niego.

- Do diabła z tym! - zawołał. - Właśnie, że tak! Jestem twoim mężem.

- Och, to ty? - zapytała zjadliwie, nie zaszczycając go spojrzeniem. - A ja myślałam, że mam do czynienia z Jamesem Hobsonem, wspaniałym detektywem i przyrodnim bratem z nieprawego łóża lorda Michaela Westhamptona.

- Rachel... pozwól, że ci wyjaśnię.

- Wyjaśnię?! - Odwróciła się do niego, nie skrywając furii. - O tak, niewątpliwie powinieneś. Wy tłumacz mi, dlaczego mąż uznał za zabawne oszukiwać mnie i ośmieszyć. Czy już cały Londyn zna twoją kochankę? Wiedzieli wszyscy? Oprócz mnie, oczywiście. Zdążyłeś naopowiadać kompanom, jaka jestem naiwna i głupia, jak łatwo było mi wmówić idiotycznie nieprawdopodobną historyjkę o bracie bastardzie? A może wolicie oboje z Lilith zatrzymać dla siebie tę smakowitą opowiadkę, jak to zrobiliście ze mnie idiotkę, może wolicie pośmiać się, zachowując to w sekrecie... - Umilkła, bojąc się, że głos ją zdradzi. Za nic nie chciała mu okazać, że doprowadził ją do

łez. Podniosła garść pończoch, które wpadły jej pod rękę, i wepchnęła je na oślep do torby.

- Rachel, na litość boską! Nigdy się z ciebie nie śmiałem. Nigdy nie zamierzałem cię zranić ani ośmieszyć.

- Więc udało ci się bez specjalnego starania. Gratuluje.

- Rachel, posłuchaj... - Wziął ją za ramiona i odwrócił do siebie.

Wyrwała mu się, patrząc na niego z gniewem.

- Nie waż się mnie dotykać! Dlaczego udawałeś... - Urwała, a jej drżący głos nagle nabrał mocy. - Nie, nie musisz tłumaczyć, rozumiem. To był najłatwiejszy sposób, żeby się wywinąć, kiedy... przyłapałam cię z... nią. Ależ byłam łatwowierna! Idiotka ze mnie, że dałam się tak nabrać. Tylko po co ona udawała, że mnie lubi? Dlaczego zachowywała się, jakby była mi życzliwa? Czy aż tak mnie nienawidzisz? Jesteś aż tak okrutny?

- Rachel, nie! - Michael pobrał, jakby wymierzyła mu potężny cios. - Nigdy nie chciałem cię zranić! Lilith nie jest moją kochanką!

- Uważasz mnie aż za taką idiotkę! - wykrzyknęła Rachel. - Zamierzasz teraz opowiedzieć następną historyjkę i sądzisz, że w nią uwierzę?

- Nie zmyślam, przysięgam. Lilith naprawdę jest moją siostrą. Przyrodnią siostrą z nieprawego łoża. Nie ma innych krewnych... przynajmniej takich, o których bym wiedział. James Hobson nie istnieje, ale Lilith jest córką mojego ojca. Urodziła się na farmie położonej w pobliżu domku myśliwskiego jednego z jego przyjaciół.

Nie miałem pojęcia o jej istnieniu, dowiedziałem się ledwie kilka lat temu. Rob mi powiedział. On ją pierwszy spotkał. Zakochał się, opowiedziała mu o swoim życiu, a on... No masz, jesteśmy w domu. Poznałaś przecież Roberta. Wiesz, że to on jest kochankiem Lilith. Sądziś, że tolerowałby innego mężczyznę, i to pod dachem domu, za który sam zapłacił?

Rachel spojrzała na niego. To miało sens. Nie znała sir Roberta, ale rzeczywiście nie sprawiał wrażenia mężczyzny, który pogodziłby się z taką sytuacją. Michael, zauważywszy, że Rachel się zastanawia, przypuścił dalej atak:

- Nie wymyśliłem tej bajeczki. Lilith wpadła na to pod wpływem chwili, a ja... Ja zupełnie nie wiedziałem wtedy, co robić.

- Więc brnąłeś w kłamstwo? - dopytywała się bezlitośnie Rachel.

- Cóż... tak. Wydaje się to najbardziej idiotycznym rozwiązaniem, jakie można wymyślić, ale uczyniła to, żeby mi pomóc... żebyś nie była zła na mnie. A ja nie zaprzeczyłem. Ponieważ od razu nie wyjaśniłem, wydawało mi się, że będzie to jeszcze bardziej idiotyczne, jeśli przyznam się poniewczasie. Zresztą uważałem, że to bez znaczenia, bo nigdy więcej nie zobaczysz mnie w postaci Jamesa Hobsona.

- A gdy już zobaczyłam? - spytała, splatając ramiona i przyglądając mu się podejrzliwie. - Co wtedy powstrzymało cię od powiedzenia prawdy?

- Ja... ja... do diabła z tym! - Odwrócił się i uderzył pięścią w ścianę. - Byłem głupcem! Nie ma innego wytłumaczenia. Ja... po prostu chciałem być z tobą.

- Jesteś moim mężem. Mogłeś być ze mną w każdej chwili, wedle życzenia - stwierdziła sucho Rachel.

- To nie to samo.

- Rzeczywiście nie. Wtedy nie miałbyś takiej zabawy, oszukując mnie, zwodząc... zawstydzając i wzbudzając we mnie poczucie winy, że łamię małżeńskie śluby, a ty cały czas... - Urwała. Zesztywniała, odeszła kilka kroków na bok. - Kiedy pomyślę o tym, co robiłam... O tym, co ci mówiłam... A ty cały czas śmiałeś się w głębi ducha!

- Nigdy, przenigdy się z siebie nie śmiałem. Dlaczego uważasz, że oszukiwanie ciebie sprawiało mi przyjemność?

- Bo tak to wygląda. Oszukiwanie najwyraźniej cię stymuluje. Zwodziłeś mnie od początku naszego małżeństwa. Prowadziłeś tajemne życie, o którym nie miałam pojęcia. Ukrywałeś przede mną istnienie siostry. Zajmowałeś się tymi wszystkimi pasjonującymi śledztwami, a ja nic nie wiedziałam. Nawet wtedy gdy ten człowiek zatrzymał powóz, by cię ostrzec, nawet wtedy skłamałeś. Udawałeś, że wszystko w porządku i nie masz pojęcia, o czym on mówi. Rabujący po drogach rozbójnik wiedział o tobie więcej niż własna żona. Michael mruknął coś niewyraźnie.



- Nie zamierzałem niczego niegodziwego. Nie chciałem cię urazić, nie planowałem oszukiwać ani zwodzić - powiedział po chwili.

- Ja... może to ci się wydać głupie, ale czułbym się idiotycznie, jak najgorszy pozer, pyszałek, gdybym próbował imponować kobiecie, opowiadając o tym wszystkim.

- Woląłeś kłamać.

- Nie mówiłem ci kłamstw! - Zamilkł, a potem dodał już spokojniej: - W każdym razie do momentu, gdy został zatrzymany twój powóz.

- Po prostu zapomniałeś powiedzieć mi o tym wszystkim, co było bardzo ważne w twoim życiu.

- Nigdy nie było po temu okazji. Rzadko przebywaliśmy w swoim towarzystwie. Nie byliśmy ze sobą blisko.

- Nie, ale jak mogliśmy być, kiedy w ogóle cię nie znałam? - zaatakowała go.

- Prowadziłaś życie takie, jak chciałaś. W Londynie - odciął się Michael. Odżyły stare urazy, poczuł gniew. - Nie chciałaś być częścią mojego życia - rzucił oschłe.

- Uważasz, że ja jestem winna twoim kłamstwom?

- Nie, oczywiście, że nie, ale przecież nie wiedliśmy wspólnego życia. Nie byłaś dla mnie prawdziwą żoną, w ogóle cię nie obchodziłem. A skoro mowa o oszukiwaniu, nie jesteś jednak bez winy. Przysięgałaś nie widywać Anthony'ego Birkshawa, a tymczasem...

- Dwa razy! Widziałam się z nim tylko dwa razy. Tydzień temu, kiedy przyszedł, błagając, bym go wysłuchała, ponieważ ma do powiedzenia coś życiowej wagi. Więc go wysłuchałam. Nie odesłałam go, to prawda. Obiecałam mu, że zwrócę się do ciebie i gdybyś był w Londynie, natychmiast bym cię o tej rozmowie poinformowała. Za drugim razem spotkałam się z nim tylko dlatego, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o tej sprawie. Nigdy niczego przed tobą nie ukrywałam. Popełniłam jeden głupi błąd i przez ostatnie siedem lat próbowałam go naprawić. Ale ty mi tego nigdy nie wybaczysz.

- Nie wybaczę? A cóż to znowu znaczy? Dawno ci wybaczyłem.

- Nie. Ledwie tolerowałeś moją obecność. - Rachel odwróciła się i zaczęła machinalnie z powrotem pakować bieliznę do torby. Nagle poczuła się znużona i ogarnął ją taki smutek, że omal nie wybuchnęła płaczem.

- Mój Boże, wszystko popsułem - powiedział Michael z westchnieniem.

- Oboje popsuliśmy - przyznała Rachel beznamiętnie. - Ja... ja chyba wyjadę dopiero jutro. Czuję się potwornie zmęczona.

- Dokąd pojedziesz? - zapytał, a jego głos także brzmiał bezbarwnie.

- Chyba do Darkwater. W końcu to jakiś dom, a Miranda będzie mnie potrzebować.

- Rozumiem.

- Proszę cię... jeśli nie masz nic przeciwko temu, położę się spać.  
Jestem bardzo zmęczona.

- Tak, oczywiście.

Nie odwróciła się, kiedy wychodził.

Nie zasnęła od razu, choć rzeczywiście czuła się znużona. A potem budziła się kilka razy i leżała w ciemnościach, wpatrując się w niewidoczny baldachim nad łóżkiem.

Obudziła się następnego ranka, nie czując radości na myśl o podróży do Darkwater. Dziś ten pomysł nie wydawał się pociągający. Będzie tam wiodła życie tak samo puste jak tutaj, doszła do wniosku. Gniew wyparował, pozostało zmęczenie, smutek, nuda. Obawiała się, że długa podróż nie wpłynie na zmianę nastroju.

Postanowiła, że najpierw zje śniadanie, a potem zadzwoni na pokojówkę, żeby zaczęła pakować kufry. Michael czekał w jadalni i tylko obecność lokaja powstrzymała Rachel od obrócenia się na pięcie i ratowania pospieszną ucieczką.

- Dzień dobry, Rachel - powiedział.

Był jak zwykle starannie ubrany i ogolony, ale wydłużona twarz i podkrążone oczy wyraźnie zdradzały, że spędził noc niespokojnie.

- Dzień dobry. - Usiadła na krześle, a lokaj nalał jej herbaty.

- Dziękuję, Deavers - zwrócił się do niego Michael. - Lady Westhampton i ja obsłużymy się sami. - Wskazał ruchem głowy na bufet zastawiony naczyniami z jedzeniem.

- Ja... chyba pójdę z powrotem do swojego pokoju - odezwała się Rachel, odstawiając filiżankę, ledwie lokaj wyszedł. - Nie jestem głodna.

- Nie, proszę cię, nie odchodź. Chciałbym z tobą porozmawiać.  
Rachel utkwiała wzrok w talerzu.

- Rozumiem, że jesteś na mnie wściekła i masz po temu wszelkie prawo. Ja... nie odważę się prosić, żebyś dała mi jeszcze jedną szansę, ale muszę ci uświadomić, że pan Birkshaw polega na tobie.

- Co takiego?! - Te słowa tak zdumiały Rachel, że podniosła wzrok znad talerza. Ostatnie, czego by się spodziewała, to że mąż powie coś takiego.

- Sprawa śmierci jego żony wciąż czeka na wyjaśnienie. Będę kontynuował śledztwo. Spędziłem dwa czy trzy wieczory w gospodzie na rozmowach ze służącymi w ich domu mężczyznami, ale nie dowiedziałem się niczego interesującego poza tym, że niewielu lubiło Hargreavesa i że najał się do pracy na krótko przed tym, zanim pani Birkshaw zachorowała.

- Co zamierzasz? - zapytała Rachel, zaciekawiona wbrew sobie.

- O ile pamiętam, ty i ja myśleliśmy o odwiedzeniu Anthony'ego Birkshawa. Może zrobili-byśmy to dzisiaj, jeśli wciąż jest w mieście.

Rachel patrzyła na niego przez dłuższą chwilę w milczeniu.

- Sugerujesz, że powinniśmy oboje kontynuować śledztwo?

- Nie widzę powodu, dla którego to miałoby być niemożliwe - stwierdził, wzruszając ramionami. - Wydawało mi się, że jesteś

zainteresowana odkryciem prawdy o śmierci pani Birkshaw.

Wyraziłaś nawet przekonanie, że nie zachowuję się fair wobec pana Birkshawa. Zakładam, że twoja obecność podczas prowadzenia śledztwa i wpływ na jego kierunek będą stanowiły gwarancję właściwego potraktowania pana Birkshawa.

- Czy ta propozycja to rodzaj łapówki dla mnie?

- Tak.

Mimo woli zaśmiała się krótko.

- Wyrażasz się dzisiaj bardzo bezpośrednio.

- Staram się być wobec ciebie absolutnie uczciwy - odparł, a szare oczy rozbliły na chwilę rozbawieniem. - Odkryłem, że praca z tobą jest znacznie przyjemniejsza niż w pojedynkę, a dyskusje są nie tylko przyjemne, ale i pożyteczne. - Wbił wzrok w obrus, jakby nagle zainteresował go jego wzór. - Proszę, zostań. Spróbuję zmienić twoją opinię o mnie.

- Dobrze. Zostanę, żeby pomóc panu Birkshawowi.

- Oczywiście. - Michael podniósł wzrok i nieoczekiwanie uśmiechnął się.

Rachel wstała i podeszła do bufetu. Nakładając jedzenie na talerz, stwierdziła nie bez lekkiego rozbawienia, że apetyt jej wrócił.

## ***ROZDZIAŁ SZESNASTY***

Rachel i Michael wybrali się do domu Anthony'ego Birkshawa pieszo. W czasie drogi nie rozmawiali wiele, zwykle w ich wzajemnych stosunkach poczucie pewnej niezręczności jeszcze się wzmogło. Rachel żałowała, że nie czuje tak silnego gniewu jak wczorajszego wieczoru. Odniosła wrażenie, że to dodawało jej sił i utwierdzało w przekonaniu, że ma rację. Dzisiaj pozostał tylko smutek i żal.

Na prośbę Michaela nie wysłała liściku do Anthony'ego z informacją, że chcieliby się z nim zobaczyć. Michael wyjaśnił, że zamierza go zaskoczyć, ponieważ spodziewa się dzięki temu większej szczerości w udzielaniu odpowiedzi. Sądząc po minie Anthony'ego, który wyszedł ich powitać rzeczywiście ten plan się powiódł.

- Lordzie Westhampton, lady Westhampton... To bardzo szlachetne, że zechcieli mi państwo złożyć wizytę. Proszę spocząć. - Wskazał niepewnym gestem na krzesła. - Czy mógłbym zaproponować coś do picia? - Kiedy odmówili, zamknął drzwi salonu i usiadł naprzeciwko nich. - Czy to znaczy, że państwo odkryli coś nowego? Czy Doreen została...? - Urwał.

- Niewiele odkryliśmy - odrzekł Michael, potrząsając głową. - Nie tyle, by można było na tej podstawie stwierdzić, czy umarła z naturalnych przyczyn, czy nie. Wszyscy, którzy mieli w tej sprawie coś do powiedzenia, wyrazili opinię, że odeszła na skutek choroby.

- Tak, ja też tak myślałem - zgodził się Anthony.

- W takim razie dlaczego zwrócił się pan z tym do mojej żony? - zapytał Michael chłodno.

-Ja... och, zacząłem po prostu w to wątpić. Z perspektywy czasu ta śmierć wydała mi się dziwna. Umierać w taki sposób... Tak młodo.

-Anthony zamilkł i zerknął na Michaela.

Lord Westhampton odwzajemnił spojrzenie, nic nie mówiąc, ale w jego wzroku wyraźnie malowało się niedowierzanie. Anthony popatrzył na Rachel, jakby szukając u niej pomocy, ale ona także milczała. Poprawił się na krześle, a z jego miny można było wyczytać, że najchętniej by uciekł. W końcu odezwał się:

- Dobrze, widzę, że muszę to powiedzieć. To... to jest tak dziwaczne, że nie mogłem tego przedtem wykrztusić. Więc... parę tygodni temu dostałem list, a w środku znalazłem kawałek me talu.

- Metalu? - powtórzyła Rachel zdziwiona. Birkshaw skinął głową.

- Tak, najwyraźniej wycięty z puszki z trucizną na szczury. Mogę tak twierdzić, bo wystarczająco dużo dało się odczytać z napisu. Arszenik. Nie wiedziałem, co to ma znaczyć, ale byłem zaniepokojony. Zastanawiałem się, czy ktoś mi grozi i dla czego. A potem dostałem drugi list. W środku wielkimi drukowanymi literami, niezgrabnym, jak by dziecinnym pismem widniało: „Przysługa za przysługę”.

- Przysługa za przysługę? - zapytała Rachel. - A co to miałyby znaczyć?

Michael nie zabrał głosu, bacznie obserwował Birkshawa.

- Nie wiem! - wykrzyknął Anthony, rozkładając ręce. - Też nie rozumiem, ale... było dopisane „Arszenik pozostaje w ciele po śmierci”. - Zwrócił się do Michaela, twarz miał bladą: - Sądzę, że to dotyczyło Doreen.

- Dlaczego pan tak sądzi?

- A cóż innego by to mogło znaczyć? Łamałem sobie głowę, próbując wpaść na jakieś rozwiązanie Jedyne, co mi się nasunęło, to że Doreen umarła z powodu trucizny, że jej choroba została w ten sposób wywołana. Czy to możliwe?

Michael skinął głową, oczy miał wciąż utkwione w Anthonym.

- Przy niektórych truciznach tak. Arszenik odkłada się w ciele. Przy małych dawkach nie zabija od razu, umiera się dopiero wtedy, gdy w organizmie zgromadzi się dostateczna ilość.. Rzeczywiście może być wykryty po śmierci, we włosach i paznokciach.

- Czyli grozili mi - stwierdził Anthony, w oczach miał strach. — Tak jakby ostrzegali mnie, że tylko od nich zależy, czy oskarżą mnie o zamordowanie żony, a jeśli zechcą, wszyscy w to uwierzą. Z początku uznałem to za absurdalne, ale potem zacząłem się zastanawiać... Jak można udowodnić, że się czegoś nie popełniło?

- Dlaczego ktoś miałby robić coś takiego? - spytał Michael. - Stwarzać pozory, że zabił pan żonę?



- Myślę, że chcą, abym coś dla nich zrobił. Ta przysługa za przysługę. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to że chcą mnie zmusić do czegoś... no, czy ja wiem, zapłacić im, bo inaczej rozpowiedzą, że jestem mordercą.

Michael posłał mu powątpiewające spojrzenie.

- Ktoś, kogo pan nie zna, zdecydował się zamordować pańską żonę w nadziei, że po kilku miesiącach zacznie pana szantażować, zmuszając, aby oddał mu pan przysługę?

- Mówiłem, że to zabrzmiało dziwnie - przypomniał Anthony z rezerwą.

- Dziwnie to raczej niewłaściwe określenie - stwierdził Michael.

- W takim razie o co innego chodzi? - Anthony wyglądał na przerażonego i zmieszanego zarazem. - Dlaczego nękają mnie takimi listami? Czy potrafi pan odkryć, o co chodzi? Proszę... Wiem, że nie mam prawa pana o cokolwiek prosić...

- Tu ma pan rację.

- Jestem w desperacji. Nie wyobrażam sobie, co pocznę, jeśli...

- Próbujemy coś zrobić w tej sprawie, panie Birkshaw - wtrąciła Rachel. - Przecież my... on... to znaczy, Michael się tym zajmuje, prawda?

- Rzeczywiście - potwierdził lord Westhampton. - Czas na nas, moja droga. Do widzenia, panie Birkshaw. - Skinął lekko głową gospodarzowi i wyciągnął rękę, by pomóc Rachel wstać.

Przyjęła jego ramię i poszli razem do wyjścia, Anthony patrzył za nimi, niezdolny się poruszyć. Ledwie znaleźli się za frontowymi drzwiami, Michael zwrócił się do żony, kipiąc ze złości:

- Co za kretyńska bajeczka! Chyba nie spodziewał się, że ja w to uwierzę!

- To niesamowicie dziwna historia - przyznała Rachel. - Czy nie zastanawia cię, po co wymyślałby coś tak głupiego?

- Bo ma sieczkę zamiast mózgu w głowie. Oto dlaczego!

Rachel nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Być może - stwierdziła. - Czy nie moglibyśmy jednak podejść do tego logicznie?

- Nie jestem pewien, czy to możliwe - odciął się.

- Spróbuj - powiedziała stanowczo. Nagle poczuła się pewnie, widząc, że niezręczność i sztywność znikły. Zupełnie jak z Jamesem, nie dobierali słów, mówili ze sobą swobodnie. - Są dwie możliwości: albo zamordował żonę, albo jej nie zamordował. Trzeciej nie ma.

- Zgoda.

- Załóżmy, że to uczynił. Wszyscy uważają, że zabiła ją choroba, i nawet detektywi z Bow Street, prowadząc śledztwo, nie odkryli niczego, co by świadczyło inaczej, więc dlaczego w sześć miesięcy później wszczyna całą sprawę, zwracając się do ciebie o pomoc w odkryciu przyczyny śmierci żony i zaczyna historię od nowa? Co chciałby osiągnąć, zwracając się do mężczyzny znanego z rozwiązywania trudnych przypadków i prowadzącego odrębne

śledztwo własnymi metodami? A jeśli założyć, że niczego nie odkryjesz, po co opowiadałby tę idiotyczną bajeczkę? Żeby zapewnić sobie alibi? Ani list, ani kawałek metalu z puszkki z trucizną na szczury nie byłyby przydatne jako dowód niewinności.

- Znów się zgadzam. To nie ma sensu.

- Natomiast jeśli założyć, że nie zamordował żony, powstają te same pytania. Dlaczego poprosił cię o poprowadzenie śledztwa?

Dlaczego podał tę głupią historyjkę jako powód wznowienia śledztwa? Nie widzę żadnej innej sensownej odpowiedzi jak ta, że to wszystko prawda.

- Zamordowali ją w nadziei, że Birkshaw odda im przysługę? - spytał Michael, rzucając jej sarkastyczne spojrzenie.

- Przyznaję, że to ryzykowna hipoteza. Może kryje się za tym coś więcej. Coś, czego nie potrafimy w tej chwili dostrzec. - Milczała przez chwilę, a potem dodała: - Uderzyło mnie to, że Anthony naprawdę się boi. To nie był udawany przestach.

- Też to zauważyłem - przyznał niechętnie Michael. - Może boi się, że zostanie któregoś dnia przyłapany. Na ogół to uczucie towarzyszy wszystkim, którzy popełnili przestępstwo. Na ogół też przyjmuje się, że mordercą jest ten, kto czerpie z tego korzyść - dokończył stanowczo.

- Z pewnością są wyjątki od tej reguły, jak od każdej - oponowała Rachel. W ferworze dyskusji nieświadomie położyła dłoń na ramieniu męża.

- Z pewnością. - Michael z trudem powstrzymał się, by nie wsunąć sobie jej dłoni pod ramię i nie przytrzymać mocno. Wiele kosztowało go to, by iść dalej, rozmawiając swobodnie jakby nigdy nic. -Pracowałem kiedyś nad takim przypadkiem. Trudno wtedy znaleźć sprawcę. - Opowiedział jej o skradzionym manuskrypcie hrabiego Setwortha. -Zakładam, że może to być jedna z tych spraw, której dotyczyło ostrzeżenie Rudego Geordiego, ale nie przychodzi mi na myśl nikt, komu by zagrażało odkrycie przeze mnie prawdy. W dodatku nie przybliżyłem się do rozwiązania ani o krok. Moje śledztwo skończyło się fiaskiem, podobnie jak w przypadku innego, które prowadziłem rok temu. Z przykrością stwierdzam, że ostatnio nie osiągam większych sukcesów.

- A czego dotyczyło to ostatnie? To znaczy to sprzed roku? - spytała zaciekawiona Rachel.

- Bogaty jubiler został zaatakowany, kiedy opuścił sklep - zaczął Michael. Doszli właśnie do parku, rozpościerającego się naprzeciwko ich domu. Zaprowadził Rachel do ławki, a kiedy usiedli, kontynuował opowieść: - Otrzymał śmiertelny cios w głowę. Zabójca wziął złoty zegarek z kieszonki kamizelki i kilka monet, które nieszczęśnik miał w kieszeni. Morderstwo na tle rabunkowym. Tylko że w tej samej kieszeni, z której zabójca wyjął monety, znajdował się klucz, którym jubiler przed chwilą zamknął sklep. Morderca nie wyjął go, nie otworzył sklepu, nie obrabował go, choć znajdowała się w nim wartościowa biżuteria i spora sumka pieniędzy.

- Rzeczywiście, cóż za niedbalstwo - skomentowała Rachel.

Dobrze było tak z nim siedzieć, patrzeć na jego ożywioną twarz. Jak to możliwe, że nigdy dotąd nie zauważyła, jakiego przystojnego ma męża?

- Sklep należał do zabitego i jego wspólnika, znacznie mniej wziętego jubilera, co więcej, żyjącego ponad stan. Odziedziczył połowę należącą do zmarłego wspólnika, jako że tamten nie miał dzieci i taką zawarli umowę. Naturalnie, natychmiast uznałem go za najbardziej podejrzanego. Cóż za wygodna sytuacja, partner zabity, sklep nieobrabowany. Okazało się jednak, że ma żelazne alibi. Przez cały czas siedział na proszonym obiedzie. Zrabowany zegarek nie wypłynął do tej pory u jakiegoś pasera. Żaden z kieszonkowców nigdy nie pochwalił się po pijaku takim wyczynem.

- W takim razie jak możesz twierdzić, że mordercą jest zawsze ten, kto odnosi z zabójstwa korzyść?

Oto trzy przypadki, włączając w to sprawę pani Birkshaw, kiedy ta reguła się nie sprawdza.

- No tak, ale jest to raczej niezwykle. Kiedy analizuję inne prowadzone przeze mnie śledztwa... - Urwał raptownie, marszcząc czoło z zastanowieniem. - To bardzo dziwne. Te przypadki są do siebie podobne.

- Co ci przyszło na myśl? - dopytywała się gorączkowo Rachel. - Widzę, że coś ci zaświtało w głowie.

- Nic pewnego, ale układa się to w pewną całość. Zawsze szuka się schematu w przestępstwie. Złodziej stosuje określoną metodę. Zabójca posługuje się tym samym narzędziem. W sprawie o morderstwo schematyczne jest to, że morderca odnosi korzyść. Te przypadki łączy coś odwrotnego: ten, kto odniósł korzyść, nie popełnił przestępstwa; Takie podobieństwo schematu daje do myślenia.

- Zastanawiasz się, czy te trzy przypadki nie są ze sobą w jakiś sposób powiązane?

- Na pozór to nieprawdopodobne, ale... równie nieprawdopodobne wydaje mi się, że mogłoby to być czysto przypadkowe podobieństwo.

- Czy jedna i ta sama osoba mogłaby popełnić je wszystkie?

- Raczej nie. W jednym przypadku musiał to być przebiegły, doskonale wyćwiczony w swoim fachu złodziej, w drugim truciciel, mający stały dostęp do ofiary albo opłacający kogoś, kto go miał, w trzecim zabójca zdolny jednym ciosem rozplatać komuś czaszkę. Miejsca popełnienia przestępstwa są dość odległe. Proszony obiad odbywał się w Dorset, jubilera zabito w Londynie, pani Birkshaw umarła w Yorku. A jednak... myślę, że opłaci nam się wizyta na Bow Street.

Nie poszli jednak na Bow Street, gdyż pojawienie się tam damy niewątpliwie wywołałoby konsternację. Zamiast tego spotkali się z Johnem Cooperem w gospodzie położonej w pobliżu głównej kwatery detektywów. Jeśli ten zwalisty, wolno poruszający się mężczyzna o

sennym spojrzeniu zdziwił się, że Michael chce z nim rozmawiać w towarzystwie arystokratki, nie okazał tego w żaden sposób. Z powagą uchylił lekko kapelusza przed Rachel.

- Co pan uznał za warte spotkania? - zapytał wprost. - Ma pan coś dla mnie?

- To się okaże. Na razie same pytania -odparł Michael.

- Ach, to nic nowego - stwierdził Cooper pogodnie. - Czego panu trzeba?

- Interesują mnie nierozwiązane sprawy.

- Mamy takich sporo, a ostatnio jakby coraz ich więcej.

- Tak?

- Ano tak. Od groma spraw bez sprawcy, nie ma kogo oskarżyć, albo takich, że nie znajdziesz żadnego dowodu. Przecież pan wie o tym. Po co inaczej bym do pana tak często przychodził? W ostatnich kilku latach to zdarza się coraz częściej.

- Interesują mnie pewne szczególne przypadki. Takie, w których osoba odnosząca korzyść z przestępstwa, ma żelazne alibi i wszystko wskazuje na to, że nie mogła go popełnić.

- Wpadł pan na coś - na poły stwierdził, na poły zapytał Cooper, patrząc na Michaela badawczo.

- Być może. Potrzebuję informacji. Dostarczysz mi?

- Ano pewnie. Tyle mogę. Dopóki pan nas informuje, co odkrył.

- Zawsze.

Detektyw spojrział na Rachel z lekkim uśmiechem.

- Przebiegły z niego człowiek, prawda?
- O tak - zgodziła się Rachel. - Potrafi być niesamowicie

podstępny.

Michael rzucił jej wymowne spojrzenie.

- To prawda.
- I doskonale umie udawać kogoś innego - dodała Rachel.
- Tak, w tym lord jest mistrzem.
- Dziękuję ci za tę laurkę - skomentował Michael kwaśno.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Cooper, a błysk w jego oku uzmysłowił Rachel, że może jednak nie był tak nieświadomy dwuznaczności konwersacji, jak sądziła.

Przyszedł do ich domu następnego popołudnia. Michael i Rachel przyjęli go w gabinecie, gdzie-Cooper z zadowoloną miną ustawił na biurku wielkie pudło.

- Co przytaszczyłeś? - zapytał Michael, mierząc pudło wzrokiem. - Wygląda, jakby czekała mnie fura roboty!

- Bo tak jest - zgodził się Cooper skwapliwie, kładąc na wierzchu pudła kartkę papieru. - Tu ma pan listę przypadków, które pasują do tego, co pan chciał dostać. To te, o których pamiętaliśmy. Byłoby pewnie i więcej, ale na razie chyba panu starczy.

- Tak mi się wydaje - przyznał Michael z udawanym niezadowoleniem, patrząc na zawartość pudła.



- Tam są raporty detektywów o tych sprawach. Wybrałem te, które najbardziej odpowiadają pańskim potrzebom. Mam nadzieję, że pan coś odkryje. Jak nie pan, to już chyba nikt.

- Dziękuję za zaufanie - powiedział Michael. - Obawiam się, czy go nie zawiodę. Jakoś ostatnio przestałem wierzyć we własne możliwości.

Cooper pożegnał Rachel skinieniem głowy, a potem oddalił się lekkim krokiem jak człowiek uwolniony od wielkiego ciężaru. Rachel podeszła do biurka.

- Powiedziałyby, że rzeczywiście przygotowali ci niezły kawałek roboty - skomentowała.

- Nam, kochanie, nam.

Rachel usiadła na stojącym przed biurkiem krześle. Nie chciała się zdradzić, jaką sprawił jej przyjemność tą propozycją. To, co zawierały raporty zgromadzone w pudle, z pewnością było daleko bardziej interesujące niż składanie wizyt, ale jeszcze ciekawsza wydała jej się możliwość spędzenia popołudnia z Michaeliem. Jakie to upokarzające, pomyślała, że chcę przebywać w jego towarzystwie po tym, co mi zrobił.

Ochłonęła już nieco i mogła myśleć bardziej racjonalnie o tym, co się stało. Nie twierdziłaby już dzisiaj, że Michael udawał kogoś innego, aby ją wyśmiać czy poniżyć. Niemniej dalej była boleśnie świadoma faktu, że ukrywał przed nią tyle ze swojego życia, i to od samego początku ich małżeństwa, a nawet wcześniej. Nie uważał jej

za osobę godną zaufania, pewnie także jej nie kochał. Siedem lat małżeństwa, a on dalej pozostał dla niej kimś nieznanym.

Tym bardziej upokarzająca była myśl o tym, jak odwzajemniała pieśczęty Michaela... albo Jamesa... Zresztą obojętne. W obecności jednego czy drugiego doznawała tych samych przeciwstawnych uczuć, których natury nie rozumiała. Była podminowana, a jednocześnie doświadczała uczucia błogostanu, była podenerwowana i zarazem miała poczucie bezpieczeństwa. Przebywanie w jego obecności było torturą, ale także niewysłowioną przyjemnością. Kiedy wczoraj po spotkaniu z Cooperem w gospodzie usiedli razem w domu i reszta wieczoru upłynęła im na rozmowie o tym, z jak nietypową sprawą mają do czynienia, i na roztrząsaniu innych niezwykle przypadków, jakimi zajmował się Michael, stwierdziła, że po stokroć woli taki sposób spędzania czasu niż chodzenie na przyjęcia. A kiedy w końcu Michael pod osłoną nocy udał się na spotkanie z sekretnymi informatorami, a ona znalazła się sama w wielkim łóżu, poczuła się rozczarowana i przejmująco samotna.

Zdawała sobie sprawę, że to właśnie te uczucia, a nie chęć przyjęcia z pomocą Anthony'emu, wpłynęły na jej decyzję o pozostaniu w londyńskim domu z Michaelem. I z powodu tych samych uczuć zasiadła teraz przed jego biurkiem, gotowa mu pomóc w odczytywaniu raportów.

- Czy się podzielimy? - zapytała. - Ja przeczytam część i ty część?

- Nie, przejrzyjmy je razem - zaproponował. - Spowolni to pracę, ale z korzyścią, bo co dwie głowy, to nie jedna. Proszę, usiądź koło mnie. - Wstał i ustawił za biurkiem drugie krzesło, a potem przesunął na środek blatu pudło z raportami.

- Czego szukamy? - zapytała Rachel, okrążając biurko i zajmując miejsce obok męża. Serce zabiło jej mocniej, ale zdołała zachować obojętny wyraz twarzy.

- Nie potrafię dokładnie określić. - Jakiegoś schematu, powtarzalności, powiązań.

- Na razie wiemy jedno: osoba, która czerpie korzyść z przestępstwa, nie mogła go popełnić, czy tak?

- Tak. I jeszcze jedno: sprawcy nie odkryto, sprawa pozostaje otwarta. - Przesunął palcem po liście, którą zostawił Cooper. - Oto jedna z ostatnich. Iluminowany manuskrypt lorda Setwortha. Jest i jubiler, o którym ci opowiadałem. Dobrze, zobaczmy co jeszcze. - Odłożył listę na bok. - Jako pierwszy, przypadek morderstwo Harolda Bentona. - Przebiegł wzrokiem raport. - Miał być świadkiem na procesie swojego współnika, Barta Mansfielda. Zdaje się, że to niezły rzezimieszek. - Odczytał długą listę przestępstw, o które tamtego oskarżano lub podejrzewano.

- Co za niebezpieczny kryminalista - skomentowała Rachel, gdy skończył. - Zaryzykowałabym stwierdzenie, że to on, a nie kto inny zamordował Bentona, żeby nie mógł przeciwko niemu zeznawać.

- Tak samo uważali detektywi z Bow Street, jest tylko drobny szkopuł, że był w Newgate, oczekując na proces, kiedy na Bentonie popełniono morderstwo. Nie mógł zatem tego zrobić. - Przeczytał jeszcze kilka zdań ze szczegółowymi uwagami i dodał: - Prowadzący śledztwo uznali, że wynajął kogoś, żeby go uwolnił od Bentona, ale nie znaleźli na to żadnych dowodów.

Kontynuowali przeglądanie raportów, dotyczących grabieży, włamań, zabójstw, ale nie pasowały do poczynionych przez nich założeń, jeśli nie brać pod uwagę tego, że żadnej z tych spraw detektywom z Bow Street nie udało się rozwiązać.

- Ten - powiedział Michael, podnosząc piąty z rzędu - dotyczy przypadku Duttona Parkhursta. Zasztyletowano go któregoś wieczoru, gdy wracał z klubu. Jeden ze służących wybrał się sprawdzić, dlaczego nie wrócił do domu, choć dawno minęła pora, o której się go spodziewano, co było o tyle dziwne, że zamordowany prowadził niezwykle uregulowany tryb życia. Znalazł swojego pana, leżącego bezwładnie przed frontowymi drzwiami. Lokajowi przemknęło przez myśl, że Parkhurst jest pijany, choć było to zupełnie do niego niepodobne, ale kiedy się pochylił, zauważył krew na płaszczu. Nie było świadków. Niczego nie ukradziono. Bratanek, który dziedziczył, spędził cały wieczór w towarzystwie znajomych. Zaczęli od teatru, skończyli w domu gry. Wystarczająco wiele osób mogło potwierdzić, że go widziało i... - Urwał, marszcząc czoło.

- O co chodzi? Wpadłeś na coś? - dopytywała się Rachel, prostując się na krześle.

- Nie, to tylko... nazwisko jego bratanka brzmi znajomo. Roland Ellerby. - Nagle i on się wyprostował. - Poczekaj, czy to nie... - Zaczął szybko przebierać palcami w raportach, wyciągnął jeden, przebiegł go wzrokiem i powiedział. - Jest. Nic dziwnego, że wydało mi się znajome, Roland Ellerby był jednym z gości, któremu pokazano manuskrypt. Na dwa tygodnie przed kradzieżą. - Spojrzał na Rachel triumfalnie.

- Coś w tym jest. Dziwne, gdyby to był przypadek.

- Zaczynam podejrzewać, że nie ma mowy o przypadku. Raczej o starannym planowaniu i przemyślanym działaniu.

- Myślisz, że chodzi o to, o czym mówił Anthony? Ktoś popełnia morderstwo albo inne przestępstwo, a potem żąda od osoby, która odniosła korzyść, takiej samej przysługi w rewanżu?

- To wciąż wydaje mi się zbyt absurdalne - powiedział Michael, potrząsając z powątpiewaniem głową.

- Rzeczywiście nieprawdopodobne, żeby ci wszyscy ludzie, którzy odnieśli korzyść z przestępstwa, zjednoczyli się i zdecydowali działać razem.

- Byłoby to niemożliwe do ukrycia. Wprowadzić w sprawę tyle osób. - Michael oparł się łokciami na biurku, splótł palce, oparł na nich brodę, z namysłem wpatrując się przed siebie. - Jeśli przyjąć, że jest to jedna osoba, niepowiązana z od noszącym korzyść, która

doskonale zdaje sobie sprawę, jak bardzo tamten chciałby pozbyć się dajmy na to, bogatego wuja, tak bardzo, że marzy aby przydarzyło mu się coś złego, obojętne, na skutek choroby, nieszczęśliwego wypadku albo nawet przestępstwa. Załóżmy, że osobnik ów składa wizytę zainteresowanemu, obiecuje usunąć mu z drogi wuja i poinformować, kiedy to się zdarzy tak by zdołał sobie zapewnić alibi i być poza wszelkim podejrzeniem. A jedyne, czego chce w zamian, to by bratanek, jeśli odnieść to do tego konkretnego przykładu, oddał mu w przyszłości przysługę. Na przykład dołożył starań, by dostać się do domu człowieka, posiadającego wartościowy obiekt, i zbadał, w jaki sposób można go ukraść. Potem wystarczy wynająć sprytnego złodzieja, spieniężyć obiekt, a uzyskaną pokaźną sumę potraktować jako wynagrodzenie za usunięcie z drogi wuja.

- A w innych przypadkach osoba ta mogłaby uzyskiwać korzyści w bardziej bezpośredni sposób, na przykład szantażując tego kogoś, kto odniósł korzyść z przestępstwa, jak teraz Anthony'ego Birkshawa. Jeśli nie zrobisz tego, co chcę, jestem w stanie sprawić, by udowodniono ci popełnienie przestępstwa.

- Właśnie.

- Ale kto mógłby to być? - zastanawiała się Rachel. - Musiałby to być ktoś, kto ma rozległą wiedzę na temat sytuacji majątkowej ludzi i cennych przedmiotów będących w ich posiadaniu, a także ich związków rodzinnych.

- Tak - potwierdził Michael z namysłem. - Wydaje się niemal pewne, że to ktoś z towarzystwa.

- Michael! - Rachel patrzyła na niego zaszokowana. - Chcesz powiedzieć, że to ktoś ze szlacheckie urodzonych? Może nawet... ktoś, kogo znamy?

- Cóż, jestem przekonany, że i wśród nich zdarzają się złodzieje - stwierdził, wzruszając ramionami. - Natomiast pytanie, ilu wśród nich jest na tyle inteligentnych, żeby wpaść na taki przewrotny pomysł i potrafić go zrealizować, to całkiem inna kwestia.

- Nie zabrzmiało to zbyt uprzejmie - orzekła Rachel.

- Za to całkiem prawdziwie.

- Są jeszcze inne osoby, które można by brać pod uwagę - zasugerowała Rachel. - Służba często plotkuje nie tylko w domowych pieleszach, ale także wynosząc informacje na zewnątrz. Pokojówki dam obowiązują całkowita dyskrecja, ale któż jak nie one są źródłem najświeższych plotek o ich paniach? Krawcowe, modystki... a założyłabym się, że mężczyźni wymieniają rozmaite poufne informacje w obecności swoich krawców i szewców.

- To prawda, trzeba jeszcze pamiętać o sekretarzach zamożnych i wpływowych ludzi - dodał Michael. - Doskonała posada dla kogoś, kto chciałby realizować zbrodnicze pomysły. Zatrudnia się osoby inteligentne, często o wysokiej pozycji w społeczeństwie, ale cierpiące na niedostatek środków, inaczej pewnie nie chciałyby pracować w takim charakterze.

- Masz rację. Może to nie jest jedna osoba, tylko na przykład dwie, jedna mająca kontakty w świecie przestępczym, druga obracająca się wśród zamożnych ludzi.

- Cenna uwaga. Dziękuję ci, Rachel. - Wstając, uśmiechnął się do niej. - Powinienem porozmawiać z Robertem.

- Robertem Blountem? - zapytała zdziwiona i, ku swojemu zmieszaniu, rozczarowana, że zamierza ją opuścić. - Ale dlaczego?

- Nie znam nikogo o bystrzejszym umyśle. Jest świetny w rozwiązywaniu takich zagadek.

- Ach tak, prawda, to przecież on wciągnął cię w te śledztwa. - Rachel przypomniała sobie, że mąż opowiadał jej tym, jak sir Robert zaproponował mu współpracę w czasie wojny, a potem zarekomendował go detektywom z Bow Street.

No tak, pomyślała, ale opowiadał o tym James Hobson. Wstała z krzesła, swobodny nastrój prysł, wróciło wspomnienie oszustwa. Obserwujący ją Michael poczuł, że ściska mu się serce. Gorzko pożałował, że wymienił Roberta. Tak dobrze im szło! A teraz Rachel znów wyglądała jak dawniej - odległa, niedostępna, chłodna. Rozmowa z nią była najeżona pułapkami, jedno nieostrożne słowo i... Stanowczo powinien bardziej uważać.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójdę na wieczorne przyjęcie do Wilkinsonów - powiedziała Rachel. Nie miała ochoty, ale trzeba było czymś zapełnić pusty wieczór. - Przypuszczam, że spędzisz z sir Robertem cały wieczór.



- Nie jestem pewien, ale... może tak.

Po cóż miałby wcześniej wracać do domu, skoro nie będzie w nim Rachel? Zawahał się, jeszcze raz żałując, że nie może cofnąć ostatnich kilku minut. W końcu skinął sztywno głową, podniósł listę zostawioną przez Coopera i opuścił pokój.

Rachel opadła bezwładnie na krzesło. Powinna przebrać się, ale po co, skoro Michael wyszedł. Każe sobie przynieść kolację na tacy do pokoju. Tego, że nie ma ochoty na wieczorne przyjęcie u Wilkinsonów, była pewna.

Zjadła wczesną kolację i przez większość wieczoru czytała. Przez cały czas, choć próbowała to uczucie zignorować, tliła się w niej iskierka nadziei, że Michael, wbrew temu, co powiedział, przyjdzie jednak wcześniej do domu.

Wreszcie około dziesiątej poszła do sypialni i zadzwoniła na pokojówkę. Nie chciała okazać, że czeka na Michaela, więc włożyła koszulę nocną i szlafrok, rozpuściła włosy. Przykręciła knot lampy, usiadła w wykuszu przy oknie sypialni i zaczęła szczotkować włosy.

Księżyc w nowiu słabo oświetlał ulicę, tylko wokół lamp kręgi światła wydobywały chodnik z mroku. W ciemnościach odznaczały się ciemniejszymi plamami bryły budynków. Rachel siedziała z wzrokiem utkwionym w przestrzeń, szczotkując włosy długimi, leniwymi pociągnięciami. Nie przyznałaby się nawet przed sobą, że wyczekuje na męża. Kiedy w świetle oddalonej lampy ulicznej

pojawiła się postać mężczyzny, wychyliła się bardziej, starając się go rozpoznać. Michael! Serce zabiło jej mocniej.

Śledziła go wzrokiem, zastanawiając się, co zrobić. Położyć się do łóżka, demonstrując, że nie obchodzi jej, czy przyszedł ani o której? Zejść do biblioteki, wziąć jakąś książkę, a potem udać zdumienie, że widzi go w drzwiach? Za nic nie może mu dać poznać, że na niego czekała. Jest tylko zwyczajnie ciekawa, jaki rezultat dało jego spotkanie z sir Robertem.

Wszystkie te myśli wywietrzały jej natychmiast z głowy, kiedy zobaczyła, jak Michael wychodzi z kręgu światła następnej lampy i zanurza się z powrotem w ciemności, a za nim, jak spod ziemi pojawia się trzech mężczyzn i zaczyna okładać go pięściami.

## ***ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY***

- Michael! - wykrzyknęła Rachel, zrywając się na równe nogi. Odwróciła się i popędziła przez pokój, a potem po schodach, krzycząc na cały głos, żeby zaalarmować służbę: - Pomocy! Lord Westhampton został zaatakowany!

Zanim zdążyła dopaść frontowych drzwi, zjawili się lokaje, kamerdyner, pokojowy Michaela, jej osobista pokojówka i służące. Rachel z impetem otworzyła frontowe drzwi, jej wzrok padł na stojak z parasolami. Dostrzegłszy w nich użyteczną broń, schwyciła jeden, jak się jej wydawało najsolidniejszy, i wypadła na ulicę, unosząc parasol wysoko i wykrzykując imię męża.

Michael zabawił u sir Roberta dłużej, niż było to konieczne. Kiedy już drobiazgowo przeanalizowali wybrane przez Michaela raporty i skończyli dyskutować, nie mógł zebrać się do odejścia. Starał się nie myśleć o tym, że nie zastanie Rachel w domu, że jest w tej chwili na przyjęciu, dobrze się bawi, rozmawiając i żartując z przyjaciółmi, a jemu nie poświęcając nawet przelotnej myśli. Przyjaciel nie musiał go zatem długo namawiać na szklaneczkę whisky, a potem drugą.

W końcu jednak Michael wyszedł, a gdy dotarł już prawie do domu, z pobliskiego parku wybiegli trzej mężczyźni i ruszyli prosto na niego. Zaskoczony, nie zdołał całkiem uchylić się przed pierwszym ciosem, który napastnik wymierzył mu w głowę, choć nieco osłabił

jego impet. Odwrócił się i zrewanżował mężczyźnie potężnym ciosem w szczękę, który posłał tamtego na ziemię. Wtedy obskoczyli go dwaj pozostali i choć kopał i młócił pięściami zawzięcie, musiał ulec ich przewadze, zwłaszcza gdy dołączył trzeci, któremu udało się pozbierać.

Obalili go na ziemię i zaczęli kopać, a on, starając się podnieść, zobaczył Rachel, biegnącą po ulicy z wysoko uniesionym parasolem, ciężką zakrzywioną rączką do góry, wrzeszczącą tak, że umarłego mogłaby postawić na nogi. Za nią podążał tłumek służących, jak mu się wydało, byli tam niemal wszyscy, od starego szacownego kamerdynera po małego chłopaka z kredensu. Biegli, krzycząc wniebogłosy, uzbrojeni w świeczniki, pogrzebacze, żeliwną patelnię i tego rodzaju różnorodny oręż.

- Jezusie, Maryjo i święty Józefie - wychrypiał jeden z napastników, Irlandczyk, sądząc po akcencie, kiedy zauważył pędzącą wprost na nich grupę.

Wszyscy trzej zastygli na moment, a potem wzięli nogi za pas, zostawiając napadniętego.

- Michael! - Rachel opadła tuż przy nim na kolana.

Poły szlafroka rozchyliły się, kiedy biegła, ciemne gęste włosy spływały poplątane na plecy i Michael pomyślał, że wygląda niezwykle ponętnie.

- Rachel - powiedział ze słabym uśmiechem. - Przybiegłaś mi na ratunek.

- No pewnie! Siedziałam w oknie i widziałam, jak ci trzej cię napadli.

- Proszę pana, czy nic się panu nie stało? - zapytał Garson, przykucając przy chlebodawcy, żeby pomóc mu wstać, podczas gdy kamerdyner, nachylony nad nimi, obserwował ich wysiłki z troską.

Kilku lokajów pobiegło za napastnikami, próbując ich dogonić, ale większość służby otoczyła państwa wianuszkiem.

- Nic mi nie zrobili - zapewnił Michael, ignorując przenikliwy ból w piersi i pulsowanie w głowie.

Rachel ujęła męża za ramię i oboje z Garsonem pomogli mu się podnieść. Oparł się na jej ramionach i lekko do niej przytulił, gdy ruszyli w stronę domu, eskortowani przez grupkę służby. Choć czuł ból i dyskomfort, Michael z powodzeniem mógłby iść sam, za nic jednak by się do tego nie przyznał, obejmując żonę.

W domu kamerdyner niezwłocznie przystąpił do pełnienia swoich obowiązków i polecił pokojówce przynieść do pokoju pana czystą zimną wodę i ściereczki. Michael, wciąż obejmując Rachel, zaczął wspinać się po schodach, a Garson szedł tuż obok, gotowy w razie potrzeby służyć pomocą. Kiedy znaleźli się w sypialni, Rachel zaprowadziła Michaela do łóżka. Usiadł na brzegu, a Garson natychmiast zaczął się krzątać.

- Proszę mi pozwolić pomóc zdjąć surdut, milordzie, powinniśmy obejrzeć pana obrażenia.

- Nie czuję się źle. Nie ma potrzeby tak się mną przejmować.  
Lady Westhampton może mnie opatrzeć.

Służący nie zdołał ukryć zaskoczenia. Zerknął na Rachel, a potem spojrział z powrotem na Michaela.

- Oczywiście, milordzie. Skoro pan sobie tak życzy.

- W porządku, Garson.

Lokaj skłonił się i wyszedł z sypialni, a z jego miny można było wyczytać, że czuje się lekko urażony. Rachel pomogła Michaelowi zdjąć surdut i odłożyła go na bok, a potem zaczęła rozpinąć koszulę. Stała nad nim lekko pochylona, jej głowa tuż przy jego głowie, wdychał zapach jej perfum. Czuł każdym nerwem dotyk rozpinających guziki palców i nie mógł odpędzić wspomnienia tamtego dnia, gdy chcąc się na nim zemścić, uwodziła go, rozpinając guziki i zdejmując z niego koszulę.

Rachel również wróciła myślą do tamtego dnia, kiedy poczyniała sobie śmiało, żeby nie powiedzieć rozpustnie. Zdumiało ją nie tyle, że zdobyła się na odwagę, ile to, że zdołała opanować się i prowadzić swoją grę dokładnie tak, jak zamierzyła. Teraz nachyloną nad mężem niebezpiecznie blisko, dręczyło tylko jedno pragnienie: aby wziął ją w ramiona.

Pokojówka zapukała do drzwi i Rachel drgnęła lekko. Wyprostowała się i cofnęła o krok. Dziewczyna postawiła miskę z wodą na stoliku przy łóżku, obok ułożyła stosik ściereczek. Kiedy

drzwi się za nią zamknęły, Rachel włożyła ściereczkę do wody, a potem ją wyżęła.

Odwróciła się i położyła kompres na zaczerwienionym, pulsującym policzku męża, który rozpiął koszulę do końca, zdjął ją, krzywiąc się lekko, i odrzucił na bok. Pierś i brzuch miał poznaczone czerwonymi plamami, które zaczynały przybierać sine zabarwienie. Rachel wzięła głęboki oddech, kiedy je zobaczyła.

- Połóż się - poleciła, unosząc jego rękę i kładąc ją na kompresie, który przed chwilą przyłożyła mu do policzka. Zaczęła moczyć jedną po drugiej przygotowane ściereczki, wyżymać, składać i umieszczać na posiniaczonych miejscach.

Michael leżał z zamkniętymi oczami, rozkoszując się delikatnym dotykiem jej palców i przynoszącym ulgę chłodem kompresów. Niemal nie czuł, jak obolałe ma ciało, tak mu było przyjemnie, że żona o niego się troszczy.

Rachel nabrała całkowitej pewności co do tego, że stała się rozpustną kobietą, ponieważ na widok odkrytej męskiej piersi obudziło się w niej pożądanie. On cierpiał, a ona myślała tylko o tym, jak dobrze dotykać jego skóry, jak chciałaby pieścić ją palcami, pochylić się, całować nagie ciało...

Spojrzała na jego twarz. Oczy miał zamknięte, rzęsy rzucały cień na policzki, wyglądał bezbrinnie, a zarazem pociągająco. Niewiele myśląc, delikatnie przeciągnęła pieszczotliwie opuszkami palców po policzku.

Otworzył oczy i wyczytała z nich to samo pragnienie, które widziała, gdy udawał przed nią Jamesa Hobsona. Odetchnęła głęboko, rumieniec oblał jej szyję, wpełzł na twarz. Znieruchomiała, bojąc się poruszyć, żeby nie zniszczyć tej ulotnej, kruchej chwili intymności, która przełamała panującą zwykle między nimi oziębłość.

Sięgnął do jej dłoni, spoczywającej na chłodnym kompresie, który właśnie przyłożyła mu do piersi, i nakrył ją swoją ręką. Powoli, ledwie muskając skórę, jego palce powędrowały po jej ramieniu, a potem wróciły z powrotem do dłoni. Jej skóra ożyła, nagle boleśnie wyczulona na dotyk.

Nieśmiało, nie mogąc powiedzieć ani słowa, nawet spojrzeć na niego, Rachel zsunęła dłoń po policzku na jego szyję, na szeroką, muskularną pierś. Rozstawiła palce i błędziła nimi, odkrywając gładkość skóry, twardość mięśni. Czowała ich drżenie pod palcami, słyszała, jak przyspiesza jego oddech, i odważyła się przesunąć dłoń niżej, na brzuch.

- Rachel... - powiedział, siadając i ujmując jej twarz w obie dłonie.

Pożądanie zmieniło mu twarz. Wpatrywał się w żonę przez dłuższą chwilę i najwyraźniej znalazł odpowiedź, której pragnął, bo pochylił się i zawładnął jej ustami.

Objął mocniej Rachel, przytulając ją do siebie. Opadł z powrotem na łóżko, pociągając ją za sobą. Otoczona jego ramionami i nogami, wtulona w niego, zapragnęła wtopić się w jego ciało. Zaczęli



turlać się po łóżku, całując i pieszcząc, spragnieni ponad miarę tego, czego bronili sobie tak długo.

Rachel zadrzała. Uczucie przyjemności stało się tak intensywne, że wydało jej się nie do wytrzymania, jakby miała za chwilę przestać istnieć. Czowała lekko szorstkie opuszki jego palców, muskające skórę ud, głaszczące biodra. Błądziły chwilę po brzuchu i wreszcie doczekała się - dotarły do piersi, kciuki zakreślały kółka po ich wierzchołkach.

Rachel zaparła się piętami, uniosła lekko, wyginając się w łuk. Zsunęła z ramion rękawy szlafroka i zdjęła go. Z niecierpliwością pomógł jej uporać się z koszulą i odrzucił ją za siebie. Jego oczy błądziły po nagim ciele żony. Była tak piękna jak jego sny o niej, alabastrowa gładka skóra, miękkie kragłe piersi.

Rachel leżała rozciągnięta na łóżku, z ramionami odrzuconymi za głowę. Wspaniale było tak leżeć, rozkoszując się pieszczotą jego gorącego spojrzenia, kiedy patrzył na nią z uwielbieniem. Michael pospiesznie pozbył się resztek ubrania. Opadły bezładnie na podłogę, a on wrócił do łóżka. Ułożył się obok Rachel, podparł na łokciu i błądził wolną ręką po jej piersiach i brzuchu. Patrzył w ślad za dłonią na białą gładką skórę, widział, jak jej ciało odpowiada na jego pieszczotę, i namiętność w nim rosła.

Ręka powędrowała między uda i Rachel drgnęła zaskoczona, otwierając szeroko oczy. Ale pożądanie zabiło skromność, westchnęła z rozkoszy, poddając się nieznanemu, elektryzującemu doznaniu. Jego

palce głaskały, pocierały lekko, otwierały, aż pasja rozpała oboje do granic wytrzymałości.

Rachel pragnęła męża z całej siły, ale zdołała tylko wymówić urywanie jego imię. Uniósł się i wśliznął w nią. Zesztywniała lekko, czując ból, a on znieruchomiał i zaczął całować jej szyję, szeptać uspokajające słowa, głaskać uda i biodra, aż się odprężyła. Nie czuła więcej bólu, tylko przyjemność i głębokie, pulsujące pragnienie. Poruszał się w niej, w odwiecznym rytmie, a ona odpowiadała mu ruchami bioder, oplótłszy go ramionami i nogami.

Przyjemność narastała, niemal boleśnie, aż wybuchła, rozlała się po całym jej ciele, ogarniając ją z taką siłą, że zadrżała, wydając okrzyk. Dreszcz przeszedł Michaela, gdy doznał spełnienia. Opadł na nią i leżeli splątani, wreszcie pojednani.

Świat wydał jej się następnego ranka jasny i przyjazny, nucila sobie cicho, robiąc poranną toaletę. Drzwi łączące ich sypialnie stały wreszcie otworem i mogła przez nie widzieć golącego się przed lustrem Michaela. Obserwowała go, a na jej ustach błąkał się leciutki uśmieszek.

Kochali się dzisiaj rano, rozbudzeni o świcie uczuciem przyjemności spoczywania w swoich ramionach. Tym razem ich pieśczoty były powolne, leniwe, jakby w półśnie, ale doprowadziły ich oboje do takiego samego wybuchu namiętności jak poprzedniego dnia. Rachel wiedziała, że cokolwiek ich dawniej dzieliło, nie przeszkodziło jej zakochać się we własnym mężu, i to po tylu latach

małżeństwa. Wcale nie była pewna, kiedy to nastąpiło, czy stało się stopniowo, czy dopiero teraz, gdy ujrzała go w zupełnie innym świetle, kiedy okazał się kimś innym niż - jak sobie mylnie wyobrażała - dobrze jej znany mężczyzna.

Przecież to nieistotne, pomyślała. Jedyne, co ma znaczenie, to że go kocha. I to, że nie wie, czy on ją jeszcze kocha, czy miłość wypaliła się przez długie lata jałowego małżeństwa. Z pewnością jej pragnął i to musiało na razie wystarczyć. Postara się, żeby pokochał ją znowu. Musi do tego doprowadzić, a na razie będzie cieszyć się jego pieśzcotami.

Michael stanął w drzwiach, łączących ich sypialnie, i uśmiechnął się do niej, ścierając resztki mydła z twarzy.

- Sądzę, że przede wszystkim powinniśmy ponownie odwiedzić tego ich lokaja, Hargreavesa. To jedyny człowiek, który może nas doprowadzić do pociągającego za sznurki osobnika. Jeśli nasze założenie, że Hargreaves został wynajęty, by otruć żonę Birkshawa, jest prawdziwe, morderca musiał się z nim kontaktować, może nawet osobiście.

Niedługo potem wysiedli z wynajętego kabrioletu przed domem, w którym mieszkał Hargreaves. Wspięli się po schodach i Michael zapukał energicznie do drzwi. Niespodziewanie uchyliły się lekko pod jego dotykem. Nie były zamknięte na klamkę, tylko lekko przymknięte. Michael i Rachel wymienili spojrzenia, obawiając się czegoś złego.

- Zostań tutaj - powiedział Michael, zagradzając jej ramieniem drogę, by mieć pewność, że go posłucha. Uchylił szerzej drzwi. - Hargreaves?

Rachel nie mogła nic zobaczyć, stojąc za plecami męża, ale usłyszała, że bierze głęboki oddech. A potem wszedł pośpiesznie do środka i ukląkł przy leżącym na podłodze mężczyźnie, częściowo go zasłaniając. Rachel dostrzegła jednak nogi mężczyzny, skrzyżowane pod dziwnym kątem, a potem przeniosła wzrok na jego twarz. W szeroko otwartych, nieruchomych oczach nie było życia, krew zakrzepła po jednej stronie głowy.

Wyrwał się jej cichy okrzyk przerażenia.

- Michael, czy on...

- Tak - potwierdził sucho. - Nie żyje. Wyjdź, nie patrz na to.

Nie zamierzała się sprzeciwiać. Odwróciła się, zeszła po schodach, a kiedy znalazła się na zewnątrz, usiadła ciężko na schodkach. Pochyliła głowę, usiłując zwalczyć mdłości. Nigdy dotąd nie widziała niczego równie przerażającego, jak oczy tego martwego mężczyzny.

Z tyłu za nią rozległy się czyjeś kroki, odwróciła głowę i zobaczyła na podeście Michaela. Rozejrzał się po ulicy, a potem podszedł do grupki bawiących się nieopodal chłopców. Przywołał jednego i obiecał mu szylinga za sprowadzenie konstabla. Wrócił do Rachel i patrząc na nią z troską, zapytał:

- Dobrze się czujesz? Muszę zostać, póki nie przyjedzie konstabl, ale ty możesz wrócić do domu kabrioletem.

- Nic mi nie będzie. Trochę kręciło mi się w głowie, ale to już przeszło.

- To dobrze. - Usiadł na schodku i ujął jej dłoń. - Przykro mi, że byłeś tego świadkiem.

- Ja też żałuję. Och, Michael, czy ktoś zastrzelił tego człowieka?

- Nie wygląda na to - odparł. - Pistolet leży obok niego na podłodze, znalazłem też list.

- List? To znaczy... popełnił samobójstwo.

- Wszystko na to wskazuje.

- Co jest w tym liście?

- Píše, że otrul panią Birkshaw, dodając codziennie do jedzenia, które nosił do jej pokoju, małe ilości arszeniku. - Michael wyjął złożoną we czworo kartkę papieru, rozłożył ją i podał Rachel. - Jest tu też napisane, że Anthony Birkshaw wypłacił mu pokaźną sumę za dokonanie tego czynu. Miał załatwić sprawę, dopóki Birkshaw pozostawał poza domem, ale nie mógł znieść poczucia winy, które go ogarniało, i nie wywiązał się z zadania.

Wstrząśnięta Rachel przebiegała pospiesznie oczami treść listu.

- „*Pan Birkshaw wrucił i sam dokończył, co ja zaczęłam. Nie mogę żyć tak dłużej*” - przeczytała na głos i spojrzała na Michaela błędnym wzrokiem.

Wyjął z jej palców kartkę papieru i złożył ją z powrotem.

- Nie wierzę - powiedziała Rachel spokojnie. -Anthony nie mógł tego zrobić.

- Wyznanie uczynione w obliczu śmierci jest zwykle uważane za silny dowód - przypomniał jej Michael.

- A w tym przypadku jest jeszcze dla kogoś bardzo wygodne - stwierdziła sucho. - Akurat kiedy postanowiliśmy go ponownie wypytać, napisał wyznanie winy, obarczające odpowiedzialnością Anthony'ego i zastrzelił się, uniemożliwiając przesłuchanie.

- Nieprawdopodobne, żeby zabił się tylko po to, aby oskarżyć Anthony'ego.

- Skąd masz pewność, że rzeczywiście się zastrzelił? Przecież nie wiesz nawet, czy to jego pistolet.

- Nie. Pozostaje jednak list.

- Który mógł napisać każdy. Nie znam charakteru jego pisma. Ty znasz?

- Nie, oczywiście, że nie. - Michael rozwinął kartkę papieru i przebiegł ją jeszcze raz wzrokiem. -Pełno błędów ortograficznych, jakby pisał ktoś niewykształcony.

Rachel przyjrzała się kulfoniastym, niepewnie stawianym literom.

- Albo ktoś, kto potrafi naśladować osobę, posługującą się niewyrobnym pismem. Przecież nie wiemy nawet, czy Hargreaves umiał pisać i czytać.

- Masz rację - przyznał Michael z westchnieniem. - To wszystko zbyt dobrze do siebie pasuje. W życiu nic nie przebiega aż tak jednoznacznie. Tylko kto chciałby zadawać sobie tyle trudu, żeby oskarżyć Birkshawa? Kto go tak nienawidzi? Oprócz mnie, oczywiście.

- Nie wiem. Może chodziło o skierowanie cię na fałszywy trop? Tak żebyś ścigał Anthony'ego, a nie prawdziwego mordercę. - Rachel ujęła Michaela za ramię, mówiąc z ożywieniem: - A jeśli człowiek, który stoi za tym wszystkim, poczuł się zagrożony, bo stwierdził, że poproszono cię o pomoc w rozwiązaniu zagadki kilku przestępstw, które popełnił? Jeśli zaaranżował całą tę aferę, żeby skierować cię na błędny tor? Odciągnąć uwagę od innych śledztw? Albo zagmatwać wszystko sprawą o podobnym do innych schemacie, ale niemającą z tamtymi nic wspólnego? Może to ktoś, kto dobrze wiedział, że będziesz skłonny uwierzyć w winę Anthony'ego, i wykorzystał to?

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Kto mógłby wiedzieć o tym, że nie przepadam za Anthonym i z jakiego powodu? Nikt oprócz nas i twojego ojca nie był świadkiem tego, co wydarzyło się tamtej nocy. Twój ojciec z pewnością nikomu nie powiedział.

- Nie. Może ten ktoś nie wiedział aż tyle. Może był tylko świadomy, że ja i Anthony... no cóż, mieliśmy do siebie słabość, zanim się z tobą zaręczyłam. To akurat nie wymaga wielkiej inteligencji, domyślić się, że będziesz zazdrosny. Mogło nawet się

zdarzyć, że Anthony opowiedział komuś o wszystkim albo chociaż napomknął. Albo ten człowiek, znając Anthony'ego, wiedział, że on darzy cię niechęcią, i zakładał, że to odwzajemnione. - Michael miał taką minę, jakby jej słowa trafiły mu do przekonania, i Rachel kontynuowała: - Poza tym po co Anthony miałby prosić cię o pomoc w odkryciu, co naprawdę przytrafiło się jego żonie, gdyby ją zabił? Jeśli to część czyjegoś niegodziwego planu, jakiejś większej zbrodniczej całości, czy rzeczywiście sądzisz, że Anthony byłby dość przebiegły, by coś takiego przeprowadzić?

- Nie. Rzeczywiście nie sądzę.

- Nie interesuje mnie pan Birkshaw - powiedziała poważnie Rachel. - Nie bronię go, bo jestem emocjonalnie zaangażowana, ale dlatego, że tak myślę. Nie chciałabym, żebyś popełnił błąd pod wpływem wzburzenia, a potem tego żałował.

Michael uśmiechnął się lekko i podniósł jej dłoń do ust.

- Gdy tylko pojawi się konstabl, pojedziemy do Birkshawa. Zobaczymy, czy nie powie czegoś nowego. Rzeczywiście cały ten wypadek wygląda na starannie zaplanowany.

Nie czekali na konstabla zbyt długo. Michael wręczył mu list, poinformował, że znaleźli Hargreavesa martwego, i poprosił, by pozwolił mu odwiedzić żonę do domu, ponieważ widok, jaki zastali, nie wpłynął dobrze na jej samopoczucie.



Kabrioletem pojechali do domu Birkshawa. Lokaj wprowadził ich do salonu, a w chwilę potem wszedł pospiesznie Anthony, żądny dowiedzieć się, co ich sprowadza.

- Witam, lordzie Westhampton. Lady Westhampton. Co za niespodzianka! Czy mam wnosić, że państwo coś odkryli?

- Tak. Martwego człowieka - poinformował Michael bez wstępów.

Rachel nie odzywała się, obserwując uważnie reakcję Anthony'ego. Zbladł, oczy mu się rozszerzyły.

- Dobry Boże! Kogo?

- Lokaja, który dla pana pracował. Tego, który nosił tacę z jedzeniem.

- Ktoś go zamordował?

- Dlaczego pan tak sądzi?

- Sam nie wiem. Może dlatego że nie był chory ani stary. Zatem to wypadek?

- Wszystko wskazuje na to, że popełnił samobójstwo.

- Zabił się? Dlaczego? Czy... był odpowiedzialny za śmierć Doreen?

- Zostawił list, w którym oskarża o jej śmierć pana.

Anthony patrzył na Michaela niezdolny wypowiedzieć słowa, twarz zrobiła mu się blada jak płótno. Usiadł ciężko na najbliższym krześle.

- Ale dlaczego? Dlaczego tak napisał?

- Podobno zapłacił mu pan za dosypywanie arszeniku do jedzenia pani Birkshaw, tak żeby zaczęła chorować, gdy pan wyjechał. Nie mógł doprowadzić sprawy do końca, bo nękały go wyrzuty sumienia, więc pan wrócił i zrobił to za niego.

Anthony otworzył usta ze zdumienia.

- Wielkie nieba! Co go do tego skłoniło? - Patrzył błagalnie to na Michaela, to na Rachel. - Przysięgam, że tego nie zrobiłem. Nie skrzywdziłbym Doreen. Czasem zachowywała się głupio, nie była zbyt inteligentna i nie miała wiele wdzięku, ale nie była niegodziwa czy złośliwa... Niekiedy czułem się poirytowany, to wszystko. Nie kłóciliśmy się, wiedliśmy całkiem przyjemne życie. Nie zrobiłbym tego... nie mógłbym... - Przeciągnął palcami po włosach, burząc starannie ułożoną fryzurę. - Czy ludzie w to uwierzą? To znaczy: czy władze w to uwierzą?

Michael wzruszył ramionami.

- Trudno nie potraktować poważnie takiego oskarżenia, panie Birkshaw.

- Ale jest nieprawdziwe! To nie fair. Jak mam się przed czymś takim bronić?

- Fakt - potwierdził Michael bez cienia współczucia w głosie. - Może pan liczyć tylko na to, że odkryjemy prawdę. Nie pomaga nam pan, panie Birkshaw. Nie był pan z nami dotąd szczery. Coś pan przed nami ukrywa.

- O czym pan mówi? - Anthony spojrział na niego zmieszany.

Rachel dostrzegła na jego twarzy cień zawstydzenia. Zerwała się na równe nogi, czując, jak ogarnia ją gniew.

- Michael ma rację! Kłamał pan! Jak pan mógł?

- Przysięgam, że nie skrzywdziłem Doreen! Przysięgam na wszystko, co święte, że nie otrułem żony.

- Przerwał, a po chwili przyznał z westchnieniem:

- Ale to prawda... Nie powiedziałem wszystkiego.

- Dlaczego pan nas okłamał? - dopytywała się Rachel. - Nie rozumiem.

- Sam tego nie rozumiem. Było tak, jak mówiłem. Doreen umarła, a ja sądziłem, że na skutek choroby. Kiedy przyjechałem do Londynu, dostałem te listy, jeden z kawałkiem puszeki po arseniku, drugi z żądaniem oddania przysługi. Przestraszyłem się. Zrozumiałem, że ktoś otruł Doreen, a teraz mnie szantażuje. Domyśliłem się, że postanowili oskarżyć mnie przed władzami o śmierć żony, i mogą dowieść swego, jeśli nie będę posłuszny. Właśnie udowodnili, że rzeczywiście mogli. Dlatego zrobiłem, co mi kazali.

- Kto? Kto kazał? Co za oni? - zapytał szorstko Michael.

- Nie wiem. I właśnie to jest najokropniejsze. Och, to wszystko jest okropne. - Anthony szarpał włosy, zostawiając nieporządnie sterczące kosmyki, twarz miał bladą, przerażoną i Rachel odniosła wrażenie, że za chwilę wybuchnie płaczem.

- No dobrze, Anthony, niech się pan uspokoi. - Jej głos brzmiał uprzejmie, ale stanowczo. Usiadła naprzeciwko niego na krześle i

powiedziała, patrząc mu prosto w oczy: - Niech pan opowie, co właściwie się zdarzyło. Michael musi wiedzieć wszystko, jeśli ma panu pomóc.

Birkshaw skinął głową.

- Zatałem, że po tym drugim liście otrzymałem trzeci. Polecał mi... miałem nawiązać znowu z panią stosunki.

- Co?! - zawołali jednocześnie Michael i Rachel.

- Co to ma znaczyć? - zapytał Michael groźnym głosem, podchodząc do krzesła Birkshawa.

- Nie wiem - odparł Anthony, podnosząc na niego niepewny wzrok. - Tyle w nim było napisane. O ile dobrze pamiętam: „Nawiąż znów przyjaźń z lady Westhampton”. Założyłem, że żądają, bym złożył lady Westhampton wizytę. Nie mam pojęcia dlaczego. Wydało mi się to bez sensu.

- Bo nie ma w tym sensu - skomentował Michael zgryźliwie.

- Czy to właśnie lokaj posyłał mi te listy? - zapytał Anthony. - Hargreaves stał za tym?

- Nie - zaprzeczył Michael. - On z pewnością żądałby pieniędzy za milczenie. Większość ludzi chciałaby pieniędzy w takiej sytuacji.

- To brzmi absurdalnie - powtórzył bezradnie Anthony. - Nikt by mi nie uwierzył, gdybym to opowiedział. Ale to prawda.

- Gdzie ten list dotyczący Rachel? - zapytał Michael. - Chciałbym go zobaczyć.

Birkshaw wyglądał na zażenowanego.

- Ja... wściekłem się, jak go przeczytałem. Podarłem i wrzuciłem do ognia. Teraz wiem, że powinienem był go zatrzymać. Stanowiłby dowód, ale wtedy o tym nie pomyślałem.

- Czy dlatego przyszedł pan do mnie prosić, żebym wstawiła się za panem u Michaela? - drążyła Rachel. - Czy polecono to panu w liście?

- Nie. Z początku pomyślałem, że nie posłucham. Nikt nie będzie mnie straszył, uznałem. Jednak kiedy zacząłem myśleć, to, czego ode mnie żądali, wydało mi się całkiem niewinne, zwłaszcza w porównaniu z tym, co ci ludzie zrobili Doreen. To mnie skłoniło do zastanowienia się, kto ją zamordował i dlaczego. Przecież nie dlatego, żebym złożył jedną czy dwie wizyty. To już całkiem niedorzeczne.

- Z tym mogę się w pełni zgodzić - stwierdził Michael.

- Potem przypomniałem sobie, jak lord Arbuthnot opowiadał, że wykrył pan sprawców kilku przestępstw, z którymi nie mogli sobie poradzić detektywi z Bow Street, i wtedy zaświtało mi, w jaki sposób mógłbym wydobyć się z tego kłopotliwego położenia. - Twarz rozjaśniła mu się nieco na wspomnienie własnej przebiegłości. - Zdecydowałem, że jeśli panią odwiedzę, ten, kto mi przysyłał listy, z pewnością dowie się o wypełnieniu przeze mnie polecenia. A ja poproszę pani męża o pomoc w rozwiązaniu zagadki śmierci mojej żony. - Spojrzał na nich z miną winowajcy. - Bardzo przepraszam, powinienem opowiedzieć to wszystko na początku. Traktujecie mnie podejrzliwie, bo tak nie zrobiłem. Ale ja... ja czułem się jak tchórz,

składając wizytę na czyjeś polecenie. A jeszcze to wszystko wyglądało tak nedorzecznie... Nie chciałem, żeby uznała mnie pani za głupca. Ja... ja przepraszam -dokończył niezręcznie.

- Czy coś jeszcze pan przed nami zataił? - zapytał Michael ze śmiertelnie poważną miną. - Jakież inne instrukcje?

- Nie - odparł Anthony, potrząsając głową. -Nikt nic więcej mi nie przysłał. Nie mam pojęcia, kto to robi. Wypełniłem jego polecenie. Czy może się domyślić, że poprosiłem o pomoc?

- Tak, to możliwe.

- Nic nie rozumiem. Kto mnie tak mocno nienawidzi?

- Nie jestem przekonany, czy w tej grze chodzi o pana - powiedział ponuro Michael.

## ***ROZDZIAŁ OSIEMNASTY***

Michael odwrócił się do Rachel.

- Czas na nas. Na pańskim miejscu, panie Birkshaw, uważałbym na siebie przez kilka następnych dni. Postaram się jak najszybciej odkryć, o co tutaj chodzi, ale nie mogę wykluczyć, że nic panu nie grozi.

Anthony wytrzeszczył oczy, jakby miały mu za chwilę wyskoczyć z orbit. Michael i Rachel zostawili go samemu sobie, zastanawiającego się nad swoją przyszłością, i wrócili pieszo do domu. Z początku szli w milczeniu, ale nie trwało długo, gdy Michael wybuchnął:

- Doby smalone! W życiu nie słyszałem takiego steku bzdur.

- Nie wierzysz mi? - zapytała Rachel, patrząc na męża.

- Te jego opowieści są tak idiotyczne, że nie uwierzyłbym nikomu, kto opowiadałby coś równie nielogicznego. Gdyby rzeczywiście zamordował żonę, z pewnością przygotowałby bardziej wiarygodną historyjkę.

- To prawda - poświadczyła, kiwając głową. - Uważam, że co do jednego możemy mieć pewność: Anthony za tym nie stoi. Chodzi mi o te wszystkie przestępstwa. Jest na to za głupi.

Michael parsknął śmiechem i zerknął na żonę. Ta uwaga przekonała go ostatecznie, nawet bardziej niż czule słówka i miłosne

westchnienia, że nie ma powodów być zazdrosny o Anthony'ego Birkshawa.

- No co - powiedziała Rachel obronnym tonem - przecież to prawda.

- Ja też sędzę, że kryje się za tym ktoś sprytniejszy i inteligentniejszy niż on.

- Kiedy wspomniałeś, że nie jesteś pewien, czy w tej całej sprawie chodzi o niego, miałeś na myśli, że wykorzystano go, by osiągnąć ciebie - na poły zapytała, na poły stwierdziła Rachel.

Michael potwierdził jej domysły skinieniem głowy.

- Głupio z mojej strony, że kompletnie zlekceważyłem ostrzeżenie rozbójnika, który zatrzymał twój powóz. Byłem tak daleko od rozwiązania czegokolwiek, że nie przyszedł mi na myśl żaden łajdak, dla którego mógłbym stanowić zagrożenie. Machnąłem na to ręką, uważając, że chodziło o wyłudzenie pieniędzy. Przyjechałem do Londynu, ponieważ obawiałem się o ciebie. Skoro istniała nawet hipotetyczna możliwość, że ktoś chce mi wyrządzić krzywdę, najłatwiej byłoby mu osiągnąć mnie przez ciebie.

- I posłużył się mną - powiedziała Rachel. - Po cóż innego przysyłałby do mnie Anthony'ego? Musiał mieć nadzieję, że odżyje stara uraza, jaką do niego żywisz.

- A ja wpadłem w pułapkę.

Szli jakiś czas w milczeniu, aż Rachel odezwała się niepewnie:



- Michael, jeśli ktoś to wszystko zaplanował, jeśli zadał sobie trud przekonania ciebie, że to Anthony zamordował żonę, to znaczy użył go jako przynęty po to, byś zainteresował się tą sprawą i zaniedbał inne prowadzone przez ciebie śledztwa.

- Tak to wygląda - zgodził się z nią.

- Ależ to przerażające! Posłużyć się niewinnym człowiekiem, sprawić, aby wszystko przemawiało za tym, że jest mordercą własnej żony! Anthony mógłby zostać postawiony przed sądem, nawet powieszony. A to oznacza także, że ten sam człowiek zabił lokaja, posługując się z kolei nim, aby spreparować dowody winy Anthony'ego. I pewnie on również otrul biedną panią Birkshaw, od tego wszystko się zaczęło, bez tego nie mógłby przeprowadzić zbrodniczego planu.

- Założyłem, podobnie jak wszyscy, że pani Birkshaw zmarła z naturalnych przyczyn, a ten łajdak wykorzystał to i skierował moją uwagę na fałszywe tory. Zabił lokaja, inaczej nie mógłby spreparować pożegnalnego listu samobójcy, wskazującego na Birkshawa jako sprawcę. Według wszelkiego prawdopodobieństwa od początku sterował całą sprawą. Wynajął Hargreavesa, by otrul panią Birkshaw, a potem go zabił, żeby osiągnąć cel.

- Musi być bezlitosnym, pozbawionym serca osobnikiem - zauważyła Rachel. - Zabić kogoś nie w przyływie gniewu czy nienawiści, ale z zimną krwią, aby rzucić podejrzenie na niewinnego człowieka... To niepojęte.

- Zgadzam się. To ktoś pozbawiony ludzkich uczuć,  
wyrachowany i kalkulujący na chłódno.

Przez resztę drogi do domu szli w milczeniu, pogrążeni w  
zadumie.

Późnym wieczorem siedzieli po kolacji w pokoju muzycznym i  
Rachel bez specjalnego zaangażowania wystukiwała jakąś łatwą  
melodię na klawiszach fortepianu, a Michael czytał. Nagle przerwała,  
odwróciła się do niego i powiedziała:

- Przepraszam cię, Michael.

- Co? - zapytał niezbyt przytomnie, podnosząc wzrok nad  
książki. - Przepraszasz? Za co?

- Że mógł się mną posłużyć, ktokolwiek to jest. Że mógł  
wykorzystać Anthony'ego, aby odwrócić twoją uwagę od właściwego  
śledztwa.

- To nie twoja wina, że jego chory umysł pracuje tak a nie  
inaczej - powiedział, wzruszając ramionami.

- Nie, ale to przeze mnie myślałeś, że masz powody do zazdrości  
o Anthony'ego. To przeze mnie go znienawidziłeś. - Po chwili  
wahania zapytała nieśmiało: - Czy rzeczywiście jesteś o niego  
zazdrosny?

- Zazdrosny? - Michael zmarszczył czoło. - Owszem, jestem o  
niego piekielnie zazdrosny. - Wstał i dokończył ostrym tonem: -  
Serce mi się kraje, kiedy pomyślę, że był miłością twojego życia. -  
Wiedział, że Rachel nie kocha już Anthony'ego Birkshawa, ale nie

mógł pogodzić się z tym, że był jedynym mężczyzną, który zdobył jej serce.

- Ależ ja go nie Kocham! - wykrzyknęła zdumiona Rachel. - Nic do niego nie czuję, i to od... och, od lat. Nie pamiętam, kiedy to uczucie wygasło. Nawet nie jestem pewna, czy kiedykolwiek naprawdę go kochałam. Nic o nim nie wiedziałam, nie znałam go właściwie, przecież wiesz. Zawsze byliśmy otoczeni innymi ludźmi, w towarzystwie rodziny, znajomych, jak można w takiej sztucznej sytuacji kogoś naprawdę poznać, odkryć, jakim jest człowiekiem. Czułam tylko, że serce żywiej mi bije w jego obecności. Prawdopodobnie matka miała rację, twierdząc, że to zauroczenie.

- Tego nie wiesz, skoro nie pozwolono ci pójść za głosem serca - powiedział Michael, nie patrząc na żonę.

- Nic do niego nie czuję - oznajmiła stanowczo Rachel. - Kiedy przyszedł prosić cię o pomoc, zastanawiałam się, co poczuję, kiedy go zobaczę. Cokolwiek to było, miłość czy zauroczenie, wygasło już dawno temu. Wierz mi, nie dostrzegłam w nim nic takiego, co mogłoby je na powrót ożywić.

- Rachel! - Michael podszedł do niej, objął ramionami i żarliwie pocałował.

Potem wziął ją na rękę i zaniósł po schodach do sypialni, nie dbając o to, czy ktoś ze służby ich zobaczy. W jego sercu i umyśle była tylko Rachel, pragnął jej, chciał ją całować, pieścić, aż znów oboje zatracą się w namiętności.

Kochali się gwałtownie, jakby chcieli nadrobić lata stracone na powściągliwości, a kiedy opadła fala rozkoszy, zasnęli wtuleni w siebie.

Michael obudził się jakiś czas później, lekko zziębnięty. Opatulił ich oboje kołdrą, Rachel mruknęła coś niewyraźnie przez sen, przytulając się do niego. Otoczył ją ramionami i pocałował w czubek głowy czując się tak szczęśliwy i spokojny jak nigdy dotąd,

Leżał, wpatrując się w ciemność przez dłuższy czas, i rozmyślając o miłości, pożądaniu i zazdrości o wrogach i przyjaciółkach, a kiedy w końcu zasnął był już pewny, co powinien zrobić.

- Chyba wiem, jak zakończyć to śledztwo - powiedział następnego ranka, gdy jedli śniadanie.

- Jak? - spytała zaciekawiona Rachel.

- Spróbuję sprowokować go do działania.

- Ale jak?

- Powiem ci, ale najpierw muszę porozmawiać z Perrym, więc najsensowniej będzie, jeśli wyjaśnię wam obojgu razem.

- Z Perrym Overhillem? - zapytała Rachel zaskoczona, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego zażywny, jowialny Perry ma być najwłaściwszą osobą do rozwiązywania kryminalnych zagadek. - Ale dlaczego? W jaki sposób miałby ci pomóc?

- Wszystko w swoim czasie.

Nie pozostało jej nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość. Nie byłaby sobą, gdyby nie próbowała wypytywać Michaela, gdy szli do domu Perry'ego, ale zbywał ją z uśmiechem.

Kamerdyner Overhilla wprowadził ich do salonu urządzonego z niezwykłym smakiem jak wszystko, czym otaczał się Perry. Po chwili zjawił się i on sam, promieniejąc. Wykonał elegancki ukłon, choć przy jego tuszy wyglądało to nieco groteskowo i ucałował dłoń Rachel.

- Moja droga, jesteś zachwycająca jak zwykle. Michael, co za niespodzianka! Kiedy wróciłeś?

Lord Westhampton z uśmiechem uścisnął dłoń przyjaciela i powiedział:

- Nie ma potrzeby udawać, Perry, Rachel wie o wszystkim.

- O wszystkim? - zapytał Perry, zmieszany.

- A tak - potwierdziła ze śmiechem. - O siostrze Michaela, Lilith, o przebieraniu się, o śledztwach. Mam zresztą z tobą do pomówienia za to oszukiwanie mnie przez tyle lat.

- Nie z własnego wyboru, zapewniam cię - odparł Perry. - Michael, co się z tobą dzieje? - Ze zmarszczonym czołem przyglądał się przyjacielowi badawczo. - Ach tak, rozumiem - powiedział bardziej do samego siebie niż do nich.

- Rozumiem co? - spytała Rachel.

- Dlaczego Michael wygląda jak odmieniony. - W jego oczach zatańczyły iskierki. - Zadziwiające, co się z nim stało.

- Nie ma co zgadywać. Obaj dobrze wiemy, że to zasługa Rachel. - Michael podniósł jej dłoń do ust i ucałował czule.

- Usiądźcie, proszę. - Perry wskazał kanapę i fotele usytuowane pośrodku eleganckiego salonu, utrzymanego w błękitnym kolorystyce. - Pozwólcie, że najpierw każę przynieść drobny poczęstunek, potem powiecie mi, co was sprowadza. Na moje wyczucie nie potrzeba wam teraz towarzystwa innych.

- Chcę cię prosić o przysługę - powiedział Michael, przystępując od razu do rzeczy.

Podszedł wraz z Rachel do kanapy, ale nie usiadł, tylko stał z rękami splecionymi z tyłu. Perry zmarszczył czoło na widok poważnego wyrazu twarzy przyjaciela.

- O co chodzi? Wyglądasz jak chmura gradowa,

- Rzeczywiście jestem trochę zdenerwowany - przyznał Michael.

- Chodzi o śledztwo, które obecnie prowadzę. Chciałbym cię prosić, żebyś dzisiaj wieczorem zabrał Rachel do opery. Muszę coś załatwić i chcę mieć pewność, że jest bezpieczna.

- O czym ty mówisz? - zapytała Rachel, wstając, by spojrzeć mężowi w twarz. - Co miałyby mi grozić? Co ty zamierzasz zrobić?

- Właśnie - sekundował jej Perry. - Jakie niebezpieczeństwo jej zagraża?

- Chodzi o to, że zostałem zdradzony przez kogoś, komu ufałem... z kim byłem blisko.

- Michael, co masz na myśli? - Twarz Rachel pobladła, poczuła, że żołądek jej się ściska. - Kto to taki? Dlaczego od razu nie powiedziałeś?

- Nie chciałem powtarzać tego dwa razy. Trudno mi o tym mówić.

- Spodziewam się - stwierdził Perry i wyraźnie zaszokowany, opadł na fotel. - Bądź łaskaw nam to wyjaśnić.

- Prowadziłem pewną sprawę, a właściwie kilka, w dziwaczny sposób do siebie podobnych. Nie ma potrzeby, abym wdawał się w szczegóły, w każdym razie wczoraj doszedłem do wniosku, że ktoś rozmyślnie kierował mnie na fałszywy trop.

- Myślisz o Anthonym? - wtrąciła Rachel.

- O kim? - zapytał Perry, mrugając oczami. - Jaki Anthony? Ach tak, ten, o którego mnie pytałeś. Prowadzisz przeciwko niemu śledztwo? Z powodu śmierci żony? Myślisz, że to on ją zamordował?

- Rzeczywiście go podejrzewałem - przyznał Michael. - Istniały silne poszlaki, które wskazywały na niego jako sprawcę.

- Dobry Boże, to niewiarygodne! - powiedział Perry ze zdenerwowaniem. - Nie znam człowieka, ale... Wydawałoby się, że po kimś jego pokroju nie można by się spodziewać czegoś takiego. Aresztują go?

- Nie. Nie poszedłem z tym na Bow Street. Nikt o tym nie wie oprócz mnie i... i prawdziwego mordercy.

- Prawdziwego mor... - Perry urwał, patrząc na Michaela pustym wzrokiem. - Uważasz, że to nie Birkshaw?

- Właśnie. To się nie trzyma kupy.

- Co się nie trzyma kupy?

- Nie zwróciłem uwagi na pewne drobne nielogiczności dlatego, że zaślepiła mnie zazdrość.

- Zazdrość? - Perry wytrzeszczył oczy, a potem zerknął na Rachel. - Czy on... czynił jakieś niestosowne awanse?

- Nie - ucięła krótko Rachel. - Dawno temu, zanim jeszcze poślubiłam Michaela, Anthony i ja ubzduraliśmy sobie, że jesteśmy w sobie zakochani. Nie widziałam go od lat, ale...

- Ale kiedy tylko padło jego nazwisko - wszedł jej w słowo Michael - zareagowałem jak zazdrosny mąż, a nie jak rasowy śledczy. Dopiero gdy zdałem sobie z tego sprawę, zrozumiałem, że ktoś wykorzystuje to, co o mnie wie, żeby mi zaszkodzić. Wiedząc, jakie żywię uczucia wobec Birkshawa, zwiódł mnie tak, że zacząłem tamtego podejrzewać.

- Ale w jakim celu to zrobił? - Perry, wyraźnie poruszony, oparł się o fotel.

- Aby odciągnąć mnie od innych spraw. Prowadziłem wtedy pewne śledztwo i przestępca najwyraźniej doszedł do wniosku, że jestem niebezpiecznie blisko rozwiązania. Dlaczego? Nie wiem, bo prawda jest taka, że utknąłem w miejscu. Tak czy owak, chodziło o to,



żebym zajął się ściganiem Birkshawa i porzucił dotychczasowe dochodzenie.

- Ale to nie wszystko - wtrąciła Rachel. - Ten człowiek chce skrzywdzić Michaela.

- Nie mówisz serio - powiedział Perry. Michael popatrzył zaskoczony na Rachel, która odwzajemniła mu się zniecierpliwionym spojrzeniem.

- Naprawdę uważasz, że jestem ślepa? - Odwróciła się do Perry'ego: - Dwa razy usiłowano go zabić

- Dobry Boże!

- Najpierw ktoś do niego strzelał, a potem trzech mężczyzn napadło na niego, gdy wracał do domu - wyjaśniła Rachel.

- Moim zdaniem - włączył się do rozmowy Michael - ten zbrodniarz chce pozbyć się mnie i skierować podejrzenia na Birkshawa.

Perry patrzył na niego z niemym zdumieniem.

- To by rozwiązało za jednym zamachem wszystkie problemy. Ja przestałbym go ścigać, a Anthony świetnie nadaje się na kozła ofiarnego, zważywszy sytuację, i prawdopodobnie uznano by go winnym.

- Ależ tak! - Rachel odetchnęła głęboko. - To ma sens. Kolejny powód, dla którego wciągnął do swojej zbrodniczej gry Anthony'ego. Na Bow Street z pewnością dojdą do tego samego wniosku.

- Ależ to... to diaboliczny plan! - wykrzyknął Perry z przerażeniem.

- Bo też mamy do czynienia z diabolicznym umysłem. Wiem, jak go złapać.

- Wiesz? - zapytała Rachel, zwracając wzrok na Michaela.

- Tak. Właśnie dlatego proszę Perry'ego, aby zaopiekował się tobą dzisiejszego wieczoru. Zamierzam zastawić pułapkę na niegodziwca.

- Jaką?

- Wiem, kto to jest.

- Jak to? - Rachel podniosła głos. - Wiesz i nie powiedziałaś?

- Teraz powiem, kochanie - uspokoił ją z uśmiechem. - Pozwól, że zapoznam Perry'ego ze śledztwami, które prowadziłem. - Opisał pokrótce przyjacielowi sprawy, nad którymi pracowali detektywi z Bow Street i w których nie wykryto sprawcy. Zwrócił mu też uwagę na dziwny schemat według którego dokonano tych przestępstw. - Jak więc widzisz, doszedłem w końcu do wniosku, że za wszystkim stoi jeden człowiek, przebiegły na tyle, by zmusić różnych ludzi do dokonania przestępstw lub posłużyć się wynajętymi rzezimieszkami, zapewniając jednocześnie alibi tym, których można by powiązać z przestępstwem czy zbrodnią której dokonano. Szantażując ich potem, zdoła utkać misterny łańcuch zbrodni, których sprawcy pozostawali nie do wykrycia. On jeden pociągał za sznurki, mając pełną wiedzę o tym, co się dzieje.

- Kto to taki? - dopytywał się Perry. - Dotąd twierdziłeś, że nie potrafisz znaleźć sprawców.

- Bo nie potrafiłem. I pewnie nie potrafiłbym gdyby nie ta sprawa z Anthonym. Zrozumiałem, że ten ktoś jest świadomy, jak bardzo byłem zazdrosny o Birkshawa. Kluczem do rozwiązania jest to, że z nikim o tym nie rozmawiałem.

- Ani ja - dodała Rachel.

- Poza mną i Rachel wiedzieli także jej rodzice i co oczywiste nie zależało im na tym, by ta historia ujrzała światło dzienne.

- Rzeczywiście, nigdy nie słyszałem na ten temat ani słowa - zgodził się Perry, marszcząc czoło z namysłem. - Więc...

- Wiedziała jeszcze jedna osoba. Moja siostra Lilith.

Zapadła cisza. Oboje, Rachel i Perry, patrzyli na Michaela w osłupieniu.

- Lilith?! - wykrzyknęła w końcu Rachel. - Przecież nie myślisz tego na serio! Lilith kocha cię, uwielbia. Nigdy nie zrobiłaby niczego, co mogłoby ci przynieść szkodę.

- Wiem. - Michael uśmiechnął się do niej. - Nie sądzę, by Lilith była motorem tej przestępczej działalności. Ma kochanka, któremu mogła się zwierzyć.

- Sir Robertowi? Sądzisz, że on stoi za tym wszystkim? - zapytała Rachel z niedowierzaniem.

- Sir Rober Blount - powtórzył Perry, wyglądając na równie zaskoczonego, jak Rachel. - Michael, to brzmi absurdalnie. Jesteście przyjaciółmi od lat. Skąd taka myśl, że chciałby cię zabić?

- Wierzcie mi, wolałbym, żeby to nie była prawda. Wciąż ledwie w to wierzę. Jednak nie sposób zaprzeczać faktom. Po pierwsze, jest jednym z niewielu ludzi, którzy wiedzieli o Anthony Birkshawie. Po drugie, ma wspaniały umysł, jest zdolny ukuć najbardziej diaboliczną intrygę. Dowiódł tego, kiedy rozpracowywaliśmy siatkę szpiegowską Bo-napartego. Bez trudu mógł obmyślić skomplikowany przestępczy plan i przeprowadzić go w precyzyjny, wręcz finezyjny sposób.

- Ale to jeszcze nie znaczy, że tego dokonał - zaprotestowała Rachel. - To twój przyjaciel. Kocha twoją siostrę.

- Prawdopodobnie na początku nie zamierzał Zrobić mi niczego złego. Nie sądził, że to się kiedykolwiek wyda. Gdy zacząłem prowadzić śledztwo w dwóch sprawach, za którymi stał, zaczął się martwić, że coś odkryję. A kiedy zająłem się przypadkiem żony Birkshawa, doszedł do wniosku, że teraz już na pewno powiązę ze sobą wszystkie nici. Jestem pewien, że gdy do mnie strzelał, chciał mnie tylko ostrzec, dać do zrozumienia, że bym porzucił śledztwo. Jest zbyt dobrym strzelcem, aby spudłować, raniąc mnie tylko w ramię. Ale za drugim razem... Wyszedłem od niego po zdaniu mu relacji o postępach, jakie poczyniłem w śledztwie. Chyba dotarło do niego, że musi mnie uciszyć na wieki.

- A jednak... - zaczął Perry, potrząsając głową.

- To nie wszystko - nie dał mu dokończyć Michael. - Jest jeszcze trzeci czynnik. Pieniądze. Ojciec zostawił mu w spadku tytuł i dom, który musiał sprzedać, aby spłacić długi. Pracował dla rządu, bo inaczej nie miałby za co się utrzymać. Gdy działaliśmy razem, stale był bez grosza przy duszy. A teraz nie tylko może sobie pozwolić na wygodne życie bez pracy, ale kupił dla Lilith dom gry. Powiedział mi, że odziedziczył skromną sumkę po ciotce i zainwestował ją tak szczęśliwie, że doszedł do bogactwa.

- Takie rzeczy się zdarzają - podkreślił z naciskiem Perry. - Ja też stałem się pewnego dnia zamożny. Nie dzięki inwestowaniu, ale dlatego, że dziadek zostawił mi majątek, gdy zmarł.

- Owszem, zdarzają się. Tylko w jego przypadku nie można być pewnym, czy nie kłamał, aby uzasadnić nagłe wzbogacenie się. Jedyne, czego jestem pewien, to że nie miał grosza przy duszy, a teraz żyje na wysokiej stopie. Poza tym należy do towarzystwa, zna wszystkie plotki, wie, kto pilnie potrzebuje pieniędzy, komu na rękę byłaby śmierć bogatego krewnego, kto ma coś wartościowego, co można by ukraść, kto z przyjemnością pozbyłby się współmałżonka. Ma dostęp do informacji, których nie znają kryminaliści. A w przeciwieństwie do lwiej części arystokratów zna środowisko kryminalistów jeszcze z czasów wojny i teraz, poprzez swoje kontakty z Bow Street. Zna rabusiów, złodziei kieszonkowych, płatnych morderców.

- Owszem, istnieją wszelkie przesłanki, że to on mógłby być motorem tego wszystkiego, co nie znaczy, że jest - zaprotestowała Rachel. - Wszystko, co powiedziałaś, równie dobrze odnosi się do ciebie.

Overhill zaśmiał się krótko.

- Strzał w dziesiątkę.

- Z jednym wyjątkiem. Mam nadzieję, że zwolnicie mnie z zarzutu wynajęcia płatnych morderców na samego siebie. Najbardziej obciąża go fakt, że wiedział o Anthonym,

- Dalej wszystko pozostaje w sferze możliwości, a nie pewników. Nie wiesz, czy Lilith mu powiedziała. Nie masz na to dowodu - oponowała Rachel.

- Właśnie - wtórował jej Perry. - Nie masz żadnego dowodu, żeby go oskarżyć.

- Właśnie dlatego postanowiłem zastawić na niego pułapkę.

- Jaką pułapkę? - dopytywała się Rachel, wyraźnie przestraszona. - Dlatego chcesz, aby Perry zabrał mnie gdzieś wieczorem? Zamierzasz zrobić coś niebezpiecznego?

- Będę czuł się znacznie lepiej, wiedząc, że tobie nic nie grozi. Nie ma w tym niczego niezwykłego

- Poza tym, że tobie coś grozi - odparowała Rachel. - Michael, co ty zamierzasz?

- Mój plan jest prosty. Powiem Robertowi, że spotkam się z Anthonym wieczorem, o określone godzinie w umówionym miejscu.

Jeżeli to rzeczywiście on stoi za tym wszystkim, z pewnością zjaw się tam wcześniej i będzie próbował mnie zabić, by zrzucić winę na Anthony'ego.

- Chyba oszalałeś - zaprotestowała przerażona Rachel. - Chcesz wystawić się na cel, żeby udowodnić, że odkryłeś, kto jest sprawcą?

- Nie wierzysz we mnie, kochanie - odparł Michael spokojnie. - Przyjdę tam wcześniej, a kiedy Robert pojawi się i zajmie stosowną kryjówkę, żeby mnie zastrzelić, zyskam ostateczny dowód jego winy

- Ty rzeczywiście oszalałeś - stwierdziła.

- Ona ma rację - wtrącił Perry. - Nie możesz pójść sam.

- I nie pójdzie, bo zamierzam mu towarzyszyć - oświadczyła Rachel.

Obaj zwrócili się do niej, protestując:

- Nie, Rachel... - Perry miał przerażoną minę. - To tylko wystawi was oboje na niebezpieczeństwo

- W żadnym wypadku - powiedział kategorycznym tonem Michael, krzyżując ramiona na piersi.

- Nie będę siedzieć w operze, kiedy ty zamierzasz dać się zabić!

- Więc zostań w domu. Ty i Perry możecie zagrać w karty.

- Ktoś musi pójść z tobą, żeby obserwować sir Roberta. Osłaniać cię. Nie masz oczu z tyłu głowy, a on może się do ciebie podkraść.

- Będę uważał. Potrafię się o siebie zatroszczyć. Obiecuję ci, że wrócę cały i zdrowy.

- Potrzebujesz świadka! - wykrzyknęła Rachel, szczęśliwa, że znalazła kolejny argument. - Kogoś, kto potwierdzi, że sir Robert rzeczywiście zastawił na ciebie pułapkę.

- Uważasz, że moje słowo nie wystarczy? - Michael zmarszczył czoło.

- Nie próbuj zbić mnie z pantafelów. Oczywiście jesteś godnym zaufania człowiekiem, wszyscy o tym wiedzą. Sir Robert także cieszy się nieposzlakowaną opinią i tak jak ty oddał niebagatelne usługi krajowi podczas wojny. Nie masz przeciw niemu mocnych dowodów. Z pewnością przyda ci się świadek - dowodziła z zapalem. - Poza tym trudniej mu będzie oddać do ciebie strzał, jeśli będzie miał świadomość, że musi zabić dwoje ludzi.

- Nie zawaha się, jeśli poczuje się zapędzony w ślepią uliczkę, co do tego nie żywię wątpliwości. Nie zaryzykuję twojej obecności, Rachel.

- Ale sam ryzykujesz!

- To zupełnie coś innego. Mam pewne doświadczenie w takich sprawach. Wezmę ze sobą parę pistoletów, a sir Robert doskonale wie, jak dobrze potrafię się nimi posługiwać. Poza tym nie chodzi tylko o twój brak doświadczenia, ale także o to, że twoja obecność utrudni mi działanie. Będę rozkojarzony, co może okazać się fatalne w skutkach. Nie mogę uważać na niego i na ciebie. On doskonale będzie zdawał sobie sprawę z tego, że wystarczy, by w ciebie wymierzył, a stracę szansę. Jeśli będzie nas tylko dwóch, nawet gdy we mnie



wyceluje, będzie miał świadomość, że gdyby strzelił, także zdążę wystrzelić. Jeśli wymierzy w ciebie, rzuć broń i poddam się. Nie pomożesz mi, stworzysz tylko dodatkowe zagrożenie.

Rachel nachmurzyła się. Miał rację, nie było sensu się spierać.

- Ja z tobą pójdę - odezwał się Perry. - Nie patrz na mnie tak. Nie jestem całkiem do niczego. Może nie taki wyborowy strzelec jak ty, ale trafiam czasem w dziesiątkę. Z powodzeniem mogę cię osłaniać. Rachel ma rację, co świadectwo dwóch ludzi, to nie jednego.

- Właśnie. Weź ze sobą Perry'ego - poparła go Rachel, choć nie sądziła, by jego obecność zapewniła Michaelowi ochronę. Żałowała, że nie ma w Londynie ani Richarda, ani Devina. Gdyby Michael mógł wybrać się z którymś z nich, niewątpliwie byłby bezpieczniejszy.

- Wolę, żeby został z tobą - sprzeciwił się Michael. - Muszę mieć pewność, że nic ci nie grozi

- Zostanę w domu, otoczona służbą - oponowała Rachel - a mężczyzna, którego podejrzewasz będzie z tobą. Co może mi się stać? Nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo. Perry powinien być przy tobie, nie przy mnie.

- Rachel ma rację - poparł ją Perry. - Pomyśl logicznie. Jeśli to rzeczywiście Blount jest człowiekiem, którego szukasz, z pewnością nie chce zrobić ci nic złego. Zależy mu tylko na tym, abyś usunął mu się z drogi.

Ich argumenty musiały zabrzmieć przekonująco, bo Michael namyślał się chwilę, a potem westchnął i powiedział:

- Zgoda, ale tylko pod tym warunkiem - utkwiał w Rachel spojrzenie, twarz miał poważną - że zostaniesz w domu i cała służba będzie cię pilnować.

- Obiecuję - przyrzekła Rachel. - Zastanów się, czy nie mógłbyś tego odłożyć. Napiszemy do Devina i Richarda, a oni z pewnością nie odmówią ci pomocy. Jestem pewna, że przyjadą natychmiast.

- Nie, muszę to przeprowadzić już teraz. Nie chcę ciągnąć za sobą całej armii. Perry wystarczy.

Kilka godzin później Rachel zasiadła w salonie, aby czekać na męża. Uzbrojony w parę pistoletów, pożegnał ją z ponurą miną i odwrócił się, by pojechać, jak było umówione, po Perry'ego.

- Michael, poczekaj - zatrzymała go Rachel, chwytając za rękaw.  
- To jednak niefortunny pomysł. Perry raczej nie zapewni ci należytej ochrony. Proszę, odłóż to. Zaraz napiszę do Richarda.

Żołądek miała ściśnięty od momentu, gdy w domu Perry'ego dowiedziała się, co Michael zamierza, a teraz wydało jej się niemożliwe, by zdołała znieść jego nieobecność. Ledwie zrozumiała, że go kocha, i miałyby go stracić?

- Nie mogę zwlekać. Poza tym, jeśli go nie złapię, znowu będzie usiłował mnie zabić.

- Nie wiem, co pocznę, jeśli coś ci się przydarzy.

- Cieszy mnie, że tak cię obchodzi moja osoba. Nie miałem pojęcia, że tak bardzo. - Pocałował ją w policzek, a potem z

uśmiechem zajrzał jej głęboko w oczy. - Nie martw się. Zapewniam cię, niedługo będzie po wszystkim i zjawię się z powrotem.

Rachel bohatercko zdobyła się na uśmiech; zgasł dopiero, gdy Michael zniknął za drzwiami. Opadła na fotel i skryła twarz w dłoniach. Nie miała pojęcia, jak przeżyje kilka następnych godzin. Jej myśli uparcie krążyły wokół tego, co miało się wydarzyć. Czytanie nie wchodziło w rachubę, a gdyby zajęła się robótką dla dziecka Mirandy, z pewnością musiałaby następnego dnia spruć wszystkie ściegi.

- Proszę pani... - powiedział kamerdyner, stając w drzwiach, a Rachel spłoszona, oderwała ręce od twarzy i spojrzała na niego błędnym wzrokiem, - Nieznana mi osoba, pani Neeley prosi, żeby pani ją przyjęła.

- Lilith? - zapytała Rachel nieco nedorzecznie, czując, jak ogarnia ją przerażenie.

To było coś niezwykłego, że Lilith zdecydowała się przyjść tutaj, ona, która zawsze przywiązywała taką wagę do tego, aby nie postawić Michaela w trudnym położeniu przez swoją niedyskrecję Rachel obawiała się, że siostra Michaela nie przynosi dobrych wieści.

- Wprowadź ją - poleciła, wstając i wyszła jej naprzeciw, by ją powitać. - Lilith, czy coś złego się stało?

- Nie - odparła ze zdziwieniem. - Dlaczego pytasz?

Lekko zdenerwowana, z pośpiechem zdjęła płaszcz i podała go kamerdynerowi. Gdy wyszedł, Rachel powiedziała:

- Ja... trochę zdziwiłam się na twój widok. - Nie mogła przecież wyjaśnić Lilith, co Michael zamierza właśnie zrobić. Jeśli jego podejrzenia były słuszne, Lilith i tak dowie się prawdy o kochanku. A jeśli nie były słuszne... Rachel bała się pomyśleć, jakie to będzie miało konsekwencje dla ich wzajemnych stosunków.

- Nie powinnam przychodzić, wiem. Mówiłam Robertowi, że to niewłaściwe, ale tak nalegał...

- Och nie - zapewniła ją Rachel pospiesznie. - Nie myśl tak. Jako siostra Michaela, jesteś zawsze mile widziana w tym domu. Po prostu trochę się zdziwiłam, nic więcej. Jestem... jakaś dziwnie rozdrażniona dzisiejszego wieczoru. Proszę, usiądź. - Zadzwoiła na lokaja i poleciła przynieść herbatę, a potem usiadła obok Lilith na kanapie i spytała: - Sir Robert chciał, żebyś tu przyszła?

- Tak. Nie wiem, o co mu chodziło. Próbowałam go wypytać, ale oświadczył mi, że czujesz się samotna i potrzebujesz towarzystwa - wyjaśniła Lilith lekko zmieszana.

- To bardzo uprzejmie z jego strony - zapewniła ją Rachel ze ściśniętym sercem. Nie widziała żadnego powodu, dla którego sir Robert miałby nalegać, by Lilith się u niej zjawiała. Poza jednym, że chciał pozbyć się jej z domu, aby nie mogła zapytać, dokąd wychodzi. Albo... może było mu wygodne, wiedzieć, że Rachel jest zajęta gościem. Jakikolwiek miał powód, to, że nalegał, by Lilith złożyła jej wizytę dzisiaj wieczorem, było mocno podejrzan.

Lokaj przyniósł herbatę i Rachel, nalewając ją, starała się prowadzić uprzejmą konwersację, nie okazując zdenerwowania ani zmartwienia. Nie przychodziło jej to łatwo i widziała, że Lilith ściąga brwi, zastanawiając się, co się dzieje.

- Przepraszam - zdecydowała się usprawiedliwić Rachel - ale jestem dzisiaj trochę roztargniona.

- Rzeczywiście, i muszę ci zadać to samo pytanie, którym mnie powitałaś. Czy stało się coś złego? Mogę ci pomóc?

- To miło z twojej strony, ale obawiam się, że nie możesz... że nikt tu nie może pomóc.

Lilith spojrzała na nią z troską i Rachel zdała sobie sprawę, jak dramatycznie zabrzmiały jej słowa. Poruszyła się niespokojnie, szukając w głowie jakiejś wymówki, kiedy w drzwiach znów stanął kamerdyner.

- Pan Birkshaw prosi, aby pani go przyjęła, milady.

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY***

Kto jeszcze wybierze sobie akurat dzisiejszy wieczór, by złożyć jej wizytę?

- Tak, dobrze, Debney. Wprowadź pana Birkshawa. - Rachel zwróciła się do Lilith przeproszającym tonem: - Nie miałam pojęcia, że przyjdzie.

Anthony stanął w drzwiach salonu z nieszczęśliwą miną.

- Dzień dobry, Rachel. A gdzie jest lord Westhampton? Muszę się z nim zobaczyć. Dostałem kolejną wiadomość od... - Dopiero teraz dostrzegł Lilith i urwał, patrząc na nią przez moment ze zdziwieniem, ale zaraz zdołał się opanować. - Och, proszę o wybaczenie. Nie wiedziałem, że ma pani gościa. Najmocniej przeproszam.

- Nic się nie stało, panie Birkshaw. Nie wiem, czy pan poznał kiedyś pannę Neeley?

- Nie... to znaczy tak... Mam wrażenie, że spotkaliśmy się raz. Czy dwa przy jakiejś okazji - plątał się niezręcznie. - Jak się pani miewa, panno Neeley?

Rachel z pewnym rozbawieniem śledziła jego wysiłki, by ukryć zmieszanie, że widzi w jej salonie właścicielkę domu gry.

- Dziękuję, panie Birkshaw, doskonale - odparła Lilith, a lekki błysk w jej oku zdradził, że sytuacja i ją rozbawiła.

- Ja... muszę zobaczyć się z lordem Westhamptonem - powtórzył Anthony.

- Tak, rozumiem. Powiedział pan, że dostał list od... zakładam, że od tej samej osoby.

- Właśnie - potwierdził, zadowolony, że się domyśliła, i zerknął podejrzliwie na Lilith.

- Może pan mówić swobodnie przy panie Neeley - uspokoiła go Rachel. Modliła się w duchu, aby to, co miał do powiedzenia, nie dotyczyło Roberta. - Jaką wiadomość pan otrzymał?

- Dziwaczną, ale wszystkie one takie były... -Anthony wzruszył ramionami. - Mam stawić się pod określonym adresem o dziewiątej wieczór. Wydaje mi się, że to gdzieś w okolicy doków.

- Gdzie? - Rachel siedziała wyprostowana jak struna. Skład, w którym Michael wyznaczył spotkanie Robertowi, znajdował się koło doków. - Pod jakim dokładnie adresem?

- Water Street w Conover - powiedział z niechęcią. - Obskurna dzielnica, nie najprzyjemniejsza o tej porze.

Rachel była zadowolona, że siedzi. To właśnie tam Michael miał rzekomo spotkać Anthony'ego, tylko godzinę wcześniej, i ten adres znał sir Robert. To był jasny dowód, że sir Robert posłał te wszystkie listy do Anthony'ego, a tym samym podejrzenie Michaela, że stał za wszystkimi popełnionymi przestępstwami, było prawdziwe.

- Co robić? Czy powinienem tam pójść, czy nie? Czego on ode mnie chce? Co to wszystko znaczy?

- Tego nie wiem - odparła Rachel - ale uważam, że nie powinien pan tam iść. Mógłby pan wszystko popsuć. Michael zastawił pułapkę... - Ugryzła się w język.

- Pułapkę? - Oczy Anthony'ego zaokrągliły się. - Czy na tego... tego mężczyznę?

- Tak - potwierdziła sucho. Nie zamierzała udzielać wyjaśnień ani przywoływać nazwiska sir Roberta. Spojrzała na Lilith i dostrzegła wyraz namysłu na jej twarzy.

- Nie rozumiem - odezwała się Lilith. - Robert powiedział, że Michael spotyka się dziś wieczorem z panem Birkshawem. Z tego właśnie powodu mogłaś czuć się samotna i potrzebować towarzystwa.

- Jak to? - Mina Anthony'ego świadczyła, że nic z tego nie rozumie. - To ja miałem spotkać się z lordem Westhamptonem? Nic o tym nie wiem.

- Nie... to tylko miała być... właśnie ta pułapka... - Rachel z niezadowoleniem poprawiła się na kanapie.

- W takim razie dlaczego mówił... - Lilith urwała raptownie. Rachel spojrzała na nią i zobaczyła, że kręci przecząco głową. - Powiedz, że to nie na Roberta Michael zastawił pułapkę.

Rachel gorączkowo szukała jakiegoś wykrętu, a jej milczenie stanowiło dla Lilith wystarczającą odpowiedź.

- Czyli to jednak prawda! - wykrzyknęła. - Michael nakłamał Robertowi. Zamierza go schwytać. A właściwie dlaczego?



- Tak mi przykro. Proszę cię, Lilith, Michael wolałby, żeby to okazało się pomyłką.

- Okazało pomyłką? - Lilith mówiła podniesionym ze zdenerwowania głosem. - Na czym on niby zamierza go przyłapać? Co takiego miałby zrobić Robert?

- To nic pewnego - mówiła Rachel pośpiesznie. - Michael nie wierzy, że sir Robert mógłby zrobić coś złego, ale... ale... Musi się przekonać.

- Przekonać o czym?

- Czy sir Robert... No więc, dobrze. Czy sir Robert nie stoi za kilkoma przestępstwami, nad których wykryciem Michael pracował.

- Przez ostatnie kilka tygodni? Rachel skinęła głową.

- Jeśli to sir Robert, to także próbował pozbyć się Michaela, odsunąć od tych spraw - dodała.

- Odsunąć? Pozbyć się? W jaki sposób? - Lilith zerwała się na równe nogi, oczy jej płonęły, rumieniec zabarwił policzki. - Co za absurd! Rob nigdy nie skrzywdziłby Michaela! Równie sensowne przypuszczenie, jak to, że ja mogłabym zabić Michaela albo twój brat, albo księżę!

- Lilith, proszę... - Rachel wstała i ujęła ją za rękę. - Przecież Michael nie ma pewności. Właśnie dlatego...

- Zastawił na niego pułapkę? - wpadła jej w słowo Lilith. - Jakby był pospolitym kryminalistą! Michael nie potrzebuje poddawać

Roberta próbom. Wieki temu miał okazję przekonać się, że Rob jest wobec niego lojalny i może na nim całkowicie polegać.

- Dlatego Michael tak naprawdę w to nie wierzy. Ani ja. Jestem pewna, że dzisiejszego wieczoru wszystko się wyjaśni. Okaze się, że sir Robert jest niewinny, i wszyscy będziemy szczęśliwi. Tylko ten list...

Lilith odwróciła się do Anthony'ego.

- Ma pan ten list?

- Tak. Akurat ten zatrzymałem. Byłem pewien, że lord Westhampton zechce go zobaczyć.

- Proszę mi go pokazać - zażądała Lilith, podchodząc do niego. - Sprawdzę, czy to pismo sir Roberta.

Anthony spojrział niepewnie na Rachel, a ona skinęła głową.

- Ależ tak, proszę go pokazać.

Sięgnął do wewnętrznej kieszeni surduta, wyjął złożoną na czworo kartkę i podał ja Lilith. Niemal wyrwała mu ją z dłoni, rozwinęła i przebiegła wzrokiem.

- To nie jego pismo - oświadczyła triumfalnie z rozjaśnioną twarzą. - Tego nie pisał Robert.

- Jesteś pewna? Mógł zmienić charakter pisma, tak żeby nie można było go rozpoznać. - Rachel wyjęła kartkę z rąk Lilith. Spojrzała na nią, gotowa szukać dowodów na usiłowanie fałszerstwa, drukowanych albo kulfoniastych liter. Ledwie rzuciła okiem na pismo,

zamarła, krew odpłynęła jej z twarzy. - Mój Boże! - powiedziała ledwie dosłyszalnie. - Wiem, kto to napisał.

Skład był ciemny i opustoszały, czego Michael się spodziewał. Należał do importera, któremu oddał swego czasu przysługę, pomagając złapać systematycznie okradającego go złodzieja. Szczęśliwy, że może się zrewanżować, importer wręczył Michaelowi klucz do bocznych drzwi, prowadzących do głównych pomieszczeń przez kantor, i zapewnił, że nikt nie przeszkodzi w przeprowadzeniu akcji.

Michael otworzył drzwi kluczem i poprowadził Perry'ego przez kantor do przepastnych hal składu. Panowały w nim egipskie ciemności, rozjaśniane gdzieś słabym blaskiem księżycowego światła, wpadającego przez umieszczone wysoko pod sufitem małe okienka. Lampa, którą Michael miał przytroczoną do boku, rzucała krąg jasnego światła, wydobywając, w miarę jak szli, coraz inne przedmioty: skrzynie, worki, półki, bele - typowe wyposażenie kupieckiego magazynu, sprawiające jednak dziwaczne wrażenie w niepewnym świetle.

- Naprawdę nie mogłeś znaleźć bardziej przyjemnego miejsca na spotkanie? - wyszeptał Perry za jego plecami.

- Dobrze odpowiada moim zamierzeniom - odparł Michael. - Tylko jedno główne wejście i jest gdzie się ukryć.

Skreśli w prawo, potem w lewo i zaczęli posuwać się między rzędami pachnących kawą worków. Przystanęli w miejscu, z którego

spoglądając w prześwit między workami, mogli widzieć główne drzwi.

- Rozumiem - odezwał się Perry stłumionym głosem, wyraźnie zdenerwowany-że nie pozostaje nam teraz nic innego, jak czekać na pojawienie się Blounta.

- Tak - potwierdził Michael ze smutkiem. -Wciąż mam nadzieję, że nie przyjdzie. Ciężko znieść myśl, że długoletni przyjaciel, którego darzyło się zaufaniem, jest złodziejem i mordercą. Wolałbym, żeby cała ta zasadzka okazała się nieudanym przedsięwzięciem.

- Ależ będzie udanym, całkiem udanym - powiedział Perry głośno.

Michael odwrócił się i stanął twarzą w twarz z przyjacielem, mierzącym do niego z pistoletu.

- Musimy natychmiast wyjść! - wykrzyknęła Rachel. - Michaelowi grozi wielkie niebezpieczeństwo! Idziemy!

- Idziemy? Dokąd? Nic nie rozumiem.

- Mamy adres. Do tego składu.

Rzuciła się do drzwi, zostawiając Anthony'ego z otwartymi ustami. Lilith, znacznie od niego bystrzejsza, połapała się natychmiast i pobiegła za Rachel.

- Poczekajcie! - Anthony, chcąc nie chcąc, ruszył za nimi. - Co się dzieje?

- Michaelowi grozi niebezpieczeństwo - powtórzyła Rachel, nie przerywając biegu do frontowych drzwi. - Potrzebny nam kabriolet.

- Ale... - próbował protestować, podczas gdy Lilith, stojąc już na ulicy, machała energicznie na kabriolet.

Podjechał natychmiast i stłoczyli się w nim wszyscy troje.

Anthony nie przestawał się dopytywać:

- Co grozi Michaelowi? Czyje to pismo?

- Perry'ego Overhilla.

- Overhilla? Na pewno? Nie, to nie może być on. Znam go od lat, jeszcze gdy... - Urwał, zakłopotany. - Pocieszał mnie po pani zaręczynach z lordem Westhamptonem.

Rachel spojrzała na niego przenikliwie.

- Perry jest pańskim przyjacielem?

- Był. On również się w pani kochał. Obaj mieliśmy złamane serca i pocieszaliśmy się nawzajem. Wiedział, że nie ma szans i że mnie pani kocha.

Lilith, siedząca obok Rachel, spojrzała na niego ze zdumieniem. Odwróciła głowę ku Rachel.

- Tak - potwierdziła Rachel. - Był taki moment, lata temu, zanim jeszcze wyszłam za Michaela, kiedy wydawało mi się, że jestem zakochana w Anthonym - wyjaśniła pośpiesznie.

- To właśnie Perry Overhill zachęcał mnie, żebym nie ustępował, bym walczył - kontynuował Anthony.

- Co znaczy: walczył? - zapytała Rachel. - Czy to za namową Perry'ego zjawił się pan w Westhampton, aby namawiać mnie do ucieczki?

Anthony skinął głową, cień zawstydzienia przemknął po jego twarzy.

- Mówił, że wciąż mnie pani kocha, był tego pewien, że narzucano ci to małżeństwo i pragniesz go uniknąć. Ja... żaden z nas nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji.

- Mam nieodparte wrażenie, że Perry doskonale zdawał sobie sprawę z konsekwencji - powiedziała Rachel cierpkim tonem.

- Kto to jest ten Perry? - zapytała Lilith.

- Nasz przyjaciel... a w każdym razie oboje z Michaeliem tak myśleliśmy. To jego pismo rozpoznałam na tej notatce. Miałam je okazję wielokrotnie widzieć na bilecikach, które dołączał do podarunków i kwiatów. Ależ byłam głupia! Nigdy mi nie przyszło do głowy, że to coś poważnego. Zawsze uważałam, że ma skłonności do przesady, lubi się popisywać. Nie brałam go poważnie. Nikt nie brał go poważnie.

- Dobrze, ale dlaczego tam jedziemy? Czy to z jego powodu Michael jest w niebezpieczeństwie? - spytała Lilith.

- Właśnie. Zastawiając pułapkę na sir Roberta, Michael zabrał go ze sobą jako świadka.

Michael przeniósł wzrok z ciemnego otworu lufy pistoletu na twarz przyjaciela.

- Zatem to byłeś ty - powiedział powoli.

Overhill uśmiechnął się krzywo.

- Tak, to byłem ja. - Jego głos brzmiał inaczej niż zwykle, bardziej stanowczo, dźwięczała w nim nuta sarkazmu, wyrażał pewność siebie. - Naiwny, niezbyt inteligentny, niewydarzony Perry. Niezły kamuflaż, co? Któż by się spodziewał po takim błaznie, że będzie potrafił wymyślić i przeprowadzić coś tak wyrafinowanego.

- Prawdę mówiąc, uważałem, że jesteś na to zbyt uczciwy i szlachetny- odparł Michael. - Smutne, ale najwyraźniej byłem w błędzie.

- Raczej. - Perry uśmiechnął się z wyższością. Zupełnie nie przypominał dawnego siebie. Stał wyprostowany, broń trzymał pewnie, naturalnie, jakby świetnie umiał się nią posługiwać. - Było cię równie prosto zwieść, jak tego idiotę Birkshawa. Łatwo manipuluje się ludźmi, tu przekupstwo, tam groźba, trochę udawania, wystarczy zachować pozory. Nie spodziewałem się, że tak bez trudu przyjdzie mi zrealizować plan.

- Ale dlaczego w ogóle zacząłeś?

- Pieniądze, człowieku, jak zawsze, pieniądze -powiedział szyderczo. - Nie odziedziczyłem majątku jak ty. Ojciec nie był bogaczem, a dziadek nie zostawił mi tyle, żebym mógł cieszyć się życiem. Dużo wydaję. Mam doskonały gust, a to kosztowne. Kobiet takich jak Leona nie uszczęśliwia byle co.

- Leona Vesey? Ty też byłeś jednym z jej kochanków?

- Aż tak trudno ci w to uwierzyć? Fakt, niewielu dostrzega we mnie mężczyznę zdolnego uwieść kobietę. Rachel nigdy nie widziała.

Ale kobiety takie jak Leona dają się łatwiej przekonać. Odkryłem, że brylanty działają cuda.

Oczy Perry'ego patrzyły bystro, chłodno. Michael zdał sobie sprawę, że nie wiedział, z jakim człowiekiem miał do czynienia. Stał przed nim ktoś o zupełnie innej osobowości. Perry cały czas nosił maskę.

- Leona. Teraz rozumiem, że kazałeś jej powiadomić Rachel o mojej rzekomej kochance.

- Aha. - Perry zachichotał. - Wcale nie przyszło mi to z trudnością. Była zachwycona, że przysporzy wam kłopotu.

- Ale dlaczego? - zapytał Michael z lekkim zdziwieniem. - Skoro i tak planowałeś mnie zabić, jakie to miało znaczenie, by Rachel uznała mnie za rozpustnika.

- No cóż, mój drogi, to niewygodne, kiedy żona rozpacza zbyt po mężu - wyjaśnił Perry. - Trzeba więcej zachodu, żeby ją pocieszyć.

Miał taki wyraz twarzy, że Michael chciał mu skoczyć do gardła. Nie dał jednak niczego po sobie poznać i skwitował to tylko uwagą:

- Nie obeszło cię, że kobieta, którą, jak twierdzisz kochasz, cierpiała przez ciebie?

Perry wzruszył ramionami.

- Cierpienie nie trwa wiecznie.



- Sądząc po tym, co zrobiłeś i co mówisz, w żadnym razie nie nazwałbym tego miłością - stwierdził Michael. - Raczej obsesją, jeśli już mielibyśmy nazywać uczucia.

- Nazywaj sobie to, jak chcesz, mój drogi - odparował Perry, nie tracąc pewności siebie. - Nie dbam o twoje zdanie. Opinia głupca, który wpadł we własną pułapkę.

- Niekoniecznie - rozległ się w ciemności męski głos.

Zaskoczony Perry rozejrzał się wokół i zobaczył rysującą się niewyraźnie sylwetkę mężczyzny. W kręgu światła rzucanego przez lampę przytroczoną do boku Michaela pojawił się sir Robert Blount. Trzymał pistolet wycelowany w Overhilla.

- Trochę spóźniłeś się na umówioną godzinę, co, Robert? - zapytał Michael.

- Nie mogliśmy odmówić sobie wysłuchania do końca tak interesującej konwersacji - odpowiedział mu Robert.

- Ano prawda. Cały czas byliśmy tutaj. - W kręgu światła pojawił się Cooper i stanął nieco z tyłu za Blountem. W obu dłoniach trzymał pistolety. - Założę się, że sędzia wysłucha jej z jeszcze większą uwagą.

Twarz Perry'ego zmieniała się, w miarę jak docierało do niego, że to on został złapany w pułapkę. Z okrzykiem wściekłości wystrzelił.

Anthony płacił woźnicy, a Rachel i Lilith, nie czekając na niego, pospieszyły do drzwi składu. Zanim zdążyły dojść, rozległ się strzał, a

po nim dwa następne. Z okrzykiem przerażenia Rachel wbiegła do środka. Lilith i Anthony rzucili się za nią.

Biegła prosto do kręgu światła widocznego w mrocznym, rozległym wnętrzu. Kiedy mogła już widzieć, co się stało, zatrzymała się raptownie. Sir Robert Blount i Cooper, wciąż z pistoletami w dłoniach, pochylali się nad dwoma leżącymi na podłodze mężczyznami. Jednym był Perry. Drugim Michael.

Ból przygwoździł Rachel, nie mogła się poruszyć, złapać tchu. Przez głowę przemknęła jej myśl, że jej życie się skończyło. Na krótko zaznała szczęścia, a teraz wszystko przepadło.

Michael usiadł, podnosząc rękę do głowy.

- Do diabła! Musiałem uderzyć głową w tę przeklętą skrzynię!

Rachel poczuła, że kolana się pod nią uginają, tym razem z ulgi.

Blount schwycił Michaela za ramię i pomógł mu się podnieść.

- Michael! - Rachel odzyskała wreszcie głos, podbiegła do męża i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Rachel! - Zaskoczony Michael mimowolnie objął ją w talii. - Co tu robisz?

- Nie jesteś ranny? Dobrze się czujesz? - dopytywała się, nie odpowiadając na jego pytanie. Odsunęła się, by widzieć go lepiej. Łzy napłynęły jej do oczu, oddychała urywanie.

- Nic mi nie jest. Spudłował. To on jest ranny. -Odwrócił się do leżącego na podłodze Perry'ego, przy którym przykucnął Cooper. - Co z nim?

- Blount go trafił. Rana jest głęboka - odrzekł Cooper, zdejmując fular Perry'ego i przyciskając go do piersi rannego. - Ale żyje. Sprowadzę lekarza.

- Dobrze. - Michael zwrócił się znowu do Rachel. - No więc, co tutaj robisz? Gdybyś zjawiła się wcześniej, mogłabyś tu leżeć! - Jego wzrok zatrzymał się na Lilith i Anthonym, stojącymi kilka kroków od Rachel. - I wy też? - spytał ze zdziwieniem.

Sir Robert odwrócił się i spostrzegł Lilith.

- Do licha! - Podszedł do niej i stanął naprzeciwko, krzyżując ramiona na piersi. - Co tu robisz?

- Przybyliśmy ci na ratunek - powiedziała szybko Rachel do Michaela. - Odkryliśmy, że Perry stał za wszystkimi przestępstwami, i myśleliśmy, że będziesz tu z nim sam na sam. Bałam się, że przyjedziemy za późno. Najwyraźniej nie było potrzeby przyjeżdżać - powiedziała, marszcząc czoło.

- Tak - wtórowała jej Lilith - i nie przyjechałybyśmy, gdyby ktokolwiek zadał sobie trud powiedzenia nam prawdy.

Michael i sir Robert wymienili spojrzenia.

- Mówiłem ci - powiedział cicho Michael.

- Powinienem sprowadzić kabriolet, żeby Cooper mógł zabrać Overhilla - zatroskał się nagle sir Robert.

- Tchórz - rzuciła Lilith, gdy odchodził, ale uśmiech, który rozjaśnił jej twarz, przeczył kaśliwym słowom.

Mężczyźni wynieśli rannego Overhilla do kabrioletu. Anthony, poruszony tym, że Perry wykorzystywał go bezwzględnie od tak dawna, by osiągnąć własne cele, powiedział do Coopera:

- Pojadę z panem, by mieć pewność, że nie przysporzy żadnego kłopotu. - Rzucił Perry'emu ponure spojrzenie. - Oszukiwałeś mnie przez wiele lat. Sprawia mi przyjemność świadomość, że gniesz w więzieniu.

Overhill, całkiem przytomny, przyciskając kurczowo przesiąknięty krwią prowizoryczny opatrunek, nie sprawiał już wrażenia pewnego siebie człowieka, skłonnego szydzić z innych.

Pozostała czwórka udała się drugim kabrioletem do domu Westhamptonów, gdzie zjedli późną kolację. Rachel i Lilith opowiedziały o wizycie Anthony'ego i o tym, w jaki sposób odkryły, że to Overhill jest zbrodniarzem, i zdecydowały się pojechać do składu, aby bronić Michaela.

- I co się okazało? Że wszystko starannie zaplanowałeś! - Rachel nie ukrywała irytacji. - Kiedy powziąłeś pewność, że to Perry? Dlaczego uważałeś za stosowne przekonać mnie, że to sir Robert?

- Nigdy nie przegapił okazji, by mnie obwiniać - próbował rozładować sytuację sir Robert.

- No cóż, kiedy zrozumiałem, że stoi za tym ktoś na tyle sprytny, by skierować podejrzenia na Anthony'ego, musiałem założyć, że nie tylko zna mnie, ale wie, co wydarzyło się w przeszłości. Nigdy jednak nie podejrzewałem Roberta - wyjaśniał Michael. - Zbyt wiele razem

przeszliśmy. Zacząłem więc się zastanawiać, kto inny jeszcze może wchodzić w rachubę. Nigdy nie rozmawiałem o tym z Perrym i nie sądziłem, że wie o tej nocy, gdy Anthony przekonał cię, abyś z nim uciekła. Aż do dzisiaj. Miałem świadomość, że Perry zawsze był przy tobie. Przed naszymi zaręczynami, kiedy też chciał się o ciebie starać, i potem. Założyłem, że był bystrzejszy niż ja i nie uszło jego uwagi, że Anthony się w tobie zakochał.

- Wydaje mi się, że sporo innych osób mogło to zauważyć - powiedziała Rachel.

- To prawda, ale było coś jeszcze. Wiedziałem o kłopotach finansowych Perry'ego i zdałem sobie sprawę, że skończyły się kilka lat temu. Niemniej najbardziej mylącą w tej łamigłówce sprawą było wciągnięcie do gry Birkshawa. Dlaczego akurat jego? Żeby skierować mnie na fałszywy trop? Być może, ale nie była to całkiem przekonująca odpowiedź. Dopiero, gdy okazało się, że przestępca zamierzał mnie zabić i rzucić podejrzenie na Birkshawa, zrozumiałem, że to ktoś zaangażowany osobiście. Ktoś, czym celem dogadza usunięcie z drogi mnie i Birkshawa. Dlaczego akurat nas dwóch? Odpowiedź nasuwała się sama. Z twojego powodu, Rachel. Musiał to być ktoś obsesyjnie pragnący ciebie. Pozbyć się za jednym zamachem męża i człowieka, w którym byłaś kiedyś zakochana, niezły plan. Perry obawiał się, że jeśli zginę, możesz zwrócić swoje uczucia z powrotem do Anthony'ego. Dlatego chciał się go pozbyć. Doszedłem

do wniosku, że oczywistym podejrzanym jest ktoś zakochany w tobie od momentu twojego towarzyskiego debiutu.

- Nigdy nie myślałam, że to na serio! - wykrzyknęła Rachel. - Owszem, prawil mi wyszukane komplementy, czasem zwyczajnie przesadne i nie sposób było brać tego poważnie. Myślałam, że to dla niego wygodne adorować zameżną kobietę, zamiast panny, z którą trzeba by się ożenić. Poza tym zawsze wydawał mi się... trochę niezgrabny.

- Tak, udało mu się wszystkich zwieść. Uważaliśmy go za gadatliwego, dobrodusznego człowieka - powiedział sir Robert. - Wspaniałego kompana, któremu możemy bezpiecznie powierzyć nasze żony i siostry.

- Ale jak zdołał nawiązać kontakty ze środowiskiem przestępczym? - zapytała Lilith. - Przecież musiał wynajmować złodziei i zabójców.

- Nie wiem. Najwyraźniej nie znaleźliśmy prawdziwego Perry'ego - skomentował Michael. - Wiedziałem tylko, że ma żyłkę hazardzisty. Odwiedzał domy gry, do których ja nigdy nie zdecydowałbym się wejść. Być może tam zawarł odpowiednie znajomości.

- Aż trudno w to wszystko uwierzyć. - Rachel ze smutkiem potrząsnęła głową. - Lubiłam go.

- Wszyscy go lubiliśmy - zgodził się Michael. - Czuję szczery żal, że to on.

Zrobiło się późno, Lilith i sir Robert pożegnali się, a Rachel i Michael wspięli się po schodach do sypialni, trzymając się za ręce.

- Nie ma potrzeby budzić twojej pokojówki - powiedział Michael z uśmiechem. - Ja ją zastąpię.

Wyjął z jej włosów szpilki, rozkoszując się widokiem opadających na jej plecy gęstych splotów. Rachel wzięła szczotkę i zaczęła przesuwać nią po włosach. Po chwili odezwała się cichym głosem:

- To wszystko moja wina.

- Co? Że Perry zszedł na złą drogę? - spytał Michael ze zdumieniem. - Oczywiście, że nie. Nie miałaś na to wpływu.

- Chciał cię zabić z mojego powodu.

- Nie. Chciał mnie zabić, bo jest niegodziwym człowiekiem. To z pewnością nie twoja wina, że jesteś piękną, budzącą pożądanie kobietą. - Uśmiechnął się i ujął jej dłoń. - Bez wątplenia wielu wiązało z tobą nadzieje, ale tylko Perry dostrzegł w zamordowaniu nas obu możliwość zdobycia twojego serca.

- Ja... tak namieszałam... Do dziś mi nie ufasz.

- Co takiego? - Michael ujął jej twarz w obie dłonie. - Co ci przyszło do głowy? Oczywiście, że ci ufam.

- Nie powiedziałeś mi prawdy o Perrym. Uraczyłeś i jego, i mnie tą samą historyjką o sir Robercie.

- Nie dlatego, że ci nie ufam - zapewnił ją Michael. - Nie wolno ci tak myśleć. Nie powiedziałem, ponieważ jesteś zbyt uczciwa.

Obawiałem się, że nie zapanujesz nad sobą podczas rozmowy z Perrym. Bałem się, że może nabrać podejrzeń. Rzeczywiście opowiedziałem wam obojgu tę samą historyjkę, a twoja troska o moje bezpieczeństwo ją uwiarygodniła. Od razu dostrzegłem swoim zbrodniczym umysłem szansę pozbycia się mnie raz na zawsze i skierowania podejrzeń na kogoś innego. Doskonale wiedział, że to nie Robert jest tym, kogo szukam, więc nie przypuszczał, by wiadomość o spotkaniu z Anthonym skłoniła go do przyjścia do składu. Zdawałem sobie sprawę, że podejmie działania, aby rzucić oskarżenie na Anthony'ego, ale ponieważ Cooper i Robert mieli być, moimi świadkami, nie miało to znaczenia. Nie przyszło mi do głowy, że Birkshaw, otrzymawszy notatkę z wezwaniem do stawienia się w składzie, popędzi z nią do ciebie. Sama widzisz, kochanie, to nie dlatego, że ci nie ufam. - Ujął jej dłoń i ucałował czule.

- Przeciwnie, ufam ci całym sercem.

- Po tym wszystkim, co zrobiłam? - Odsunęła się od niego, zdenerwowana, w jej oczach zalśniły łzy.

- Zawiodłam twoje zaufanie. Ożeniłeś się ze mną, żeby cień skandalu nie splamił twojego nazwiska, ale wiem, że to, jak postąpiłam, zabiło twoją miłość. Wykluczyłeś mnie ze swojego świata. Nic mi nie powiedziałeś o swoim prawdziwym życiu. O siostrze, pracy. A ja... ja cię kocham. Chciałabym mieć z tobą dzieci, prowadzić normalne, szczęśliwe życie. Co z tego, kiedy widzę, że nigdy nie zdobędę na powrót twojej miłości.



- Rachel, Rachel! - Michael schwycił ją za ramiona. - Naprawdę myślisz, że ożeniłem się z tobą, bo chciałem uniknąć skandalu? Udowodnię ci, dlaczego się z tobą ożeniłem. - Przytulił ją do siebie i pocałował. Kiedy w końcu oderwał głowę, dodał: - Oto dlaczego się z tobą ożeniłem. Kochałem cię za bardzo, żeby tego nie zrobić. Nie dlatego, że nie potrafiłem żyć z piętnem skandalu. To bez ciebie nie chciałem żyć. Pragnąłem cię i byłem gotów na wszystko. Wiem, że ci się nie przysłużyłem, zmuszając do małżeństwa, którego nie chciałaś. Jednak nie mogłem pozwolić ci odejść. Nie wyobrażałem sobie życia bez ciebie. Nie mówiłem ci o tym, co robię, bo myślałem, że ci się to nie spodoba, uznasz, że chcę ci zaimponować, że jestem prostacki. Nie chciałem wyjść na pyszałka i głupca w twoich oczach. Kocham cię. Zawsze cię kochałem.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Pocałował ją, a potem spojrzał jej głęboko w oczy.  
- Kocham cię. Nie wiedziałem, że i ty mnie kochasz. Oczywiście, że cię kocham, inaczej nie pragnąłbym tak wariacko dzielić z tobą łóża. Tak jak ty pragnę dzieci, normalnego, szczęśliwego życia.

Rachel wspięła się na palce i dała mu krótkiego całusa.

- I może od czasu do czasu jakiś kryminalny rebusik do rozwiązania?

- Dobrze - zgodził się ze śmiechem. - Od czasu do czasu. Pod warunkiem, że będziesz pod ręką, żeby pomóc mi go rozwiązać.

- Będę - obiecała. - Zawsze już będę przy tobie.

- Świetnie - stwierdził, ujmując jej twarz w dłonie. -A teraz co do tych dzieci. Co byś powiedziała, na to, żebyśmy od razu zabrali się do pracy?

- Że to najlepszy pomysł, jaki ci przyszedł dzisiaj do głowy.

Michael pochylił się, wziął Rachel w ramiona i zaniósł do łóżka.

**KONIEC**

Scandalous